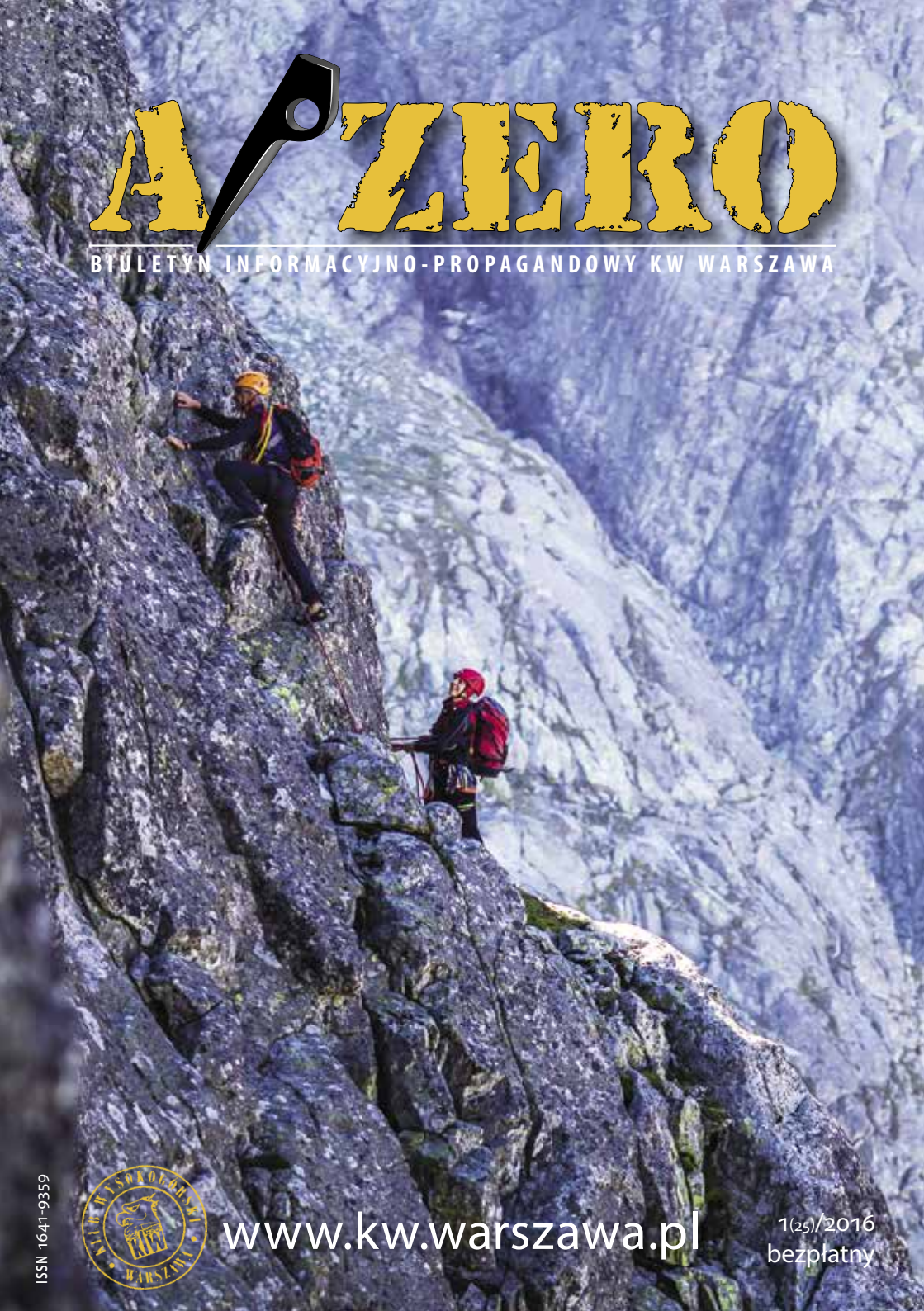

# A ZERO

BIULETYN INFORMACYJNO-PROPAGANDOWY KW WARSZAWA

www.kw.warszawa.pl

ISSN 1641-9359

1(25)/2016
bezpłatny

SALEWA
get vertical.
Pic: Roy Demski
Zagraj i Wygraj
PRZYGOTUJ SIĘ NA WYJĄTKOWĄ
ZIMOWĄ PRZYGODĘ Z SALEWA.
Wejdź na stronę **getvertical.salewa.com**, weź udział
w grze online i wygraj górską przygodę życia!
Start: listopad 2016
**salewa.com**
GORE-TEX
TRENTINO
smart
ALTA BADIA
Oficjalni partnerzy SALEWA

# KSIĄŻKA WYJŚĆ


Słowo Prezesa Zbigniew Skierski ◆ 2
Dlaczego warto być członkiem KWW ◆ 3
Wywiad z Andrzejem Dutkiewiczem ◆ 4
Relacja z wyprawy na Pik Lenina Tomasz Kaźmierczak, Arek Pawłowski ◆ 29
Manitua Józek Soszyński ◆ 34
Moja piękna przygoda na grani Gosia Grabowska ◆ 39
Omówienie tatrzańskiego sezonu letniego 2016 Maciej Ostrowski ◆ 49
Obozy klubowe 2016 Artur Paszczak ◆ 61
Przygoda w Ailefroide Jevgenij Obrazcov, Maciej Kliś ◆ 63
TOPO. Doliną Śnieżną na… Kacper Tekieli ◆ 72
TOPO. Sławkowski Szczyt Filarem Sawickiego Paweł Olendzki ◆ 80
TOPO. Pośrednia Kapałkowa Turnia Artur Paszczak ◆ 88
TOPO. 2 zimowe propozycje z doliny Złomisk Artur Paszczak ◆ 94
TOPO. Remanenty z Małej Łąki Artur Paszczak ◆ 100
Podsumowanie sezonu sportowego A.D. 2016 Paweł Bednarz ◆ 120
Podsumowanie sezonu 2016 Nina Gmiter ◆ 130
Sekcja wspinaczki sportowej juniorów „Agama" Gosia Kusztelak ◆ 132
Społeczny świat wspinaczki oczami socjologa Anna Kacperczyk ◆ 135
Informacje klubowe i zniżki ◆ 142

**A/ZERO** – Biuletyn Informacyjno-Propagandowy
**ISSN:** 1641-9359
Wydawca: Klub Wysokogórski Warszawa

Redakcja: Artur Paszczak (redaktor naczelny), Aleksandra Ogłoza (z-ca redaktora naczelnego), Andrzej Kurowski.

Skład: No Art

Kontakt z redakcją: paszczak.artur@gmail.com, a.ogloza@gmail.com



W A/ZERO piszemy o sportach nie zawsze bezpiecznych dla Waszego zdrowia i życia. Zespół redakcyjny nie ponosi żadnej odpowiedzialności za jakiekolwiek powstałe w trakcie uprawiania przez czytelników sportów propagowanych na łamach A/ZERO. Pamiętajcie, robicie to na własne ryzyko.

Redakcja A/ZERO nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów zamieszczonych na łamach biuletynu.
Kopiowanie materiałów w całości lub tylko części tylko za pisemną zgodą redakcji A/ZERO.


I str. okładki: Zespół na drodze Puškáša, Galeria Gankowa. Fot. M. Ostrowski.

# DRODZY KLUBOWICZE I CZYTELNICY A/ZERO!

Oprócz polecenia interesujących treści w naszym bieżącym numerze, chciałbym zwrócić Waszą uwagę na stojące nieco z boku środowisko naszych Seniorów. Stojące z boku być może w sposób oczywisty, gdyż w większości są to ludzie, którzy już nie uczestniczą aktywnie w życiu klubowym i nie przysparzają klubowi chwały na skutek swoich coraz to nowszych osiągnięć górskich. Oczywiście jest to naturalny proces i tylko nielicznym udaje się cały czas aktywnie działać w obszarach związanych z górami, jak np. publicystyka górska czy też zasiadanie w gremiach władz klubów.

Chciałbym podkreślić, że niezależnie, gdzie Seniorzy się znajdują i z jakich środowisk górskich się wywodzą, są najlepszymi taternikami, alpinistami i himalaistami. Najlepszymi, bo ciągle żywymi. Z tej racji stanowią dla reszty środowiska ludzi gór nieoceniony skarb. Są nośnikami nie tylko wielkiego doświadczenia i wiedzy o czasach minionych, ale również posiadaczami pewnej mądrości życiowej, przydatnej dla młodych pokoleń, i ta ich mądrość ma często wartość uniwersalną. Oczywiście powiecie, że nie do końca mam rację. Że są wśród nich i głupcy. No, bo statystycznie rzecz biorąc, muszą i tacy być. Zapewne tak, ale liczę z kolei na Waszą mądrość, że zdołacie to sami dobrze ocenić. Warto więc zacieśniać więzi międzypokoleniowe. Czas biegnie szybko i niejednokrotnie człowiek żałuje, że nie zdążył zrobić tego czy tamtego. Nie dowiedział się o wielu sprawach, nie poradził w ważnej kwestii kogoś mądrego. A mądrość bierze się z doświadczenia, dystansu i perspektywy, jaką osiąga się z biegiem lat. Takiego dystansu i perspektywy młody człowiek zwykle nie posiada. Spieszmy się więc wykorzystać naszą szansę, bo ludzie tak szybko odchodzą... Apeluję w tym miejscu do wszystkich Seniorów – Wasza rola się nie skończyła. Cały czas macie dużo do zrobienia i – co więcej – możecie jeszcze dużo zrobić. Dysponujecie doświadczeniem, wiedzą i niejednokrotnie dużą mądrością.

Myślę, że każdy z nas ma lub miał jakiegoś mistrza, którego podziwiał i szanował. To ważne, bo mądrość buduje się z pokolenia na pokolenie. Własne doświadczenie ma oczywiście wielką moc nauczania, ale czasami nie warto wyważać otwartych drzwi, bo mądrość to umiejętność słuchania, pokora, milczenie i trwanie.

Zbigniew Skierski „Siekiera"

SALEWA
yeti
DECATHLON

# DLACZEGO WARTO BYĆ CZŁONKIEM KW WARSZAWA?

Jesteśmy klubem prawdziwie koleżeńskim i partnerskim, w którym znajdziesz ludzi podzielających Twoją pasję – góry i wspinaczkę. Znajdziesz kolegów i koleżanki na wspólne wyjazdy, otrzymasz pomoc w sprawach dotyczących Twoich zainteresowań. Poznasz doświadczonych wspinaczy i będziesz mógł się od nich uczyć.

W ramach naszej składki – jednej z najniższych w kraju – otrzymasz najbardziej atrakcyjny pakiet korzyści ze wszystkich polskich klubów:

- renomowany biuletyn A/ZERO przyślemy Ci pocztą do domu,
- otrzymasz zniżki nawet do 30% w firmach i sklepach współpracujących z klubem, a także w schroniskach,
- będziesz miał możliwość zakupu tańszego sprzętu w ramach zbiorczych zakupów klubowych,
- uzyskasz możliwość nabycia klubowych gadżetów, a niektóre z nich otrzymasz bezpłatnie,
- będziesz mógł podzielić się z innymi klubowiczami swoimi zdjęciami i artykułami publikowanymi na naszej stronie internetowej, a także prowadzić tam swój osobisty wykaz przejść,
- …i wreszcie będziesz mógł opłacić składkę przelewem, a znaczek wyślemy Ci pocztą.
- Oferujemy dostęp do klubowej biblioteki oraz bazy przewodnikowej, dzięki czemu – gdziekolwiek się udajesz – uzyskasz potrzebne Ci informacje.
- Będziesz mógł uczestniczyć w klubowych imprezach, szczególnie w wyjazdach i obozach wspinaczkowych (letnich i zimowych), na których udoskonalisz lub poznasz nowe dziedziny wspinaczki i jej techniki pod okiem najlepszych instruktorów.
- Posiadamy obszerną i w pełni wyposażoną (DVD, projektor multimedialny, ekran, wzmacniacz, kolumny) siedzibę klubową przy ul. Noakowskiego 10 m. 12.
- Będziesz mógł uczestniczyć w pokazach slajdów i filmów w klubowej siedzibie oraz je współorganizować – wystarczy, że zgłosisz chęć pokazania swoich materiałów.
- Uzyskasz możliwość tańszego korzystania z warszawskich ścian wspinaczkowych na Obozowej oraz Nowowiejskiej (wtorek od godz. 20.00 tylko dla KWW i tylko za 10 zł).
- W środy i soboty będziesz mógł korzystać z klubowej bulderowni w lokalu klubowym (w godz. 16.00–22.00, opłata 5 zł za wejście). Jeżeli zaś wstąpisz do sekcji bulderowej – uzyskasz dostęp nielimitowany.
- Dzięki współpracy klubu ze szkołami wspinaczkowymi („Alp Extreme", „W Pionie", „Planet Sports", „Warszawska Szkoła Alpinizmu", „Go Up", „Pionowy Świat"), uzyskasz w nich 10% zniżki na wszelkie szkolenia.

A jeżeli będziesz tylko chciał – uzyskasz możliwość współtworzenia naszego klubu i pracy na rzecz środowiska górskiego i wspinaczkowego, ponieważ każdy z członków KWW może realizować w ramach niego swoje własne inicjatywy.

Andrzej Dutkiewicz, fot. A. Paszczak

Wywiadowca A/Zero: Artur Paszczak

Spisał z nagrania: Jacek Bulski

# MYŚMY SIĘ CZASEM NAWET WSPINALI…

**O Tatrach, Alpach, wspinaniu i życiu obozowym w heroicznych czasach alpinizmu polskiego opowiada Andrzej Dutkiewicz**

**Notka redakcyjna:**
Starając się zachować autentyzm, koloryt i kolokwializm opowieści Dudusia ograniczyliśmy redaktorską ingerencję w tekst wywiadu do minimum. Związane z tym jest również zachowanie wulgaryzmów. Uznaliśmy, że stanowią one integralną część wypowiedzi i usuwanie ich odbyłoby się ze stratą dla szczerego charakteru wywiadu. Osoby o wrażliwej konstrukcji psychicznej prosimy o wyrozumiałość.

**Duduś, zacznijmy od samego początku. Powiedz nam, kiedy zacząłeś się wspinać, bo te początki często są ciekawe, a wiem, że Ty chodziłeś do dosyć ciekawej klasy w liceum, prawda?**
No, chodziłem do klasy w liceum (śmiech), ale w moim liceum to wspinał się chyba tylko jeszcze jeden facet. Zaczynałem się wspinać, powiedzmy sobie amatorsko, z moim wujkiem, teraz wujkiem mojej żony. Pierwsze wspinanie odbyłem w Tatrach, żeby było ciekawiej, w 1976 r., czy nawet wcześniej w 1974. Była to Grań Fajek, którą zrobiłem z tym wujkiem rzeczonym, idąc z Zakopanego, i z jego dziećmi.

Paweł Bujakiewicz, fot. arch. J. Żurawski

**A byłeś na jakimś kursie?**
Nie, nie. To był instruktaż pod tytułem: to się robi tak, to się robi tak. Potem nie miałem kontaktu ze wspinaniem, znaczy jeździłem sobie na bunkry z kolegami, różnie tam bywało, bo ja już miałem pojęcie o asekuracji, a pozostali koledzy z liceum nie mieli.
Potem byłem na kursie, zapisałem się do klubu w 1977 r., dostałem legitymację i na wiosnę, czyli w 1978 – była matura – pojechałem na kurs. Ale jak gdyby pojęcie o wspinaniu w tym czasie już miałem.

**A co to byli za ludzie w czasach liceum?**
Marzenka Korbecka, Bujak [Paweł Bujakiewicz, przyp. red.], Chocił [Jarosław Chociłowski], to byli ludzie, którzy chodzili do liceum Gottwalda, a ja chodziłem do Kołłątaja. Dopiero się z nimi poznałem, nawet nie wiem, czy na bunkrach, czy w skałkach na początku na kursie, czy zaraz po tym.

**Wtedy się uformowała wasza paczka, w której się trzymaliście potem przez wiele lat?**
Tak, wtedy ta paczka się uformowała, ale to była znajomość raczej skałkowa. Być może licealna, bo ktoś kogoś poznał na jakiejś balandze. I ta paczka się trzymała bardzo długo. Tam był właśnie jeśli chodzi o facetów Banaszuk [Andrzej Banaszuk], Bujak, Chocił, a Pilawa [Krzysztof Pilawski] dołączył później, powiedzmy sobie ze trzy lata później i on był jak gdyby z zewnątrz. Z panien to była Marzenka Korbecka, tzw. Kita [Małgorzta Kita], potem była jeszcze, taka jedna nawiedzona… Już nie pamiętam, ale sympatyzująca dosyć długo i namiętnie z kolegami rozlicznymi – jej nazwisko wyleciało mi z pamięci. Była też jakaś pani psycholog, pamiętam, że wróżka, robiła za wróżkę. Kiedyś

Artur Paszczak / Andrzej Dutkiewicz

W Garhwalu, przy źródle Gangesu, fot. A. Paszczak

z Bujakiem w późniejszych czasach żeśmy do niej wpadli, właśnie robiła horoskop do jakiejś gazety i bardzo była zmęczona, więc myśmy napisali za nią i poszło! Bardzo interesujący to był horoskop. [śmiech]

**Na kurs poszedłeś, mówisz, w okolicy 1977 r., tak?**
1977–1978 już, na wiosnę, pamiętam, że zdawałem maturę pisemną z matematyki i miałem tego samego dnia początek kursu w skałkach, w związku z tym, ponieważ mieszkałem pod Warszawą, pojechałem do liceum w garniturze, ale miałem plecaczek. Ten garnitur gdzieś tam potem upchnąłem, w szatni zostawiłem, poszedłem na dworzec i pojechałem. Tak zacząłem szkolenie.

**A kto był z Tobą na kursie?**
Facetów z kursu nie pamiętam, naprawdę. Pamiętam tylko instruktorów. Szkolił mnie Słama [Bogumił Słama], choć raczej wirtualnie. Natomiast towarzystwo było rozległe i znalazł się w nim m.in. Luśnia czyli Tomek Bender i jako już doświadczony wspinacz (wspinał się chyba ze dwa czy trzy lata) ten kurs prowadził, znaczy ze mną i paroma facetami.

**Rozumiem, że kurs skałkowy, a potem oczywiście tatrzański?**
Tatrzański, bo tatrzański był przymusem. Pojechałem w lipcu, a miałem swój turnus w sierpniu chyba i cały lipiec wspinałem się na Hali już samodzielnie z różnymi przypadkowymi ludźmi. Pamiętam, że mieszkałem na taborze i przez miesiąc jadłem kisiel. Taki miałem zestaw jedzeniowy.

**A kto Cię szkolił? Kto Cię na kursie tatrzańskim „obrabiał"?**
Na tatrzańskim szkolił mnie kolega Pawliczan czyli Maciek Pawlikowski.

**Aa, no to klasa, duża klasa!**
Z tym że wtedy to szkolenie troszkę inaczej wyglądało i on po pierwszej czy drugiej drodze zorientował się, że ja oraz kolega reprezentujemy już wysoki poziom wspinaczkowy. W związku z tym te cztery pozostałe osoby, bo chyba miał sześciu kursantów, ciągał za sobą po jakichś żeberkach, a my hulaliśmy po żeberkach sąsiednich. I miał z nami kontakt czasami głosowy, czasami nawet wzrokowy. Ale generalnie to szkolenie

tak przebiegało, że ja tam samodzielnie pod jego nadzorem z daleka się szkoliłem.

**Zdaje się, że dzisiaj by za to spłonął na stosie.**
Tak, spłonąłby na stosie, ale to były takie czasy, to tak wyglądało. Czasami ruszał instruktor na, nie wiem, dajmy na to na środkowe żeberko Granata. Ruszał, robił wyciąg, następnie – nie zatrzymując się – ruszał drugi zawodnik i tak się ciągnęli aż do wierzchołka, czyli instruktor był na wierzchołku, a ostatni kursant stał na ziemi, i potem ściągał to całe towarzystwo – tak wyglądał kurs mniej więcej. Takie czasy. Ostatnio teraz była jakaś impreza w Moku i nie wiem dlaczego, ale mój syn Jarek tam pojechał. No i Pawliczan stwierdził, że byłem jego najlepszym kursantem. Jarek był bardzo taki podbudowany tym faktem, że takim dobrym kursantem był jego tatuś.

**A co to była za historia, że Cię TOPR ratował?**
W początkach kariery miałem parę akcji toprowskich z moim uczestnictwem, dużo no powiedzmy sobie jaj. Raz zostałem nazwany „Panienka z Tomkowych Igieł" , ponieważ podchodziłem pod Tomkowe Igły z panienką rzeczywiście, nie pamiętam jak ona się nazywała, taka co to w środowisku się kręciła dosyć długo, nazwali ją potem „mądra Jola" , bo ona została jakimś takim businesswoman straszliwym. W każdym razie z „mądrą Jolą" podchodziłem i gdzieś na 200 m przed wejściem w to straszliwe urwisko nagle popatrzyłem do góry i w tym momencie zauważyłem, jakiś instynkt miałem, że spadł wielki kamień, wielkości cegłówki, który walnął mnie w stopę oraz obok w kamień – zresztą urwałby mi tę stopę, gdybym głowy nie podniósł. No i ja tam zasiadłem, miałem rozwaloną tę stopę, połamaną, nie jakoś groźnie, ale chodzić nie mogłem. No i panienka pobiegła na dół, potwornie zdyszana, ktoś ją nad stawem zobaczył biegnącą i przekazał do TOPR-u, że wypadek. Dotarła do mnie ekipa, nie ratowników, tylko ludzi z taboru. Przychodzą do mnie i mówią: „Wiesz, jakiś wypadek był". Ja im na to: „Jaki wypadek?". „No tutaj podobno ktoś ma złamaną nogę". A ja tak sobie siedzę, mówię: „To chyba ja". Ona jakąś tam straszną popelinę posiała i potem w prasie ukazał się artykuł „Panna na Tomkowych Igłach złamała nogę".

**W latach 80. wspinaliście się chyba głównie z ekipą Ryby, Pilawy i Bujaka?**
Tak… znaczy nie – Ryba [Arkadiusz Kubicki] to już w ogóle jest jeszcze inna bajka, bo Ryba się tam pojawił jeszcze później niż Pilawa i w zasadzie wspinaliśmy się w ten sposób, że ja wspinałem się z Chociłem, Bujak się wspinał albo z Banaszukiem, albo potem z Pilawą. A Ryba, w mojej karierze wspinaczkowej pojawił się tak: pokłócił się z Marasem tak zwanym, swoim stałym partnerem, ale to była jakaś męska scysja – nie wiem, o co chodziło. Wiesz, darzyli się przyjaźnią, ale się pokłócili, a mnie się zabił partner czyli Chocił.

**Który, przypomnijmy, zabił się na wschodniej Blanca, tak?**
Tak, na trawersie pod wschodnią Blanca, trawersował pod Filar Narożny. Myśmy byli razem w Alpach i ja musiałem gdzieś pojechać, po wizę bodajże, a on się poszedł wspinać, bo Bujak z Pilawą i Luśnią namówili go na wspinanie na Filar Narożny. Nie była to słuszna decyzja, bo tam „izoterma zero" gdzieś hulała na 6000, było bardzo niebezpieczne, i go zabiło. Ja się wtedy z Rybą zacząłem wspinać, bo jego partner z kolei – ten z którym się pokłócił – też się zabił pod Kazalnicą. Zginął w lawinie, w której pośrednio uczestniczył Bujak z Pilawą.

**Ach, to była ta słynna lawina, co z Kotła spadła, gdy oni szli po plecaki?**
Tak, spadła z Kotła i Marasa zasypała, w zasadzie u podstawy Filara Kazalnicy.

**Czyli zaczęliście się wspinać i jak mniej więcej Wasza droga wspinaczkowa wyglądała? No bo w końcu wylądowaliście na Kazalnicy, ale to chyba nie od razu?**
No, nie wszyscy. Ja raczej miałem podejście luźne – więc na samym początku miałem różnych bardzo partnerów i trudno mi nawet wszystkich sobie przypomnieć.

O! Z Gondowiczem się wspinałem pamiętam, jakoś tak bardzo dawno temu, na samym początku. Udało mi się to w ten sposób, że byłem w Morskim Oku sam, jesienią – to jak dziś pamiętam – i tam z jakimiś dziwnymi partnerami się wspinałem. Między innymi z nim właśnie poszedłem na drogę bardzo tajemniczą: na Żabi Wyżni, na *Drogę Stanisławskiego* – latem, od Żabich Stawków Białczańskich. Bardzo polecana droga na lato! Na wielkiej ścianie, za to nie pamiętam, trójkowa czy tam czwórkowa, ale wiadomo, jak ta droga wygląda. A potem zacząłem się wspinać poważniej, ale np. Bujak miał ambicje typowe dla zimowych wspinaczy. Latem jeszcze jakoś razem harcowaliśmy po różnych dziwnych górach, natomiast zimą ja miałem taką filozofię, nie wiem dlaczego, że zaczynałem od łatwych dróg, długich, chodziłem po jakiś tam filarach Cubryny i innych depresjach Niżnich Rysów, a Bujak na przykład, pierwszy taki ambitny sezon spędził na usiłowaniu zdobycia Kazalnicy na różne sposoby, no i z reguły to kończyło się po pierwszym albo po drugim wyciągu. No i tak całą zimę spędził na tych pierwszych albo drugich wyciągach.

**Falowych atakach na Kazalnicę?**
Tak, tak, a ja chodziłem po łatwiejszych drogach, nawet po takich rzeczach jak *Stanisławski* na wschodniej Mnicha, to były drogi bardziej ambitne na tamte czasy i tamten poziom, ale nie była to Kazalnica. Na Kazalnicy, o przepraszam, zrobiłem *Korosada* w tych pierwszych latach zimowych.

**I w końcu się jakoś zetknęliście? Bo i Ty wylądowałeś na Kazalnicy.**
Tak, ale myśmy się stykali non stop, jeździliśmy w skałki razem, tylko że on miał jakieś inne pomysły na działalność wspinaczkową, był bardziej progresywnym wspinaczem, takim jak teraz – młodzież startuje i…, może nie jedzie na Kazalnicę, ale robi trudności znacząco wyższe niż dawniej jak ja się wspinałem, kiedy nie było pakerni, ścianek, innych rzeczy.

**Tak, ale Bujak to był taki trochę szalony człowiek, nie?**
Mhm, on miał pomysły, które… Raz mnie kiedyś, pamiętam, wyciągnął w sylwestra czy 1 stycznia, w zasadzie o 3 nad ranem 1 stycznia, żeśmy w czwórkę się udali, znaczy Chocił, Bujak, Michał Stachowiak świętej pamięci ze Szczecina, i wyszliśmy pijani w trzy dupy, no przepraszam, ale po sylwestrze ledwo byliśmy w stanie iść. Doszliśmy nad Czarny Staw, była pełna dupówa i tak stanęliśmy w płachcie jednoosobowej, czyli tak staliśmy i naciągnęliśmy na czterech taką płachtę i po minucie stania odór, który się z nas wydzielał, zabił po prostu! Ktoś tam się zrzygał i wróciliśmy z powrotem, zresztą nikt nie zauważył naszej nieobecności. Więc on miał takie pomysły.

**To jaka była pierwsza droga na Kazalnicy, pamiętasz? Twoja.**
Latem *Sprężyna*.

***Sprężyna* latem?**
Tak.

**Mhm.**
To znaczy pierwsza droga latem, wcześniej zimą chyba *Korosada* zrobiłem, ale nie pamiętam, trudno mi tak powiedzieć. Ale to była najłatwiejsza droga na Kazalnicy w tym czasie.

**A zimą?**
Zimą ten *Korosad*, a potem to wszystkie tam te *Berbeki–Sałygi* i inne tam dziwne rzeczy po lewej stronie Kotła. Ja tam ze trzy czy cztery drogi zrobiłem, teraz tam jest sieć dróg, ale za każdym razem pamiętam, tego *Berbekę–Sałygę* albo *Skłodowskiego*, *Popkę* inaczej robiłem. A pierwsza taka droga normalna, poważna na Kazalnicy zimą to było…

**Łapa? *Długosz*?**
Łapiński chyba… Nie, nie, Łapiński nawet nie, cholera, na to nie wpadłem, na tego typu pytanie.

**Słuchaj, a co to była za historia, że Ty w kółko łamałeś tę samą nogę na Kazalnicy, pamiętasz?**
Dwa razy ją łamałem w sposób poważny. Drugi raz złamałem na Kazalnicy. Pierwszy raz złamałem, to był początek stanu wojennego, w lutym bodajże. Myśmy jeździli do Zakopanego się wspinać, ale nie udawaliśmy się w Tatry Wysokie, tylko w Zachodnie – zakazane teraz. Wtedy były też zakazane, ale podwójnie, ponieważ mieliśmy zezwolenie na poruszanie się po Zakopanem, bo były takie zezwolenia… I to z kolei na babcię mojej aktualnej żony wyrabialiśmy. I ona napisała, że ona jest stara, źle się czuje i potrzebuje, żeby wnuczek albo kolega wnuczka jej pomagał. Nikt tam nie dociekał, czy ja jestem wnuczkiem czy niewnuczkiem. Miałem taki oficjalny papier od nich, potwierdzony w Zakopanem na komendzie, i na ten papier ileś osób wyjechało. Bo były różne komendy, nie było internetu, nie było sieci połączonej, w związku z tym Bujak rejestrował się w innej, Chocił w innej, ja w innej. Nawet Ruda [Monika Niedbalska] tam pojechała, Pafnuc [Piotr Panufnik] pamiętam też. I tak żeśmy na zmianę jeździli. No i ja na Wielkiej Turni złamałem tę nogę, robiąc drogę, która teraz jest zrobiona, w okolicach *Wolfa* na Wielkiej Turni z prawej strony, na prawo od Monolitu. A drugi raz złamałem w stawie skokowym, dokładnie zmiażdżyłem ten staw i do tej pory mam go sztywny, bolący i obrzydliwy. Następnym razem ją od kolana do tego stawu roztrzaskałem, na Kazalnicy, na Ciemnym Żeberku. Po prostu były kiepskie warunki, było bardzo dużo śniegu, wychodziłem jak zwykle z Ciemnego Żeberka, już w połogi teren i stwierdziłem, że jest tak nawalone śniegu, że można wyjechać, więc wbiłem sobie haczyka, że sobie w nim stanę. Powiesiłem ławę, stanąłem i poleciałem.

Duduś przed schroniskiem przy Popradzkim Stawie, fot. M. Wilanowski

**Czy to wtedy, jak przyszła ekipa TOPR-u, to zapytałeś ich, czy mają szynę Kramera i nie mieli, i wysłałeś ich do domu?**
Tak, to była taka historia, że nade mną wspinał się Pawełek Mieszkowski z Matką [Barbara Tarnawska] i oni robili Kant Filara, więc weszli konwencjonalnie i przeleźli przez to Ciemne Żeberko, byli zaraz nad nami. A myśmy ostrogą grzali z ciężkim worem, a to długo nam zajęło. Byli dosłownie półtora wyciągu nad nami, a Pawełek nosił radiotelefon. Był radiowcem i uwielbiał te zabawki, miał wejście na tę toprowską częstotliwość i gdy ja złamałem nogę, to oni zjechali do nas, takie były czasy, że koledzy zjeżdżali.

**Niesłychane!**
Niesłychane. No i on dał mi to radio, a ja powiedziałem, że mam złamaną nogę, złamanie rozległe, wszystko wytłumaczyłem, że od kolana w dół, cały piszczel w kawałkach. Wcześniej kazałem się Rynie, bo to z nim byłem, opuścić na to pole, na trawnik w śniegu pod Ciemnym Żeberkiem i tam sobie usiadłem z nogą zgiętą w kolanie. I jak dostałem ten telefon, połączył mnie z TOPR-em, to mówię, że noga złamana, trzeba po prostu długą szynę i bandaże. Ponieważ Pawełek zajął się w tym czasie poręczowaniem dojścia na dół, do tego miejsca i zaporęczował naszymi linami i swoimi całe dojście, więc TOPR miał tylko wpiąć się w małpy i przejść do góry łatwym terenem i zwieźć mnie na dół. Musieli tylko unieruchomić tę nogę, bo bałem się, że jak się ruszy, to się rozleci, bo po prostu było zdruzgotane. Przyszła ekipa: Pawliczan, Żurek, Skłodowski i przynieśli czekan, bandaż i tak radośnie chcieli mnie tym czekanem unieruchamiać. Więc powiedziałem, że niech się odpieprzą, ja mam sprzęt biwakowy, bośmy oczywiście tam na dwa–trzy dni szli, żarcia w cholerę, środki przeciwbólowe miałem, bo Rybę bolał ząb i mówię, że dopóki mi nie unieruchomią tej nogi sztywno, to niech sobie idą do domu i tyle, ja tu poczekam aż przyjdą.

**Z szyną Kramera?**
Więc się zreflektowali, przyszli z szyną.

**Acha, czyli przyszli drugi raz?**
Tak, przyszli drugi raz. Mieli poręcze, no to co? Zjechali pod ścianę, tam ktoś w tym czasie przyniósł im towary i już – takie były wtedy akcje. Takie dosyć, powiedzmy sobie, niezorganizowane, o! Spontaniczne.

**To były takie bardziej spontaniczne czasy. Zdecydowanie. W latach 80. chyba zaczęliście też już w Alpy jeździć?**
Tak, byłem w 1980 r. pierwszy raz w Alpach.

**To był pezetowski wyjazd czy klubowy?**
Pierwszy wyjazd był pezetowski. Pamiętam, że nocowaliśmy w miejscu, gdzie już potem nikt nie nocował czyli pod tunelem, w takim lasku, przed rozwidleniem drogi jak z Chamonix się jedzie i skręca w lewo do tego tunelu.

**Czyli nie na tej słynnej łączce Biolay?**
Nie, nie, to w ogóle jest jeszcze następne, trzecie miejsce do biwakowania. Bo pierwsze było nad parkingiem w Chamonix, takim wielkim za torami po lewej stronie. Drugie było to miejsce do biwakowania w lesie, a potem dopiero trzecie tam dalej na łączce. Trochę inaczej to wyglądało niż teraz w oczach tzw. młodzieży.

**Czy to prawda, że Polaków przyjeżdżało wtedy aż tyle, że nawet planowano jakieś stałe polskie obozowisko tam zrobić?**
Tak, rzeczywiście kolega Skoczylas miał taką opcję. Jak to on, miał różne opcje. Mieliśmy swojego człowieka w Chamonix – Teddy'ego Wowkonowicza, a znał tam elitę intelektualną w Chamonix i. . .

**On był merem przez jakiś czas, prawda?**
Nie, był bliskim kumplem mera. Wszelkie scysje na linii władza–my, czyli Polacy były rozwiązywane na poziomie mera. Bo oczywiście pracownicy mera mieli duże pretensje do nas, ja już nie będę wspominał, bo częściowo były znacząco słuszne. Natomiast wszystkie problemy były rozwiązywane na poziomie mera. I już wtedy nikt nie gadał, żaden urzędnik nie miał nic do powiedzenia.

**Ale tak ogólnie to były to dla Polaków czasy mlekiem i miodem płynące: 50% zniżki na kolejkę, specjalne darmowe obozowisko, przymykanie oka przez merostwo, zgodzisz się?**
Tak, te kolejki rzeczywiście mieliśmy na poziomie guide'ów tamtejszych. Bo to mer załatwił. A oprócz mera, kierownikiem tych kolejek był jakiś facet, który w czasie wojny był więźniem obozu jenieckiego na terenie Polski i Polacy bardzo mu pomagali, więc miał wielki sentyment. W związku z tym nie było problemu, żeby nam dał zniżkę, nawet jakbyśmy poprosili o stuprocentową, toby nam dał. Więc mnie w tych czasach było stać na wjeżdżanie

– np. pierwszy mój kontakt z Alpami to był wjazd na Midi kolejką, rozumiesz? I nie było to jakimś straszliwym wydatkiem finansowym rujnującym cały wyjazd od góry do dołu. Także bardzo nam pomagali wtedy.

**Wtedy kolejka kosztowała w okolicach 30 $ i jednak różnica między 30 a 15 jest dość zasadnicza. I również darmowy kemping, to też było niebagatelne, prawda?**

Tam się przyjeżdżało na trzy miesiące czy na dwa, z potworną ilością żarcia, te wory to w ogóle wiesz, to była jakaś masakra, i jeszcze koleją się jechało z przesiadkami, tam się mieszkało po prostu. Wiesz, to były też czasy takie, że w Morskim Oku się nocowało za darmo de facto, taborisko w Morskim Oku też było za darmo, to wszystko były takie ulgi finansowe, ale takie były czasy i tyle.

**Trochę o tych anegdotach pogadajmy z czasów alpejskich. Ta historia z najazdem policji na obozowisko, ta inwazja policji w związku z nielegalnym zjeżdżaniem na wagonikach – to było właśnie nad parkingiem, tak? Może opowiedz o co chodziło.**

Była tam kolejka jak te teraz jest dosyć popularne w Polsce, taki tor saneczkowy i wyciąg krzesełkowy, który wciągał klientów na samą górę. Obok była przecinka w lesie, równolegle w górę, obok naszego miejsca obozowania. Myśmy wieczorami, a w zasadzie w nocy, cichaczem chodzili tam jeździć. Jeżdżenie polegało na tym, że się wchodziło na dole na słup, następnie po linie szło się do pierwszego krzesełka, skąd brało się te saneczki, przyczepiało się je sobie do dupy, grzecznie wracało się po tej linie w smarze całej upieprzonej na słup i się schodziło. Natomiast Angole robili inaczej. Oni po prostu wchodzili radośnie rycząc (my to cichutko robiliśmy), i zrzucali te saneczki, bo nie chciało im się znosić, czasem to aż się któreś rozwaliły, brali je i szli na górę. Deszcz lał, była ciemna noc, Angole byli przed nami, narozrabiali i ludzie wezwali policję. No i myśmy zaczęli zjeżdżać i na dole nagle, a ja jechałem jakoś wolniej, coś mnie tknęło, intuicja, tak jakoś zwolniłem i ten cały tłum naszych kolegów tam zjechał. A tam nagonka policyjna, zasadzka, gliniarze rzucili się na naszych. Część oczywiście spieprzyła, natomiast jeden gliniarz upatrzył sobie Zosię Bachledziankę– blondyna, długie warkocze, jakoś się zasadził na nią, ale Jędruś Bachleda, przyszły jej mąż, ponieważ już wtedy jakoś czuł się w obowiązku ją bronić, rzucił się na tego policjanta, obalił go na glebę. W końcu jakoś ten policjant mu giwerę przystawił do głowy, więc Jędruś przestał się miotać. A Zosia uciekła. Potem wzięli go, zawieźli go do tłumacza. Chyba policja tamtejsza, żandarmeria tak sobie wymyśliła, że jednak jest uczciwy Polak i będzie tłumaczył – czyli Jaś Fijałkowski. Bo to był jedyny człowiek, który mówił perfekt po francusku. Przyjechali w nocy z tym rzeczonym Jędrusiem Bachledą, żeby on zeznał, o co chodzi. No i szybko ustalili wersję, a wersja była taka, że Jędruś sobie spacerował w tym deszczu tam na dole pod tą stacją, taki miał sentyment, czuł taką potrzebę samotności i nagle z krzaczorów wypadło na nich stado policjantów. Więc zaczął uciekać, ale jak mu się nie udało, no to się zaczął bronić. Ale mu się nie udało, więc został złapany. I to Fijał przetłumaczył na co policjanci, że skoro tylko spacerował, to dlaczego uciekał? Więc wymyślili taką wersję chłopcy, że my, Polacy, żyjemy w takim kraju, że jak policja czy milicja zaczyna gonić to...

**To się ucieka i nie dyskutuje [śmiech].**

To się ucieka i nie dyskutuje, bo najpierw się dostanie wpieprz, czy jest się winnym, czy niewinnym, a dopiero potem będą rozpatrywać naszą winność czy niewinność. Ale najpierw i tak będzie profilaktycznie wpierdol, w związku z tym nie ma takiej opcji, trzeba uciekać – no i to zaakceptowali, nie było problemu, Jędruś został wypuszczony. Ale to miało finał dalszy, ponieważ Tereszczukowa się połamała i leżała w szpitalu.

**Kto się połamał?**

Dorotka Tereszczukowa. Też z tego naszego kręgu, tylko oni jakoś tak z boku byli.

**Ale połamała się na tych wózkach?**

Nie. W górach. Myśmy oprócz tego jeszcze się czasami wspinali. A czasami w Alpach mieliśmy wypadki. Po prostu leżała w szpitalu na sali, gdzie leżały

kobiety starsze, młodsze i między nimi taka 10-letnia dziewczynka. I myśmy tam się odwiedzali, no i tam wesoło, żeśmy zjadali jej obiady, bo były dla niej za duże, jakieś wina przynosiliśmy, no i tak bawiliśmy całe towarzystwo.

**Powiedzmy sobie wprost, urządzaliście tam libacje.**
Tak, takie delikatne libacje…

**Libacyjki…**
W pewnym momencie personel szpitala powiedział, bo tak się trochę krępowaliśmy, że bardzo dobrze robimy, bo wszystkie pacjentki jakoś odżyły i szybko się goją i w ogóle nastąpił znaczący postęp w rehabilitacji i leczeniu. A skoro to tak dobrze robi na wszystkich, to może tak byśmy rozszerzyli działalność na inne pokoje, bo tak jest fajnie. A na koniec Dorotka mówi, że przyszła do niej pielęgniarka i dała jej jakąś niebotyczną sumę pieniędzy na tamte czasy.

**Chyba mówiłeś, że 500 franków.**
Tak, to mniej więcej jakbyśmy dostali teraz, nie wiem, tysiąc euro po prostu tak do ręki. Ja miałem takie odczucie, może miałem trochę inny przelicznik i inne wyobrażenia na ten temat. I okazało się, że ta córeczka, to była córka właściciela tej właśnie kolejki i on wiedział, że my jeździmy, ale my zachowujemy się kulturalnie, a ta policja została wezwana na tych pieprzonych Angoli, a myśmy wpadli niewinnie. Bo on wszystko wiedział, co się z nami dzieje i ponieważ tak dobrze wpłynęliśmy na zdrowie córeczki, że wcześniej wyszła ze szpitala i była tak zadowolona z pobytu, że w zasadzie nie chciała wychodzić, to on nam, żeby nam tę zabawę tak polepszyć trochę, daje 500 franków na to, żebyśmy to wydali na właśnie wesołe zabawy w naszym wykonaniu, o!

**Proszę bardzo, jaki kulturalny człowiek!**
Dorotka dopilnowała, żeby to nie poszło na coś innego, tylko na imprezę, która trwała prawie tydzień. Ta cała impreza z jakimiś serami, wymyślna impreza, to nie było jakieś tam picie prostego wina.

**A czy to wtedy odbyło się to sławne toczenie wielkiego sera po ulicach Chamonix?**
Też było. Na Sudzie tak zwanym. To jest takie, nie wiem, patio.

**Dzielnica Chamonix.**
Dzielnica Chamonix, ale ten Sud to generalnie to jest takie wielkie patio ze sklepami, bloki mieszkalne. Tam był sklep, w którym sprzedawali wymyślne specjały, chodziliśmy tam na bagietki. Muszę się przyznać ze skruchą, że ponieważ wystawiali o 5 rano bagietki, to myśmy część tych bagietek brali, no bo tak stały na ulicy. Nieładne to było, ale się działo. Oprócz tego była lada chłodnicza. Wielka i dosuwana do muru. Z tyłu miała normalną dziurę, taką klapę niezamykaną i w ten sposób z tej lady można było wyjąć różne rzeczy. Z przodu cały bajzel był zamknięty, natomiast z tyłu dziura. Myśmy się zorientowali i tam żeśmy z tej dziury coś tam wy-tego. Więc postawiono przy tym psa wilczura. Ale pies bardzo łatwo został obłaskawiony tym, co było w tej dziurze rzeczonej. Psa obłaskawiliśmy i razem konsumowaliśmy radośnie te kiełbasy i inne specjały. Potem tam udał się kolega, znany starszy człowiek już teraz, poważany i w ogóle, nauczyciel, i drugi lekarz anestezjolog, wtedy student. Nie będę wymieniał nazwisk, bo chyba nie wypada. I właśnie wyciągnęli stamtąd monstrualny ser, wysokości prawie człowieka, nie wiem, średnica z 1,5 metra oraz taki wielki udziec wędzony i z tym się poruszali. Ponieważ udziec jeszcze się dało przez ramię jak łopatę nieść, ale ser był tak ciężki, że toczyliśmy go po prostu. W nocy obudziła nas jakaś awantura na autostradzie, tuż pod nami. Samochody stoją, trąbią, okazało się, że rzeczony pan nauczyciel oraz rzeczony przyszły lekarz przedzierali się przez tę autostradę z tym serem i toczyli go, ruch został wstrzymany, ale bohatersko dotoczyli, i potem ten ser jedliśmy przez dwa czy trzy tygodnie. Tak to wyglądało. Po prostu kradliśmy, nie da się ukryć i trzeba to jasno nazwać.

**Powinniście się wstydzić.**
Tak, teraz się wstydzimy. Ja samokrytykę zawsze wyrażam i zawsze mówię o tych faktach, że ukradłem ileś bagietek i ileś serów. Tylko że wtedy, za komuny, zupełnie inaczej się na to patrzyło.

**Ale to się nie zawsze tak dobrze kończyło, bo pamiętam jakąś historię jak to dwóch kolegów wpadło w supermarkecie Payot-Pertin na kradzieży masła i bagietek.**
No, różni ludzie wpadali w różny sposób. Tak szczerze powiedziawszy w markecie kradłem tylko raz, jak byłem już kompletnie zdeterminowany, ponieważ czułem się jak ten alfons po prostu.

**Alfons?!**
W przenośni, ponieważ moi koledzy radośnie kradli żarcie, a ja stwierdziłem, że nie będę jadł kradzionego. Jednak w pewnym momencie uznałem, że nie dam rady, że nie będę oddzielnie jadł, zwłaszcza że mają pyszotki takie niespotykane w całej wsi i zacząłem jeść, a więc jadłem kradzione, choć sam nie kradłem. Stwierdziłem, że czuję się jak ten rzeczony alfons, w związku z tym któregoś dnia po prostu poszedłem, wszedłem do sklepu, naładowałem całą torbę serów, kiełbas i wyszedłem zamaszystym krokiem. Zostawiłem tę torbę, poszedłem do drugiego sklepu, zrobiłem ten sam numer, i już na miesiąc miałem żarcia, już nie czułem się skrępowany. Teraz to brzmi strasznie, ale wtedy naprawdę trochę inaczej się na to patrzyło. W PRL-u kradło się na potęgę i byliśmy dość mocno zdemoralizowani, jako ludzie i jako całe społeczeństwo. A tam w sklepach „u kapitalistów" było wszystko, więc co tym Franolom ubędzie – tak się myślało. Natomiast jak były wpadki, te w marketach, to wiesz, znowu mer coś tam zadziałał albo coś i szło się do domu. Odpuszczali nam, chyba za ten komunizm.

**Lepiej spuśćmy nad tym zasłonę milczenia [śmiech].**
No po prostu nie było aż tak różowo, jak to się czasem opisuje.

**Ja pamiętam taką rozczulającą opowieść, że jak ich z tymi bułkami i masłem zaprowadzili do pana Payota czyli właściciela supermarketu, i on zobaczył, co oni kradną, to się tak rozczulił, że im jeszcze więcej dał. [śmiech]**
Tak, to były czasy, wiesz, my ogólnie na tle innych nacji wyglądaliśmy naprawdę…

## Żałośnie?

Żałośnie, ale jednocześnie pozytywnie, no bo kradliśmy bułki, masło, ser, natomiast Angole kradli z założenia co popadnie. Mieli kasę, nie byli to ludzie bezrobotni, choć nawet bezrobotni mieli znacząco więcej kasy od nas. Przyjeżdżali do zgniłych Francuzów i trzeba było im wszystko ukraść i, broń boże, nie mieć pieniędzy i żyć z tych Francuzów. I kradli po prostu, kradli sprzęt, robili napady na sklepy, robili włamania i tak się zabawiali. Więc my tak naprawdę nie byliśmy tacy najgorsi – co oczywiście nie jest żadnym tłumaczeniem naszych zachowań.

**Należy sobie powiedzieć wyraźnie, że to jednak było nieładnie.**
Nieładnie, bardzo nieładnie, i tak robić nie wolno. Dziś to jest nie do pomyślenia i bardzo dobrze.

**Ale tam jakieś wspinanie się jednak odbywało w przerwach między imprezami, jak rozumiem.**
Tak, w przerwach między imprezami coś działaliśmy. Pamiętam pierwszy mój sezon. Gdy dotarłem, to rzeczywiście pojechałem na to Midi i byłem z bardziej doświadczonym kolegą. Jego większe doświadczenie polegało na tym, że on był w Alpach na nartach z rodziną, bo miał bogatych rodziców. Stwierdził, że pójdziemy na *Bonattiego* na Capucina, więc bez żadnej aklimatyzacji, bez żadnej nawet wiedzy o aklimatyzacji, wjechaliśmy na te Midi, zeszliśmy tam na dół na nocleg, ja chory totalnie, łeb mnie napierdala, rzygam, więc po prostu wszystko jak trzeba, wiesz – objawy choroby wysokościowej. I jeszcze zrobiłem rzecz straszną, ponieważ w ferworze

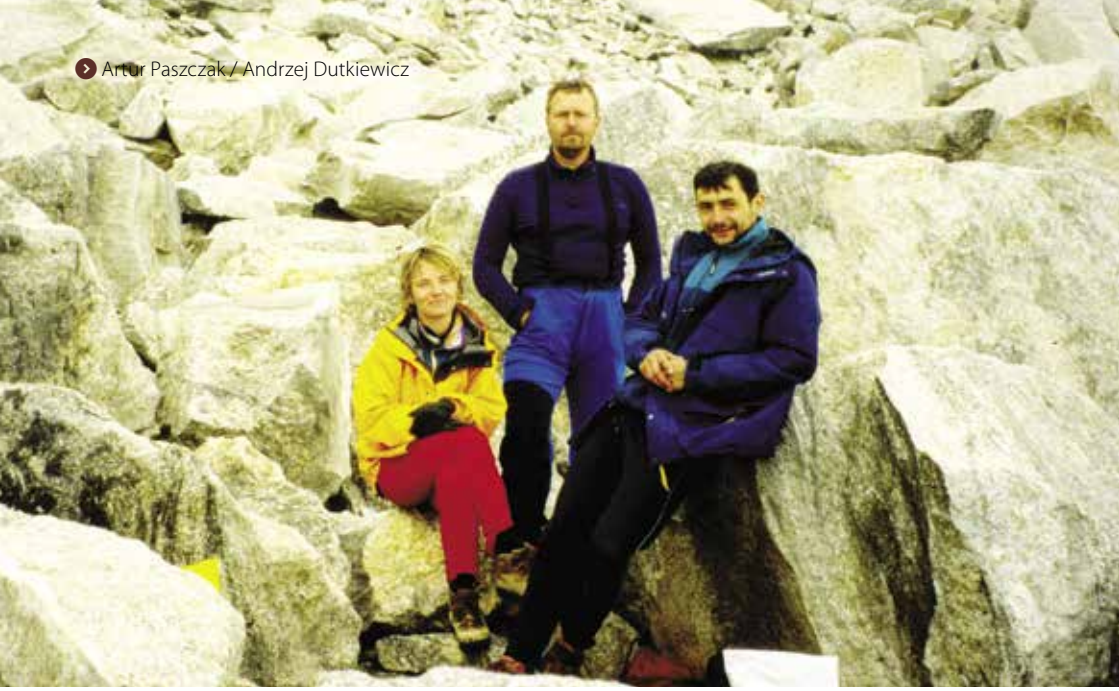

Pod Piz Badile z Alicją i Arturem Paszczakami, fot. arch. A. Paszczak

walki zapomniałem wziąć uprzęży, a wtedy to była droga hakowa, a haczenie bez uprzęży jest takie dość fikuśne.

**Utrudnione.**

Utrudnione. Skruszony, bo ten partner na mnie ryczał, wyzywał, bo był bardziej doświadczony, a przynajmniej tak się czuł, powiązałem sobie coś tam z pętli i już miałem uprząż. On wtedy zaczął podchodzić, a ponieważ nie szliśmy od dołu, tylko tam się wchodziło kawałeczek żlebkiem i trawersowało się w drogę. Zaczął podchodzić i ryć w śniegu, bo jakoś dużo go tam było (ale nie przerażająco dużo) i tak szedł, szedł, coraz wolniej coraz wolniej, w zasadzie w miejscu drobił, w pewnym momencie stanął, zrzygał się i zszedł. No i bez słowa, nie było już żadnej scysji, awantury poszliśmy sobie na dół i to było moje pierwsze wyjście. Oczywiście całym Merdeglasem na dół, bo nie mieliśmy kolejki powrotnej, bo to wiesz...

**…oszczędności.**

Tak, pomimo zniżek jednak to był duży koszt dla nas. Potem zrobiłem drugą drogę, to było *Contamine* na Małych Jorassach.

**A to już taka poważniejsza droga.**

A to był drugi kontakt z Alpami. Podeszliśmy do Leschaux, spaliśmy oczywiście obok schroniska. To już po tym podejściu stwierdziłem, że ja rozumiem to podejście, ale jeszcze po tym wszystkim się wspinać to już jest jakaś masakra, tego się nie da zrobić. Ale udało się, zrobiliśmy tego *Contamine* i to jeszcze z ciężkimi worami, ze sprzętem biwakowym w ciągu jednego dnia. Jeszcze zdążyliśmy zejść na dół na drugą stronę, też z lekkimi przygodami, załapaliśmy się na jakichś Włochów i o północy byliśmy w Szamoniksie z powrotem, więc tempo mieliśmy spore.

**To było duże osiągnięcie, bo wtedy nie było na Małych Żorasach stanowisk zjazdowych.**

Żadnych stanowisk zjazdowych, miałem ciężkie buty, raki mieliśmy, co prawda jedną parę raków i jeden czekan, ciężkie buty – ja miałem koflachy, bo sobie kupiłem natychmiast koflachy pierwsze jakie tam były, najtańsze ze wszystkich butów, bo nikt tego nie kupował – nie wiem dlaczego. Cały ten towar przetargaliśmy, nie dość że przez ścianę, to jeszcze

zeszliśmy z nim i tego samego dnia w zasadzie byliśmy z powrotem. A druga droga, którą robiłem, to była północna Dru, droga Allaina i też zrobiliśmy ją bardzo szybko. Wspinałem się wtedy z kolegą z Wrocławia, nazywał się Barabaś, bo z panem doktorem się rozstaliśmy, natomiast nie było tam moich kolegów w tym czasie, nikt nie pojechał. Bujak czegoś zapomniał, nie mógł zrobić paszportu. Chocił też nie, i tylko mi się tam udało pojechać. Zrobiliśmy tego *Allaina*, z tym że to były warunki zupełnie zimowe, wystartowaliśmy o 9 rano i o 6 wieczorem byliśmy na wierzchołku.

**To pięknie.**
Przeprowadziłem 6a w butach zimowych, pamiętam jak dziś, tam jest ta rysa nie wiem kogo, zrobiłem ją klasycznie w koflachach i to było jedyne 6a które zrobiłem klasycznie w tych butach.

**Młody byłeś.**
Młody byłem, a poza tym świetnie te koflachy wchodziły w te szpary, rozumiesz, jak po drabinie szedłem, trudności były tylko z wyciąganiem.

**Rozumiem, że szwędaliście się tam w okolicach Wschodniej Blanca, aż w końcu zrobiliście Grań Peuterey.**
Ale to to już w 1990 r., ja wtedy pojechałem w Alpy i to był wyjazd centralny. Robiłem dużo dróg w Alpach, robiłem tam na Igłach ileś dróg – jak sobie popatrzeć, to narobiłem tego towaru, natomiast wtedy to był chyba najbardziej udany mój wyjazd alpejski, jeśli chodzi o ilość dróg i jakość tych dróg.

**Pamiętasz? Wtedy się spotkaliśmy, bo już działał ten tani kamp Pierre d'Orthaz.**
Tak, tak, ale myśmy na nim nie spali.

**Spaliście, pamiętam, pod elektrownią.**
Pod elektrownią albo na łące przed parkingiem, przed kampem, na takiej łączce i tam nas żandarmi codziennie rano budzili. Dawali worek i do 12 się kazali spakować, więc myśmy się pakowali i sytuacja się powtarzała, no nieważne, i wtedy na początku pojechałem z Pilawą. Byliśmy z Pilawą na centralnym wyjeździe, a oprócz tego pojechaliśmy z Jackiem Janią, który nie był na centralnym wyjeździe, bo był jakimś młodzieńcem straszliwym i nie miał wykazu przejść kwalifikujących go na ten wyjazd. Pamiętam, że mieliśmy sześć wycofów, z różnych dróg oraz trzy poważne drogi. Pierwszą był Filar Trident na południowej Dru, to jest niby południowy filar, to było pierwsze polskie przejście drogi Pioli i duża, poważna ściana. Potem zrobiliśmy przez przypadek tak zwaną *Abominatę*, to taka droga na południowej Mount Blanc obok *Innominaty*, między *Innominatą* a filarami Freneya. Mieliśmy iść na Freneya, ale przez Pilawę się w to władowaliśmy, bo on stwierdził, że tu jest Freney.

**To jest droga Gabarrou, prawda?**
Gabarrou i same znane nazwiska, to była droga mikstowa, my poszliśmy w pełnym lecie. To był horror, ale przeżyliśmy ją i zrobiliśmy pierwsze powtórzenie tej drogi. A potem zrobiliśmy *Peuterey Integrale* i to Bujak do nas dołączył.

**To był pomysł Bujaka?**
Nie, to był nasz pomysł. Albo inaczej, po *Abominacie* Jacek stwierdził, że on już więcej w Alpach się nie będzie wspinał, więc potem cały czas mu pokazywaliśmy palcem tę Peutereykę. Mieszkaliśmy wówczas po włoskiej stronie nad potoczkiem i w końcu dał się namówić. I jeszcze Bujak do nas dołączył. Przyjechał później i zrobił na rozgrzewkę północną Dru, dołączył do nas i zrobiliśmy tę *Peuterey Integrale.* To był jak gdyby taki wspólny pomysł, nie był do końca Bujaka, ale on strasznie się napalił na to.

**Ale Bujak właśnie wtedy wcisnął Wam ciemnotę a propos prognozy?**
Bujak miał za zadanie w tym Courmayeurze, ponieważ najlepiej władał językiem obcym jakimkolwiek, żeby zadzwonić do Chamonix i się dogadać na temat pogody. Powiedział, że będzie lampa przez tydzień, w ogóle zero

jakiś problemów. Natomiast okazało się *post factum*, że prognoza pogody była zupełnie odwrotna, że ma po jednym dniu pięknej pogody dupnąć straszliwie. Ale się nie sprawdziła i pogoda była do samego końca w zasadzie, rzeczywiście sprawdziła się ta bujakowa prognoza, jaką on sobie wymarzył, czyli ponad tydzień lampy.

**I co, jak wspominasz tę drogę po latach?**

Myśmy ją robili w takim dziwnym stylu, ponieważ wystartowaliśmy nie z Fotela Niemieckiego, tylko od samego dołu, rano po prostu żeśmy zaczęli podchodzić jak gdyby do startu w drogę. To podejście teraz podobno jest ubezpieczone, wtedy to było normalne dwójkowo-trójkowe wspinanie, znaczy na żywca, ale bez jakichś łańcuchów i innych cudów-wianków. Jak gdyby zupełnie było taktycznie pograne do dupy, bo pierwszego dnia weszliśmy tak trzy czwarte drogi i zakiblowaliśmy bez wody, po prostu gorąco, wiadomo, cały dzień, bo ten dół to jest strasznie na upał wystawiony i na słońcu. Oczywiście nie mieliśmy żadnego schematu, nic, był opis drogi słowny, francuski, ale bardzo ogólnikowy. Zdychaliśmy z pragnienia i okazało się, że wyciąg wyżej był wielki taras z wielką ilością śniegu, więc jak tam dorwaliśmy się do tego śniegu, to go gotowaliśmy do 12 w południe. Potem poszliśmy na górę i doszliśmy na Noirkę. Zjechaliśmy dosłownie na dwa zjazdy przed kuluarem, idącym na przełęcz między Damami Angielskimi i znowu kibel, znowu bez picia. A dlatego kibel, bo tym żlebem napieprzały lawiny kamienne. Bujak stwierdził, że go musimy opuścić na dół, bo on nie wytrzyma, on nam weźmie lodu i potem wejdzie po tej linie. Jak przyszło co do czego, opuściliśmy go dwie długości na dwóch związanych linach, trochę więcej niż nam się wydawało, to potem stwierdził, że on nie wejdzie po tych linach i żebyśmy go wciągnęli.

**Jak to „wyciągnęli"?**

No we trzech go wtargaliśmy bez żadnych tam flaszencugów i innych, tylko po prostu z buły daliśmy i wyciągnęliśmy go. Więc nie w tych miejscach, gdzie trzeba te kible mieliśmy. Następny był na Blanszce, bardzo przyjemny. Pamiętam, siedzieliśmy i byli Francuziki za nami, później się okazało, że robili normalne Peuterey, nie *Integrale*, tylko wchodzili na Blanche, potem ciągnęli Blanszką i na Mount Blanca. My ich nie widzieliśmy, siedzieliśmy po innej stronie. Ponieważ mieliśmy w zestawie biwakowym walkmana oraz kolumienki, więc zaczęliśmy puszczać muzykę, a wtedy słuchaliśmy The Doors, Janis Joplin i takie te różne, w związku z tym jak ci Doorsi zaczęli w tę dolinę napierdalać, to oni z tamtej drugiej strony wychynęli z takimi gałami, w ogóle nie wiedzieli co się dzieje, czy świat zwariował czy co się porobiło, a my tu sobie siedzimy, co prawda w płachtach biwakowych bez śpiworków, ale za to mamy Doorsów w stereo. Potem znowu żeśmy zaspali i jak zjechaliśmy na Col de Peuterey, to okazało się, że drogą normalną, jak Peutereyka idzie z lewej strony i wchodzi na wierzchołek Narożnego, znowu napieprzają jakieś lawiny śnieżno-kamienne, więc poszliśmy kantem, że tak powiem, tam wiedzie jakaś droga Bonattiego, nie *Bonatti–Gobi*, tylko *Bonatti–Zapelli*, poprzednio przez nikogo nierobiona oprócz nas. Rzeczywiście dwa wyciągi bardzo trudne, a potem to już taki rzęch, ale stromy i niebezpieczny. W ten sposób doszliśmy do śniegów, tam się okazało, że w tych śniegach się nie da przejść, bo to jest papa śnieżno-wodna, gdzieś półtorametrowej grubości, jak się zapadliśmy, to prawie po pachy w tym, a wszystko leżało na lodzie. W związku z tym chętnie by wyjechało, więc poczekaliśmy tam do jedenastej i pomknęliśmy już po zmrożonym na górę. Bardzo ładna droga, taka alpejska. Nigdy nie byłem w Kaukazie, ale to miejsce przypomina takie właśnie działanie w Kaukazie. Trzeba pamiętać, że nie mieliśmy oczywiście żadnych radiotelefonów, żadnych telefonów komórkowych, w związku z tym te wejścia wtedy na takie drogi były zupełnie inne. Bo tam z tej Peutereyki wycofać się już dalej, to jest w przypadku załamania pogody bardzo ciężka sprawa, idziesz na całość – jeśli chodzi o pogodę przynajmniej.

**To już jest *one way* ticket.**
Dokładnie.

**Czy to dlatego, że taki byłeś rozwspinany po tym wszystkim, to gdy wróciliście w Tatry, wpadł Ci do głowy pomysł przebicia największego problemu w Moku, czyli żeby zrobić drogę na Kazalnicy i drogę na Mięguszu w zespole z Pawełkiem Mieszkowskim?**
To jeszcze wcześniej był inny maksymalny projekt, który zrealizowaliśmy partiami, ale te partie wyglądały dość tajemniczo. Powiedzieliśmy, że zrobimy drogę na czołówce Mięgusza, pociągniemy filarem do Siodełka, następnie kawałeczek zejdziemy i zrobimy pierwsze zimowe przejście prawego *Mączki* na wschodniej Mięgusza. Zaczęliśmy realizować. Piękna pogoda, zrobiliśmy Szare Zacięcie, doszliśmy do Siodełka, tam zakiblowaliśmy, rano dupówa totalna. Smętnie zeszliśmy na dół do schroniska. W nocy lampa, cały czas to w ciągu było, to my znowu, już przez Bandzioch pod tą wschodnią, urobiliśmy półtora wyciągu – dupnęło. Długo zastanawialiśmy się, czy zostawiać poręcze, czy nie, ale stwierdziliśmy, że skoro ja nie chciałem prowadzić tego pierwszego wyciągu, bo horrorysatyczny, Pawełek to przeprowadził w takim stylu zero-asekuracyjnym, więc zostawiliśmy poręcze, zeszliśmy na dół. Następna noc, lampa, mówimy „idziemy na wschodnią", ale w non stopie. No i poszliśmy, czyli te podejścia to wszystko w jednym ciągu, doszliśmy do Świerza, tam zjedliśmy coś w nocy, potem rano o 8 byliśmy na wierzchołku. Trzeba zaznaczyć, że Pawełek Mieszkowski już wtedy był w zawansowanej fazie cukrzycy, tej złośliwej, w związku z tym, ponieważ było zimno, tak koło -25, -28, to ja musiałem robić zastrzyki z insuliny, bo on nie był w stanie sam. Drugi projekt, też z Pawełkiem, to rzeczywiście byliśmy rozkręceni, zrobiliśmy tak: Diretę na Kazalnicy z Pawełkiem w dwa dni, następnie zakiblowaliśmy w Bańdziochu, niestety z grupą wspierającą, ponieważ Matka przyszła do Bańdziocha i przyniosła mnie nogę słonia, bo ja nie miałem nic poza płachtą. Przyniosła też przepyszne, jak dziś pamiętam, pulpeciki w sosie koperkowym. To było nasze wsparcie od Matki, kobity Pawła. Jak zasiedliśmy tam, ja w tej nodze i z tymi pulpecikami, to znowu rano obudziliśmy się chyba o 9 i już zespoły się jakieś dwa pojawiły, już zaczęły ryczeć w tej wschodniej Mięgusza, więc udaliśmy się na *Prawego Dziadka*. Ta droga nie miała zimowego przejścia i nie miała powtórzenia zimowego, zresztą *Prawy Mączka* na wschodniej też nie ma, z tego co ja wiem.

**Nie ma do dzisiaj.**
Urobiliśmy tego *Dziadka* z kiblem na górnym zachodzie Świerza. Zakiblowaliśmy, bo ja sobie wziąłem tę nogę słonia, bo skoro tak fajnie się w niej śpi, to będę sobie w niej spał, dokończyliśmy następnego dnia i w południe byliśmy z powrotem. Pawełek wtedy zrobił jeszcze inne cyrki, ja nie wiem, czy to było tej samej zimy, zrobił z Matką *Wish you were here* drugie przejście zimą i z Ogórem [Michał Zieliński] Łapiniaka na Galerii Gankowej.

**Tak, w 10 godzin – pamiętam to.**
Tak, on miał taki sezon, po prostu był wtedy tak rozwspinany i tak dobrze się wspinał, że po prostu głowa mała, ja nie miałem, przepraszam, miałem różnych partnerów świetnych, ale takiego faceta to nie miałem jako partnera.

**Pawełek był niesamowity rzeczywiście, ale on był taką kometą, pojawił się, dwa, trzy sezony połoił jak szalony i zniknął, prawda?**
Słuchaj, ja Ci powiem, Pawełek był i jest do tej pory perfekcjonistą, jak on się za coś zabiera, to on robi to w sposób perfekcyjny. On na przykład, tylko daje przykłady, jak on zaczął skakać na glajcie, to pierwszy skok w życiu tak zrobił, że wlazł na Opalone i skoczył z Opalonego po ciemku, bo tam zasnął, czekał na wiatr odpowiedni. Był przygotowany teoretycznie, i wylądował na taborze, znaczy przy chatce. Następny skok wykonał z Kazalnicy i wylądował na barierce przy schronisku, trzeci skok z Cubryny i na tym zakończył,

stwierdził, że on nie musi już skakać na tym glajcie, bo to ma obcykane. A jeśli chodzi o wspinanie, to chciał się dalej wspinać, tylko ta choroba w tamtych czasach powodowała, że miał totalne problemy z krążeniem. Potem jeszcze, po dwóch czy trzech latach, raz poszedłem z nim na Wielką Jaworową Turnię i on tam nie prowadził, wycofaliśmy się. Byliśmy we trzech, dupnęła pogoda, a on strasznie był wkurwiony, że mu tak nie idzie i potem skończył. No po prostu wiesz, nogi mu odpadały, prawie zamarzały, nie mógł tego kontynuować. Teraz zaczął łowić ryby – tylko węgorze, inne go nie interesują. Bo węgorza na taką zwykłą wędkę jest najtrudniej złowić. To taki facet.

**Miałeś też w tamtych czasach, jak tu czytam w Twoim wykazie, wyjazd z z Jackiem Janią, Kubą Radziejowskim i Markiem Soszką w Alpy na trzy północne ściany. Ale wyjazd był nieudany. To było, zdaje się, w tę alpejską zimę stulecia? Jak to było?**
Wyjazd był bardzo udany, w sensie nawet towarzyskim, bo poznałem inne spojrzenie na wspinanie, chodziło o Kubę, bo Marek raczej taki jest jak my. Ale warunki były takie, że cudem boskim uniknęliśmy śmierci, tylko dzięki temu, że Francuzi nas jak gdyby ustatkowali. Nie, przepraszam, to chyba jednak bardziej dzięki naszej indolencji, mojej i Jacka, ponieważ podchodziliśmy pod Żorasy i Marek z Kubą szli na nartach, a myśmy nart nie mieli, my idziemy na piechotę. I jak oni byli tam w Leschaux o godz. 1 po południu (a startowaliśmy o 10), no to my byliśmy też o 1, tylko w nocy. Tak zjebani, że po prostu nie byliśmy w stanie podejść pod schronisko, to była walka o życie. No i następnego dnia Kuba tam zapowiada, że wychodzimy, uderzamy, a my mówimy, że uderzamy, ale w kimę! A Szoszka tak patrzy i mówi: „Ja też, ja też!". No więc Kuba wkurwiony. Następnego dnia piękna lampa, Kuba gdzieś podszedł. Chodził po tym lodowcu, myśmy go obserwowali, bo była lornetka w schronisku. Obserwowaliśmy, gdzie go tam szukać, bo zaraz się do szczeliny właduje. Chodził pod tą ścianą na tych nartach wkurzony, ale w południe tak pieprznęło, że następnego dnia ledwo żeśmy uciekli do Chamonix. Posiedzieliśmy jeszcze jeden dzień, waliło, takie ilości śniegu spadły, że to w ogóle Sajgon. Na marginesie to już był drugi opad śniegu, bo wcześniej pojechaliśmy w Kalanki, bo też się nic nie dało robić. Jak już wyjeżdżaliśmy z Chamonix, to zaraz jak wyjechaliśmy z doliny, to był komunikat, że zawaliło ileś tam wiosek i między innymi tę autostradę, którą żeśmy przyjechali też, ileś samochodów zasypanych, i tak się zakończył ten wyjazd. Więc gdybyśmy w ścianę weszli, to by nas już nie było.

**Nie było prognozy, że będzie dupnięcie?**
Była prognoza, tylko że znowu kolega od prognoz posłużył się, że tak powiem, prognozą intuicyjną. To Kuba sprawdzał prognozy, bo ten francuski najlepiej miał opanowany. No i miał taką potrzebę, żeby prognoza była taka, jaka nie była w rozpisce [śmiech]. Było prognozowane dupnięcie, miało być za dwa dni, a jeden z tych dwóch Francuzików, których spotkaliśmy na lodowcu, gdy szliśmy pod ścianę, poznał Jacusia, bo on tam był na Ensie wcześniej, i spytał gdzie idziemy, a my, że na Żorasy. On tak popatrzył i tylko powiedział: „To musicie się bardzo spieszyć, bo tylko jutro będzie pogoda, a potem jak pierdolnie, to nie wiadomo co będzie". Więc myśmy z Jackiem podchodząc już wiedzieli, że coś tutaj będzie śmierdziało. A miał być znowu tydzień lampy, tylko że wiesz, Kuba nie Bujak i pogoda się go nie posłuchała.

**Wróćmy do Tatr znowu, potem mieliście taki okres, że napieraliście po tych wielkich murach czyli po Jaworowym, Hrubym, Rumanowym, padł wtedy *Kurczab*, *Bakos–Petrik* itd. Wówczas była ta historia, że WOP Was tam zgarnął, o ile pamiętam, na *Bakoszu*?**
Tak, to było na Rumanowym i to wyglądało w ten sposób, że myśmy startowali z Roztoki, zresztą Jacuś

❮ Na drodze Nordkant, Piz Badile, fot. A. Paszczak

Jania nas przywiózł – Pilawę, Bujaka i mnie. Przywiózł samochodem nielegalnie do Roztoki, zresztą jeszcze z koleżanką Kitą i koleżanką Marzenką Korbecką. One tam zostały, a myśmy poszli. Tam jeszcze była taka sprawa z dowodami, że zostawiliśmy dowody, bo oni nas mieli zameldować, czy była potrzeba, żeby zostały dowody, no takie były dziwne czasy, i w nocy przekroczyliśmy wiadomą rzeczkę w wiadomym miejscu i udaliśmy się pod ścianę i zrobiliśmy chyba ze trzy wyciągi. Nagle jakieś hałasy na dole, pies wyjący i zaczęli strzelać z rakietnic. Okazało się, że to wojsko, a zupełnie przez przypadek nas wytropili, ponieważ porucznik Kozyra raz na jakiś czas urządzał takie zabawy dla swoich podopiecznych, że z jakimś swoim zaufanym sierżantem udawali się i nielegalnie przekraczali granicę, robiąc tropy, bo to zima, śnieg, a potem wracali i szeregowi mieli za zadanie wytropić, w którym miejscu przekroczył granicę, w którym wrócił, coś tam, coś tam… Tylko że im się coś popieprzyło i trafili na nasze tropy. W związku z tym pomknęli po naszych tropach, myśląc, że to porucznika Kozyry i że zaraz wrócą z powrotem do swojej ciepłej strażnicy, ale nie, wywiało ich do Białej Wody i nagle zrobiło się chujowo i oni nie wiedzieli gdzie są.

**Co za rozczarowanie! [śmiech]**

Zaczęli wzywać pomoc, znaleźli się w obcych górach, w jakimś innym świecie. Sprawa się rypła, rozpętało się piekło, no i oni już musieli za nami podążyć. Ci podążyli, grupa wspierająca za nimi, no i się zebrali i ruszyli pod ścianę. Pamiętam, stali na brzegu Stawu Kaczego, tylko po drugiej stronie i ryczeli do nas. Dwóch żołnierzy w rakach, z psem wilczurem podeszli do ściany i tam na dole był taki lodospadzik, na który trzeba było się wdrapać i ten biedny pies z tymi żołnierzami się wdrapał, on chyba najsprawniej, stali tak trzy wyciągi pode mną, ja byłem pierwszy, a chłopcy się schowali w jakiejś takiej nyżce. Bujak się bał, że go zastrzelą jak strzelali z tych rakietnic, a ja konferowałem, mówię: „Wiecie panowie, ja nie mogę stąd zjechać, nie da się zejść". Oni w to uwierzyli, bo widzieli urwisko. Potem nawijam, że zgłosimy się na strażnicę, bo da się wejść tylko w górę, a potem zejdziemy na dół i w to uwierzyli. No i potem tam codziennie przychodził już słowacki WOP-ista, czyli pracownik Horskiej Służby. Bo oni wtedy byli wojskowymi też przy okazji, bardziej ubekami niż wojskowymi, i kontrolował. Tak, że dokładnie wiedzieli, kiedy skończymy drogę, bo ten już się znał, wiedział co robiliśmy po drodze. Skończyliśmy, zeszliśmy na słowacką stronę do Popradzkiego Plesa, w schronisku wszystko wiedzieli o nas. Ja miałem odparzone nogi, jeszcze się zsikałem do buta, miałem ranę na nodze taką, że w ogóle chodzić nie mogłem, więc tam ledwo się dokulałem. Nie chcieli nam nic sprzedać, powiedzieli, że piwa nie ma. Mieliśmy słowacką walutę i Pilawa tak popatrzył i mówi: „Ale tu są te vermuty, to poproszę odtąd dotąd, tak jak stoją na tej półce". Nie mogli nie sprzedać, bo nie mogli stwierdzić, że tego nie ma. I zalegliśmy tam gdzieś w lasku obok schronu. Rano przyszliśmy jeszcze bezczelnie na parówki z jajecznicą i w trakcie jedzenia przyszedł pan z pistoletem w ręku po cywilnemu, z trzęsącą się ręką z tą giwerą, trzęsący się cały, że on nas aresztuje. Powiedzieliśmy, że dobrze, tylko dokończymy, to on na to, że musi zadzwonić i nie bardzo wiedział co zrobić. Tacy Słowacy tam siedzieli, kazał im nas pilnować, więc ci go obśmiali, byli jacyś normalni. Mówię więc do niego: „Proszę pana, niech pan to schowa tą giwerę, bo jeszcze wystrzeli i będzie afera, niech sobie pan idzie zadzwonić, a my tutaj poczekamy". Poczekaliśmy, zabrał nas i pojechaliśmy. Zdjąłem buty w tym samochodzie i smród był taki, po prostu niewyobrażalny, w związku z tym otworzył okna. Powiedział do Pilawy: „Niech pan coś zrobi z tym kolegą, niech założy te buty", a Pilawa „Dobrze, ale jak pan się zatrzyma przy najbliższym sklepie, bo my mamy jeszcze gotówkę, a ponieważ będziemy zaaresztowani, to musimy sobie kupić jakieś wsparcie, jakieś piwo najlepiej". W końcu ja założyłem te buty, a on stanął przy sklepie. Kupiliśmy piwo, wypiliśmy je jeszcze na strażnicy słowackiej w Jaworzynie, niepozorny bloczek, siedziba ubecji, taki zupełnie tajny, i tam nas przesłuchiwali. Pilawa zażądał adwokata, Bujak

zasnął, a ja tak siedziałem i nic nie mówiłem. W końcu przyjechał rzeczony Porucznik Kozyra z Polski, przejął śledztwo, ze mną zaczął rozmawiać, że musimy się przyznać, bo on wie, co myśmy zrobili, ale to nic złego, on już tak załatwi, żeby było wszystko OK. Zgodziłem się, zabrał nas do Polski, tam nas przesłuchał, popatrzył i mówi do swoich: „Są w złym stanie fizycznym, to wezwiemy śledczego do nas". Normalnie toby nas zawieźli do Nowego Targu, wsadzili do więzienia i dopiero przesłuchiwali. Przyjechał ten sędzia, obgadaliśmy jak ma nasze zeznanie wyglądać, żeby nas nie wsadzili do pierdla, i nas wypuścili. Jeszcze Porucznik Kozyra na koniec powiedział tak: „Panowie, ja wiem, że wy chodzicie po tych górach się wspinacie i żadnej krzywdy nie robicie, ja tutaj nie mam do was żadnych pretensji, tylko jak wychodzicie, to uprzedźcie, bo ta afera była z tego powodu, że te gamonie polazły za wami. A jak my byśmy wiedzieli, że wy tam idziecie, to nie byłoby żadnego problemu. Ale jakbyście zobaczyli takich dziwnych typów, że tam się przemieszczają i nie idą się bynajmniej wspinać, tylko w jakiś innych celach, to po prostu jak ich zobaczycie to powiedzcie mi". Na co my odpowiedzieliśmy delikatnie, że nie, my nie możemy się tak zachować, bo to była z jego strony próba wiadomo czego. Potem nas bardzo przeprosił, że nie może nas do Roztoki zawieźć, bo ostatni samochód, którym jechaliśmy, się rozpierdolił i już nie mają samochodu w strażnicy i nie mają nas czym zawieźć do schroniska. Marzenkę z Kitą zaaresztowali na Hali, bo się zorientowali, nie wiadomo skąd, że one były z nami. Tak je zmanewrowali, że one się przyznały do nas. W końcu ubek im powiedział: „My wiemy, że pań koledzy poszli na Słowację, my teraz ich musimy zidentyfikować", no i wiadomo, jaki to miało wydźwięk w zdaniu w ten sposób wypowiedzianym. Jeszcze zaaresztowali jakiegoś Bogu ducha winnego człowieka w Zakopanem, ponieważ ja rzucałem nazwiska, wymyśliłem jakiegoś Janika na jakiejś ulicy w Zakopanem i adres podałem i okazało się, że w tym domu mieszka 70-letni Janik jakiś, pamiętam, został zgarnięty, że on przekraczał tę granicę".

**Widzisz, jak trzeba uważać z nazwiskami.**
Tak, tylko że ja zupełnie, wiesz, przypadkowo rzuciłem z głowy, a Marzenka z Kitą się zapierały, że one nie znają tych panów i one wiedzą tylko, że oni się nazywają Bujak, Pilawa i Duduś i koniec, żadnych nazwisk.

**No, ale *Bakos–Petrik* został założony, tak?**
Tak, został założony, to chyba było pierwsze zimowe przejście tej drogi. Rozmawiałem z Kollerem [Igor Koller] kiedyś i on mówi: „No, zrobiliście tę drogę?", bo to jakoś wynikło przy spotkaniu pod Marmoladą. „Bo ja się tam parę razy przymierzałem i ileś osób, i się nie dało, bo tam jest taka rysa dosyć szeroka napchana trawą i normalnie latem było to za V+, po krawądkach, ale żadnej rzeźby poza tym, a w środku była trawa". A oni, pepiki cholerne, nie używali śrub do trawy, znaczy igieł.

**Tak, to jest fenomenalna sprawa, że koncepcja igieł jakoś się na Słowację przez całe lata nie przedostawała.**
A ja sobie wziąłem dwie igły, czy tam trzy, które miałem, wbiłem sobie, powiesiłem ławę, wbiłem następną, na pancernych przelotach to przeszedłem, wykręcając spod siebie i byłem już na górze. Pytam się, co za problem? A on w ogóle nie wiedział, o czym ja mówię.

**Tak to jest niezwykłe , oni to nazywają teraz „travowe skoby", i odkryli je stosunkowo niedawno. Dopiero do nich dotarło, że się można w trawie asekurować, to jest w sumie fascynująca sprawa.**
Dokładnie. I dlatego wiele dróg uchodziło u nich za śmiertelne.

**Wspinałeś się na wszystkich trzech murach?**
Tak.

**Jak je oceniasz?**
Wiesz, każdy jest inny. Rumanowy–Ganek to są drogi klasowe. Można znaleźć łatwe drogi, jakiś tam Filar Ganku i inne, można też bardzo trudne drogi wynaleźć, natomiast jest to dosyć blisko. Taki mur najbardziej

oddalony to jest jednak Hruby. To jest po prostu wyrypa. Jeszcze zejście do tej *Niewcyrki* – no cuda-wianki. To jest taka klasowa ściana. Ja tam robiłem jedną czy drugą drogę, ale powiem Ci, że tam najbardziej się dziko czułem. Jaworowy z kolei, moim zdaniem, technicznie jest najtrudniejszy. Mówię o charakterze skały, bo na dole w większości dróg, oprócz lewej części Jaworowego, to masz jednak parszywą skałę.

**Tak, tam jest strasznie krucho.**
Cały dół to są jakieś łupki dachówkowate bez możliwości asekuracji. Niby dosyć łatwe, ale zimą najgorszy syf, jaki może być. Jeśli chodzi o techniczne trudności, to ten mur jakby w całości oceniam najwyżej . Niemniej, on jest po prostu niski, z nich jest najniższy.

**Powrót jest dosyć łatwy.**
Powrót jest banalny, zarówno spod ściany, jak i na drugą stronę. Natomiast powrót z Hrubego nie jest banalny, jest długotrwały i też cały czas w dziczy po prostu.

**Na Murze Hrubego powstało teraz trochę trudnych dróg, ale nie za wiele, więc zrobienie trudnej technicznej drogi to jest jedna z poważniejszych imprez w Tatrach, zgodzisz się?**
Tak, w zupełności. Ja wtedy po prostu zagadnąłem Młodego [Andrzej Machnik]: „Słuchaj, Młody, ja bym tam poszedł z Pilawą, która droga jest najtrudniejsza?". A on mówi: „No *Chrobak, Heinirich* i jeszcze dwóch facetów, *Kurczab* i ktoś tam". Ona ma tylko jedno przejście zimowe, ale ważny jest kluczowy wyciąg, bo Łukaszewski z Wachem czy ze Skorkiem ją zrobili, ale ominęli kluczowe dwa wyciągi, tak niby wyprostowali, ale de facto trudności nie zrobili, bo tam było V+ A0. Rzeczywiście te ich trudności były większe, bo hakowe, ale proste zacięcie z rysą – dwa wyciągi i po trudnościach. A ten oryginalny wyciąg, niby łatwiejszy, ale de facto trudniejszy technicznie, zwłaszcza zimą, to po prostu była jatka, mróz był straszny. Bardzo trudne wspinanie, ja to prowadziłem, Pilawa odmówił. Prowadziłem tylko dlatego, że taki kawał dymaliśmy do ściany i już się wspinaliśmy, i żeby tego nie zostawić, wiesz, i nie wycofać się. Ale jak wlazłem, to już chciałem się wycofać, ale nie było jak.

**To było wtedy, kiedy w zejściu prawie że budę spaliliście?**
Tak, to były temperatury, w Moku w południe było -28, myśmy się wspinali, oczywiście mieliśmy tylko płachtę i po kawałku karimaty pod dupę i gotowanie. Weszliśmy na Wrota Chałubińskiego, nie chciało nam się na dół dymać, to stwierdziliśmy, że będziemy trawersować ten Pośredni Wierszyk, tak na wysokości progu Piarżystej jak gdyby, no i tam się wpuściliśmy. Cały dzień tego trawersowania w śniegu po uszy, weszliśmy do Hlińskiej, urobiliśmy dwa wyciągi i noc. Potem cały dzień się wspinaliśmy, następny kibel i potem kończyliśmy już rano. Pilawa sobie nogę odmroził w trakcie, weszliśmy na wierzchołek koło 11, zeszliśmy do Niewcyrki, zeszliśmy z przygodami po lesie do Koprowej, doszliśmy do Góry Koprowej i zrobił się już total! Znalazła się wiatka, my bez żarcia, bez gotowania, bo już się nam paliwo skończyło, znaleźliśmy w koszu na śmieci w tej wiatce jakiś nadgryziony topiony serek i całą zupkę w proszku (torebkę pomidorowej, jeśli dobrze pamiętam). Zrobiliśmy sobie przepyszne jedzenie z tego, po prostu rewelacja! Tylko że w nocy śnieg zaczął padać i wiatr wiać, temperatura -30, wilgotność duża – stwierdziliśmy, że umrzemy tam. Ja dostałem takiej głupawki, że stwierdziłem, że będziemy biegać w kółko, potem że rozpalamy ognisko, ponieważ Pilawa wcześniej usiłował wyjść na stryszek tej wiatki i się zawalił, bo tam tylko podsufitka była. Zrobił taką dziurę i wyleciał z powrotem, więc była połamana ta podsufitka, więc zaczęliśmy ją drzeć, łamać, rzucać i palić. Niestety była polakierowana i to ognisko było bardzo smrodliwe, ale przetrwaliśmy do rana, całą ją obierając z tej podsufitki. Weszliśmy znowu na Wrota Chałubińskiego i zeszliśmy do Moka, patrzyli na nas jak na wariatów, ponieważ to ognisko z tej farby olejnej tak kopciło, że byliśmy cali czarni w takiej mazi tłustej. Skończyło się jednak dobrze.

**Które przejścia sobie najwyżej cenisz? Taki Twój top osobisty?**
Trudna sprawa.

**Którą drogę najbardziej zapamiętałeś?**
Takie spektakularne przejścia dla ludzi z zewnątrz to *Droga Norweska* z filarem na Trollvegenie, zimowe przejście z Krośkiem [Zbigniew Kroskiewicz], to taki był wyczyn, pisali w prasie, albo wejście na Pobiedę.

**Pierwsze polskie wejście.**
Tak. Do tego można dodać *Colton-McIntyre* na Żorasach ze Stachem Piecuchem, pierwsze polskie przejście bardzo długo nie robione; drugie przejście *Peuterey Integrale* – tylko myśmy robili to w stylu alpejskim, a oni jednak tam mieli wsparcie, ale w 1957 r., więc to troszeczkę inaczej na to się patrzy. Co jeszcze…

**Grań Tatr dwukrotnie.**
Tak, grań oczywiście, natomiast ja myślę, że jednak na tym Hrubym tak najbardziej dostałem w dupę. Tak najbardziej, że tak powiem, poczułem grozę gór, właśnie tam, na tym Hrubym, jak mi się Pilawa odmroził, to zejście i tam już pierwsza agonia z zimna. To jakby najbardziej mnie ruszyło, choć z perspektywy czasu, to takich ekscesów miałem parę. Nie jestem w stanie powiedzieć tak do końca, co było ważne. Ja tych dróg w Tatrach zimą naprawdę dużo narobiłem.

**Ale to ciekawe, wiesz, bo ja pamiętam Twoje opowieści sprzed lat i właśnie mnie też jakoś ten Hruby tak najbardziej zapadł w pamięć. Ty mówiłeś, że człowiek się czuje tam jak w Alpach, pamiętam, że takiego użyłeś sformułowania.**
Tak, a nawet gorzej, bo w Alpach lata aluetka [rodzaj helikoptera], za moich czasów przynajmniej latała, oglądała ściany, masz telefony komórkowe, a my wtedy na tym Hrubym byliśmy sami z Pilawą, sami w dolinie, jednej, drugiej, trzeciej. Bo wszystkie doliny, które żeśmy nawiedzali, to tylko były nasze ślady, rozumiesz? Czyli nawet na Wrota Chałubińskiego też nikt przed nami nie wchodził, potem zejście, cała ta Piarżysta, cała ta Hlińska, Niewcyrka, która jest chyba najdzikszą doliną w Tatrach, nawet Czarna Jaworowa nie jest tak dziką doliną. Potem w Koprowej też zero

Wytyczanie Trawiaty
na pn. Miegusza, fot. A. Paszczak

śladów po prostu, żadnej działalności ludzkiej. Prawie cztery dni w totalnym odjeździe, z dala od ludzi. Nikt by tam nas nie uratował, nawet nie próbował ratować, nikt by nawet nie wiedział gdzie my jesteśmy za bardzo. Powiedzieliśmy oczywiście komuś tam, gdzie idziemy, ale w każdym z tych miejsc mogła nam się krzywda wydarzyć i by nas szukali przez rok. W takiej Niewcyrce jakbyśmy się w lesie gdzieś tam skasowali, to szukaj wiatru w polu.

**A powiedz, masz jakieś niezrealizowane marzenie? Coś co chciałeś załoić, a się jednak nie udało.**
Ale może się uda.

**No ale do tej pory. Na przykład byliśmy razem na Eigerze i się nie udało.**
Ale ja mam jeszcze ochotę pojechać na ten Eiger. Tak wiesz, raczej na koniec zimy, żeby było bezpiecznie w miarę, dobre warunki, być może znajdzie się partner, tzn. mam już w sumie. Ale też to jest takie marzenie, może się uda – może się nie uda. Chciałem zrobić Grań Tatr zimą, ale to się nie uda bo ja już nie czuję się na siłach, znając tę grań dobrze. To jest za duży eksces.

**Straszna impreza na zimę?**
Wiesz, nie chciałbym tego robić ze składami jakimiś, tylko zrobić to normalnie. A to jest wyczyn naprawdę wielkiej klasy. Już pomijając wyczyny takie ze śmiałymi obejściami. Polskie przejście ostatnie to było Malinowski, Żurek, Olszewski, już nie pamiętam kto jeszcze, ale oni stosowali dosyć masywne, śmiałe obejścia, ale to też był wyczyn do tej pory niepowtórzony. Nie ma polskiego przejścia Grani Tatr zimą. Tak de facto w dobrym stylu z tobołami na plecach nie ma polskiego przejścia. Słowacy niby zrobili, nie wiem do końca jak to tam jest z tymi Słowakami, zwłaszcza z tym jednym, co tam to przegrzmocił. Na pewno Pochyly robił to uczciwie, chociaż nie wydaje mi się, że na miesiąc czasu był w stanie zabrać żarcia ze sobą, ale może zabrał, może zrobił jakiś skład gdzieś, no ale i tak solowo, trudnymi wariantami. To nijak ma się do żadnej drogi alpejskiej. Bo w Alpach po pierwsze, krótko się wspinasz, po drugie, pogoda – jednak masz prognozę, łoisz albo nie łoisz. To się udaje. Natomiast tutaj zimą na grani to myślę, że 10–15 dni jest niewyjęte. Przynajmniej w moim stylu, a trafić pogodę na taki okres, zimą w Tatrach to jest prawie zerowa możliwość.

**Jesteś instruktorem od wielu lat, zresztą moją szanowną małżonkę szkoliłeś i moich kumpli, pewnie masz sporo obserwacji na przestrzeni lat. Jest coś takiego, co Ci się rzuca w oczy jeśli chodzi o system szkolenia, o młodzież, która się szkoli?**
Ostatnio rozmawiałem, wspominając inne sprawy, w gronie osób, które też są tym zainteresowane, stwierdzając, że komercjalizacja szkolenia ma swoje dobre strony, ponieważ jednak wiedza fachowa instruktorów wzrosła znacząco, umiejętności dydaktyczne też, natomiast brakuje takiego podejścia, jak dawniej było. Ja szkoliłem z nastawieniem, żeby przekazać ludziom maksymalnie dużo wiedzy i jednocześnie, żeby to było przyjemne, a przede wszystkim, żeby ich wciągnąć w te góry.

**W to środowisko?**
W to środowisko i w te góry, pokazać im, jak można fajnie spędzać czas w górach. Teraz tego nie ma, bo komercjalizacja spowodowała to, że zapierdalasz jak oszalały, robisz tych dróg może nawet więcej, może więcej w ciągu dnia, ale to wszystko jest pozbawione jakiejś samodzielności tych kursantów, bo jest tendencja, żeby ich bardzo pilnować. Ogólnie chodzi o czas, żeby instruktor szybciej zszedł do schroniska, w związku z tym, powiedzmy sobie, bardzo im się pomaga w tym terenie.

**Zgodziłbyś się z takim stwierdzeniem, które jeden ze starszych instruktorów wypowiedział, że kiedyś na kursanta patrzyło się jak na „materiał na kolegę", a teraz jest to klient.**
Dokładnie tak jest, przez to nie uatrakcyjnia się tego i też nie pokazuje tych gór. Jeżeli faceci chcą tylko,

żeby im pokazać trochę spitów, trochę haków, trochę sprzętu własnego, będą chodzić na tego Mnicha, to takich spokojnie można sobie odpuścić, ale są tacy, nie jest ich dużo, którzy mają zaangażowanie. Oni chcą przebywać w tych górach, później zimą się wspinać. Jeżeli na kursie wbijają haki na Filarze Świnicy tylko po to, żeby wbić haka jednego i wybić haka i to wszystko stojąc z instruktorem na jednej – to nie jest przygotowanie właściwe. Nie chodzi się z nimi na Słowację, na jakieś długie, poważne drogi po prostu. A wyrób pod tytułem „wszystko jednej dolinie"? Dodatkowo jest oczywiście Morskie Oko, a jaka jest góra w Morskim Oku rozwijająca straszliwie umiejętności górskie? Kolega Mnich, no i tyle. Teraz jest trend, żeby na grań Żabiej Lalki wchodzić i to jest groza gór, to jest już bardzo poważna droga, eskapada górska. W takim terenie oni się mają nauczyć, przygotować, do zimowego wspinania, samodzielności do działalności w Alpach, na Słowacji w górach, tam gdzie tych spitów jest trochę mniej – no raczej nie jest to dobre przygotowanie, i nie ma nawet takiej potrzeby. Praca jest pracą.

**Wygląda na to, że okres heroiczny już jest za nami?**
Tak, znaczy, zdarzają się kursanci, którzy pomimo szkolenia takiego-śmakiego-owakiego przechodzą przez to i zaczynają się wspinać w górach i robią wielkie rzeczy, ale ich jest znacząco mniej, być może jest to wywołane systemem szkolenia. Ja nie powinienem Ci takich rzeczy mówić bo, jak to się mówi, kalam swoje gniazdo.

**Ale jeśli nikt nie będzie krytykował, to nic się nie zmieni, prawda?**
No tak. Ale może nie mnie krytykować…

**Tu chyba nie chodzi o to, żeby po prostu krytykować, tylko żeby dostrzec pewne słabości tego systemu i w jakiś sposób go poprawić, bo pewnie się zgodzisz, że działalność szkoleniowa w klubach trochę podupadła? Szczególnie ten aspekt koleżeński osłabł, na rzecz właśnie komercji czyli sprzedaży produktu, jakim jest szkolenie.**
Wiesz co, ja Ci powiem, na czym to polega. Dawniej instruktorzy szkolili, ale generalnie rzecz biorąc, żaden z tych instruktorów nie traktował tej roboty jako robotę, jako jedyne źródło utrzymania. Rozumiesz, tu mówimy o tej komercjalizacji. W związku z tym, jak taki facet przyjeżdżał, a on już przeważnie się ekstremalnie wspinał, to przyjeżdżał sobie poszkolić i angażował się w to szkolenie w sposób maksymalny. Ja widzę po sobie, że jak zaczynam sezon, to kursantom znacząco więcej przekazuję, staram się, kombinuję, taka ściana, taka droga, jak są lepsi to tu, to tam. A jeśli jest to piąty turnus w sezonie letnim, to ja już po prostu jestem zmęczony, wypalony. I jak na początku jestem w stanie tysiąc razy powtórzyć jak facet ma coś robić, choć on oczywiście robi źle, to w piątym turnusie jak już przy setnym razie nie zrozumie, nie załapie, to mówię chuj, i tak nie załapie to niech sobie robi po swojemu, rozumiesz, byleby się nie zabił. To jest zmęczenie materiału. Natomiast gdy jest szkolenie klubowe, to przyjeżdżają tacy ludzie, ja tu mówię o tych niby-instruktorach, starszych kolegach, i oni chcą tę wiedzę przekazać, cieszą się sukcesami tych swoich gamoni, rozumiesz. Angażują się w to szkolenie na całego, a nie traktują to jak pójście do fabryki – to chyba stąd się bierze. Dawniej każdy instruktor robił coś innego, albo zajmował się nauką albo, tak jak ja, pracami wysokościowymi. Dla mnie szkolenie, to była zupełnie inna bajka, ja nie żyłem ze szkolenia.

**Za Twoich czasów nastąpiła gigantyczna zmiana w stosunku do tego, co było w latach 70. Sam mówiłeś, że te kursy były takie bardzo nieformalne, koleżeńskie itd. Za przejście do warunków kapitalizmu jakąś cenę, my jako środowisko, musieliśmy zapłacić, również w odniesieniu do spraw związanych z etyką, z tym całym etosem itd. Masz jakieś wrażenia w tej kwestii?**
Mam, oczywiście. Jak ja byłem w Alpach, to owszem, był kolega Kołek [Ryszard Kołakowski], który

powiedział, że „eee, ta północna Dru, to kurwa banalna droga". Myśmy ją załoili w jeden dzień, a on dwa sezony wcześniej robił ją w trzy dni, ale już o tym zapomniał wspomnieć, więc były takie podpuchy. Ale generalnie, jak chciałem iść na drugą drogę w Alpach, na *Croza*, to mi Kurczab wtedy powiedział, który się na nią wybierał, że „jak chce to niech idzie", ale on nie pójdzie w tym czasie, bo on nie chce mieć nas na sumieniu, mojego partnera i mnie. Ja bardzo długo na Kurczaba byłem wściekły, powiedzmy sobie ze trzy lata, dopiero potem bardzo mu osobiście podziękowałem, bo zrozumiałem, o co chodzi. Ale nie ma czegoś takiego, że się troszczą ludzie o siebie, ta konkurencja jest już niebywała, każdy na tym Facebooku wrzuca zdjęcia, dawniej się w ogóle takich rzeczy nie robiło, wspinało się przede wszystkim dla siebie, każdy miał swój wykaz przejść, niektórzy pisali inni nie pisali, ale to było dla nich, to była radość wewnętrzna, a nie próba pokazania tego na cały świat.

**Dla siebie, ale ważny był ten element, że koledzy w Morskim Oku po plecach poklepali, przyznasz?**
Poklepali, ale oni wiedzieli wszystko. Każdy, o każdym wszystko wiedział, ponieważ środowisko tych dobrze wspinających się ludzi było znacząco bardziej zintegrowane, zresztą w ogóle całe środowisko było bardziej zintegrowane. Jak się przyjeżdżało zimą do Morskiego Oka w okresie świątecznym, to tam było ze 300 osób, nie przesadzam! I każdy wiedział o każdym wszystko! Rozumiesz? To nie byli ludzie z jednego klubu, to byli ludzie z całej Polski. Ale ta integracja była znacząco większa. Teraz jak młodzież się umawia z facetem na wspinanie przez internet, nie znając go, nie widząc go na oczy, nie ma takiej możliwości. Ja wiem, że w KW Warszawa, choć nie bywam na zebraniach, to jednak te zebrania i te wyjazdy w jakiś sposób integrują tę młodzież i ci ludzie mają szanse znalezienia sobie partnera do wspinania, już nie mówiąc o życiowym partnerze. Też się wspierają.

**Jak Ci się wydaje, czy te właśnie tragedie, które się przetoczyły w ostatnim czasie, pokazują właśnie jakiś problem z partnerstwem? Ty to zauważasz wśród ludzi, których szkolisz?**
Ja widzę coś takiego i pozytywne i bardzo negatywne dla mnie, że tak powiem, zjawiska. Jak szkolę młodych ludzi, to zdarzają się zespoły, które są symboliczne – chłopcy się umawiają, bo się znają ze ścianki, ale część osób jest zupełnie z przydziału, czyli to jest losowe dobieranie zespołów na bazie jakiejś większej grupy. Jak dostajesz kursantów, zgłaszają ci się, to nie pytasz czy chciałby się wspinać z tą piękną panną czy z tym osiłkiem. Zespoły są dobierane losowo i dochodzi do sytuacji takiej, że z jednej strony zaczynają o siebie dbać, ja zawsze zaganiam jak kwoka, pokazuję, mówię nie idziemy albo idziemy, kto najsłabszy, taką kwintesencję etyki wspinaczkowej im przekazuję od razu, z miejsca, na samym początku. Do części to dociera nawet do przesady, a część ma to po prostu w dupie. Oni konkurują między sobą, kłócą się, kto ma więcej nieść, kto ma mniej nieść, wiesz, takie głupoty. W skali drogi kursowej to ile się tam niesie? To nie jest tak, że idziesz w Alpy i każdy tam hak ważysz albo pokrywkę od menażki, a pomimo to zawsze są jakieś niesnaski. Nie ma czegoś takiego, że kursanci razem jedzą, już nie mówię, że jedzą z instruktorem, rozumiesz, a dawniej to było normalne, że jak był zespół, to sobie razem gotowali.

**Potwierdzam.**
To ma konsekwencje dalsze, bo ludzie się spieszą, nie zwracają uwagi, gwałtowne przejście, że tak powiem. Kariera wspinaczkowa teraz – ja tu mówię o tych ludziach, którzy chcą się wspinać w górach – znacząco szybciej przebiega niż za mojego początku wspinania. Ta groza gór jest jak gdyby mniejsza, to się wiąże z tym, że ona de facto jest mniejsza, bo masz telefon, masz dobre śmigło, które krąży dookoła i Cię zawsze skądś weźmie, prawda? Ale czasami nie jest tak. Ten przeskok do ekstremalnego wspinania następuje znacząco szybciej. Zwłaszcza to przejście do gór wysokich powoduje coś takiego – ponieważ nie ma tam trudności technicznych; to byle gamoń może tam pojechać, prawda? Jak ma parę, jak ma kondycję, jak umie

biegać po górach, startuje w jakichś maratonach, to jest świetny i wszystko jest OK. Tylko nagle okazuje się, że przychodzi dupówa, albo ktoś się źle poczuje, albo warunki się zmienią na tyle, że nie jest to chodzenie po wydeptanych śladach, tylko po lodzie i już zaczynają się jatki. I te jatki są wywołane tym, że ci ludzie nie mają doświadczenia górskiego! Ale dlaczego nie mają? Bo go nie zdobyli, bo poszli od razu we wspinanie ekstremalne, powiedzmy, czy też ekstremalne chodzenie po śniegu. Dawniej ci wszyscy himalaiści polskiego pokolenia tego złotego wieku, to byli ludzie, którzy mieli bardzo poważną podbudowę wspinaczkową typu alpejskiego. To byli herosi alpejscy na tamte czasy. I tylko ci ludzie startowali w góry wysokie. Oczywiście, część się nie nadawała, bo po prostu wymiękała aklimatyzacyjnie w górach wysokich, jak np. świetny wspinacz, jakim był Wach. Ale ich koledzy już startowali – ale nie było tam jakichś gamoni, którzy w życiu żadnej drogi w Alpach poważnej nie zrobili i jadą zimą gdzieś w góry się wspinać… No przepraszam, to jest tylko moje dywagowanie.

**Nie sposób się tu z Tobą nie zgodzić. I to jest chyba dobre podsumowanie naszej rozmowy.**
Nie chciałbym, żeby to było w formie spowiedzi przedśmiertnej, bo ja mam jeszcze jakieś, może mniej ambitne, może niedorastające do pięt ambicjom dzisiejszej młodzieży, ale jednak plany wspinaczkowe.

**To tego Ci, Duduś, jako Twój wieloletni przyjaciel, a w pewnym sensie nawet wychowanek, szczerze życzę w imieniu swoim i wszystkich klubowych kolegów!**
Dziękuję bardzo.

REKLAMA

# ANDRZEJ DUTKIEWICZ

## Najważniejsze osiągnięcia górskie (podani partnerzy)

1. Prawą częścią pn. ściany Kołowego Szczytu, V, nowa droga, 1978 r
2. *Contamine* TD+ ,Petit Jorasses , 1981, P. Barabaś
3. *Droga Allena,TD*, Petit Dru pn, 1981, P. Barabaś
4. *Prawym Ograniczeniem Komina Flacha*, V, nowa droga, Wielka Turnia, zimą, M. Niedbalska, P. Panufnik
5. *Direttissima* VI, Giewont, 2 przejście zimowe, 1982, P. Bujakiewicz
6. *Directe Americaine*, TD+ Petit Dru zach, , 1984, J. Chociłowski
7. *Filar Abla*, 6a, nowa droga, A. du Moine, 1984, J. Chociłowski
8. *Coleman-Mazeaud*, V+ A2, A. de Peigne, 1984, kol. Warm
9. *Prawą częścią*, V+, A. de Peigne, 03.08.1984, B. Hartman-Momatiuk, M. Momatiuk.
10. *Messner*, VI+, Marmolada pn, A. Kubicki
11. *Vinatzer var. Messner*, VI+, Marmolada pn, A. Kubicki
12. *Don Quichote*, VI, Marmolada pn, A. Kubicki
13. *Zacięciami*, V+ A1, M. Kieżmarski, zimą, M. Pawlikowski
14. *Grań Tatr Wysokich* „Ściśle ostrzem" VI+, Tatry, 1989, 7 dni, J. Jania, K. Pilawski.
15. *Filar Trident*, 6a, ED, 1 polskie przejście, Grand Dru, 1990, J. Jania, K. Pilawski
16. *Abominette*, Gabarrou-Profit-Tavernier, IV WI3, 1 polskie przejście, 3 w ogóle, ściana Freney, 1991, J. Jania, K. Pilawski
17. *Peterey Integrale*, ED sup, 2 polskie przejście, Mont Blanc, 1991, 4 dni, P. Bujakiewicz, J. Jania, K. Pilawski
18. *Grań Tatr*, IV+, Tatry, 1991, 10 dni, P. Bujakiewicz, P. Bucki
19. *Prawy Mączka*, V+A1, pierwsze przejście zimowe, MSW, 1992, 2 dni, P. Mieszkowski
20. *Prawą częścią*, Heinrich-Chrobak-Kurczab-Zawadzki, V+A0, drugie przejście zimowe, pierwsze wariantem oryginalnym, Wielka Teriańska Turnia, 1992, 2 dni, K. Pilawski
21. *Direttissima + Prawy Dziadek*, VI, A1, V+A0, 1 zimowe przejście kombinacji a także *Prawego Dziadka*, Kazalnica + Pośredni Mięgusz, Tatry, 1992, P. Mieszkowski
22. *Droga Norweska* + wyjście filarem, VI A3, 1 zimowe, Trollvegen, Norwegia, 1994, 3 dni, Z. Krośkiewicz.
23. *Bakos-Petrik* V+A1, pierwsze przejście zimowe, Rumanowy Szczyt, Tatry, 1990, P. Bujakiewicz i P. Pilawski
24. *Benes-Gibas*, V+ A3, Rumanowy Mnich, zimą, M. Bulik, A. Kubicki
25. *Lewy Filar*,VI, Rogata Turnia, 1 przejście zimowe, M. Bulik
26. *McIntyre-Colton*, ED sup, 1 polskie przejście, Grandess Jorases, 1994, 2 dni, S. Piecuch.
27. *Anouk* Petit Jorasses, 6c, 1994, J. Fluder, J. Gołąb.
28. *Nowa Droga*, 1 wejście, Pik Edelweiss, ok. 6 tys. m, Tien Szan, 1995, Z. Piotrowicz, Z. Trzmiel.
29. *Przez Pobiedę Zachodnią*, VI A, 1 polskie wejście, Pik Pobiedy, Tien Szan, 1995, Z. Trzmiel
30. *Małe jest piękne*, VI A1, nowa droga, Olejarnia, 2000, zimą, Mała Łąka, J. Jania, F. Pawluśkiewicz
31. *Biały Wyłom*, IV+ A2, Pośredni Jaworowy Szczyt, 1 powtórzenie i 1 przejście zimowe, J. Jania, M. Rysula
32. *Kurczab* VI, A1, Wielka Jaworowa Turnia, zimą, J. Jania, M. Rysula
33. *Trawiata*, IV+, nowa droga, MSW, 1999, zimą, Alicja i Artur Paszczak, Michał Zieliński.
34. *Nieznana Ziemia*, V+, nowa droga, Zadni Kościelec zach, 2003, Artur Paszczak
35. *Brągiew Siwa*, 4+, nowa droga, Kocioł Czarnostawiański, 2010 zimą, P. Olek.
36. *Pn-wsch filar* IV, Skrajna Jaworowa Turnia, 31.12.2015, J. Jania , K. Weiss , Grzesiek nn.

W trakcie zejścia z obozu III, fot. T. Kaźmierczak

Arek Pawłowski, Tomek Kaźmierczak

# RELACJA Z WYPRAWY NA PIK LENINA (7134 M N.P.M.)

**2–23 lipca 2016**
**uczestnicy: Arek Pawłowski i Tomek Kaźmierczak**

Nasza wyprawa zaczyna się 2 lipca na Lotnisku im. F. Chopina. Z Warszawy lecimy do Moskwy, stamtąd do Biszkeku, by ostatecznie wylądować w Osh. Cała podróż zajmuje nam ok. 16 h. Z Osh do bazy na Polanie Ługowej dojeżdżamy wynajętym samochodem terenowym. Po dotarciu na miejsce rozbijamy namiot i układamy nasz plan działań na kolejne dni.

Base Camp położony jest na wysokości ok. 3600 m n.p.m. Podejście z bazy do obozu pierwszego jest długie (ponad 12 km) i dość uciążliwe. Dlatego obóz pierwszy będziemy traktować jako nasz główny punkt wypadowy, coś w rodzaju bazy wysuniętej i tam chcemy wynieść wszystkie nasze rzeczy.

Nie zamierzamy korzystać z pomocy tragarzy, wszystko planujemy wnieść na własnych barkach. Nasz bagaż jest jednak na tyle duży, że nie jesteśmy w stanie zabrać wszystkiego za jednym razem. Dlatego czekają nas dwa podejścia, które planujemy zrobić w ciągu trzech dni.

Pierwsza noc mija mi nadzwyczaj dobrze, mimo znacznej wysokości śpię doskonale.

Następnego dnia (4 lipca) z pierwszą partią bagażu wędrujemy do obozu pierwszego. Brak aklimatyzacji dość szybko daje się nam we znaki, mozolnie poruszamy się jednak na przód.

Obóz pierwszy to tak naprawdę kilka obozów różnych agencji, które rozłożone są na lodowcu na znacznej przestrzeni. My postanowiliśmy rozlokować się przy ostatnim, tak by w przyszłości schodząc z góry mieć jak najbliżej do namiotu.

Po prawie sześciu godzinach od wyjścia docieramy na miejsce. Zegarek pokazuje wysokość 4440 m n.p.m. Zdecydowanie daje się to odczuć. Nocą budzę się często, a ból głowy nie pozwala na dłuższy sen. W czasie aklimatyzacji jak zwykle trzeba swoje wycierpieć.

Po nocy spędzonej w jedynce schodzimy do bazy po resztę rzeczy. W drugą stronę idziemy wyraźnie żwawiej i po trzech godzinach meldujemy się na miejscu.

Następnego dnia budzimy się w iście zimowej scenerii. Jeszcze dzień wcześniej na Polanie Ługowej dominowała zieleń, dzisiaj wszystko pokryte jest warstwą śniegu. Pomimo ciągle padającego śniegu decydujemy się na wymarsz. Ponowne podejście do obozu pierwszego nie wydaje się już tak uciążliwe jak jeszcze dwa dni wcześniej. Nie spiesząc się, dochodzimy na miejsce godzinę szybciej niż ostatnio.

Pierwszą część naszego planu mamy wykonaną. Teraz możemy skupić się na akcji górskiej powyżej jedynki.

Po dniu przerwy planowaliśmy wyjście aklimatyzacyjne do obozu drugiego, jednak ze względu na duże opady śniegu postanawiamy zaczekać jeszcze jeden dzień.

9 lipca, o wpół do czwartej, objuczeni bagażami ruszamy do dwójki. Wychodząc tak wcześnie chcemy uniknąć prażącego słońca, które w ciągu dnia mocno wytapia lodowiec, przez co jego przejście staje się bardziej ryzykowne. Poranek okazuje się chłodny, aby nie zmarznąć staramy się iść bez dłuższych przerw. Mimo tego mam wrażenie, że wysokość zdobywamy bardzo wolno. Mniej więcej w połowie drogi z dołu słyszymy nawoływania. Odwracamy się i niżej widzimy wspinacza, który macha w naszym kierunku. Postanawiamy na niego zaczekać. Po chwili rozpoznajemy, że to nasz kolega Aleks. Okazuje się, że jego partnerzy zrezygnowali z dalszej wspinaczki, a on, wiedząc, że jesteśmy z przodu, postanowił nas dogonić, by nie przechodzić ostatniego odcinka lodowca samotnie. Ta pogoń musiała go dużo kosztować, bo gdy w końcu do nas dociera, musi odpocząć dobre kilkanaście minut, by ruszyć w dalszą drogę. Idziemy teraz bardzo wolno, dość często musimy się zatrzymywać, czekając na Aleksa. Gdy w końcu dochodzimy do obozu drugiego, nie ma jeszcze godziny dziewiątej. Mimo wczesnej pory słońce

zaczyna już mocno przypiekać. Poprawiamy platformę i rozbijamy namiot, zegarek wskazuje wysokość 5405 m n.p.m. Przez resztę dnia odpoczywamy i staramy się pić dużo płynów.

Następnego dnia wstajemy rano z zamiarem dotarcia do obozu trzeciego. Droga z dwójki do trójki jest krótka, lecz stroma, musimy wspiąć się około 700 m. Finalne podejście znajduje się przed samym obozem. Jest to około 400-metrowe strome zbocze, przed którym większość osób robi sobie przerwę. My też zatrzymujemy się tam na chwilę, by napić się herbaty i zjeść coś słodkiego. Podejście ciągnie się bez końca. Nareszcie któryś z kolejnych pagórków okazuje się tym ostatnim i przed nami ukazują się namioty obozu trzeciego. Udaje się nam znaleźć komfortowe miejsce pod namiot. Mój czasomierz wyświetla wysokość 6130 m n.p.m. Robimy kolację i dość szybko kładziemy się spać.

Po średnio przespanej nocy, o 6.30 ruszamy w dół z zamiarem dotarcia do jedynki. Chcemy jeszcze przed słońcem przejść lodowiec poniżej obozu drugiego. Całe zejście, z przerwą na herbatę w dwójce zajmuje nam raptem 3 h 15 m. Pokonaliśmy 1700 m deniwelacji terenu i teraz czeka nas zasłużony odpoczynek.

Kolejne dwa dni odpoczywamy w jedynce. Czas spędzamy głównie na rozmowach w pobliskiej jurcie, czytaniu książek, słuchaniu muzyki i jedzeniu. W środę (13 lipca) dostajemy informacje, że prognozy na piątek i sobotę zapowiadają się wyśmienicie, potem ma przyjść załamanie pogody. Nie zastanawiając się długo, decydujemy się na wyjście do góry następnego dnia z zamiarem podejścia bezpośrednio do obozu trzeciego.

W czwartek wychodzimy o 2 w nocy. Na podejściu gubimy się trochę na lodowcu. Kilka dni ciepła spowodowało, iż krajobraz wygląda teraz zgoła odmiennie. Dość szybko wracamy na właściwą ścieżkę, wspomagając się zapisanym wcześniej śladem GPS. Wyżej na lodowcu warunki również uległy zmianie, szczeliny są teraz znacznie szersze niż ostatnio. Szczęśliwie udaje się

Podczas zejścia po nieudanym ataku, fot. T. Kaźmierczak

nam przejść ten odcinek bez większych przygód. Pogoda nie zachwyca, jest pochmurnie i zaczyna coraz mocniej wiać. Drugie podejście do trójki nie wydaje mi się już takie wymagające. Gdy docieramy do obozu wiatr wieje jeszcze mocniej, niestety nie udaje się nam złapać zasięgu, by sprawdzić aktualną prognozę pogody. Kładąc się spać, mamy nadzieję, że warunki pogodowe będą następnego dnia lepsze.

Wstajemy przed godz. 4, na zewnątrz ciągle hula wiatr. Postanawiamy jednak zgodnie z planem wyjść w kierunku szczytu, wierząc, że pogoda z czasem się poprawi. W obozie jest ciemno i poza nami chyba nikt nie wybiera się do wyjścia, a przynajmniej nic na to nie wskazuje. Na podejściu silnie wieje, po niecałych trzech godzinach docieram do miejsca, gdzie niektórzy zakładają obóz czwarty (ok. 6400 m n.p.m.). Czekam tu na Tomka – gdy przychodzi, pijemy po kubku herbaty i ruszamy dalej. Wiatr nie ustaje, odnoszę wrażenie, że wieje coraz mocniej. Niedługo potem Tomek informuje mnie, że dalej nie idzie. Rozumiem go, sam jednak postanawiam iść dalej. Z pobliskich szczytów unoszą się pióropusze śniegu, wyżej wieje chyba jeszcze mocniej. Mój zegarek wskazuje 6500 m n.p.m., jestem na podejściu przed tzw. nożem, kiedy postanawiam zawrócić. Warunki wydają mi się niewystarczająco dobre, by iść wyżej. Gdy się odwracam, widzę Tomka w okolicach czwórki, zapewne przeczuwał, że niedługo zawrócę i postanowił na mnie zaczekać. Do trójki schodzimy w milczeniu. Na ostatnim podejściu Tomek zostaje trochę z tyłu. W obozie Rosjanie witają mnie gorącą herbatą, za nimi wyłania się Darek Załuski i zaczyna wypytywać mnie o warunki na trasie. Dowiaduję się, że ze względu na zmianę prognozy, wiele osób planuje wyjść w kierunku szczytu następnego dnia.

Gdy zawracałem z drogi, myślałem o zejściu od razu do dwójki, teraz ponownie zaczynam myśleć o ataku szczytowym. Zdaję sobie sprawę, że może to być nasza ostatnia szansa na szczyt. Po niedzieli zapowiadane było załamanie pogody. My natomiast tydzień później musimy być już na lotnisku w Biszkeku. Nie pozostaje nam zatem nic innego jak ponowienie próby zdobycia Piku Lenina. Tym razem budziki nastawiamy na godzinę 3 w nocy.

Gdy się budzę, słyszę krzątaninę w sąsiednich namiotach. „Ocho... tym razem będzie chyba tłoczniej na szlaku", myślę sobie. Wychodzę przed namiot i widzę już dwie czołówki w okolicach obozu czwartego. Jemy śniadanie i ok. godz. 4.30 wychodzimy z namiotu. Dość szybko zbiegamy na przełęcz. Tam kilkanaście osób zaczyna już powoli podejście po zboczu. Poruszają się jednak bardzo wolno, nie mogę iść za nimi. Zaczynam wyprzedzać kolejne osoby i po chwili jestem już na przedzie „peletonu". Krzyczę za Tomkiem, ale ten nie chce przyspieszyć i każe mi iść swoim tempem. Pomimo wiatru i mrozu (-18 st. C) idzie mi się bardzo dobrze. Tuż przed obozem czwartym dogania mnie Andrzej Bargiel, rozmawiamy chwilę i ruszamy w dalszą drogę. Wiatr ciągle wieje, ale dzisiaj zdaje się, że z czasem powoli słabnie na sile. Gdy dochodzę do miejsca, z którego dzień wcześniej zawróciłem, jest godzina 6:25. Nie mogę uwierzyć, że zajęło mi to tyle czasu. Zaczynam podejście granią, za nią jest krótkie przejście pod skałami i kolejna grań. Gdy ją przechodzę, moim oczom ukazuje się wielkie pole śnieżne. Widząc to wszystko, postanawiam napić się herbaty, wciągam jeszcze żel i dopiero ruszam w dalszą drogę. W oddali widzę postać zmierzającą w kierunku szczytu, to zapewne Bargiel. Gdy jestem już na końcu pola śnieżnego, z góry na nartach zjeżdża Jędrek. Podjeżdża do mnie, gratuluję mu zdobycia szczytu. Chwilę rozmawiamy i żegnamy się, życząc sobie nawzajem powodzenia.

Przede mną już ostatni odcinek, który ciągnie się w nieskończoność. O godzinie 10:05 staję na szczycie Piku Lenina (7134 m n.p.m.). Widoki mam wspaniałe, na niebie nie ma żadnej chmury, wiatr wyraźnie osłabł. Czuję dużą ulgę, że to męczące podejście jest już za mną. Robię kilka zdjęć, wyciągam flagę i nagrywam krótki film.

W drodze zejściowej spotykam Tomka, jest bardzo zmęczony, ale nie mniej zdeterminowany. Pocieszam go, że już

Widoki na Lenina z obozu I, fot. T. Kaźmierczak

niedaleko. Czekając na niego, udaje mi się złapać zasięg i wysłać wiadomość do najbliższych o zdobyciu przez nas szczytu. Do trójki schodzimy bez pośpiechu. Dopiero teraz dociera do mnie, że udało się nam osiągnąć upragniony cel. W obozie wiele osób nam gratuluje. Zmęczenie robi jednak swoje i dość wcześnie kładziemy się spać.

Następnego dnia budzi mnie silny wiatr, który mocno targa namiotem. Perspektywa długiego gotowania wody na śniadanie sprawia, że z niego rezygnujemy. Wiemy już, że zejście do jedynki nie zabierze nam dużo czasu. Pakujemy się sprawnie i ruszamy w drogę powrotną. Po niecałej godzinie jesteśmy w dwójce. Wiążemy się liną i schodzimy na lodowiec, tam jakiś Hiszpan prosi o możliwość dowiązania się do nas. Schodzimy zatem w trójkę. O 9:15 jesteśmy w obozie pierwszym, nie ma w nim prawie nikogo ze starej ekipy. Niemniej wszyscy nam gratulują wejścia i wypytują o szczegóły. Zamawiamy jajecznicę z warzywami, o której wspominaliśmy kilka razy podczas zejścia. Warzywa to w tym wypadku trzy plasterki ogórka (!). Wieczór spędzamy w jurcie pobliskiej agencji i przy herbacie świętujemy sukces.

18 lipca zwijamy nasz obóz i zaczynamy zejście do bazy. Większość naszych bagaży pojechała na koniach jadących w dół tragarzy. Dlatego nie musimy za wiele dźwigać podczas zejścia.

Z Leninem żegnamy się bardzo szybko. Gdy docieramy na Polanę Ługową, jakiś bus szykuje się właśnie do odjazdu, postanawiamy skorzystać z nadarzającej okazji. Jeszcze tego samego dnia jesteśmy w Osh i meldujemy się w hotelu. 23 lipca wylatujemy z Kirgistanu do Polski.

Cieszę się z wejścia na szczyt, ale też bardzo żałuję, że cała przygoda kończy się tak szybko.

Na koniec pragniemy podziękować sponsorom i osobom, które pomagały nam przy organizacji naszej wyprawy. Agnieszce za wsparcie logistyczne, sklepowi górskiemu Weld.pl oraz firmie Kanfor.

tekst i zdjęcia Józek Soszyński

# MANITUA

Józek i Gosia na szczycie, fot. J. Soszyński.

Staliśmy oboje na szerokiej półce 50 m nad podstawą Monolitu. Marzenie o pokonaniu kultowej drogi Slavko Sveticica na Grandes Jorasses, które jeszcze parę godzin temu zaczęło nabierać realnych kształtów, teraz było już tylko mrzonką. 400 m mikstów i jeden z dwóch najtrudniejszych, skalnych wyciągów mieliśmy za sobą. Przed sobą pięć godzin dnia do wykorzystania. Tymczasem Małgosia ze łzami w oczach dzwoniła zębami z wyziębienia, jednocześnie miotając przekleństwami na wszystkie strony tak siarczyście, jak tylko wściekłe kobiety potrafią.

Błąd wlókł się za nami już od biwaku pod ścianą. Na lodowcu, na płaskim wierzchołku olbrzymiego głazu, dzień wcześniej o 10 wieczorem na moment wydobyłem się z dusznych odmętów powikłanego letargu, jaki zamiast snu funduje tabletka Morfeo.

– Nie mogę zasnąć – usłyszałem Małgosię.

– To weź drugą – wybełkotałem oszołomiony. No i – niewiele myśląc – wzięła. Po trzech godzinach toczyła heroiczną walkę podczas wstawania, kolejną na podejściu pod ścianę, żeby nie usiąść „na 15 minut" w mikstach, „zatrzymajmy się choć na chwilkę, oprę tylko głowę o ten kamień". O 11, kiedy przejmowała prowadzenie, wydawało się, że najgorsze ma już za sobą, ale benzodiazepina masakruje metabolizm na długo z wdziękiem brontozaura, przeczesującego jurajskie pastwiska w poszukiwaniu świeżej paprotki. W letnich botkach rozwiązała problem podwójnego wahadła do rysy i tym samym otworzyła przed nami pierwsze małe drzwiczki Monolitu. Jednak skończyło się to odcięciem krążenia w dłoniach i stopach, musiała zjechać do stanowiska. Zamieniliśmy się na prowadzeniu, co skazało ją na asekurowanie w bezruchu, w dokuczliwym wietrze. Co jakiś czas w przestrzeń Kuluaru Centralnego, warcząc jak skalny obryw, szybował jęk:

– Aaaarrryyyyych!
– Gosiu, zjeżdżam, ty zamarzniesz...
– Wspinaj się!
– Hooków nie zabrałem. Bez hooka nie przejdę. Jest tu dobry stały hak. Zjeżdżam. Spadamy stąd.
– Wspinaj się! Rzuć mi „u", podam ci hooki, wspinaj się do jasnej cholery!

Mówiąc wprost, musiało to wymagać zajebiście dużo silnej woli, żeby przez cztery godziny bez skargi popadać sobie powolutku w hipotermię. Staliśmy w końcu razem na tej upragnionej półce, ale to był koniec. Zostajemy tutaj, pakujemy się do śpiworów, wrzucamy butelkę z gorącą wodą do środka, gotujemy herbatę i obiad, a jutro dowspinamy się do miejsca, skąd wycof będzie jeszcze w miarę komfortowy i zjeżdżamy.

Wczoraj na lodowcu znaleźliśmy monolityczną kolumnę kryształu górskiego wielkości sporej doniczki – taki przejrzysty, czysty, piękny Cullinan Leschaux... Świetnie się składa: schodząc, zgarniemy go do plecaka. Patrząc w oczy kobiety przede mną, nie miałem jednak wątpliwości co było ważniejsze, świecidełka czy *Manitua*.

Wstaliśmy o świcie, słońce dodało nam otuchy, a że plany były skromne, to i napięcie znikome. Wyspani, zjedliśmy po batoniku i poszliśmy się powspinać. Trochę klasycznie, trochę hakowo; bezpieczna akcja, dobre przeloty, miejscami troszkę mokro, ale generalnie sielanka.

– Rysą czy zacięciem?
– Raczej rysą, potem z powrotem w zacięcie, ale czekaj, zrobię ci zdjęcie.
– Moment, tylko cama wcisnę... dobra, rób.

Gosia poprowadziła sześć wyciągów. Ja cały czas na przyrządach – pełen komfort, tylko robota fizolska. 25 kg sprzętu w plecaku podwieszonym na stałe do uprzęży co chwila wywoziło w – pogłębiającą się z każdym kolejnym wyciągiem – otchłań Kuluaru. Właśnie mijaliśmy punkt, z którego mogliśmy iść już tylko do góry, ponieważ droga karkołomnie wtrawersowywała w przewieszony mur Monolitu. Zakurzone plany wycofu leżały już od dawna na dnie archiwum. Pełzłem na przyrządach po linie w przewieszeniu i absurdalnie ogromniej lufie, około 2 m od ściany. Ze względu na zbyt małą ilość sprzętu do masywnej hakówki Gosia stosowała *backcleaning*, więc odległości między pozostawionymi przelotami były zbyt duże, żeby dało się haczyć na drugiego. Chwilę wcześniej udało mi się odzyskać trudną do wyjęcia kość – desperackie szarpanie na pośrednictwem długiej taśmy przyniosło nieoczekiwany sukces. Humor miałem więc znakomity, jedynie potężniejąca za plecami ekspozycja lekko mnie niepokoiła, a kiedy wychyliłem głowę spod ostrego okapu, zrozumiałem, że przede mną wyzwanie. Lina biegła skośnie w prawo do stanowiska, w zasięgu ręki wpięta w sporego cama, a wyżej oparta na wystającej, skalnej płetwie. Musiałem delikatnie zlikwidować cama i ostrożnie, nie podnosząc do góry napiętej jak struna gitary liny, wpełznąć na tarasik. W przypadku ześlizgnięcia się liny z płetwy poleciałbym w prawo po wahadle, z ryzykiem uszkodzenia liny o krawędź okapu. Biorąc pod uwagę 600 m powietrza na karku bardzo zależało mi, żeby jednak tego uniknąć. Wyjąłem frienda, utrzymując z trudem równowagę i oczywiście od razu runąłem w przepaść. Liną szarpnęło po krawędzi skały, moje ciało wpadło pod przewieszkę, nogi oparły się o pustkę, a plecak miotał się jak ryba na haczyku. Wrzasnęliśmy oboje z przerażenia. Lina wytrzymała, oplot został skasowany.

Wyszliśmy wreszcie na rampę, prowadzącą w prawo, w kierunku grzędy Filara Croza. Co prawda na schemacie poziomą i bez trudności, a w praktyce stromą, z miejscami 5c A0, ale przede wszystkim oddalającą nas od Otchłani. Na grzędzie ugotowaliśmy herbatę, zmieniliśmy się na prowadzeniu i po chwili, uwolniony od ciężaru plecaka, pomykałem zacięciami diagonalnie w lewo, z powrotem w kierunku serca Monolitu. Noc skradała się już o krok za mną, więc zagęszczałem ruchy, aż dotarłem do zalodzonej, stromej rampy. Tutaj pośpiech był jeszcze bardziej wskazany – verglas tworzył się z rzęsistego deszczyku, który padał z ostatniego wywieszenia Monolitu i wsiąkał mi właśnie w polar. Przetrawersowałem rampę, ominąłem ospitowane

Biwak w Monolicie po pierwszym wyciągu, fot. J. Soszyński

stanowisko Lafaille – opady w tym miejscu przechodziły w intensywne i, kiedy już kończyła się lina, założyłem swoje w strefie kapuśniaczku. Małgosię czekały dwa pająki (diagonalne zjazdy na końcówce własnej liny z pozostawionego punktu asekuracyjnego) w największym deszczu.

Miejsca na biwak obiecany na schemacie ani śladu, wszechobecna mżawka. Botki mokre, w nogi zimno, a trzeba się dalej wspinać. Kolejny wyciąg doprowadził nas do zaśnieżonej półeczki szerokości deski do prasowania. Słabo, ciemno, ale przynajmniej sucho. Dalej do góry. Minąłem kolejne, oboltowane świadectwo ludzkiej niemocy i około godz. 22 dotarłem pod kluczowe zacięcie *Manitui*. Pełna, całkowita lipa. Zjechałem do Małgosi.

– Spokojnie kochanie, trzeba wziąć to na klatę. Rano przynajmniej uprasujesz mi koszulę przed wyjściem do biura, bo nad deską jest półka na żelazko. – Polukrowani lodową polewką, pracowaliśmy długo w nocy, żeby przygotować nasz rozczarowujący kibel. Odśnieżanie, układanie kamieni, instalowanie dodatkowych punktów i inne zajęcia związane z biwakiem przeciągnęły się do drugiej. Na koniec Gosia usiadła w kałuży, bo nie zauważyła, że woda wlała się do harmonijkowej karimaty i miała mokro także od dołu. Ja za to dla równowagi upuściłem swoją kurtę puchową już na początku Monolitu. Przeczekaliśmy do rana w pajęczynie pętli.

Nie wiem jak to się dzieje, że po takiej nocy wstajemy tylko lekko wkurwieni, jakby się wczoraj telewizor przy ciekawym filmie zepsuł. Przypomina mi się stara, peerelowska, wojskowa zaśpiewka, bezmyślnie wykrzykiwana w rytm serii z karabinu maszynowego.

– Podał! – z akcentem na „ał" zagaja kapral.

– Podał! – gardłują żołnierze.

– Co tam kwilicie!? Nie słyszę was! Głośniej! Podał! – wrzeszczy kapral.

– Podał, podał, podał, podałsterlitz, w dupe my brali nie gadalimy nic, bo taką nature od boga już mamy, że w dupe bierzemy i nic nie gadamy – drą się żołnierze. Łyknęliśmy zimnego izotoniku i do roboty.

Crux przywitał nas suchy i słoneczny. Po kilkunastu łatwych przepinkach na stałych hakach dyndałem na resztkach riveta wbitego przez Slavko na przewinięciu z zacięcia na płytę A3+. Jedyny wywiercony punkt tej legendarnej linii, bez którego przejście płyty byłoby niemożliwe – to się nazywa klasa. Tymczasem bezradnie obmacywałem litą skałę. Próba wklepania mikrojedynki skończyła się jedynie odłupaniem małej, granitowej drzazgi. Stanąłem w końcu w „trójkącie mocy", sięgnąłem tak daleko jak dałem radę i wreszcie

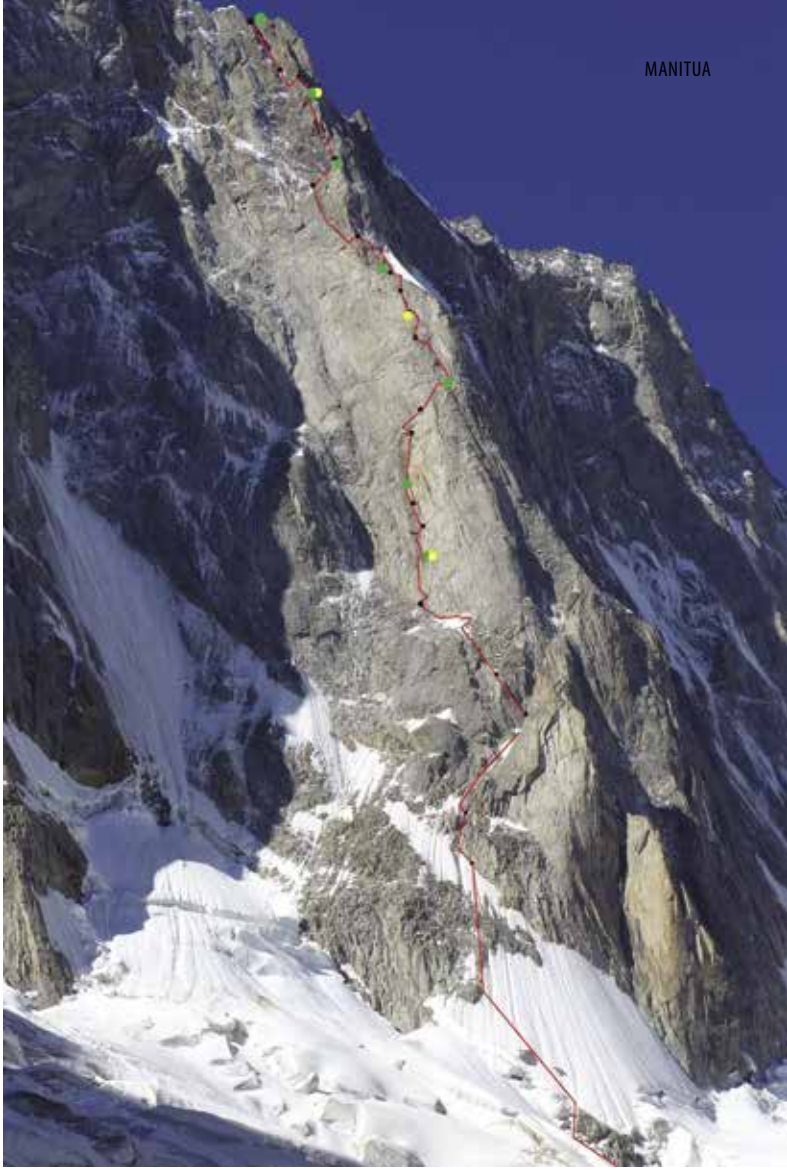


Grandes Jorasses. Manitua, fot. J. Soszyński

wymacałem krawądkę na małego skyhooka. Powiesiłem się na nim, wyjrzałem, żeby zobaczyć jak siedzi, i wycofałem, bo był do poprawienia. Poprawiłem – nie chciałem latać. Kolejny hook był łatwiejszy do znalezienia i za chwilę byłem dwa i pół metra nad rivetem. Nade mną, jeszcze poza moim zasięgiem, przewieszał się skośny okap z wbitym hakiem. Wciągnąłem na górę czekan i sięgnąłem nim do haka. Droga do wierzchołka Pointe Croz stanęła otworem. Ależ się cieszyliśmy! Pod koniec tego wyciągu musiałem jeszcze pobrać z magazynu drugi czekan, ciężkie buty i raki, ponieważ z okapów wychodziło się wprost w śniegi, bez możliwości założenia sensownego stanowiska. Przebieranie na krawędzi ostatniego okapu Monolitu w 800-metrowej ekspozycji to było coś, czego szybko się nie zapomina.

Najważniejsze, że zostawiliśmy za sobą tę potworną czeluść. Micro Traxion znowu zakręciło się na stanowiskach, a my połykaliśmy dziesiątki, jak nie setki metrów przewyższenia na godzinę w przyjemnych mikstach. Ogromnym kanionem ominęliśmy z lewej wybitną granitową wieżę i zaczęliśmy zbliżać się do połączenia z Filarem Croza. Czekając na jednym ze stanowisk na Gosię, zauważyłem gniazdo kryształów górskich wrośnięte w litą, granitową płytę. Przypomniał mi się kilkukilogramowy okaz z lodowca pod Leschaux. Szkoda, że się nie wycofaliśmy.

Jeszcze raz przemknęliśmy pod prysznicem, co po doświadczeniach z poprzedniej nocy budziło w nas szczery

wstręt i zatrzymaliśmy się 200 m poniżej grani szczytowej na samym ostrzu Filara. Postanowiliśmy ugotować liofa, bo od przedwczoraj zapieprzaliśmy wyłącznie na batonikach i izotoniku. Postój się przeciągał, ale w końcu atmosfera beztroski została zepsuta przez sakramentalne „dobra, idziemy". Zaatakowaliśmy wyglądające na parchate, połogie miksty, które okazały się jeszcze bardziej parchate, za to mniej połogie niż wyglądały, i zaczęliśmy ryzykować długie loty. W Leschaux wybraliśmy lewy wariant na końcówce Filara Croza. Lód, który przez lornetkę wyglądał tak zachęcająco, okazał się tymczasem cienki, odspojony od skały i z każdym krokiem oferował perspektywę coraz bardziej spektakularnego walnięcia. Trzy dni napięcia psychicznego i wczorajsza nieprzespana noc pod rękę z ciemnościami, które właśnie zapadły, prowadziły na smyczy obok mnie wielogłową, rozgadaną hydrę strachu. „Włożyłeś kostkę w kruszyznę, ten hak to śmiech po prostu, na następnych 10 m nie będziesz miał co założyć, zaraz tak walniesz, że śmigło rano zbierze cię do siatki w trzech kawałkach". Zabrałem się za poszukiwanie miejsca na stanowisko wyłącznie w celu zjazdu. Po paru chwilach dumny jak paw (właściwie nie wiem z czego) i szczęśliwy jak przy wyjściu od dentysty jechałem w dół. Gosia nawet nie próbowała oponować; wracamy dwa wyciągi niżej, na ostatni piknik.

Układanie platformy z kamieni to takie klocki lego dla dużych chłopców. Zestaw jest ograniczony, klocki ciężkie, a pora grubo po dobranocce. Wygrana to wejście do śpiwora. Dawno już kino nocne się zaczęło, tymczasem zerwał się zimny wiatr. Poziom adrenaliny przekroczył u mnie granicę, za którą sen jest już po prostu niemożliwy. Leżę tylko i co jakiś czas poprawiam folię NRC, którą wiatr konsekwentnie zrywa ze śpiwora Małgosi. Długo trwa ta noc. Niespokojne myśli skaczą po głowie jak stado małp. Co będzie jutro? Prawy wariant wydaje się być jeszcze gorszy, jeszcze suchszy. Spróbujmy może jeszcze raz po lewej? Wreszcie świt. Cienie demonów nocy wycofały się do swoich legowisk, lód przymarzł do kretowiska pod spodem, a runouty skurczyły się o połowę. Szliśmy na lotnej jak kilof przez kaszankę.

Dokumentnie wypstrykany ze sprzętu, zarzuciłem wreszcie pętlę na blok szczytowy. Co to była za radość i niedowierzanie! Zrobiliśmy to! Takich emocji i zwrotów akcji nie mieliśmy jeszcze na żadnej innej drodze. Gosia, chylę czoła przed Tobą. Jesteś wielka.

Pierwszy wyciąg w Monolicie, fot. J. Soszyński

Na Zadnim Gerlachu

tekst i zdjęcia Gosia Grabowska

# MOJA PIĘKNA PRZYGODA NA GRANI

– Wiecie, od wtorku ma być dobra pogoda w Tatrach – powiedział Maks, gdy wracaliśmy w sobotę 20 sierpnia z Ailefroide. Pierwsza moja myśl: „O, nie! Tak bardzo chciałam odpocząć po siedmiu tygodniach w Alpach, a tu znowu trzeba się wspinać"[1]. Zaraz jednak po pierwszej myśli przyszło zdanie wypowiedziane na głos:
– Chłopaki, któryś z was może od wtorku?
Niestety Maks i Krzysiek nie mogli, jedynie Piotrek powiedział, że być może od czwartku. No, ale od czwartku to już dwa dni straty dobrej pogody… Po przyjeździe napisałam jeszcze do kilku osób, czy nie mogą wspinać się od wtorku, ale niestety nikt się nie znalazł. Na taką ewentualność byłam jednak już przygotowana – miałam plan B: wybrać się na jakiś odcinek *Głównej Grani Tatr.*
Myśl o przejściu grani zakiełkowała we mnie jakieś kilka miesięcy temu. W lutym 2016 roku w środku sezonu zimowego podczas sześciotygodniowego przymusowego restu spowodowanego kontuzją kolana zaczęłam studia nad przewodnikiem Władka Cywińskiego „Główna Grań Tatr". Strategię realizacji celu rozłożyłam mniej więcej na 10-15 lat. Po pierwsze, rozpoznać wszystkie odcinki grani, po drugie, wybrać optymalne warianty i ominięcia, po trzecie, przemyśleć logistykę – jaki sprzęt, gdzie noclegi itp., po czwarte, zadecydować w jakim stylu – depozyty, ekipa wspierająca czy styl „ciężki", po piąte, znaleźć

1 Małe wyjaśnienie – moimi wspinaczkowymi poczynaniami kieruje jedna, najważniejsza zasada: jak jest warun i czas, to nie ma „nie chcę", nie ma „nie mogę", trzeba się wspinać.

partnera. Podsumowując, dziesięć lat na przygotowania i pięć lat na próby (wiadomo, z pogodą bywa różnie).
Pierwszy mały krok w celu rozpoznania jednego z odcinków grani uczyniłam w czerwcu, przechodząc odcinek od Małego Ganku do Gankowej Przełęczy (z ominięciem Pośredniego Ganku). Tam zejście rynną za II z Małego Ganku oraz „trawers kruchym, trawiasto-skalistym terenem pod szczytowymi ściankami Pośredniego Ganku" za I dały mi pewien przedsmak tego, na co można natknąć się na grani. Już wiedziałam – dwójkowe zejścia będą wymagały stuprocentowej koncentracji i żelaznych nerwów, a jedynkowe kruche trawersy wyjątkowo „miękkich" ruchów i kociej zwinności. Czekać mnie będą również nieustanna obserwacja i ocena terenu, aby nie pójść tam, gdzie bez asekuracji na pewno bym tego nie chciała (chodzi mi tu o pomyłkowe „zapychy", ale ten mały incydent podczas wchodzenia na Mały Ganek pozwolę sobie pominąć milczeniem). Zrozumiałam też, czym jest poruszanie się z ciężkim plecakiem i z doczepioną do niego karimatą. Mimo że oprócz sprzętu biwakowego niosłam jedzenie tylko na dwa dni, to miałam ze sobą raki i czekan, gdyż z noclegu w Dolince Rumanowej wracałam przez Wschodnie Żelazne Wrota, gdzie o tej porze roku było jeszcze sporo śniegu.
Z takim bagażem doświadczeń w poniedziałek 22 sierpnia spakowałam przewodnik Cywińskiego, sprzęt biwakowy, trochę sprzętu wspinaczkowego, liofy, które pozostały mi po wyjeździe w Alpy, kupione naprędce batony i niezastąpione BCAA. Razem z piciem, mimo zastosowania zasad minimalizmu (brak jakichkolwiek przyborów toaletowych oraz ubrań na zmianę, oprócz jednej pary skarpetek i majtek – „przecież będę sama, mogę śmierdzieć"), wyszło tego ponad 15 kg. O 21:10 wsiadałam do kuszetki, żeby o 10:30 dnia następnego znaleźć się na Przełęczy pod Kopą. Celem numer jeden było wrócić bezpiecznie z tej eskapady, celem numer dwa – rozpoznać topograficznie część grani Tatr Wysokich, znaleźć poszczególne nazwane turniczki, przyjrzeć się różnym wariantom. Od początku chciałam iść w miarę, jak się tylko da, ostrzem, bo uważałam, że w ten sposób niczego przez przypadek nie ominę. Kończyło się to jednak tym, że wchodziłam jak jakiś palant na nienazwane dwu-trzymetrowe turniczki, gdy obok była wydeptana ścieżka. Szybko zarzuciłam więc tę strategię na rzecz identyfikowania nazwanych formacji za wszelką cenę. Wyjmowanie przewodnika Cywińskiego co rusz, jak można się domyślić, nie przyśpieszało wspinaczki. Skrupulatnie spisywałam czasy na szczytach i innych ważniejszych punktach, żeby mieć świadomość, jakie mam tempo w stosunku do czasów podanych w przewodniku. Pierwsze wyniki porównawcze nie napawały optymizmem. Moje tempo było ponad dwa razy wolniejsze. Ale myślałam sobie, że w sumie to przecież mam jeszcze 10 lat na to, żeby popracować nad kondycją, zmniejszyć wagę plecaka i rozpoznać grań na tyle, żebym mogła „pomykać" nią bez zastanowienia. A więc postanowiłam: jakkolwiek kiepsko i nieporadnie będzie szło mi poruszanie się po grani, będę kontynuowała tę orkę na ugorze, dopóki coś mnie nie zatrzyma – pogoda się nie zepsuje, nie skończy się jedzenie, nie przytrafi mi się jakaś kontuzja albo nie trafię na odcinek, którego nie będę umiała pokonać ani ominąć. Chodzi przecież o rozpoznanie grani i miło spędzony czas w górach. Jeśli coś ominę, bo będzie za trudne, to wrócę tu kiedyś z partnerem i pokonam ten odcinek z asekuracją. Po pierwszym dniu moja decyzja, aby iść, dopóki coś mnie nie zatrzyma, nie była już taka stanowcza. Po czasochłonnym i żmudnym kręceniu się w tę i we w tę po odcinku z Baranimi Zwornikami i Baranimi Czubami (czas ponad trzykrotnie dłuższy niż u Władka) przyszły pierwsze myśli, czy aby na pewno błąkanie się w takim terenie to jest dobry pomysł. O godzinie 19:00, gdy doszłam w końcu do Śnieżnej Przełęczy, pomyślałam: „Dobra, Gosia, tu zejdź na nocleg, postanowisz rano, czy warto to kontynuować".
Mimo że prognozy zapowiadały, iż następnego dnia będą tylko chmury, w nocy padała mżawka. Nad ranem po grani „chodziły" mgły, ale mimo to spakowałam się i postanowiłam podejść do Śnieżnej Przełęczy i sprawdzić stan skały. Nie wyglądało to dobrze, skała była mokra. Początek wejścia na Śnieżnego Mniszka nie wyglądał jednak źle. Pomyślałam: „Spróbuję, najwyżej

Rozważania wewnętrzne na Rohatce

się wycofam". Spróbowałam, wycofałam się. Poruszanie się w takim mokrym terenie i bez asekuracji uznałam za zbyt ryzykowne. Ten dzień musiałam spisać na straty. Wróciłam do poprzedniego miejsca noclegowego i uznałam, że mam gdzieś te całe Śnieżne Czuby, jutro je ominę i udam się od razu na Wyżnią Śnieżną Przełęcz. Od tej pory postanowiłam też, że będę myśleć jedynie o następnym odcinku. „Oby do Lodowej Przełęczy, jak będziesz miała dość, to tam się wycofasz" – z taką myślą ruszyłam dalej trzeciego dnia. Na zejściu z Lodowego Szczytu, akurat gdy gramoliłam się przez siedmiometrowy uskok, na którym znajdowały się jakieś stare kotwy, spotkałam pierwsze istoty, z którymi nawiązałam kontakt. Przewodnik słowacki prowadził klienta na linie.

– Gdzie idziesz? – zapytał przewodnik.

– Aaaa, tak idę sobie granią – odpowiedziałam.

– Ale jak to, do końca?

– Nie wiem dokąd, mam jedzenia na maksymalnie siedem dni. Zobaczę.

– Na siedem dni? *Grań Tatr Wysokich* idzie się w trzy dni.

Po tych słowach uśmiechnęłam się tylko. Nie chciałam mu mówić, że jest to już mój trzeci dzień, a dopiero jestem na Lodowym.

– Jak się nazywasz? – zapytał i zrobił mi kilka zdjęć.

– Gosia Grabowska.

– Z Zakopanego?

– Nie, z Warszawy.

„O co mu chodziło?" – pomyślałam. „Czemu chciał wiedzieć, jak się nazywam i czemu miałabym być z Zakopanego?". Jak się później okazało, jeszcze parokrotnie pytano mnie, jak się nazywam i czy jestem z Zakopanego. Do tej pory nie wiem do końca czemu. Może było podejrzenie, że jestem jakąś wspinaczkową sławą. Tymczasem ja czułam się na tej grani zupełnie na odwrót, jak dziecko we mgle, jak jakiś gamoń, który szwenda się w kółko i brnie w coś, co nie ma żadnych szans powodzenia.

Po odpoczynku na Lodowej Przełęczy i przemyśleniu sprawy znów ruszyłam, tym razem z myślą: „Oby do Małego Lodowego Szczytu, tam się wycofasz. I tak była to piękna przygoda". Według Władka do zaliczenia pod drodze miałam Harnaskie – Czuby, Zęby, Turnię, Kopniaka, Zwornik i Karbik – a więc sześć wypukłych formacji. Jakie było moje zdziwienie, gdy znalazłam się na Harnaskiej Ławce (między Turnią a Kopniakiem) po „zaliczeniu" już siedmiu różnych wypukłych formacji. „Eh, Gosia, i znowu nawchodziłaś się bez sensu na jakieś turniczki. No nic, masz czas, oby do Małego Lodowego, tam się wycofasz". Po przemyśleniu sprawy na szczycie Małego Lodowego jednak ruszyłam

dalej, oczywiście z myślą: „Oby do Białej Ławki, tam się wycofasz. I tak była to piękna przygoda".

Po standardowym kręceniu się w tę i we w tę, jakoś dopełzłam do Białej Ławki, omijając Zbójnickie Turnie („nie będę się tam pchać bez sensu, skoro i tak pewnie wycofam się z Białej Ławki"). Tu zrobiłam sobie postój generalny na posilenie się i rozważania wewnętrzne: „Jest 13:00, to jeszcze kupa dnia. Ale teraz czeka mnie Ostry Szczyt, który podobno nie jest prosty. Zobaczę, co napisał Władek. Hm… Do Zębu Englischa jest max. II, potem na Siodełko Jurzycy także można dostać się za II trawersem z Siodełka Hunsdorferów. W sumie, jak będzie źle, to zawsze mogę się „przyasekurować" albo wycofać… Spróbuję, zobaczę, jak to wygląda, najwyżej się wycofam". Oczywiście stało się to, co nieuniknione, czyli pomyliłam się w gąszczu Zębów i Siodełek. Siedząc na skalnym koniu, popatrzyłam na uskok przede mną i pomyślałam sobie: „Władek, ja p....., to ma być prawie pionowy, ale doskonale urzeźbiony uskok za II? Chyba na głowę upadłeś, Władek". Oczywiście nie był to ten uskok, ale biednemu Władkowi nieźle się dostało. Zresztą to nie pierwszy raz. Nigdy Władka nie poznałam osobiście, ale bardzo go szanuję i cenię, bo Tatry znał jak nikt inny. Dlatego, jeśli mnie słyszysz, Władku, to proszę o wybaczenie, że w niektórych bardzo trudnych psychicznie momentach nieraz nieźle ci na tej grani nawrzucałam: „Chyba cię Władek p....., to jest dwójka!? Mam cię gdzieś, nie będę tu schodzić, zjeżdżam!" albo „Ja ci k.... dam ten jedynkowy kruchy trawers, chyba Władek o....., że tędy mam iść!". Władku, wiedz, że nie miałam tego na myśli, po prostu było mi ciężko. O dziwo, siedząc na wyeksponowanym skalnym koniu, porzuciłam wszystkie racjonalne zasady, którymi kierowałam się do tej pory: „Jak coś się nie zgadza z opisem, to nie brnij dalej, przeanalizuj jeszcze raz", „Jeżeli jest dziwnie trudno, to pewnie nie tędy", „Jeżeli nie jesteś pewna, gdzie jesteś, wycofaj się do miejsca, gdzie byłaś pewna swojego położenia". Mój umysł jakby przełączył się z myślenia racjonalnego na myślenie instynktowne. Uskokiem postanowiłam nie iść, bo wyglądał na gładki pion doskonały, jednak zobaczyłam zaciątko, którym można było pójść w dół i dalej poziomy gzyms prowadzący pod ściankę przerżniętą ryską, która wyglądała na „wkaszalną". Jak wymyśliłam, tak zrobiłam, aczkolwiek „wkoszenie" okupiłam większym wysiłkiem niż to planowałam i jak tylko dotarłam do trawiastej półki, gdzie mogłam odpocząć, zwymyślałam siebie: „Gośka, ja p....., co ty do cholery robisz?! Nie możesz się tak narażać! W najbliższym możliwym miejscu wycofujesz się definitywnie! I bez żadnych ale!". Z trawiastej półki ciągle z wyłączonym trzeźwym myśleniem próbowałam napierać jeszcze do góry, zamiast udać się tam, gdzie się narzucało, czyli półką w lewo. Gdy jednak zrobiło się źle, zbudowałam sobie stanowisko, żeby odpocząć i zjechałam z powrotem na półkę, którą odbiłam, jak trzeba, w lewo i dalej skośnie w prawo płytą, po czym zamarłam, bo dotarłam do czegoś, co idealnie pasowało do wcześniejszego opisu „prawie pionowy, ale doskonale urzeźbiony uskok (II)". Gorączkowo zaczęłam wertować przewodnik, żeby ustalić, co właściwie się stało. W końcu zrozumiałam – przez przypadek idealnie poszłam wariantem za IV, który chciałam obejść, dlatego „wkoszenie" ryski okupiłam takim wysiłkiem i strachem. Od początku zakładałam, że nie będę chodzić bez asekuracji, z ciężkim plecakiem i w butach podejściowych miejscami czwórkowymi – to zbyt duże ryzyko. Moje wyrzuty sumienia, że tak się narażałam, urosły do olbrzymich rozmiarów, ale w tej chwili nie było już czasu na takie rozmyślania. Pozostało mi jakoś z tego Ostrego Szczytu się wydostać. Wspomnianym dwójkowym uskokiem i kładącą się granią, zlana potem i naładowana adrenaliną dotarłam na szczyt, w pobliżu którego natknęłam się na dwóch słowackich wspinaczy przygotowujących się do zjazdu.

– Ahoj! Jesteś sama? – zapytali.

– Sama – odparłam.

Po czym młodszy po zlustrowaniu mnie i głębszym namyśle rzucił z drwiną:

– To po co ci ten sprzęt przy uprzęży? Oglądałaś taki film ze Schwarzeneggerem? Obwiesiłaś się tym sprzętem jak Schwarzenegger.

Na Małym Świstowym Szczycie. Władek trwał przy mnie niewzruszenie, mimo że nie zawsze dobrze go traktowałam.

Trochę zbił mnie tym z pantałyku. Próbowałam wybąknąć coś o asekuracji solowej, szczególnie że dosłownie 10 minut wcześniej wspomogłam się w zapychu dwoma friendami.

– Chcesz zjechać z nami na dół? – zapytali.

– Nie, dziękuję, idę dalej granią – odparłam prawie bez namysłu, pożegnałam się i poszłam dalej.

Nie przeszłam granią więcej niż 30 metrów, gdy odezwał się mój wewnętrzny głos: „Gośka! Co ty robisz? Przed chwilą obiecałaś sobie, że wycofujesz się w najbliższym możliwym momencie? A teraz co? Czemu im odmówiłaś? Czemu nie zjechałaś z nimi?". Nie umiałam odpowiedzieć na to pytanie. Może po prostu wkurzyli mnie tym Schwarzeneggerem?

Jeszcze wtedy nie wiedziałam, że jestem dopiero w połowie epopei pod tytułem „Ostry Szczyt". Po zaliczeniu Ostrego Kopniaka, według Władka miałam wykonać, co następuje: „ze szczytu rynną i żebrem, po czym poziomy trawers, do Komina Englischa, z komina trawers płytowymi półkami i gzymsami do Żlebu Koziczinskiego i nim w górę na Przełęcz w Ostrym (II; 15 min)". To było jedno z najdłuższych 15 minut na tej grani, bo trwało dwie godziny i obejmowało dwa zjazdy i jedno zejście z asekuracją. Gdy dotarłam do Przełęczy w Ostrym, skończyło mi się już całe picie w camelbaku, a siły też były na rezerwie. Zobaczyłam jednak światełko w tunelu – wejście na Mały Ostry Szczyt miało być banalne, a potem, jeśli ominie się Ostre Czuby, to powinno udać się sprawnie dostać w okolice Jaworowej Przełęczy, wykorzystawszy trawiasty zachód. Nie obyło się oczywiście bez zaskoczeń i na tym z pozoru łatwym trawiastym zachodzie musiałam posiłkować się jednym zjazdem. Ale w końcu dotarłam! Do Jaworowej Przełęczy! Po trzech dniach tułaczki jestem tam, gdzie Marcisz, Artur i Siwy biwakowali pierwszego dnia, a Cywiński w 1975 roku był o godzinie 12:15 pierwszego dnia! W tym Artur, Siwy i Cywiński przeszli także Tatry Bielskie. Byłam wykończona psychicznie i fizycznie. Myślałam już tylko o tym, żeby znaleźć kawałek równego terenu i trochę wody, żeby coś ugotować. „Kończę z tym. Jutro śpię do oporu i zdecydowanie nigdzie się nie ruszam!".

Nazajutrz obudziłam się po 8:00, ale ponieważ nigdzie się nie śpieszyłam, postanowiłam sobie poleżeć. Jakoś tak mimochodem sięgnęłam po przewodnik Władka i otworzyłam na stronie opisu odcinka Jaworowa Przełęcz – Zawracik Rówienkowy. W ten sposób moje myśli znów wróciły na grań: „O, a ten odcinek ma być taki łatwy? Półtorej godziny i tylko jedynkowo? Hm… Zjem śniadanie i pomyślę. Czuję zmęczenie po wczorajszym, ale w sumie, może jeszcze ten jeden odcinek… Ma być taki prosty. Może tym razem obyłoby się bez żadnych jaj?". Po śniadaniu postanowiłam, że podejdę do przełęczy, zobaczę, jak to wygląda, zobaczę, jak się czuję. Wolnym krokiem po godzinie wtaszczyłam się na przełęcz, gdzie okazało się, że potwornie wieje. „Hm… Czy to ma sens? Tak mocno wieje. Dalej na grani pewnie nie będzie dużo lepiej... Ale na Jaworowy Szczyt mogę spróbować się przejść. Trudności mają być zerowe z miejscami za jeden, a ja nigdy nie byłam jeszcze na Jaworowym Szczycie. Dobra, idę. Tam się wycofam". Na Jaworowym Szczycie okazało się, że najbardziej wiało na przełęczy, a tu nie było tak źle. „Dobra, oby do Zawracika Rówienkowego, tam się wycofasz. I tak była to piękna przygoda". Oczywiście nie obyło się bez „jaj", bo z Pośredniego Jaworowego zeszłam kilkadziesiąt metrów nie tym żlebem, którym trzeba było, i musiałam „drałować" z powrotem w górę. „Ale przecież nigdzie się nie śpieszę. Gdzie dojdę, tam dojdę". Na zejściu z Małego Jaworowego Szczytu zaczęło boleć mnie kolano. Wtedy uznałam, że „p..... to, schodzę, idę się wykąpać w stawie". Z Zawracika Rówienkowego zeszłam do Zmarzłego Stawu około godziny 15:00 i tam urządziłam sobie małe SPA. Wykąpałam się w stawie, wypłukałam w wodzie niektóre części garderoby, wymasowałam mięśnie nóg i wyleżałam się na słońcu. Podczas tych błogich chwil, jakoś tak mimochodem zaczęło nasuwać mi się pytanie: „Co zrobić z tym p..... Krzesanym Rogiem i Rówienkową Turnią?". Z opisu wynikało, że na te dwie formacje, które potencjalnie czekają na mnie na następnym odcinku grani, nie ma bardzo łatwych wejść. W końcu wieczorem postanowiłam – „P....., omijam ten Krzesany Róg i Rówienkową Turnię", a budzik nastawiłam na 5:00 rano.

Zmarzły Staw w Dolinie Staroleśnej – miejsce mojego górskiego SPA.

Dzięki ominięciom, na Świstowy Szczyt dostałam się bez problemu. Tam zapoznałam się z opisem odcinka do Rohatki i nie byłam już taka pełna optymizmu. Fragment miał być dwójkowy, ale jak pokazało doświadczenie, z tymi dwójkami bywa różnie. Szczególnie że w opisie wejścia na Dziką Turnię widniało tajemnicze sformułowanie „przez dwumetrową przewieszoną ściankę (II)". Zachodziłam w głowę, „jak przewieszona ścianka może być za II, kochany Władku?". Ale z hasłem „Oby do Rohatki" ruszyłam dziarskim krokiem. Odcinek ten nie był najgorszy, aczkolwiek na Czerwonego Mnicha (za II) nie miałam ochoty wchodzić. Z Czarnego Mnicha być może też bym zrezygnowała, gdyby nie to, że z miejsca, w którym zobaczyłam, że wolałabym go jednak ominąć, łatwiej było już w górę niż w dół. Przewieszka prowadząca na Dziką Turnię okazała się jednoruchowa i po dobrej klamie, więc spięłam się w sobie i jakoś wgramoliłam się tam, mimo że plecak ciąży na przewieszkach subiektywnie bardziej.

Na Rohatce ponownie urządziłam sobie postój generalny na posilenie się, zdjęcie butów i rozważania wewnętrzne. „Z Małej Wysokiej jest zejście turystyczne na Polski Grzebień, a więc to tylko kwestia wejścia na Małą Wysoką" – analizowałam. Władek cały odcinek między Rohatką a Litworową Przełęczą wycenia na II, lecz w opisie ponownie znajduję tajemnicze „przez przewieszoną ściankę (II+)". „Oby do Małej Wysokiej, tam się wycofasz. I tak była to piękna przygoda" – ruszyłam. Przez dwie turniczki dotarłam na Pośrednią Zmarzłą Szczerbinę, gdzie moim oczom ukazała się tajemnicza przewieszona ścianka za II+. Jedno spojrzenie wystarczyło, żeby zrozumieć, skąd ten „plus". Klamy były, ale to już nie był jeden ruch, a w ściance znajdowały się dwa haki. Do tego szczerbina była na tyle wąska, że potencjalne niepowodzenie podczas pokonywania przewieszonej ścianki raczej nie skończyłoby się tylko na niej. Szybka analiza położenia i decyzja – muszę się „przyasekurować". Zrobiłam sobie dwie lonże z dwóch końców liny i wpięłam się nimi do haków i dołożonego „frienda". Ponieważ po wyjściu w łatwe miejsce ponad przewieszką nie sięgałam ręką, żeby się wypiąć, to wywiązałam się z lonży i założyłam zjazd, żeby wrócić po sprzęt. Trochę to zajęło, ale udało się zdobyć Małą Wysoką, skąd już prosto szlakiem na Polski Grzebień. Ponieważ byłam już nieźle zmęczona, to postanowiłam, że dojdę tylko do Wielickiej Przełęczy, skąd jest dobre zejście nad Wyżnie Wielickie Oko. Leżąc w śpiworze po kąpieli w Wielickim Oku, ujrzałam dwie postacie poruszające się granią. Towarzyszyłam im wzrokiem dłuższą chwilę, aż do okolic Lawinowego Szczytu. Jak się później okazało, był to Tadek Grzegorzewski, idący *Granią Główną* wraz z towarzyszącym mu Grzegorzem Foltą.

Odcinek z Wielickiej Przełęczy przez Zadni Gerlach, Batyżowiecki, Kaczy i Zmarzły Szczyt aż do Rumiskiej Przełączki nie zaskoczył mnie niczym szczególnym. Było standardowo – kręcenie się w różne strony i zawracanie w celu odnalezienia najprostszych wariantów oraz kilka nieplanowanych zjazdów. Miłym akcentem było za to spotkanie na zejściu z Zadniego Gerlacha Wieśka Madejczyka z kursem taternickim.

– O, cześć Wiesiek!

– O, czyżbyś szła granią? – zapytał.

– Tak, ale słabo mi to idzie, bardzo wolno, idę już szósty dzień.

– Szósty? No to rzeczywiście nie najszybciej, skoro jesteś dopiero tu.

– I tak nie przejdę całej grani. Jedzenia mam jeszcze maksymalnie na jeden dzień, poza tym chyba pogoda ma się zepsuć. Nie wiem też, czy poradziłabym sobie sama na Żabim Koniu i w Kominie Martina – dodałam. Już wcześniej myślałam o tych dwóch miejscach, bo raczej nie są to tereny spacerowe, Aleksem Honnoldem jeszcze nie jestem, a asekuracja solowa jest bardzo czasochłonna. Nie dawałam sobie jednak dużych szans, że udałoby mi się tam dotrzeć, więc raczej nie spędzało mi to snu z powiek.

– Próbuj dalej. Jutro po południu ma być burza, ale potem znów ma być dobrze – dodał mi otuchy Wiesiek, po czym wcisnął mi dwa batony i kabanosy, a na wieść o tym, że skończył mi się już cały 15-metrowy rep do zjazdów, wręczył mi jeszcze pętlę.

Z Rumiskiej Przełączki miałam okazję wejść na Wschodni Żelazny Szczyt na lekko, gdyż zejście z niego i tak planowałam z powrotem w to samo miejsce, żeby potem

Gosia Grabowska

z przełączki udać się już na nocleg nad Zmarzłym Stawem. Powiem szczerze, że po tylu dniach wspinaczki z plecakiem wydawało mi się, że wręcz frunę na ten szczyt bez wkładania w to żadnego wysiłku. W miejscu noclegowym zaczęła się ożywiona komunikacja SMS-owa. Z jednej strony z Michałem Semeniukiem – moim wsparciem pogodowym i osobą alarmową (codziennie wieczorem meldowałam, gdzie jestem), z drugiej, z Łukaszem, który po wspinaczce na Łomnicy zadeklarował, że może dołączyć i przy okazji donieść mi jedzenie. Od Michała dowiedziałam się, że istotnie nazajutrz ma przyjść burza około godziny 12:00. Okazało się, że jeśli Łukasz ma wywiązać się z misji dokonania zakupów, będzie mógł dotrzeć dopiero kolejnego dnia. Dokonałam optymistycznych szacunków i doszłam do wniosku, że jeżeli znad Zmarzłego Stawu ruszę o godzinie 6:00, a wspinaczkę ze Wschodnich Żelaznych Wrót rozpocznę o 7:00, to mam szansę dostać się do Gankowej Przełęczy o godzinie 12:00, czyli jeszcze, miejmy nadzieję, przed burzą. Jakby co, to za Żłobistym Szczytem są, według Władka, łatwe zejścia do Dolinki Rumanowej ze Żłobistych Wrótek i Wyżniej Żłobistej Przełączki. Według standardowego, optymistycznego przelicznika dwa razy czas przewodnikowy powinnam pokonać ten odcinek w 5 godzin. Ponieważ z opisu nie wynikało, że mają być jakieś wygórowane trudności, to pomyślałam, że powinno się udać. Napisałam więc

Kominek Wachtera (II) o szerokości ok. 30 cm. Według Władka: „prawdziwy jaskiniowy zacisk". Według mnie: „z plecakiem zapomnij".

Łukaszowi, żeby przyszedł do Dolinki Rumanowej i że ja powinnam tam być około 12:30.

Płonne były jednak moje nadzieje, że tego dnia wszystko pójdzie jak z płatka. Pierwszy etap do Zachodnich Żelaznych Wrót, a i owszem, dzięki pominięciu Małej Śnieżnej Kopy poszedł zaskakująco szybko. Nie zdawałam sobie jednak sprawy, że na Żłobistym Szczycie czeka mnie druga po Ostrym Szczycie „epopeja". Najpierw dwie próby znalezienia obejścia Kominka Wachtera za jeden zakończyły się dwoma wycofami oraz stratami sprzętowymi. Po czym zapadła decyzja o przejściu tego teoretycznie dwójkowego kominka z asekuracją solową, a więc pokonując go trzykrotnie. Świadkiem moich zmagań z wejściem na szczyt był słowacki przewodnik i dwójka prowadzonych przez niego turystów, którzy jak tylko dowiedzieli się, że idę granią już siódmy dzień, wcisnęli mi trochę batonów, wsparli dobrym słowem i zrobili kilka zdjęć (które potem wysłali mi e-mailem). Podsumowując, na Żłobistym Szczycie znalazłam się o godzinie 12:00, czyli „grubo" później niż planowałam, a cały fragment do Gankowej Przełęczy, który miał według Władka zająć półtorej godziny, zabrał mi pięć i pół! Dobrze, że burza przyszła dopiero przed godziną 14:00, bo dzięki pominięciu południowo-wschodniego wierzchołka Rumanowego Szczytu udało mi się znaleźć w żlebie opadającym z Gankowej Przełęczy, gdy zaczął padać grad. Do koleby w Dolince Rumanowej wpadłam, gdy lało już „na maksa". Teraz pozostało już tylko odnaleźć się z Łukaszem, co nie było proste, bo SMS-y dochodziły z niemałym opóźnieniem.

Łukasz przyniósł jedzenie dla naszej dwójki na trzy dni, bo tyle oszacowaliśmy, że zajmie nam dojście do Przełęczy Liliowe. Jednak to, czy uda nam się tam dotrzeć, wcale nie było takie pewne, bo prognozy pogody nie były już takie optymistyczne. „Gdzie dojdziemy, tam dojdziemy. I tak była to piękna przygoda" – pomyślałam sobie. Po popołudniowej burzy przyszła nocna mżawka, a rano wszystko było w chmurach. Postanowiliśmy zebrać się i pójść na Gankową Przełęcz, aby zbadać sytuację, ale wróciliśmy, bo skała była bardzo mokra. Niestety do końca dnia nie nastąpiło przejaśnienie. Oznaczało to dla nas jeden dzień straty, czyli znów widmo głodu lub przymusowego przerwania eskapady ze względu na brak zapasów. W tym miejscu wspomnę, że cała moja dieta wyglądała następująco: pół „liofa" na śniadanie, cały „liof" na kolację i pięć batonów, mały kawałek suchej kiełbasy oraz kilka tabletek BCAA w ciągu dnia. Do wody w *camelbaku* dodawałam tabletki Isosport i Litorsal. Można powiedzieć, że była to prawdziwa dieta 1500 kalorii, przy zapotrzebowaniu pewnie ponad 3000.

„No nic, trudno, zobaczymy, jakie tempo będziemy mieć we dwójkę, wtedy będziemy mogli oszacować, ile jedzenia nam brakuje" – ustaliliśmy i po dniu leżenia w kolebie ruszyliśmy kolejnego dnia na podbój Ganków. Mimo niezaprzeczalnej przewagi wspinania się w zespole (jest o wiele raźniej i weselej oraz można szybko „przyasekurować się" w trudniejszych momentach), okazało się, że we dwójkę wspinaczka idzie… wolniej. I nie chodziło tu o tempo poruszania się, ale po pierwsze, zaczęły się dyskusje i konsultacje, którędy lepiej (Łukasz również nie znał grani), a po drugie, od czasu do czasu zaczęliśmy się asekurować (np. na wejściu na Pośredni i Mały Ganek czy na uskoku Wysokiej). Kręcenie się w tę i we w tę nadal pozostało standardem, tylko tym razem jedno z nas mogło pójść „w tę", a drugie zbadać „we w tę" i zawsze była to jakaś oszczędność wysiłku.

Na Wagę dotarliśmy przed godziną 17:00. Dla mnie był to dziewiąty dzień. Tadek Grzegorzewski miał tam czwarty nocleg, a w momencie, gdy tam dotarliśmy, on był już daleko w Tatrach Zachodnich. Wiedzieliśmy, że Chata pod Rysami jest naszą jedyną szansą na uzupełnienie zapasów. Choć po cichu liczyliśmy, że tego dnia uda nam się zajść trochę dalej, to jednak postanowiliśmy, że zanocujemy na Wadze i spokojnie uzupełnimy zapasy w schronisku. Zaopatrzenie nie było powalające. Z suchego prowiantu były jedynie słodycze, a woda była dostępna tylko w nie najtańszej postaci butelkowanej. Po przemyśleniu sprawy uznaliśmy, że najlepszym rozwiązaniem będzie wyniesienie jak najwięcej w żołądkach, czyli zjedliśmy obfitą kolację. Ciągle jednak oprócz przekąsek brakowało nam jednego

śniadania. Wtedy wpadliśmy na genialny pomysł, żeby wynieść w czymś zupę i zjeść ją rano (chcieliśmy ruszyć skoro świt, więc nie było możliwości zjedzenia śniadania w schronisku). Tylko w czym? Dla jednej osoby mogliśmy wziąć ją w *jetboilu*, ale w czym drugą porcję?

– W torebce po „liofie"! – wykrzyknęłam do Łukasza dumna ze swojego geniuszu. – Ale ja nie idę z tym do obsługi, ty pójdziesz to załatwić, dobra?

Łukasz na szczęście się zgodził i choć pani w okienku wybuchła śmiechem, gdy poprosił ją o wlanie mu zupy do torebki po „liofie" i jetboila, to już po chwili pełni dumy ostrożnie nieśliśmy w rękach nasze zdobycze, idąc szlakiem z powrotem na Wagę na nocleg.

Kolejnego dnia wszystko szło po staremu – minipobłądzenia i czasami jakiś nieplanowany zjazd. Tempo standardowe, czyli zazwyczaj „grubo" ponad dwukrotnie wolniejsze niż w przewodniku. Łukaszowi nie pomagało także przeziębienie, będące wynikiem spania na macie, która przebiła się pierwszej nocy, oraz kontuzja nogi. Mimo że na Mięguszowieckiej Przełęczy Wyżniej byliśmy dopiero o 17:30, uznaliśmy, że siły naszego zespołu nie pozwalają na to, aby tego dnia kontynuować wspinaczkę. Nie był to najlepszy punkt na zejście z grani, bo kruchy, teoretycznie jedynkowy żleb był mało przyjemny, a do tego najbliższe płaskie miejsce z dostępem do wody było dopiero nad Hińczowym Stawem, czyli ponad 350 m poniżej. Po wieczornym odczytaniu prognoz od Michała, mówiących, że przez dwa następne dni może kropić, w połączeniu z nie najlepszą formą Łukasza, znów pojawiło się podejrzenie, że nazajutrz nastąpi kres tej wędrówki. Poza tym nasze postępy na grani znów były mniejsze niż założenia i widmo głodu było coraz bardziej prawdopodobne. „Gdzie dojdziemy, tam dojdziemy. I tak była to piękna przygoda" – pomyślałam sobie.

Rano kolejnego dnia postanowiliśmy ruszyć dalej, ponieważ kropić miało dopiero od południa i była duża szansa, że dojedziemy chociaż do Hińczowej Przełęczy. Po drodze na Mięguszu spotkaliśmy słowackiego przewodnika z klientką. Gdy dowiedział się, że idę granią już jedenasty dzień, koniecznie chciał wiedzieć, jak się nazywam. Podarował nam też trochę przekąsek, co było zbawienne, bo wieczorem czekała nas już tylko jedna zupka chińska i jeden kisiel na spółkę. O dziwo, tego dnia wcale nie zaczęło kropić, więc udało się dobrnąć do Czarnej Ławki, gdzie postanowiliśmy, że zanocujemy. Głodni i na rezerwach energetycznych nie mieliśmy już silnej woli, żeby „cisnąć" tego dnia do końca, a Łukaszowi we znaki dawała się noga.

Tego wieczoru pierwszy raz przyszło mi do głowy, że to chyba jednak się uda, że ta piękna przygoda będzie miała jednak swój finał w miejscu, w którym będę mogła powiedzieć, że (z pewnymi ominięciami) przebyłam całą grań Tatr Wysokich.

I tak się stało. Wbrew prognozom znów nie spadł deszcz, a my mocno głodni dotarliśmy do przełęczy Liliowe tuż przed południem. Dzięki Łukaszowi oraz wielu szczęśliwym zbiegom okoliczności, udało się. Można by powiedzieć „trafiło się ślepej kurze ziarno". Oprócz pamiątkowego zdjęcia z tabliczką Liliowe myślałam już tylko o jednej rzeczy – żeby jak najszybciej zejść do Murowańca i porządnie się najeść!

– Gosia, wiesz, w Tatrach znowu ma być dobra pogoda – powiedział Łukasz, gdy wracaliśmy samochodem do Warszawy w niedzielę 4 września.

Pierwsza moja myśl: „O, nie! Tak bardzo chciałam odpocząć po tych 12 dniach w Tatrach, a tu znowu trzeba się wspinać". We wtorek już siedziałam z koleżanką w Polskim Busie do Zakopanego w celu udania się do Doliny Batyżowieckiej. Po trzech dniach z Doliny Batyżowieckiej przez Przełęcz koło Drąga i Wschodnie Żelazne Wrota udałam się do Doliny Białej Wody, gdzie odłączyła się Grażyna, a przyłączył się Maks, z którym „uskuteczniliśmy" cztery dni wspinania na Galerii Gankowej.

– Oj, pogoda się zepsuje – powiedział Maks, siedząc przed kolebą i patrząc w telefon, po tym jak po raz czwarty zeszliśmy z Galerii Gankowej.

– Uff. Jak dobrze. No to wracam do domu. W końcu będę mogła odpocząć. . .

I oczywiście zacząć przygotowywać się do sezonu zimowego, aby wkrótce przeżyć jakąś kolejną piękną przygodę! Bo, jak powiedział Wojtek Kurtyka, „alpinizm robi w bólu wewnętrznym, a nie w oporze materii".

Maciej Ostrowski

# OMÓWIENIE TATRZAŃSKIEGO SEZONU LETNIEGO 2016

Rok 2016 w Tatrach to był dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś harde przejścia i nadzwyczajne zdarzenia. Powstało wiele nowych dróg, w tym dwie o niespotykanych dotąd trudnościach, *Grań Główna Tatr* doczekała się dwóch przejść, a co najbardziej niesamowite, pierwszy raz od niepamiętnych czasów kobiety atakowały niezwykle ambitne cele. I to z powodzeniem!

Już na początku sezonu, 26 czerwca, lotem błyskawicy środowisko wspinaczkowe obiegła informacja o klasycznym przejściu *Opętania* na Ministrancie. Ten wyceniony na tatrzańskie X projekt był rozpracowywany przez Olgę Kosek, Marcina Gąsienicę-Kotelnickiego i Darka Kałużę w ciągu ostatnich dwóch lat, by paść wreszcie ich łupem w stylu zespołowym PP (najtrudniejszy wyciąg przypadł Darkowi). Warto dodać, że droga jest w pełni ubezpieczona spitami, stąd nie dziwi fakt, że raptem dwa tygodnie później doczekała się pierwszego powtórzenia w wykonaniu Adama „Gaduły" Karpierza, który do tej pory był kojarzony raczej ze skałkowymi ekstremami aniżeli górskim wspinaniem.

*Opętanie* przez krótki okres wakacji pretendowało do najtrudniejszej drogi Tatr, jednak jesienią, u naszych południowych sąsiadów granica tatrzańskiej skali wspinaczkowej została przesunięta jeszcze dalej. Za sprawą Jozefa Krištoffa na Jastrzębiej Turni powstała *Koróna*, droga o trudnościach XI-. Kluczowy, 40-metrowy wyciąg w połowie pokrywa się ze starą drogą hakową, zaś druga połowa to dziewiczy teren pierwotnie przehaczony przez autora i wyceniony na modernistyczne A3+. Poza stanowiskami (i dwoma spitami z *drogi Pochylego*, z których można skorzystać na pierwszym wyciągu) droga nie posiada stałych punktów asekuracyjnych i została poprowadzona klasycznie w stylu PP.

Ostatnią wartą osobnej wzmianki nowością jest droga na Galerii Ganku, o wdzięcznej nazwie *Bububu, ty stará kurvo* (IX-) wytyczona przez zespół Ján Smoleň, Tomáš Stejskal i Jindřich Mandát. Słowacy otworzyli tę linię w dobrym piaskarskim stylu, czyli „od dołu", osadzając po drodze 12 spitów, z czego połowa to spity stanowiskowe. Jak sami mówią, droga wymaga sprawnego poruszania się w ósemkowym terenie bez znajomości i umiejętnego osadzania własnej asekuracji. Podczas prac nad drogą autorom udało się przejść każdy z wyciągów klasycznie, jednak linia wciąż czeka na przejście całości w ciągu.

Inne wytyczone w minionym sezonie ciekawe drogi to *Problemy przy kasie* (VIII) na Zadnim Kościelcu (obita przez wspinaczy z Częstochowy i Kalisza ringami ufundowanymi przez Artura „Gumę" Pierzchniaka; autorem pierwszego przejścia jest Mariusz Harendarz), *Superbitch* (VIII) na Rumanowym Szczycie autorstwa Martina Krasňanskýego, Michala Sabovčíka i Šimona Zentko oraz trzywyciągowa *Chamonilla* (IX-) na Wschodnim Szczycie Żelaznych Wrót wytyczona przez Martina Vargę i Maroša Červienkę.

Ponadto znacznie zagęściła się siatka dróg na Galerii Osterwy, gdzie powstały *Majova* (VII-), *Junova* (VII), *Julova* (V+), *Hanina* (VII+), *Spoločnářeč* (VIII+) i *Cesta TOPR-u*. Aż trudno uwierzyć, że poza *Haniną*, która jest dwuwyciągowym wariantem do drogi *Foxuv Sen*, wszystkie te drogi zmieściły się na Osterwie i są samodzielnymi liniami!

Powstało też kilka dróg klasyczno-hakowych, niektóre z nich bardzo ciekawe ze względu na nietypowe lokalizacje jak *Druhášanca* (VI+, A2) na Śnieżnych Czubach czy *Ostra 69* (IV, A2) na wschodniej ścianie Ostrej.

Najgłośniejszym powtórzeniem tego sezonu było niechybnie pierwsze kobiece przejście *Filara Kazalnicy* wyciągiem przez Wielki Okap (IX+) w wykonaniu Karoliny Ośki i Małgorzaty Grabskiej (27 sierpnia 2016).

Patagońskie Lato na Łomnicy (zdjęcie z 2012 roku), fot. M. Ostrowski

Warto zwrócić uwagę, że było to dopiero piąte (a może dopiero czwarte?) klasyczne przejście tej linii, a Karolina uporała się z kluczowym wyciągiem w drugiej próbie. O tym że dziewczyny stworzyły zgrany zespół, niech świadczy fakt, że w kilka dni później rozprawiły się z innym tatrzańskim mitem, jakim jest *Wariant R* (VIII+/IX-) na wschodniej ścianie Mnicha. Kluczowy, pierwszy wyciąg *eRa* dziewczyny prowadziły na zmianę, osadzając asekurację podczas wspinania. Karolinie tak spodobała się pierwsza wizyta na Zerwie, że rzutem na taśmę udało jej się jeszcze przed jesiennym załamaniem pogody przejść razem z wspomnianym już Adamem „Gadułą" Karpierzem *Wędrówkę Dusz* (IX+). Całość pada w stylu PP, ale warto zaznaczyć, że Adamowi udało się przejść wyciąg przez Wielki Okap za IX+ fleszem. Powyższe przejścia pokazują, że mocni skalni wspinacze mogą bez skrępowania atakować poważne tatrzańskie ściany najtrudniejszymi liniami i radzić sobie nie gorzej niż starzy górscy wyjadacze.

Inne mocne powtórzenia dróg w tatrzańskim granicie to onsajt Kasi Ekwińskiej na *Superacie Młodości* (IX-), przejście tej samej drogi przez Paulinę Figurę i Marcina Rzeszótko w stylu RP, a także październikowe przejście *Metalliki* (XI+) w wykonaniu naszych klubowych kolegów Janka Sokołowskiego i Pawła Bednarza. Na Mnichu wspinała się też Magdalena Nowak która asekurowana przez Annę Gaińską pokonuje *Folwark Montano* (VIII) w stylu indywidualne RP, a także Aleksander Barszczewski, który jednego dnia pokonuje oesem *Wachowicza* (VIII), by zaraz potem również rozprawić się w drugiej próbie z *Folwarkiem*. Wcześniej jego łupem padają również obite drogi na Kościelcu: *Pulp Fiction* i *Matrix* (obie VIII+/IX-). Po drugiej stronie Tatr na wzmiankę zasługuje przejście drogi *PPVariant* (IX+) na Wielkiej Łomnickiej Baszcie w wykonaniu Maroša Červienki i Ondry Húserka.

Do ciekawych tatrzańskich przygód, niekoniecznie w wymiarze sportowym ze względu na niską cyfrę, można zaliczyć wizytę Artura Paszczaka i Łukasza Kieconia na Pośredniej Kapałkowej Turni, gdzie wytyczyli częściowo nową linię prostującą drogę *Jaskovský–Valter* (VI), a także przejście niecieszącej się ostatnimi czasy zbytnią popularnością *Kurtykówki* (VI+) na Małym Młynarzu przez Kubę Jasiewicza w zespole z autorem podsumowania. Na tej samej ścianie przynajmniej trzech przejść (Jakub Ćwiąkała i Radek Stawiarski, Jakub Jasiewicz i Łukasz Gebel oraz Tomasz Głowacki i Szymon Kaźmierczak) doczekała się *Sprężyna* (VI-).

Jak co roku, niektóre tatrzańskie ściany stają się wręcz modne i tak znaczną liczbę przejść uświadczyła *droga Kurczaba* na Zachodniej Ścianie Gerlacha, ale przechodzone były też sąsiednie linie, takie jak *Brnenskácesta* czy *Galfy*. W drugiej połowie lata zaś doskonałe warunki na Galerii Gankowej przyciągają nań rzesze taterników. Na *drodze Orłowskiego* tworzą się zatory, a żeby wspiąć się *Puškášem* trzeba podobno zapisać się do komitetu kolejkowego. Wśród wielu wspinaczek na popularnych klasykach Galerii na uwagę zasługuje przejście *Centralnego Filara* (VII) przez Andrzeja Lipkę w zespole z Olą Galewską.

Sezon 2016 przyniósł też dwa przejścia wielkiej idée fixe licznych taterników, jaką jest *Grań Główna Tatr*. W dniach 21-25 lipca pokonali ją najpierw Artur Paszczak i Adam „Siwy" Pieprzycki. Zespół kilkukrotnie atakował już grań w przeszłości, ale zawsze na drodze stawały jakieś przeciwności losu uniemożliwiające jej ukończenie. Tym razem dzięki doświadczeniu, sumiennemu treningowi oraz starannej logistyce uwzględniającej pomoc grupy wspierającej i wcześniejsze założenie składów z prowiantem udało się pokonać grań w całości w 106 godzin i 38 minut od przełęczy Zdziarskiej do Huciańskiej, ustanawiając tym samym najlepszy czas zespołowy.

Grań Główna doczekała się też przejścia Tadeusza „Montano" Grzegorzewskiego. Tadek przeszedł grań w dniach 25 sierpnia - 1 września, a w swoim przedsięwzięciu położył bardzo duży nacisk na styl - cały

dobytek i prowiant na 7 dni niósł na plecach, nie korzystał ze schronisk ani wsparcia z zewnątrz. Na odcinku od Białej Ławki do Hińczowej Przełęczy towarzyszył Tadeuszowi Grzegorz Folta, więc trudno rozpatrywać to przejście jako „solowe", ale ze względu na przyjęte założenia i konsekwencję w ich realizacji (Tadek cały sprzęt wspinaczkowy oraz śmieci przeniósł Granią Tatr Zachodnich, mimo że po drodze na Kasprowym mógł spokojnie zredukować ciężar swojego bagażu), warto je docenić.

Wielodniowe przejścia graniowe, choć trudności techniczne z nimi związane nie przekraczają stopnia IV+, są poważnymi przedsięwzięciami, obarczonymi dużym ryzykiem. Wymagają wytrwałości, świetnej kondycji i mocnej psychiki. O tym, że każde takie przejście należy uznać za wyjątkowe, niech świadczy fakt, że w historii taternictwa przejść całej grani było tak niewiele - ostatnie (znane) miały miejsce odpowiednio w 1975 (najpierw Krzysztof Żurek, a potem Władysław Cywiński) oraz w 1990 roku (Anna Czerwińska) i 1991 roku (Paweł Bujakiewicz, Andrzej Dutkiewicz, Jacek Jania, Krzysztof Pilawski).

Inne niesamowite przejście graniowe to pokonanie przez Gosię Grabowską *Grani Tatr Wysokich*. Gosia zaatakowała grań samotnie od strony Przełęczy pod Kopą. Kiedy pokonała już zdecydowaną większość trudnych odcinków (m.in. grań Ostrego, Małej Wysokiej, Zadniego Gerlachu i Rumanowego Muru), na Przełęczy Gankowej dołączył do niej Łukasz Maciejewski i już razem dotarli na przełęcz Liliowe. Całość wspinaczki trwała 11,5 dnia, łącznie z okresami przeczekiwania załamań pogody. Trzeba przyznać, że przejściem tym Gosia zawstydziła niejednego graniowego wyjadacza i pokazała, jak wielka może być siła kobiecego charakteru! Więcej o szczegółach tego przejścia można przeczytać w osobnym artykule Gosi.

Na koniec wypada jeszcze wspomnieć o dwóch rekordach zdobycia *Wielkiej Korony Tatr*, czyli czternastu wierzchołków o wysokości większej niż 8000 stóp. W dniach 27-29 sierpnia udało się to Pawłowi Orawcowi w czasie 60 godzin i 41 minut. Niestety, Paweł nie nacieszył się tym rekordem zbyt długo, ponieważ już dwa dni później pobiła go Alicja Paszczak, wchodząc na wszystkie wierzchołki w czasie 49 godzin i 14 minut.

Pozostałe przejścia, o których udało mi się dowiedzieć pocztą pantoflową, a także z różnych internetowych źródeł, przedstawiam poniżej. Ze zrozumiałych względów, przejścia o trudnościach poniżej stopnia piątego uwzględniłem tylko w sytuacji, gdy dotyczyły ciekawych, rzadko powtarzanych dróg.

**DOLINA GĄSIENICOWA I PIĘCIU STAWÓW POLSKICH**

**Granaty**

***Filar Staszla*, V**
Marcin Giers (KWW), Marek Pokszan (KWW), Ryszard Kapral - OS
Ewa Cieślikiewicz (KWW), Piotr Kowalczyk (KWW) - OS
Marcin Szymkowski; Lidia Grabarz; Krzysiek Czyżewski - OS
Justyna Pasko, Monika Lasota, Dawid Tomczyk - OS
Bartłomiej Kołodziejczyk, Omar Szymik - OS
Edyta Gołębiewska, Ewa Klimek, Leszek Janowski, Karol Blicharski, Grzegorz Nocuń
Piotr Zięba, Michał Jędrzejas, Paweł Król
S. Polak, O. Szymik - RP
Marcin Rzeszótko , Jacek Żebracki - OS
Michał Jakiel, Kazik Chmiest - OS
Marcin Jarzębski (KWW) - OS
Krzysiek Gajewski (KWW) - RP
Łukasz Kołodziej - solo OS

**Kościelec i Zadni Kościelec**

***Matrix*, VIII+/IX-**
Alek Barszczewski (KWW) - FI, Maciek Ostrowski (KWW) - PP (obaj prowadzili oba kluczowe wyciągi)
Adam Koczur, Janek Sraba - RP

Zbigniew Hatala, Dawid Tomczyk - RP
Mateusz Tyczyński, Marcin Bogumirski - RP
Marta Gromadzka, Paweł Mielnikow - RP

***Pulp Fiction*, VIII+/IX-**
Alek Barszczewski (KWW), Marysia Rupińska (KWW) - PP
Adam Koczur, Janek Sraba - RP

***Lobby Instruktorskie*, VII-**
Wojciech Tkaczyk (KWW), Dominik Cysewski (KWW) - OS

***Prawy Dziędzielewicz*, VI+**
Alek Barszczewski (KWW), Marysia Rupińska (KWW) - OS
Sylwia Zarzycka (KWW), Justyna Gorzoch (KWW) - OS
Łukasz Gołębiowski, Grzegorz Kwaśniewski - OS
Łukasz Iwon, Michał Kajtoch - OS

***Sprężyna*, VI-**
Kaszubowski Marcin, Gierszewski Dariusz, Osmolik Andrzej - OS

***Byczkowski*, V+**
Marcin Jarzębski (KWW) - OS
Łukasz Gołębiowski, Patryk Łuczyński - OS

***WHP 114*, V-**
Marcin Giers (KWW), Marek Pokszan (KWW), Ryszard Kapral - OS
Katarzyna Pochopień, Dominik Studencki
Iwona Kulas, Piotr Rogosz

***Stanisławski*, V-**
Marcin Giers (KWW), Marek Pokszan (KWW), Ryszard Kapral - OS
Kaszubowski Marcin, Gierszewski Dariusz, Osmolik Andrzej, Dzierwa Adam - OS
Łukasz Gołębiowski, Patryk Łuczyński

***Patrzykont*, V**
Krzysiek Gajewski (KWW) - OS
Marcin Klocek, Paweł Król - OS
Kaszubowski Marcin, Gierszewski Dariusz, Osmolik Andrzej, Dzierwa Adam - OS
Łukasz Kołodziej - solo OS

***Problemy przy Kasie*, VIII**
Mariusz Harendarz + os. tow. - RP

**Zamarła Turnia**

***Przepuklina*, VIII**
Rafał Mikler, Jędrzej Myśliński - RP

***Prawy Heinrich*, VII-**
Arnold Brożek, Krzysztof Fuminkowski, Dawid Tomczyk - OS

***Motyka*, V**
Paweł Ratyński (KWW), Monika Zawistowska - OS
Marcin Jarzębski (KWW) - OS
Marcin Kuś (KWW), Piotr Siewiera (KWW) - OS
Kaszubowski Marcin, Gierszewski Dariusz, Osmolik Andrzej - OS
Edyta Gołębiewska, Ewa Klimek, Karol Blicharski, Grzegorz Nocuń
Michał Wiktor, Michał Ciuba
Łukasz Kołodziej - solo OS

***Lewi Wrześniacy*, V**
Marcin Kuś (KWW), Piotr Siewiera (KWW) - OS
Łukasz Gołębiowski, Krzysiek Czyżewski - OS
Łukasz Kołodziej - solo OS

***Klasyczna*, V**
Łukasz Gołębiowski, Krzysiek Czyżewski, Lidia Grabarz - OS
Monika Wójcik, Arkadiusz Biernat

## DOLINA RYBIEGO POTOKU

**Mięguszowiecki Szczyt Wielki**

***Greystone*, VII**
Wojtek Olbryś, Michał Przybyło (KWW), Waldek Kwiatkowski (KWW) - OS
Maciek Kalinowski (KWW), Monika Refczyńska (KWW) - OS
Magdalena Nowak (KWW), Anna Gaińska - OS
Marcin Kowalik, Łukasz Harazin - OS

***Szare Zacięcie*, VI**
Maciek Kalinowski (KWW), Monika Refczyńska (KWW), Anita Urbaniak - OS

***Surdel*, V+**
Jan Gurba, Jerzy Gurba - OS

**Mnich i Ministrant**

***Opętanie*, X (nowa droga)**
Olga Kosek, Dariusz Kałuża, Marcin Gąsienica-Kotelnicki - PP
Adam Karpierz - PP

***Nos Mnicha*, IX**
Krzysztof Banasik - RP, Kuba Borkowski

***Rokokowa Kokota*, IX**
Karolina Ośka - PP

***Wariant R*, VIII+/IX-**
Karolina Ośka, Gosia Grabska - RP

***Superata Młodości*, IX-**
Kasia Ekwińska + os. tow. - OS
Paulina Figura, Marcin Rzeszótko - RP

***Metallica*, IX-**
Janek Sokołowski (KWW), Paweł Bednarz (KWW) - PP

***American Beauty*, VIII/VIII+**
Marcin Kowalik, Łukasz Harazin - OS

***2+1*, VIII**
Krzysztof Banasik, Kuba Borkowski - OS

***Wachowicz*, VIII**
Alek Barszczewski (KWW) - OS, Maciej Ostrowski (KWW) - FI (obaj prowadzili oba kluczowe wyciągi)
Przemek Pawlikowski, Kacper Tekieli
Stano Filkor, Rado Staruch - RP

***Folwark Montano*, VIII**
Magda Nowak (KWW) - PP, Anna Gaińska
Alek Barszczewski (KWW) - PP, Maciej Ostrowski (KWW)
Monika Lasota, Dawid Tomczyk - RP
Marcin Kowalik, Łukasz Harazin - OS
Jakub Kokowski, Michał Czech - OS
Gabryś Korbiel, Anka Guła - OS

***SevenUp + Fereński*, VII+**
Wojtek Malawski, Waldek Kwiatkowski (KWW) - OS

***Kant Hakowy*, VII**
Rado Staruch, Stano Filkor - RP
Marcin Kowalik, Łukasz Harazin – OS
Anka Guła, Wojtek Stanek - OS
Karol Legaszewski, Wojciech Anzel - OS

***Sprężyna*, VII-**
Marcin Gromczakiewicz, Tomek Rodzynkiewisz - OS
Wojtek Anzel, Wojtek Taranowski - OS
Gabryś Korbiel, Anka Guła OS
Adam Balcerzak, Krystian Kubisiak - OS
Dominik Cyran, Wojtek Stanek - OS

***Kosmołata*, VII-**
Jakub Siwiński (KWW), Maciej Tertelis - OS

***Rysa Marcisza*, VI+**
Maciek Kalinowski (KWW) - OS
Maciek Ostrowski (KWW) - OS
Gabryś Korbiel - OS
Anka Guła - OS

***Miedzymiastowa*, VI+**
Sylwia Zarzycka (KWW), Justyna Gorzoch (KWW) - OS
Piotr Wojdal, Daniel Dąbrowski - RP
Damian Granowski, Barbara Kościelniak, Anita Słowicka - OS

***Kant Klasyczny*, VI-**
Krzysiek Gajewski (KWW) - RP
Łukasz Gołębiowski, Michał Ciuba - OS
Grzegorz Borkowski, Agata Wawrzonowska - OS
Mateusz Tyczyński & Zbigniew Tyczyński - OS

***Orłowski*, V**
Grzegorz Rapacz (KWW) + os. tow. - OS
Edyta Gołębiewska, Ewa Klimek, Karol Blicharski, Grzegorz Nocuń

***Droga Klasyczna*, IV**
Grzegorz Rapacz (KWW) + os. tow. - OS
Łukasz Gołębiowski, Lidia Grabarz - OS

**Kopa Spadowa**

***Pachniesz Brzoskwinią*, VII-**
Rysiek Cieślak, Asia Gach, Andrzej Ficek

***Skłodowski*, V**
Sylwia Zarzycka (KWW), Justyna Gorzoch (KWW) - OS
Rysiek Cieślak, Andrzej Ficek
Katarzyna Pochopień, Dominik Studencki

Galeria Gankowa, Orłowski, wspina się Ania Rzewuska, fot M. Ostrowski

**Kazalnica Mięguszowiecka**

***Filar Kazalnicy*, IX+**
Karolina Ośka, Gosia Grabska - RP

***Wędrówka Dusz*, IX+**
Adam Karpierz, Karolina Ośka - RP

***Piękny Umysł*, VII+**
Michał Czech, Kuba Kokowski - OS

***Kant Filara*, VII**
Tomasz Mróz (KWW), Piotr Zaremba (KWW) - OS

***Warianty Małolata*, VII-**
Rysiek Cieślak, Jacek Suchojad - 1xA0

***Schody do Nieba*, VI+**
Adam Balcerzak, Krystian Kubisiak - OS
Jakub Siwiński (KWW), Maciej Tertelis - OS

**Żabi Mnich**

***Wilczkowski*, VI-**
Jakub Thiele-Wieczorek, Anna Bąk - OS

***Onyszkiewicz*, V+**
Patrycja Głowacka, Jaromir Świechowski, Jakub Gąsienica - OS

**Zadni Mnich**

***Kompleks Stolicy*, VIII-**
Jakub Thiele-Wieczorek, Anna Bąk - 1xAF

**Żabi Koń**

***Häberlein*, IV**
Robert Pruski (KWW), Paweł Ratyński (KWW)

***Klemensiewicz*, III**
Paweł Ratyński (KWW), Monika Zawistowska

## DOLINA BIAŁEJ WODY I JAWOROWA

**Rumanowy Szczyt**

***Superbitch*, VIII (nowa droga)**
Martin Krasňanský, Michal Sabovčík, Šimon Zentko

***Lewy Filar*, IV+**
Kacper Tekieli - solo OS

**Ganek**

***BuBuBu, Ty Stara Kurvo*, IX- (nowa droga)**
Ján Smoleň, Tomáš Stejskal, Jindřich Mandát - AF

***Ła-Pa*, VII**
Gosia Grabowska (KWW), Maks Kulesza (KWW)

***Centralny Filar*, VII**
Andrzej Lipka, Ola Galewska

***FinalCut*, VI**
Gosia Grabowska (KWW), Maks Kulesza (KWW)

***Orłowski*, VI-**
Łukasz Gebel (KWW), Kuba Jasiewicz (KWW)
Maciek Ostrowski (KWW), Anna Rzewuska
Gosia Grabowska (KWW), Maks Kulesza (KWW)
Alek Barszczewski (KWW), Kasper Andersson
Damian Granowski, Tomasz Reinfuss
Łukasz Kołodziej, Krystian Lorys

***Stanisławski*, V+**
M. Chmielecki , M. Gabzdyl - OS

***Puskás*, V**
Sylwia Różańska, Michał Semow

***Zachodni Filar*, V+**
Iwona Kulas, Piotr Rogosz
Łukasz Zioło, Michał Przysucha

**Mały Młynarz**

***Kurtykówka*, VI+**
Maciek Ostrowski (KWW), Kuba Jasiewicz (KWW)

***Sprężyna*, VI-**
Jakub Ćwiąkała, Radek Stawiarski
Łukasz Gebel (KWW), Kuba Jasiewicz (KWW)
Tomasz Głowacki (KWW), Szymon Kaźmierczak

**Pośrednia Kapałkowa Turnia**

***Wariant prostujący do drogi Jaskovský–Valter*, VI**
Artur Paszczak (KWW), Łukasz Kiecoń - OS

**Jaworowy Szczyt**

***WHP 2366*, IV**
Grzegorz Folta - solo OS

**Mały Jaworowy Szczyt**

***Komarniccy*, V**
Grzegorz Folta - solo OS

## DOLINA KIEŻMARSKA I ŁOMNICKA I MAŁEJ ZIMNEJ WODY

**Rzeżuchowa Turnia**

***KorosovaldovTanec*, VII**
Tomasz Mróz (KWW), J. Walewski

***ZnamkaMonzunu*, V+**
Iwona Kulas, Piotr Rogosz - OS

***Klima-Linhart*, V**
Iwona Kulas, Piotr Rogosz - OS

***Cesta Cez Knihu*, V**
Michał Putaj, Ali Olszański - OS

**Jastrzębia Turnia**

***Koróna, XI*- (nowa droga)**
Jožo Krištoff - RP

***Pavúcilezú do neba*, VIII**
Rado Staruch, Stano Filkor - RP

**Kołowy Szczyt**

***Sadek-Zlanik*, VI-**
Andrzej Ficek, Jacek Suchojad

**Czarny Szczyt**

***Filar Puskása*, V**
Piotr Zieliński, Iwona Stankiewicz - OS

**Mały Kieżmarski Szczyt**

***Stanisławski*, VI**
Tomasz Ostasz + os. tow. - OS
Rysiek Cieślak, Andrzej Ficek, Jacek Suchojad (do Niemieckiej Drabiny)

**Kieżmarski Szczyt**

***Zacięcie Fiali*, VII**
Tomasz Mróz (KWW), Piotr Zaremba (KWW) - OS

***Wielkie Zacięcie*, VI+**
Maciek Kalinowski (KWW), Monika Refczyńska (KWW) - OS
Bogdan Groń i Damian Groń - OS

***Płyty Kriššáka*, VI**
Krzysztof Banasik, Michał Przybyło (KWW) - OS

***Prawy Puškáš*, V**
Robert Pruski (KWW), Paweł Ratyński (KWW) - OS
Arkadiusz Kowalski, Marcin Gajo (KWW) - OS

**Wielki Szczyt Wideł**

***Gálfy*, VI**
Jan Gurba Jerzy Gurba - OS

**Łomnica**

***PP Variant*, IX+**
Maroš Červienka, Ondro Húserka

***Patagońskie Lato*, VIII-**
Tomasz Mróz (KWW), Piotr Zaremba (KWW) - RP
Krzysztof Banasik, Michał Przybyło (KWW) - RP

***Hokejka*, VII-**
Robert Pruski (KWW), Paweł Ratyński (KWW) - 1xAF

***Stanisławski*, V**
Michał Krawczyk (KWW) + 2 os. tow. - OS

***Birkenmajer*, V**
Łukasz Maciejewski (KWW) – solo OS

**Baranie Rogi**

***Troje Kamerati*, V+**
Iwona Kulas, Piotr Rogosz, OS

**Śnieżne Czuby**

**Druhášanca, VI+ A2 (nowa droga)**
Peter Labuda, Vašo Snitka

**Lodowy Szczyt**

***FilarBrancla*, V**
Jan Gurba, Jerzy Gurba - OS

***Pravévhĺbenie*, V**
Zygmunt Stankiewicz, Rafał Drogoń - OS

**Lodowa Kopa**

***Motyka*, V**
Marcin Giers (KWW), Marek Pokszan (KWW), Ryszard Kapral - OS

***Cesta k Slnku*, V**
Marcin Giers (KWW), Marek Pokszan (KWW), Ryszard Kapral - RP
Zygmunt Stankiewicz, Rafał Drogoń - OS
Mateusz Tyczyński, Zbigniew Tyczyński - OS
Iwona Kulas, Piotr Rogosz - OS
Tomasz Ostasz, Artur Jagusztyn + os. tow. - OS

**Wielki Kościół**

***WHP 2628*, V-**
Grzegorz Folta - solo OS

## DOLINA STAROLEŚNA

**Mały Lodowy Szczyt**

***ČerešňovýPilier*, V+**
Paweł Strzelecki (KWW), Mikołaj Hotówko (KWW) - OS
Zygmunt Stankiewicz, Rafał Drogoń - OS
Iwona Kulas, Piotr Rogosz
Krzysiek Kalkowski, Michał Semow

***Motyka*, V**
Paweł Ratyński (KWW), Monika Zawistowska - OS
Krzysztof Witos, Martyna Bela - FI
Michał Ciuba, Lidia Grabarz - OS
Łukasz Gołębiowski, Krzysiek Czyżewski - OS

**Jaworowy Szczyt**

***Filar Kellego*, V**
Michał Kruszec, Łukasz Płudowski - OS
Paweł Gut, Paweł Kamiński, Krzysztof Badyla, Sebastian Przybyłowicz
Andrzej Ficek, Adam Rozum

**Strzelecka Turnia**

***Prawy Filar*, V**
Jakub Ćwiąkała, Paweł Ćwiąkała

## DOLINA WIELICKA I BATYŻOWIECKA

**Gerlach**

***Gálfy*, VI**
Tomasz Mróz (KWW), J. Walewski - OS
Łukasz Gołębiowski, Patryk Łuczyński

***BrněnskáCesta*, VI**
Radosław Kołodziński (KWW), Paweł Strzelecki (KWW) - OS

***Kurczab*, VI-**
Maciej Ostrowski (KWW), Grzegorz Rutkowski (KWW) - OS
Ewa Cieślikiewicz (KWW), Piotr Kowalczyk (KWW) - OS
Natalia Kulesza (KWW), Agnieszka Adamczyk (KWW) - OS
Jacek Suchojad, Andrzej Ficek
Jacek Groń, Jerzy Gurba
Juliusz Pukacki, Adam Jarosz

**Mały Gerlach**

***Budhoveoči*, VII**
Maroš Červienka, L. Michalak - OS

***FilarMotyli*, VI**
Natalia Kulesza (KWW), Agnieszka Adamczyk (KWW) - OS

**Batyżowiecki Szczyt**

***HermelinLight*, VII-**
Michał Dziedzic, Zygmunt Stankiewicz - OS

***ČiernobieleSokolíky*, VI+**
Ewa Cieślikiewicz (KWW), Piotr Kowalczyk (KWW) - OS
Rado Staruch, P. Koteles - OS

***Pytlákov Express*, VI+**
Tomasz Mróz (KWW), J. Walewski - OS

***Przedpełska-Czachor*, V+**
Sylwia Różańska, Michał Semow

***CihulovPilar*, V+**
Łukasz Gołębiowski, Patryk Łuczyński - OS

Łukasz Kołodziej - solo OS

**Ponad Kocioł Turnia**

***FilarNornika*, VI A1 (nowa droga)**
Marek Pronobis

**Kościółek**

***La Bomba*, VII**
Ewa Cieślikiewicz (KWW), Piotr Kowalczyk (KWW) - OS
Michał Dziedzic, Zygmunt Stankiewicz, Paweł Firdyk -OS

**Wielicka Baszta**

***Gálfy - Urbanovič*, VI-**
Radosław Kołodziński (KWW), Paweł Strzelecki (KWW) - OS
Łukasz Misiakiewicz, Patrycja Głowacka - OS

***Cez Výlom*, V**
Radosław Kołodziński (KWW), Paweł Strzelecki (KWW) - OS
Michał Semow; Marcin Szymkowski; Krzysiek Czyżewski - OS

## DOLINA MIĘGUSZOWIECKA I FURKOTNA

**Kozia Strażnica**

***Cesta TOPR-u*, VI+/VII (nowa droga)**
Jędrzej Myśliński, Łukasz Bandrowski

**Wschodni Szczyt Żelaznych Wrót**

***Chamonilla*, IX- (nowa droga)**
Martin Varga, Maroš Červienka - RP

**Szarpane Turnie**

***Szaman*, VIII- A1 (nowa droga)**
Jirko Doubrava, Vilo Jakubec
Rad. Staruch, Stano Filkor - AF

***Stare Czasy*, VI**
Tomasz Zając, Anna Obrochta

**PlškovaCesta, VI-**
Łukasz Gołębiowski, Krzysiek Czyżewski - OS
Iwona Kulas, Piotr Rogosz
Jakub Thiele-Wieczorek, Anna Bąk

**Basztowa Igła**

***Etyczne Dylematy*, VIII**
Miroslav Peťo, Robert Vrlák - OS

**Osterwa**

***Spoločnářeč*, VIII+ (nowa droga)**
Petr Resch, Miloslav Slamata

***SkakalPes*, VIII+**
Rado Starúch, Maroš Červienka

***Elina*, VIII**
Majo Alman, Miroslav Peťo - OS

***Carpediem*, VIII**
Maroš Červienka, Martin Varga

***ShangriLa*, VIII-**
Majo Alman, Miroslav Peťo - OS

***Hanina*, VII+ (nowa droga)**
Stano Fikor, Rado Staruch

***Dieška-Halás-Marek*, VII-**
Ievgen Obraztsow (KWW) + os. tow. - OS/1xA0
Magdalena Nowak (KWW), Anna Gańska - OS
Iwona Kulas, Piotr Rogosz - AF
Katarzyna Pochopień, Dominik Studencki
Paweł Gut, Paweł Kamiński

***Junova Cesta*, VII- (nowa droga)**
Ondrej Bizub i Miroslav Hanečák
Katarzyna Pochopień, Dominik Studencki

***MajovaCesta*, VII- (nowa droga)**
Ondrej Bizub i Miroslav Hanečák
Magdalena Nowak (KWW), Paweł Strzelecki (KWW) - OS
Katarzyna Pochopień, Dominik Studencki

***ViaAlinina*, VI+**
Maciek Ostrowski (KWW), Kuba Jasiewicz (KWW) - OS
Iewgen Obrazstow (KWW) + os. tow. - FI
Anna Bąk, Jakub Thiele-Wieczorek - RP
Adam Wenzel, Łukasz Misiakiewicz - OS

***JulovaCesta*, V+ (nowa droga)**
Ondrej Bizub, Matuš Sestina

Katarzyna Pochopień, Dominik Studencki

***Pavlín – Kráčalík*, V**
Maciek Ostrowski (KWW), Kuba Jasiewicz (KWW) - OS
Iewgen Obrazstow (KWW) + os. tow. - OS
Natalia Kulesza (KWW), Arkadiusz Wiśniewski (KWW) - OS
Jakub Thiele-Wieczorek, Anna Bąk - OS
Łukasz Misiakiewicz, Adam Wenzel - OS
Marcin Jarzębski (KWW) - OS

**Wołowa Turnia**

***Olorin*, VII**
Ewa Cieślikiewicz (KWW), Piotr Kowalczyk (KWW) - OS

***EstokJaniga*, VII-**
Mateusz Tyczyński, Stan Zołnierczyk - OS

***Puškáš*, VI**
Sylwia Zarzycka (KWW), Marcin Rudowski (KWW) - OS
Ewa Cieślikiewicz (KWW), Piotr Kowalczyk (KWW) - OS
Artur Knapczyk, Michał Putaj - OS
Rysiek Cieślak, Andrzej Ficek, Jacek Suchojad
Katarzyna Pochopień, Dominik Studencki

***Stanisławski*, V**
Michał Krawczyk (KWW) + os. tow. - OS
Natalia Kulesza (KWW), Arkadiusz Wiśniewski (KWW) - OS
Sylwia Zarzycka (KWW), Marcin Rudowski (KWW) - OS
Jakub Thiele-Wieczorek, Anna Bąk - OS
Paweł Ratyński, Monika Zawistowska - OS
Łukasz Kołodziej - solo OS

***Štáflovka*, V**
Natalia Kulesza (KWW), Arkadiusz Wiśniewski (KWW) - OS
Kajetan Burzej, Michał Kruczała
Paweł Ratyński (KWW), Monika Zawistowska - OS
Łukasz Gołębiowski, Michał Putaj + os. tow. - OS
Łukasz Kołodziej - solo OS

**Kozia Ściana**

***Suma Wszystkich Strachów*, VI+**
Jan Gurba, Jerzy Gurba, OS

**Ostra**

***Ostra 69*, IV A2 (nowa droga)**
Marek Pronobis

Kurczab na Gerlachu, fot. M. Ostrowski

Artur Paszczak

# OBOZY KLUBOWE 2016

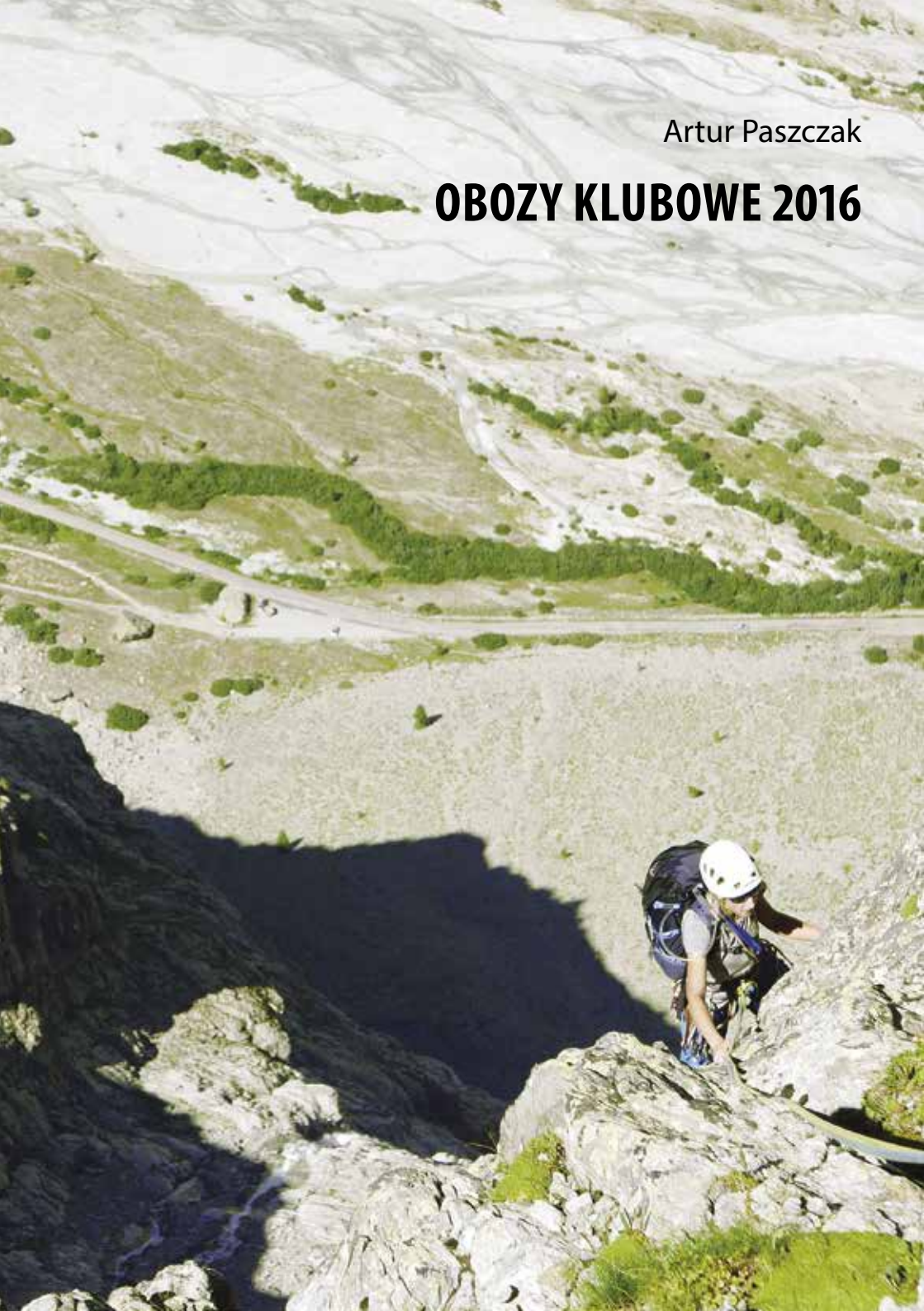

Kemping Ailefroide, fot. D. Cysewski

**Obóz zimowy w Dolinie Mięguszowieckiej**
**21.02–6.03.2016**

Tym razem gościliśmy w schronisku przy Popradzkim Stawie w nieco mniejszej niż zwykle grupie, ale nie ma tego złego, gdyż dzięki temu nastąpiła lepsza niż zazwyczaj integracja. Dyskusje trwały do późnego wieczora, ale odbywały się także pogadanki i wykłady. Na pierwszym turnusie było nas nieco powyżej 30 osób, a na drugim powyżej 20. Łącznie, 20 osób wzięło też udział w tradycyjnej unifikacji wspinaczkowej doszkalając się w siedmiu grupach pod okiem doświadczonych kolegów i instruktorów.
Pogoda nie rozpieszczała, ale dało się powspinać na obu turnusach. Ze względu na spore zagrożenie lawinowe działalność koncentrowała się głównie w Dolinie Złomisk – na Tępej, Koziej Strażnicy, Kończystej i Wysokiej. Pokłosiem tych wspinaczek jest zamieszczony w dziale topo materiał o Złomiskach.
Było trochę narzekań na wysokie ceny (no cóż, obecnie na Słowacji dzień pobytu w jakimkolwiek schronisku zamyka się w kwocie powyżej 20 euro) dlatego w roku 2017 przewidujemy zimowy obóz w Morskim Oku.

**Obóz letni w Ailefroide**
**23.07–7.08.2016**

Z kronikarskiego obowiązku odnotowujemy również obóz letni w Alpach Delfinatu, które gościły nas już po raz drugi. Przez wygodny i pięknie położony kemping przewinęło się w sumie kilkanaście osób. Wspinano się na okolicznych ścianach, zarówno tych mniejszych, jak i większych, takich jak Tête d'Aval de Montbrison, Sialouze, Orage d'Étoiles czy Fissure. Jedno z uderzeń, na południowy filar Barre des Écrins, zakończyło się nawet akcją helikopterową spod tzw. bastionu. Żenia i Maciek, jeden z aktywniejszych zespołów obozu, pokonali jednak tę drogę, a także filar Barre Noir, o czym możecie przeczytać w osobnym opowiadaniu Żeni. Dwie ciekawe drogi zaliczyli także Kasia Dąbrowska i Dominik Cysewski, a największy chyba zestaw uzbierała Gosia Grabowska w zespołach z Maksem Kuleszą, Piotrkiem Wolskim i Krzyśkiem Wolańskim.

Wspinanie na Rochers du Grand Laus, fot. D. Cysewski

Jevgenij Obrazcov, Maciej Kliś

# PRZYGODA W AILEFROIDE

Maciek w trudnym wyciągu *Południowego Filaru* Barre Noire

**Ailefroide**

Byliśmy z Maćkiem Kilisiem na obozie klubowym w Ailefroide. Dopiero po powrocie potrafię wymówić nazwę tego rejonu. Wyjazd był dla mnie ciężki. Długi dojazd z „klimą" działającą w trybie plaża-lodowiec i deszcz na sportowej drodze rozłożyły mnie, czułem się jak „umierający łabędź" przez większość czasu. Udało się nam jednak zrobić dwie ciekawe drogi. Dzisiaj opowiem o jednej z naszych przygód.

**Droga jest krótka, pośpijmy jeszcze godzinę**

Pomysł, aby zrobić *Południowy Filar* Barre des Écrins, głównego szczytu rejonu Ailefroide, był na tyle naturalny, że nawet nie omawialiśmy tego jakoś specjalnie. Po prostu poszliśmy w ramach aklimatyzacji zobaczyć, gdzie jest start i jak ta droga wygląda. W trakcie rekonesansu obok głównego celu znaleźliśmy pięknie wyglądający z daleka ząb Barre Noire. Jego *Południowy Filar* był krótszy i miał identyczne zejście, więc zrobiliśmy go na rozgrzewkę. Droga niby była krótka, ale umknęło nam to, że deniwelacja na podejściu wynosiła prawie półtora kilometra, a na zejściu – ponad dwa! Start drogi był na skrzyżowaniu potężnych żlebów. Będąc tam o późnej porze, uciekaliśmy do góry, tracąc krople zimnego potu. Zmrok nadszedł akurat przed kluczowymi wyciągami. Lubię Zebrę.

Skala „krótkiej drogi" spowodowała częściowe otrzeźwienie. Mieliśmy zdeptane nogi na zejściu. Do Barre des Écrins przygotowywaliśmy się już bardzo poważnie. Wiedzieliśmy, że raczej nie damy rady

❮ Ostatnie metry do szczytu, fot. J. Obrazcov.

zrobić *Południowego Filaru* za jednym zamachem, ale nie chcieliśmy robić żadnego biwaku. Na planowany kibel mieliśmy plecaki i folie NRC.

**Potrzeba wyczynu**

Wydaje mi się, że i ja, i Żenia mieliśmy potrzebę dokonania przejścia przez duże P. Oczywiście na miarę skromnych możliwości dwóch granatem oderwanych od biurka niedzielnych wspinaczy. Skoro już trafiliśmy do Ailefroide, wybór w oczywisty sposób padł na historyczny klasyk rejonu, na największej jego ścianie i najwyższym szczycie. Do tego styl też był istotny. *Alpinisme plaisir* z podziwianiem widoków, robieniem zdjęć i piknikiem po drodze niezbyt dobrze nadaje się do masażu ego. Dlatego przejście, oprócz tego, że na „naj" ścianie i „naj" szczycie w całej wsi, miało być szybkie, jednodniowe. Śpiwory i płachty bez dyskusji wyleciały z listy sprzętu, mimo że głos rozsądku mówił, że raczej nie damy rady zrobić drogi w jeden dzień. Najwyraźniej za mało zmarzliśmy na poprzednim „polskim" biwaku.

**Kibel planowany**

Na podejście ruszyliśmy głęboką nocą, jednak wyprzedził nas jeden zespół, który okazał się „gidem" z klientem. To było raczej dobrze niż źle, ponieważ ułatwiło orientację w terenie przed świtem. Śnieg był dobrze zmrożony, szło się przyjemnie.

Książkowy start był niemożliwy przez ogromną szczelinę brzeżną. Idąc za zespołem z „gidem", przeszliśmy z lodowca na skałę w lepszym niż zaplanowanym wcześniej miejscu. Początek drogi miał sto metrów nieco wymagającej wspinaczki. Powyżej było obszerne lądowisko kamieni z górnej części ściany, którym się podchodzi pod ścianę filaru. Rozpoczęliśmy wspinanie w ciężkich butach na lotnej ze skróconą

Szczelina brzeżna

Morze parchu

liną. Startowaliśmy kominem, którym ciekła lodowata woda, 4b, 5c i 5a. Na szczęście, był to komin klasyczny, którym się „robakuje" i w butach 5c całkiem nieźle wyszło. Ale woda i brak chwytów... W pobliżu wyjścia na pole komin się otwierał i skała robiła się coraz luźniejsza. Po 15 m bez punktów lina się zaklinowała gdzieś na dole i Maciek wyraźnie powiedział, że potrzebuje ją poszarpać. No cóż, trudno, stałem dobrze. Szarpanie pomogło, wkrótce wyszliśmy na gigantyczny taras z tłuczonym granitem. Słońce już grzało ścianę, było cicho, czułem się jak na strzelnicy po stronie celu. Kiedy byliśmy pod ścianą, kilka kamieni z łoskotem przeleciało obok. Znam tę piosenkę z Uszby, receptę na to też. Znajome uczucie suchości w gardle.

Na początku droga omija pionowe ściany, idąc kominami i półkami. Bardzo łatwe wspinanie. Im wyżej się wspinaliśmy, tym więcej chwytów nie pozostawało w rękach, ale wciąż każdy pierwszy można było oderwać. Dla nas teren zrobił się za trudny i „luźny" do pokonania z plecakiem na lotnej. Pod *Bastionem* byliśmy o szóstej wieczorem. Byłem już odczuwalnie odwodniony. Zdawaliśmy sobie sprawę, że do zmroku nie będziemy na szczycie, ale zrobiliśmy gigantyczny błąd. Warto było się zatrzymać na wygodnym biwaku, nawodnić się (poczekać aż z wodospadu przestaną lecieć lód i kamienie) i odpocząć z komfortem. Kontynuowaliśmy jednak wspinanie, mieliśmy jakiś durny zapał. Maciek rozpoczął swoją zmianę wspinaczkową do pierwszej wygodnej półki. Ja mobilizowałem resztkę sił, żeby nie zasnąć, asekurując. Zmarzłem i założyłem ciężkie buty, jednak teren był wymagający.

- Koniec liny!
- Podejdź!
- %?*№%?!!

Nie wiem, kiedy wspinanie na lotnej zamieniło się w asekurację ze stanowiska, ale wspinałem się jak bez liny. W trudniejszym miejscu musiałem zdjąć rękawiczki i miałem stan *screaming barfies*. W końcu trafiła nam się półka. Rzuciliśmy pod spód liny, wleźliśmy w plecaki i folie, i trzęśliśmy się od zimna do świtu. Noc w środku *Bastionu* była rzeźka.

**„Przygoda to tylko złe planowanie"**

Przygody powoli stają się w naszym zespole nową świecką tradycją, myślałem, ściągając Żenię na półkę biwakową. – Ożeż, zapomnieliśmy śpiworów i *jetboila* – próbowałem zażartować, kiedy mościliśmy się do snu. Chyba nie usłyszał albo przez grzeczność nie skomentował ubogiego żartu. Do mnie też nie bardzo docierało, co dokładnie mówił: coś o rękawiczkach, że zimno. Owszem, zimno było bezdyskusyjnie, więc dalsze rozmowy ograniczyliśmy do „wymiany uprzejmości" w walce o półkowy *lebensraum*. Nad ranem tracę sprzymierzeńca. Budzę się z wrażeniem spadania. To nie ja lecę, tylko blok, o który zapierałem się, żeby nie zsuwać się z półki. *Inszallah*, na szczęście do świtu została może godzina, jakoś przykucam do brzasku. Wtedy nie przyszłoby mi na myśl cieszyć się z drugiej już na tym wyjeździe nocy w zyliongwiazdkowym hotelu. Widoki może i niczego sobie, ale ogrzewanie zdecydowanie za słabe. Z drugiej strony, tej od wspomnień z ciepłego fotela, to jednak dobrze, że nie wszystko potrafimy dokładnie zaplanować. Bez przygód całe to wspinanie byłoby po prostu piekielnie nudne.

Ostatni wyciąg *Bastionu*

Jevgenij Obrazcov, Maciej Kliś

Na szczycie

**Poranek**

Rano w trzy krótkie wyciągi osiągnęliśmy koniec *Bastionu*. Jednym wyciągiem wyżej znalazła się jeszcze jedna półka, na której nocował trzyosobowy francuski zespół. Mocno nas zaskoczyło, że to był już koniec trudności – okazało się, że ponad połowę *Bastionu* zrobiliśmy wieczorem i w nocy. Najtrudniejszym i najciekawszym wyciągiem jest piątkowy trawers na początku *Bastionu* – od pierwszego kroku jesteś w środku 500-metrowej ściany jak na wschodniej ścianie Mnicha. Robi wrażenie.

**Dalej łatwo do szczytu**

W ramach porannego rozruchu estetyczna, dobrze urzeźbiona płyta i wyjście z cienia. Na początku zrobiło się na tyle ciepło, że zostaję w samej koszulce. Z zazdrością spoglądam na rozluźnione twarze trójki Francuzów, którzy właśnie niespiesznie pakują do plecaków śpiwory i kuchenkę. Rozmawiamy, udziela mi się ich dobry humor. Zresztą nie ma na co narzekać, świeci słońce, skała w końcu lita, wspinanie przyjemne. Jeszcze dwa ładne krótkie wyciągi i *Bastion* został za nami. Jest dobrze. Przecież według opisu do piku zostało już tylko kilkaset metrów łatwości...
Po *Bastionie* zostało nam do szczytu 300 metrów (deniwelacji). Albo przebieg tego dojścia nie był zawsze oczywisty, albo mieliśmy mocno wysuszone mózgi – trudno powiedzieć, ale czas leciał jak kamień z góry.

W tym miejscu wyprzedziły nas zespoły „gidów" z klientami i jak stado koni uciekli za przegięcie.

Ze szczytu widać parking i całe podejście ›

Jevgenij Obrazcov, Maciej Kliś

Najwyższy punkt – Barre des Écrins, grań zejściowa do przełęczy

Niesamowite. Asekurowali się jednak specyficznie: najczęściej jedynym punktem asekuracyjnym był „gid". Sprzęt mieli podobny do naszego, tylko o połowę mniej. Wreszcie około siedemnastej byliśmy na szczycie. Z niego na przełęcz był jeszcze kawał drogi ostrą granią i jeden zjazd. Zjazd powinien być krótki, ponieważ „gidy" wspinali się z linami pojedynczymi. Ja wcześniej znalazłem pętle na kamieniu i jednym 60-metrowym zjazdem trafiliśmy na ścieżkę na lodowcu, oszczędzając 100 m przejścia nieprzyjemnym terenem. Odwodnienie spowalniało myślenie. Znowu zgasło światło.
Schodziliśmy ścieżką po lodowcu. Powiedzieć, że byliśmy wyczerpani i odwodnieni – to nic nie powiedzieć. Doszliśmy do schroniska i wpadliśmy w takie otępienie, że szukaliśmy wejścia przez 15 minut.
Poświęciliśmy na drogę sporo czasu i sił. Podejście – 3 godziny, do półek pod *Bastionem* – 12 godzin (wydawało się, że jest bliżej). Dalej czas się skurczył odpowiednio do stopnia odwodnienia. Byłem wysuszony jak nigdy, jak *beef jerky*. Na zejściu język przykleił się do gardła i prawie nie mogłem mówić. W schronisku wypiliśmy po puszce najsmaczniejszego w życiu napoju i po dwa litry wody. Nieoczekiwanie kilka godzin spania w cieple i nawodnienie mocno nas zregenerowało – bardzo to mi się spodobało.

**Co warto wiedzieć, wybierając tę drogę:**

1. Piękno tej drogi tkwi w estetyce linii i znaczeniu szczytu dla rejonu, a nie w jakości skały.
2. Na ścianie nie ma zasięgu sieci komórkowych. Warto mieć łączność radiową z kolegami w dolinie lub telefon satelitarny.
3. Żeby zrobić drogę w niecałą dobę, trzeba iść z lotną asekuracją. Cała droga jest parchem, asekuracja jest rzadka i kiepska, teren II-IV (buty wspinaczkowe są konieczne), 1-2 wyciągi V. Dla własnego

Koniec Lodowca Białego

bezpieczeństwa trzeba być dawcą, a nie odbiorcą kamieni (*Kto rano wstaje*...).

4. Deniwelacja na podejściu wynosi prawie 1000 m, na drodze 1300 m, na zejściu 1000 m (do najbliższego schroniska) lub 2300 m do parkingu. Skala jest wielka, trzeba mieć bardzo dobrą kondycję fizyczną.
5. Trzeba przejść aklimatyzację. Moim zdaniem, najszybszym sposobem, aby to zrobić, jest wejście na Dôme de Neige des Écrins lodowcem z noclegiem w schronisku des Écrins.
6. Ucieczka na dół z tak dużej ściany nie wchodzi w grę. Jednocześnie wspinaczka jest łatwa. Dlatego konieczna jest lina pojedyncza, oszczędzi ona dużo czasu i wysiłku. Myślałem, że wspinanie będzie trudniejsze i przydadzą się dwie żyły. Musieliśmy klarować linę sześć razy: lodowiec, lotna, normalna asekuracja, raz, żeby rozplątać, znów lotna i znów lodowiec. Pojedyncza lina pozwoliłaby nam zachować tempo, oszczędziłaby godzinę grzebania się i uwolniłaby drugiego od kary targania w plecaku przez pół drogi dodatkowych trzech kilo. Najczęściej używaliśmy ~30 m liny.
7. Bardzo lekki sprzęt. Lekkie buty z membraną, kompatybilne z rakami na podejście i zejście. Wygodne buty wspinaczkowe, które można nie zdejmować przez cały dzień, aluminiowe raki paskowe, lekki mały czekan. Wziąłbym *camelbak* z izotonikiem – idąc na lotnej, nie da się regularnie pić z butelki.
8. Trudną sprawą okazało się odżywianie. Połączenie żeli energetycznych z odwodnieniem spowodowało u nas bomby jelitowe, które wybuchły we flakach i zostały w takim stanie dobę. Nigdy nie słyszałem wewnątrz siebie takich dźwięków i napędu mocy kosmicznej. Na krótszych drogach jadłem mniej stężone „źle żele" z Decathlonu (zagęszczony sok, 120g/90 kcal), od nich nie było nieprzyjemnych efektów. Znacznie lepiej byłoby mieć kilka żeli, batonów i kanapkę z mięsem, powtórzyć w razie potrzeby.

Tekst i oprac. Kacper Tekieli

# DOLINĄ ŚNIEŻNĄ NA LODOWY ZWORNIK I PÓŁNOCNO-ZACHODNIĄ ŚCIANĄ LODOWEGO DO SZCZYTU

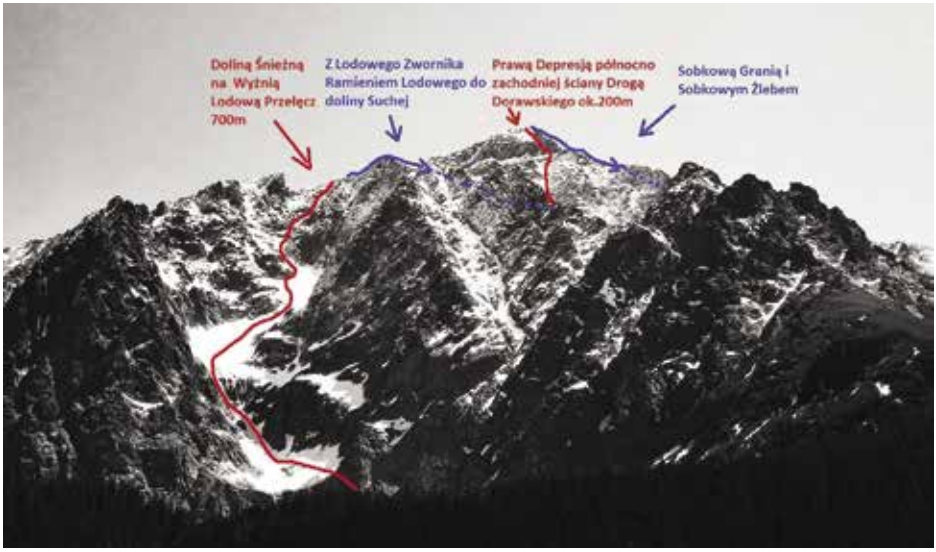


Schemat, fot. i oprac. Kacper Tekieli

Przejście Doliny Śnieżnej, którego dokonałem 12 maja 2015 r., należy do moich najpiękniejszych przeżyć górskich. Choć wyrypa, na którą się wtedy wybrałem, była wspinaniem bez asekuracji, wciąż bardziej niż trudności pamiętam najgłębsze z możliwych doznania estetyczne graniczące ze wzruszeniem, potęgowane przez charakterystyczne skrzypienie doskonałej jakości tzw. betonu pod rakami. Dzień ten stał się dla mnie pewnym wzorcem, wcieloną wręcz wolą wspinania, kiedy to robiąc krok, nie można doczekać się następnego, przyjemnością staje się nawet długie podejście i kiedy odwleka się moment ostatecznego zakończenia przygody przez mimowolne zbliżanie się zaparkowanej gdzieś na dole hondy.

Wiedziałem, że aby skończyć wycieczkę za dnia, muszę maksymalnie zredukować wagę plecaka. Zrezygnowałem z jakiegokolwiek szpeju, z uprzężą i lonżami do dziab włącznie. Zabrałem tylko litr izotoniku, nawadniając się wcześniej „do odmowy", i cienki primaloft. Dzięki tym ograniczeniom mogłem sobie pozwolić na ekstrawagancję w postaci aparatu analogowego. Wyszedłem z Jaworzyny o 4 rano i dość szybkim krokiem, traktując turę „od drzwi do drzwi" jako całość, doszedłem do ławeczki, za którą otwierała się droga do odludnej Czarnej Jaworowej – miałem odwiedzić ją pierwszy raz w życiu. Pierwszą majową przeszkodą jest przekroczenie strumyka, którą to przeprawę warto wykonać na boso.

Progi w Dolinie Śnieżnej mają kilka wariantów przejścia. Pierwszą z przeszkód jest właśnie dostanie się do samej DŚ – m.in. za sprawą dolnego „podcięcia" mówi się o niej jako o trudno dostępnym miejscu. Intuicyjnym wejściem są Wielkie Spady, które do wczesnej wiosny tworzą efektowny lodospad, później jednak ich stan nakazuje szukać innych rozwiązań. Z pomocą przychodzi Kozia Drabina (1) czyli trawiasta załupa, która nawet rozmrożona zapewnia łatwe, acz bardzo eksponowane wejście do DŚ. Nie przekracza drugiego stopnia trudności i należy do miejsc, gdzie nawet w lecie chciałoby się mieć na sobie dobrze naostrzone

Strona poprzednia: widok z Lodowego na Jaworowy Mur, fot. Kacper Tekieli

**TOPO:** DOLINĄ ŚNIEŻNĄ NA LODOWY ZWORNIK I PÓŁNOCNO-ZACHODNIĄ ŚCIANĄ LODOWEGO DO SZCZYTU

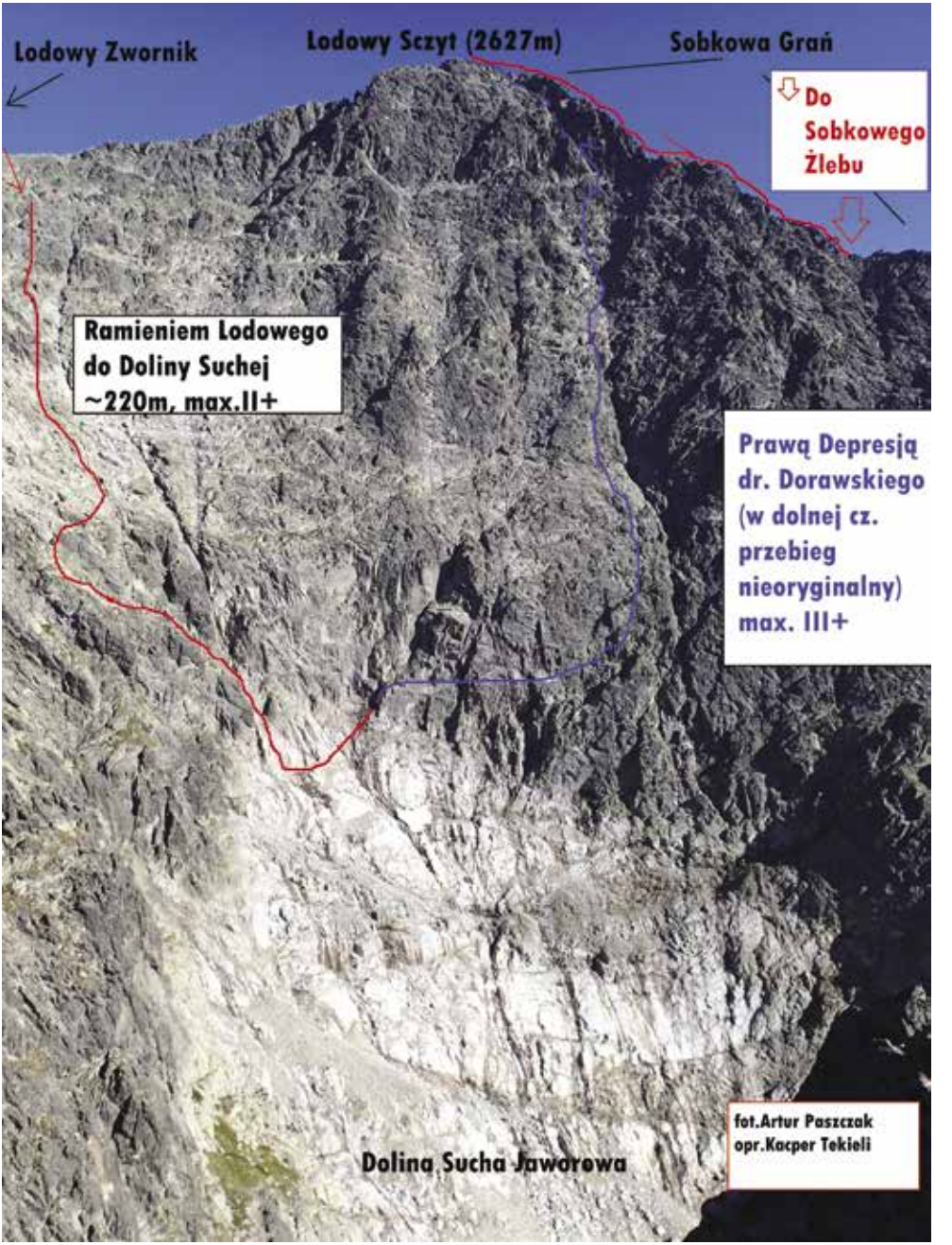


fot. Artur Paszczak, oprac. Kacper Tekieli

Doliną Śnieżną na Lodowy Zwornik, zdjęcia i oprac. Kacper Tekieli

raki. Pokonując ją, wchodzimy do Wielkiej Strągi (2), najłagodniej nachylonej części drogi, którą intuicyjnie idziemy do zwężenia w postaci leja. W leju tym, jak łatwo się domyślić, tworzy się piękna falanga lodospadów zwana Srebrną Sikawką (3). Tutaj jest czas na kolejną ocenę jakości lodu; majowy warun nie pozwoliłby na bezpieczne wspinanie centralnym ciekiem nawet obwieszonemu śrubami zespołowi, dlatego bez dłuższego zastanowienia wybrałem wariant po lewej, zbudowany w przewadze pięknego, trójkowo-czwórkowego alpejskiego lodu, który po kilkunastu minutach wyprowadził mnie do drugiego pola lodowego, czyli Srebrnej Strągi. Środkowe pole DŚ jest bardziej nachylone od dolnego i nawet cienka warstwa niezwiązanego śniegu może budzić obawę przed zsunięciem się z powrotem do Czarnej Jaworowej. Do Złotej Strągi (4) droga prowadzi jeszcze sama, tam należałoby natomiast rozpocząć dalsze planowanie i wypatrywanie drogi. Warto się na sekundę zatrzymać i ocenić teren powyżej; żaden schemat czy rady przyjaciół nie zastąpią umiejętności wczucia się w pierwszych zimowych zdobywców, w tym wypadku duetu Mogielnicki–Stanisławski (29–30.12.1930). Jeśli chodziliśmy wcześniej drogami Stanisławskiego, to wpatrując się w teren pomiędzy Lodowym Zwornikiem a Śnieżnym Szczytem, jak na urządzeniu nawigacyjnym zobaczymy linię prowadzącą wklęsłymi formacjami, odrobinę kluczącą, ale nadal bardzo logiczną, zaczynającą się lewoskrętną załupą wypełnioną (jak podejrzewam do wczesnego lata) lodem, w której nawet przy dobrej pogodzie odrobinę się sypie. Jest to tzw. Złote Koryto, które dość płynnie zamienia się w Złoty Cmentarzyk (obie formacje oznaczone nr 5), z którego wychodzi załupożleb (z cruksem drogi widocznym na małym

**TOPO:** DOLINĄ ŚNIEŻNĄ NA LODOWY ZWORNIK I PÓŁNOCNO-ZACHODNIĄ ŚCIANĄ LODOWEGO DO SZCZYTU

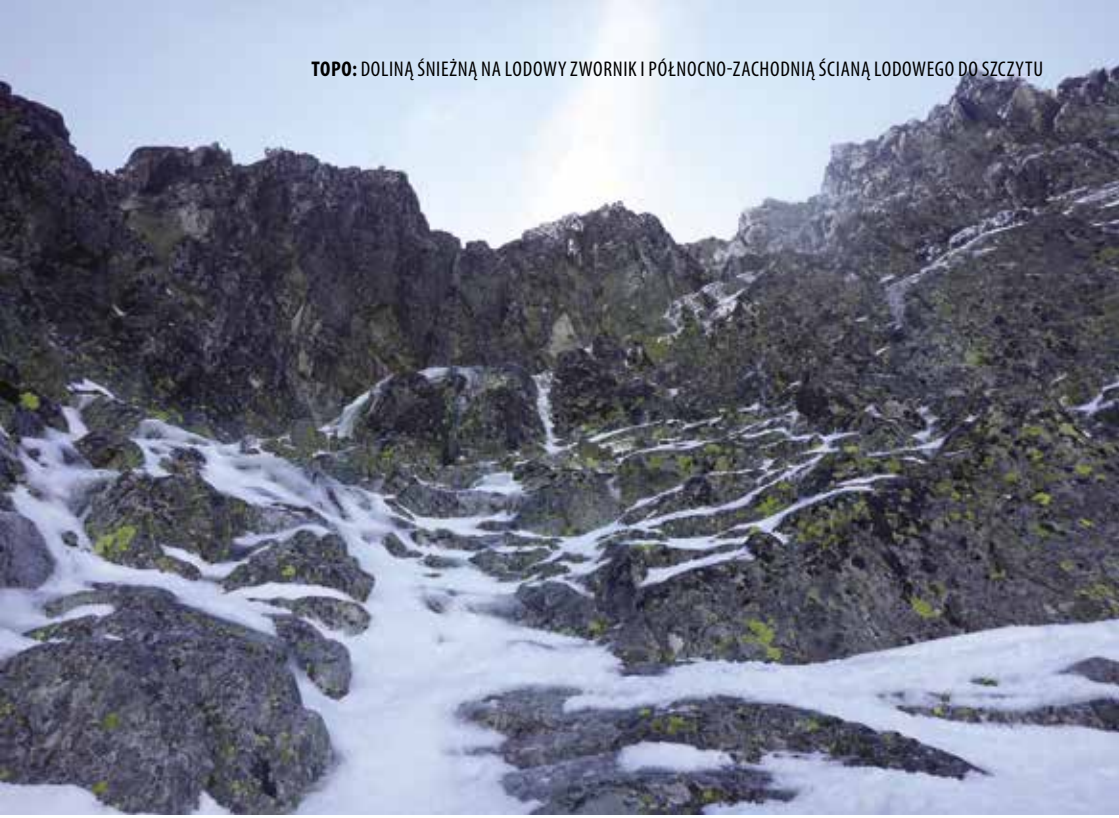

Górna część drogi Dorawskiego, czyli prawej depresji północno-zachodniej ściany Lodowego Szczytu, fot. Kacper Tekieli

zdjęciu). Dalej czeka nas już tylko odrobina koncentracji i mocniej bijące serce, które zawsze towarzyszy wyjściu ze ściany. Droga wyprowadza nas odrobinę powyżej Wyżniej Lodowej Przełęczy, co w moim przekonaniu obliguje do zakończenia przejścia nie poprzez zejście na nią, tylko raczej wejście na Lodowy Zwornik (2512 m), co uczyni naszą wycieczkę elegantszą.

**Droga Dorawskiego**

Ja wybrałem ten wariant, również dlatego, że dalsza część mojej trasy prowadziła przez ten właśnie szczyt. Z niego, mimo pięknych widoków i słońca, zszedłem ponownie w strefę cienia, idąc w dół Ramieniem Lodowego aż do progu, na którego końcu widać było przykryte śniegiem, strome płyty Doliny Suchej. Tam musiałem odwrócić się od ekspozycji i zewspinać się terenem wymagającym trochę więcej koncentracji niż powyżej (górną część przy dobrym śniegu spokojnie idzie się przodem). Górne piętro Suchej to teren niezwykle czujny, gdzie tylko dobry beton zapewnia nam pełną kontrolę nad sytuacją, a miejsca „zacukrzone" przypominają o zdradliwych płytach pod spodem. Choć zaplanowana *Droga Dorawskiego* biegnie w linii spadku wierzchołka (choć na oko tego nie widać, to z pewnością zrzucona ze szczytu rękawiczka prędzej czy później trafiłaby w tę właśnie depresję) to oryginalne wejście zniechęca mnie swoją odległością i wymogiem trawersowania wspomnianych płyt. Wybieram wcześniejsze wejście w ścianę, które zachęca systemem półek i odpoczynkowych gzymsików. Trawers jest jednak mozolny, a jego przebieg okiełznać można jedynie intuicją. Po mniej więcej godzinie znajduję się w łatwiejszym terenie, z którego widzę już prawą

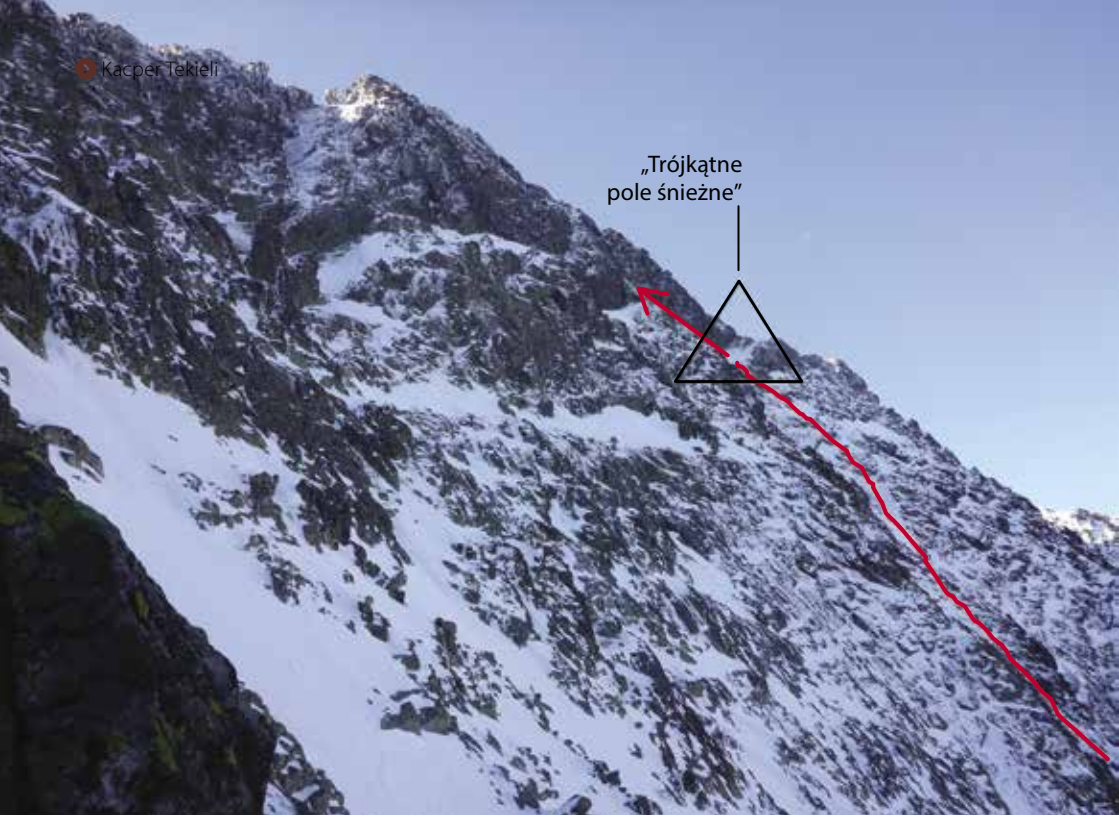


Widok na północno zachodnią ścianę Lodowego z zejścia Ramieniem Lodowego z Lodowego Zwornika do Suchej, fot. i oprac. Kacper Tekieli

depresję ściany, czyli *Drogę Dorawskiego*. Mam trochę ponad 200 m do szczytu Lodowego i wreszcie zaczyna „żreć”. Choć górna partia ściany odrobinę staje, to przebieg jest ewidentny, a lód lepiej trzyma. Poruszam się głównie po lewej stronie depresjożlebu, dochodząc do trójkątnego pola śnieżnego, z którego na godzinie 11 startuje stromy, ale dobrze urzeźbiony żlebokomin – właściwa droga dalszej wspinaczki. Schodząc Sobkową Granią, rozpoznałem opcję dla leniwych, zmęczonych bądź z różnych powodów ewakuujących się; idąc z trójkątnego pola śnieżnego w prawo po kilkunastu metrach dochodzimy do Sobkowej Grani i dalej, w zależności od sytuacji, albo pniemy się grzbietem albo schodzimy. Najbardziej optymalną linią zejścia – tylko w bezpiecznym śniegu – jest zejście w ewidentnym miejscu z Sobkowej Grani do Sobkowego Żlebu. W ten sposób ja zakończyłem wspinaczkową część dnia i pozostało mi delektowanie się przyjemnym zejściem w mięknącym śniegu.

Czasy poszczególnych odcinków podczas mojej wspinaczki:
Czarna Jaworowa – Lodowy Zwornik: ~700 m, 2 h 15 min
Lodowy Zwornik – Sucha Jaworowa: ~200 m, 20 min
Sucha Jaworowa – Improwizowany odcinek do *Drogi Dorawskiego* ~150 m, 1 h
Górna część *Dorawskiego* – Lodowy Szczyt ~200 m, 45 min

Wielka Stręga, fot. Kacper Tekieli ›

**TOPO:** DOLINĄ ŚNIEŻNĄ NA LODOWY ZWORNIK I PÓŁNOCNO-ZACHODNIĄ ŚCIANĄ LODOWEGO DO SZCZYTU

tekst i opracowanie zdjęć Paweł Olendzki

zdjęcia Mariusz Federowicz
i Przemysław Sieradzan

# SŁAWKOWSKI SZCZYT – FILAREM SAWICKIEGO

Paweł Olendzki

Filar Sawickiego – linia drogi, fot. Andrzej Marcisz

Była 1:17, gdy doszedłem kolejnym, setnym już chyba żlebkiem na grań. Jakimś takim stromszym niż te wcześniejsze. Rozejrzałem się i zrozumiałem, dlaczego nasze niecierpliwe i pełne optymizmu okrzyki: „Czy to już koniec drogi?" pozostawały bez odpowiedzi. Rzeczywistość przedstawiała się nadzwyczaj ponuro, i nic dziwnego, że nie dała się zbyć, jak do tej pory, zwykłym: „Jeszcze nie". Wyglądała na „jeszcze bardzo, bardzo długo nie". Zamiast szerokiego przestworu, ciasno i ponuro. Z lewej jakaś gładka ścianka z wiszącymi soplami – znaczy przewieszona. Naprzeciwko majaczyły dwa kilkudziesięciometrowe, oszronione zęby skalne – ot takie sobie Zadnie Mnichy. W prawo opadała stroma grańka skalna, a za nią do kompletu żlebek prowadzący w czeluść. Czarną. Tego się nie spodziewałem – wyglądało to na jakąś zdradę. Z tyłu były śniegi, którymi tu przyszliśmy i niespodziewający się jeszcze niczego Maniek. Spojrzałem na Cniacha i nie było potrzeby nic mówić – kibel był faktem.

W sumie poczułem ulgę i zadowolenie, pomimo kompletnego nieprzygotowania do biwaku, braku ocieplanych butów i lekko drętwiejących, w związku z tym, palców u nóg. Minęło właśnie 26 godzin, od kiedy wyszedłem w czarną noc z domu w Kielcach i wsiadłem do auta. Odpoczynek nam się należał jak psu buda. Do tego był z nami Cniach, weteran kibli zimowych – człowiek, który zimą dwa razy bez szwanku „na lekko" przekiblował w „północnej Mięgusza". A był na niej ledwie trzy razy! Ilu znacie takich? Z nim zginąć nie mogliśmy. Gwoli ścisłości – trzeci raz też by kiblował i miałby tym samym 100% skuteczności, ale niestety, Herman mu nie pozwolił. Byłem przy tym – rozegrały się sceny dantejskie. Błądziliśmy wówczas w zejściu, po zrobieniu *Diretki*, na Wielkiej Galerii, nie mogąc znaleźć przejścia na Małą. I Cniachu mi po cichu zaproponował, żeby poczekać, aż się rozwidni, bo on tu co prawda bywał, ale zawsze za dnia i nic mu nie pasuje. Pomimo że nie było jeszcze nawet 22, przystałem na propozycję. Była ciepła marcowa noc i nawet

Na kolanach do szczytowego krzyża

Wyciąg Czwarty – techniczny kruks drogi

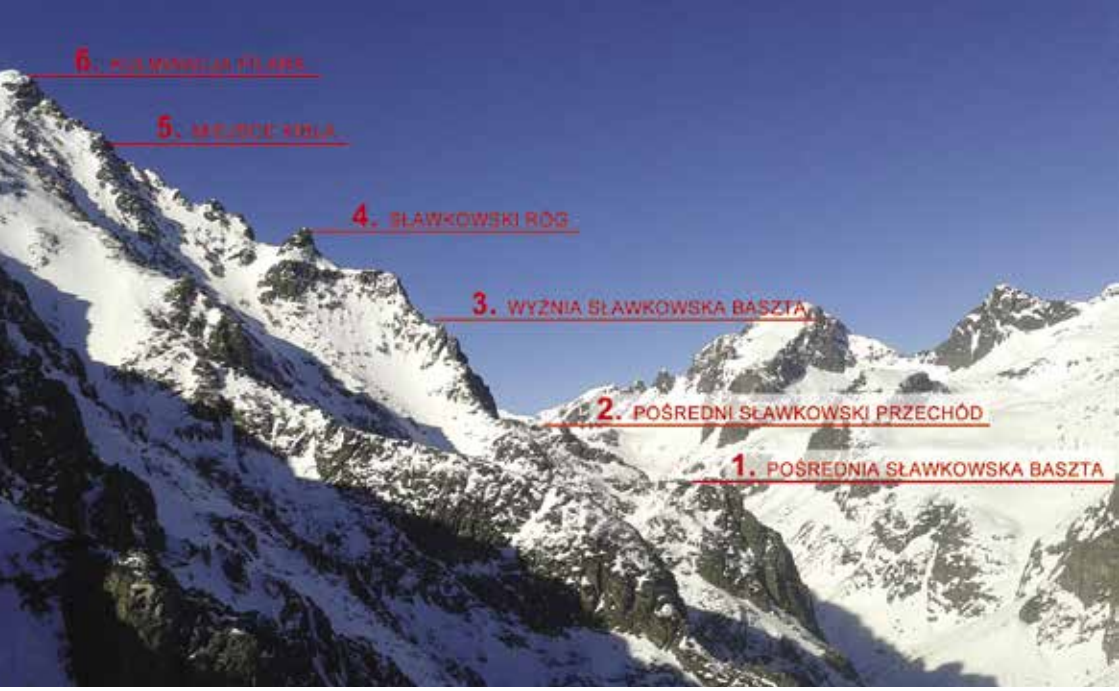


Góra filara - elewacja boczna

zaczęliśmy ponownie podchodzić pod górę, do takiego dużego kamsztora, który rokował na wygodę. Jak to Herman zobaczył, to jakby go piorun strzelił – dobrze, że już byliśmy wyżej, bo by nam nakładł po ryjach. Czekanem.

– O Wy ch…! Całą noc, k…, będę tu, k…, chodził, a k… nie usiądę! Za ch…! – taki ostatecznie przekaz usłyszeliśmy. Śp. Włodek w toprówce w Moku pewnie też. Chwilę później znalazł jednak przesmyk i w pełnej zgodzie ruszyliśmy dalej.

Teraz też nic nie pasowało, ale Hermana nie było, więc pozostawało tylko poinformować nadciągającego trzeciego. Nie obyło się bez oporu. Maniuś najpierw nie bardzo rozumiał, co się do niego mówi.

– Jaka przerwa? Jaki biwak? Jak to „siądziemy sobie"? Gdzie my k… siądziemy? – dopytywał się z oczami okrągłymi jak pięć złotych.

– Normalna, taka do rana; rozwidni się, będzie lepiej. Rano zawsze jest lepiej. I normalnie sobie siądziemy, na dupie. O, tutaj, gdzie stoimy, dokładnie tutaj. Rozłoży się liny, się siądzie, nóżki damy do żlebku, bo spadek jest w tę stronę – cierpliwie tłumaczył Cniaszek.

– Nie, nie, napieramy dalej! Widzicie tę białą smugę? Tam się da przejść, dawajcie sprzęt, poprowadzę! – rwał się do boju Maniek.

I można mu wybaczyć – młodość rządzi się swoimi prawami.

– Może i się da, ale kto wie dokąd? Wiesz w ogóle, gdzie jesteśmy? Spodziewałeś się tu takiej ch....? A możemy trafić do jeszcze większego Mordoru! – ta riposta przeważyła i zaczęliśmy się mościć.

Przygotowania do snu nie zajęły dużo czasu – nie było za bardzo co robić. Sprzętu biwakowego nie mieliśmy, liny już były rozłożone – dobiliśmy jedynie włodarowego Moby Dicka, żeby się „przyaucić". Resztówki jedzenia przezornie zostawiliśmy sobie za pazuchami na rano, jako żelazną rezerwę. Zresztą gardła były tak wyschnięte, że nic by się nie przełknęło. Maniek palcem sobie musiał wciskać kapsułkę BCAA, żeby przeszła. Ja nie chciałem być gorszy i postanowiłem przyjąć – tak na wszelki wypadek – czterysetkę ibumu, ale mało przy tym nie zginąłem. Daliśmy więc spokój, bo nikomu się nie chciało gotować wody, przykryliśmy się jedną enercetką i próbowali zasnąć.

Co ciekawe – nie odbyło się żadne losowanie, a Cniaszek, myk, znalazł się w środku. Ot stary lis, wyga kiblowy. Z chłodem radziliśmy sobie, każdy na swój sposób. Maniek na ten przykład metodą „na śpiwór puchowy" – to znaczy rozprężył się i zapuchł strasznie i rano naprawdę było go dwa razy więcej. Zwłaszcza na twarzy. Cniach z kolei „na diesla" – co kwadrans odpalał wewnętrzny silnik i wpadał w drgawki, które śmiesznie zwalniały i płynnie gasły. Ja się troskałem o stopy, nadziałem więc na nie łapawice puchowe, a całość wsadziłem do klubowego plecaczka od Tadzia. Ten suwaczek to kapitalne rozwiązanie – zasunąłem szczelnie z dwu stron, a w środku mogłem wygodnie ruszać. I nawet się wyspałem, pomimo lekkiego zefirka zawiewającego od żlebku w „ryło". Do tego wyjąłem sobie z plecków „duposiadkę" i wierzcie mi lub nie, ale naprawdę grzała. Na tyle, że w przeciwieństwie do kolegów, nie wstawałem na żadne nocne przysiady.

Ranek przywitał nas piękną pogodą. Był lazur i świeciło słońce – oczywiście nie u nas, na północy, tylko gdzieś tam świeciło. Ale tak czy siak, dawało to +10 do „psychy", bo tym razem wiedzieliśmy, że je dogonimy, co nie udawało się przez cały poprzedni dzień. Zjedliśmy, co tam kto wyciągnął ciepłego i miękkiego spod kurtki, popili gorącą zupą zrobioną z pastylki litorsalu, landrynki i cholineksu i zaczęli radzić, co dalej. Wszystko wskazywało, że najwyraźniej byliśmy na właściwej drodze. Biała smuga okazała się całkiem przystępnym, esowatym żlebkiem i rokowała jak najlepiej na wyjście z tej pułapki. Ale jakoś tym razem tylko dla mnie, bo chłopcy byli sceptyczni. Odbyła się krótka przepychanka, bo nikt nie chciał prowadzić, więc *nolens volens* wziąłem to na siebie. Propozycja zejścia stromym śniegiem w dół, podsuwana przez Cniacha, zdecydowanie nie przypadła mi do gustu. *Primo* – był zbyt stromy na moje nerwy. *Secundo* – schodzić jakieś 200 m, żeby potem, po obejściu skał, znów podchodzić? Bez sensu. *Tertio* – byłaby to zwykła rejterada, a w felietonie Bodzia zamieszczonym w „Górach" przeczytałem kiedyś, że prawdziwego wspinacza poznaje się po tym, jak zachowuje się po kiblu. Postanowiłem dać przykład. I opłaciło się. Jeden długi, łatwy wyciąg wyprowadził nas na zalaną słońcem grzędę, skąd widać było nieodległą kulminację, do której pognaliśmy z lotną. A potem już nie wypadało inaczej – trzeba było zaliczyć szczyt. I jestem pewien – bez tego kibla nocą z pewnością byśmy tego nie zrobili.

*Filar Sawickiego*, Sławkowski Szczyt – dół drogi M5+, góra łatwo i bardzo łatwo; Mariusz Federowicz, Paweł Olendzki, Przemysław Sieradzan; 15-16 lutego 2015 r., efektywnie do piku 20,5 h.

## Garść informacji praktycznych

*Filar Sawickiego* – środkowa z trzech wybitnych formacji opadających z okolic Sławkowskiego Szczytu w kierunku północno-wschodnim, do Doliny Staroleśnej (Veľká Studená Dolina). Pozostałe to *Filar Birkenmajera* z lewej i *Grosza* z prawej. Abstrahując od tego, czy to już filary, czy może jeszcze żebra albo nawet grzędy, są to jedne z najdłuższych tego typu formacji w Tatrach. Dla porównania – taką samą długość na mapie ma grań z Przeł. pod Drągiem do wierzchołka Kończystej.

Rzeczony filar ma przewyższenie ponad 800 m (zatem droga nim wiodąca jest bardzo długa) i kulminuje około 250 m na wschód od szczytu, kilkadziesiąt metrów poniżej niego. Na całej swej długości, powyżej ściany czołowej, obrywa się stromo w prawo, do Żlebu Grosza i opada łagodnie w lewo do Żlebu Vaverki, dokąd można się przy dobrych śniegach w dowolnym miejscu wycofać (uwaga: schodząc żlebem, próg lodospadu obchodzimy orograficznie po prawej). W filarze znajdują się następujące charakterystyczne formacje: Niżnia, Pośrednia i Wyżnia Sławkowska Baszta oraz Sławkowski Róg rozdzielone odpowiednio Niżnim, Pośrednim i Wyżnim Sławkowskim Przechodem oraz Sławkowskimi Wrótkami.

Start ze względu na bliskość i niskie położenie jest bardzo łatwo osiągalny, zejście z wierzchołka chyba najbanalniejsze w całych Tatrach. Do tego nawet w niezbyt korzystnych warunkach śniegowych droga na całej swej długości jest relatywnie bezpieczna,

a trudności techniczne kumulują się na pierwszych kilku wyciągach. Mogę zatem śmiało polecić ją średnio doświadczonym wspinaczom zimowym, którzy chcą sprawdzić się na drodze niezbyt trudnej, ale bardzo długiej. Ewentualnie przerobić biwak lub kibel w górach. Dobre opracowanie topograficzne autorstwa śp. Wojtka Kozuba (bazujące na jego przejściu drogi z Marcinem Księżakiem), które w zasadzie wyczerpuje temat, znajdziemy w magazynie „Góry" nr 4 (203), z kwietnia 2011 r. – warto się z nim zapoznać. Na jego podstawie bez trudu zlokalizowaliśmy wejście oraz przebieg drogi. Podane trudności odpowiadały rzeczywistości. Jedyne co nas zaskoczyło, to rozmiar i ukształtowanie górnej części filara – zamieszczone w ww. opracowaniu zdjęcia przedstawiają ją w bardzo dużym skrócie.

Podejście – z Hrebienoka najpierw czerwonym, a następnie niebieskim szlakiem do Doliny Staroleśnej. Po niecałej godzinie, po wyjściu z lasu ukazują się po lewej stronie dwie wyraźne formacje, zakończone stromymi czołówkami, z lodospadem Vaverki pomiędzy nimi – nas interesuje ta druga. Podchodzimy dalej dnem doliny i skręcamy na strome śniegi w linii spadku ściany czołowej. Zejście – zazwyczaj przetartym, znakowanym niebiesko szlakiem. Nieco historii: 1. przejście z ominięciem ściany czołowej (wtrawersowanie na Niżnią Sławkowska Basztę z prawej strony) – Zoltán Brüll, Jan Sawicki i Štefan Zamkovský, 31.07.1932 r.; 1. przejście całości filara zimą – Alexius Kortvelyessy i Arno Puškáš, 21-22.03.1952 r.

Droga dzieli się na kilka zasadniczych części:

A. Ściana czołowa Niżnej Sławkowskiej Baszty. Startujemy w linii spadku wierzchołka na lewo od wyraźnego śnieżnego zachodu i przechodzimy ją pięcioma długimi wyciągami (po 50 lub więcej metrów) o trudnościach kolejno: M3, M3 z miejscem M5, M3 z dwoma miejscami M5, M5 lub M5+, M5. Miejsca na 2. i 3. wyciągu to kilkumetrowe spionowane ewentualnie lekko przewieszone ścianki lub zaciątka zakończone półkami z solidnymi trawami. Najpoważniej przedstawia się wyciąg 4. Alternatywna wycena bierze się stąd, że nie pokonaliśmy go wg „topo" z Gór – prowadzący nie był w stanie dostać się kilkumetrowym trawersem w prawo po płycie, do ewidentnego, skalnego zacięcia i zdecydował się uderzyć wprost ścianką, gdzie trudności zdecydowanie przewyższały deklarowaną na schemacie piątkę, a asekuracja pozostawiała bardzo wiele do życzenia. Na tym wyciągu pozostawiliśmy Kaziową łyżkę. Ten wyciąg może okazać się dla niektórych limitujący – warto mieć tu trochę zapasu. Z kolei wyciąg 5. to delektowanie się wyrównanym piątkowym wspinaniem w ewidentnej, odchodzącej w lewo formacji i bardzo dobrej jakości skale. I na tym kończy się czołówka, która w kontekście całego przedsięwzięcia jest… jak główka siarki na zapałce.

B. Teren pomiędzy Niżnią a Pośrednią Sławkowską Basztą. Płaskie lub łagodnie nachylone zbocze porośnięte kosodrzewiną. Teren nie przedstawia żadnych trudności technicznych, można się rozwiązać. Przy niezwiązanej pokrywie śnieżnej może okazać się mordęgą – prawdopodobnie już lepiej byłoby go robić bez śniegu – łatwiej wówczas wynaleźć przesmyki między kosówką.

C. Uskok Pośredniej Sławkowskiej Baszty. Z dołu doliny wygląda bardzo groźnie i powątpiewaliśmy, czy te M3 zaznaczone na schemacie to nie jakiś chochlik drukarski. Ale faktycznie, da się go pokonać dwoma wyciągami o takich właśnie trudnościach (no, może odrobinę więcej) ewidentnym, bardzo estetycznym, stromym kominkiem.

D. Cała reszta – czyli bardzo, bardzo długo na lotnej lub bez asekuracji. Trudności nie przekraczają dwójki, a poruszamy się na zasadzie: gdzie wola, tam droga, ewentualne spiętrzenia obchodząc po lewej stronie. Szybkość poruszania zależy od jakości śniegu. W miejscu, gdzie do filara dochodzi z dołu, z lewej wyraźna, długa na jakieś 200 m grzęda, żlebek wyprowadza nas do niewielkiego kociołka z zaskakująco nieprzyjaźnie wyglądającym otoczeniem. To znaczy, że jesteśmy na właściwej drodze, a do wyjścia kierujemy się między

skały, na godzinę 10-11 i po przekroczeniu kilku prożków znów jesteśmy na lewej stronie filara, skąd nareszcie widać jego koniec, od którego dzieli nas około 200 m.

Kiedy się wybrać? Oczywiście zimą lub w warunkach zimowych – do tego dobrych lub bardzo dobrych (albo mała pokrywa śnieżna, albo duża, ale fest zmrożona) i przy dobrej pogodzie. Nie ma specjalnego znaczenia, czy pójdziemy w grudniu, czy w marcu – i tak powinniśmy zacząć, gdy się nieco rozwidni, a skończymy po ciemku. Czasy przejścia wahają się w przedziale 10-20 godz. i są ściśle uzależnione od zastanych warunków – przy czym aby osiągnąć te 10 godzin, trzeba trafić w warunki i zdrowo „zasuwać". Dość powiedzieć, że doborowemu zespołowi Kozub-Księżak spacer *Sawickim* zajął 12,5 h – polecam dorzucić do tego spokojnie kilka godzin. I przed drogą wyspać się solidnie gdzieś na Hrebienoku lub w aucie w Smokowcu. Bardziej niż długość dnia, istotna będzie aktualna faza księżyca – pełnia zdecydowanie ułatwi sprawę. Biwak wydaje się dobrym pomysłem – jest kilka dogodnych miejsc – jakiś miesiąc po nas dwójka Słowaków nocowała przy Wyżniej Sławkowskiej Baszcie.

Sprzęt – zimowy standard. Oczywiście z kilkoma hakami i jednym/dwoma wynalazkami do traw.

Przewodnik – Pavol Jackovič „Slavkovskýštít" z 2014 r. – to najnowsza pozycja opisująca masyw. Można przejrzeć i zapoznać się z drogami z najbliższego sąsiedztwa – ale nie jest to konieczne, zwłaszcza że akurat schematy dróg na czołówce *Sawickiego* nie są tam opracowane najlepiej.

Świt w ścianie – nie wygląda gównianie

tekst i opracowanie Artur Paszczak

# POŚREDNIA KAPAŁKOWA TURNIA 2360 m
# ŚCIANA POŁUDNIOWA

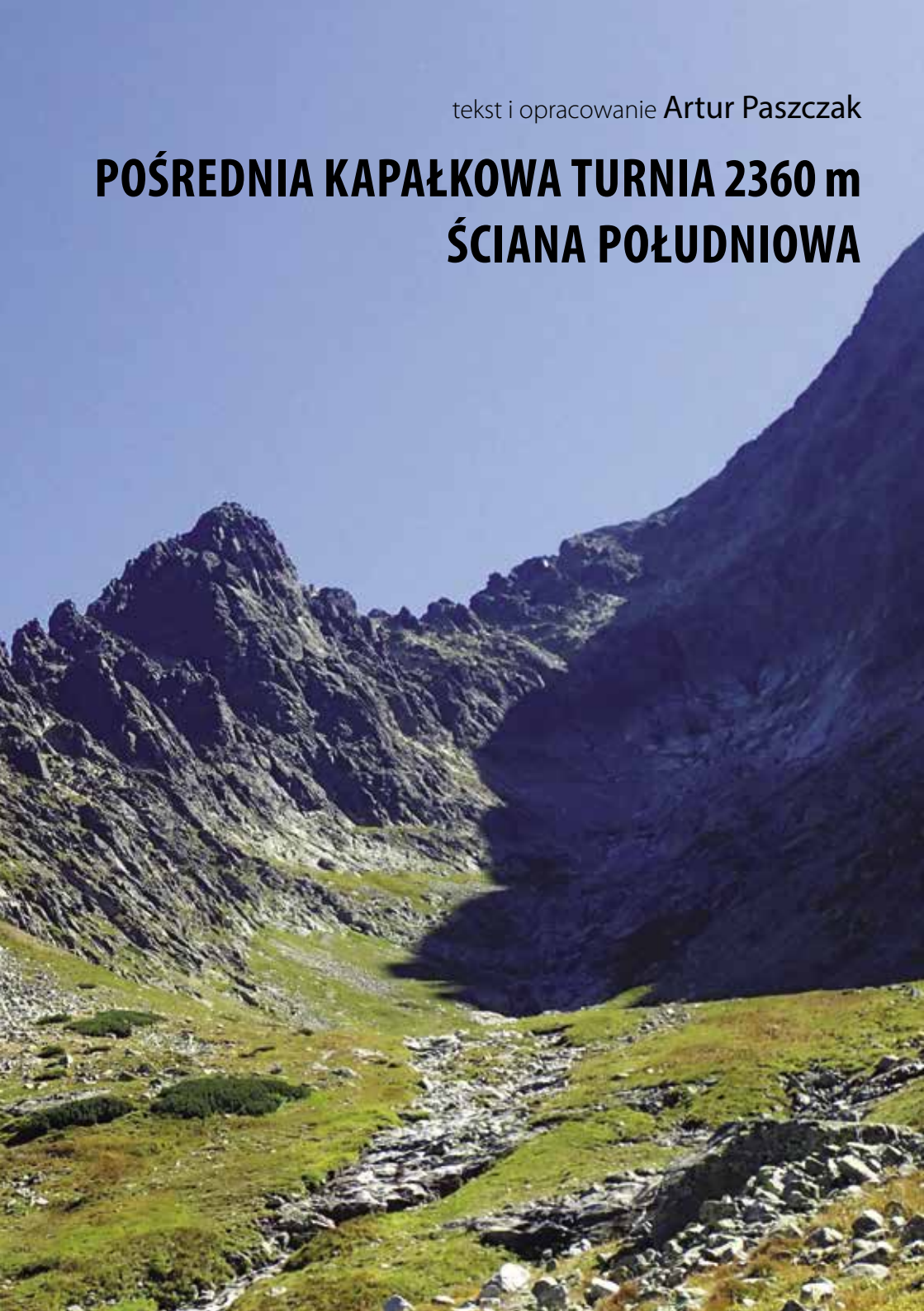

Pod drugim wyciągiem, fot. Ł. Kiecoń

Południowa ściana Pośredniej Kapałkowej Turni jest najbardziej okazałą ze wszystkich ścian Kapałkowych Turni. Mierzy sobie ok. 250 m i jest dość eksponowana. Jej zaskakująca wystawa związana jest ze specyficznym ustawieniem grani głównej, która wykonuje na odcinku Śnieżnego Szczytu „zakręt" na południe, przez co grań Kapałkowych wybiega w kierunku zachodnim, a ściany mają w związku z tym wystawy północne (do Czarnej Jaworowej) i południowe (do Suchej Jaworowej).
Sama w sobie ściana nie jest może drugą Zamarłą, ale oferuje kawałek uczciwego wspinania. Na dodatek stan jej eksploracji jest, jak się zdaje, dość nikły i ogranicza się do pięciu dróg. Być może powstały na ścianie jakieś inne drogi, ale jeśli tak było, to zniknęły w odmętach taternickich dziejów.
Ściana jest przepięknie położona w odległej i przenikniętej atmosferą samotności dolinie. Na podejściu nie ma nawet ścieżki! Jeśli porównać to z sąsiednimi dolinami (Czarną czy Jaworową), to zaskoczenie jest zupełne. Dolina Sucha jest głęboko wciętym cyrkiem skalnym otoczonym monumentalnymi ścianami Lodowego i Sobkowych Turni. Całość robi zapierające dech w piersiach wrażenie.

**Podejście**

Szlakiem do doliny Jaworowej aż miejsca, gdzie wyraźnie widać spływający z Suchej potok. Dalej w górę korytem tegoż potoku, uskok pokonując po lewej.

**Zejście**

Z wierzchołka granią, po stronie Dol. Suchej, na Pośrednią Kapałkową Ławkę (II). Stąd albo dnem bardzo kruchego żlebu (I) albo trawiastym ramieniem po lewej stronie żlebu aż do miejsca, skąd jeden zjazd na piargi Doliny Suchej.

❮ Dol Sucha

POŚREDNIA KAPAŁKOWA TURNIA
ściana pd.-zach.

fot. Andrzej Marcisz

Artur Paszczak

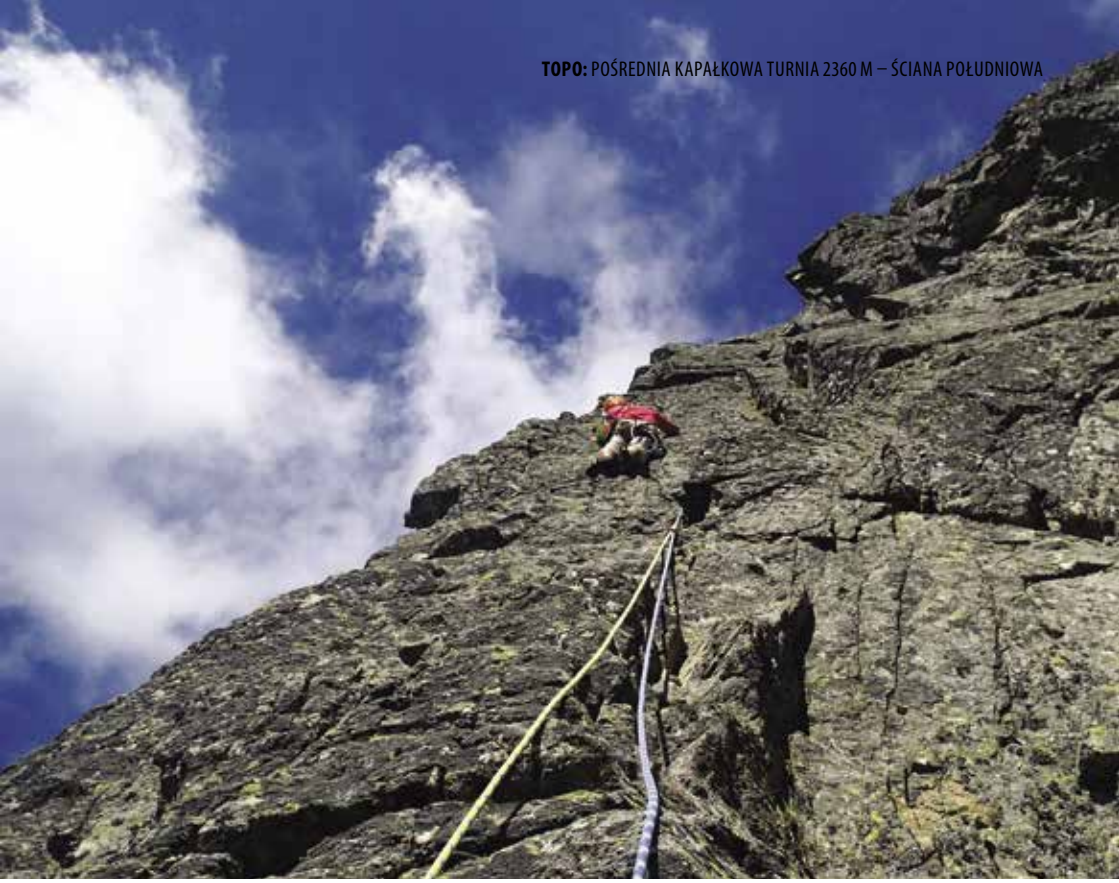

Trudna płytka na trzecim wyciągu, fot. Ł. Kiecoń

**Drogi**

1. *Prawym skrajem*, Jerzy Hajdukiewicz, Michał Jagiełło, Stanisław Kardasz, 9.03.1969, V, A0, 3 h.
   Najpierw żlebem z Pośredniej Kapałkowej Ławki, potem w lewo na ścianę.
2. *Prawym żebrem*, Jan. K. Dorawski, Alfred Szczepański, Jan. A. Szczepański, 3.08.1930, III, 3 h.
   Konsekwentnie żebrem ograniczającym od lewej żleb z Pośredniej Kapałkowej Ławki.
3. *Środkiem ściany*, Miloš Lubovskỳ, Juraj Mešter, 27.07.1953, V, 2,5 h.
   Lewy wariant, Horkel, Krejčiž, 27.07.1953.
   Deprsjokominem w środkowej części ściany.
4. *Droga Kieconia i Paszczaka*, Michał Kiecoń i Artur Paszczak, 28.08.2016, VI-
   Droga lub duży wariant prostujący do drogi Jaškovskỳ'ego, z którą dzieli kluczowy wyciąg. Dość krucha, ale w środkowej części piękna skała i ładne wspinanie.
5. *Droga Jaškovskỳ'ego*, Miroslav Jaškovskỳ i L. Valter, 3.08.1956, VI, 3,5 h.
   Lewą częścią ściany, początkowo żlebem wspólnie z Drogą Stanisławskiego, potem w prawo na skalne żebro, gdzie główne trudności i ładna, lita skała.
6. *Droga Stanisławskiego*, Wiesław Stanisławski i Paweł Vogel, 15.08.1932
   W większości wielkim żlebem przecinającym lewą część ściany.

❮ Michał podążą pierwszym wyciągiem, fot. A. Paszczak

tekst i opracowanie Artur Paszczak

# DWIE ZIMOWE PROPOZYCJE Z DOLINY ZŁOMISK

W ramach remanentów poobozowych z zimy 2016 prezentujemy dwie drogi, które mogą stanowić interesującą propozycję ze względu na połączenie ciekawego wspinania, różnych poziomów trudności, możliwości wyboru wariantów i sporej długości.

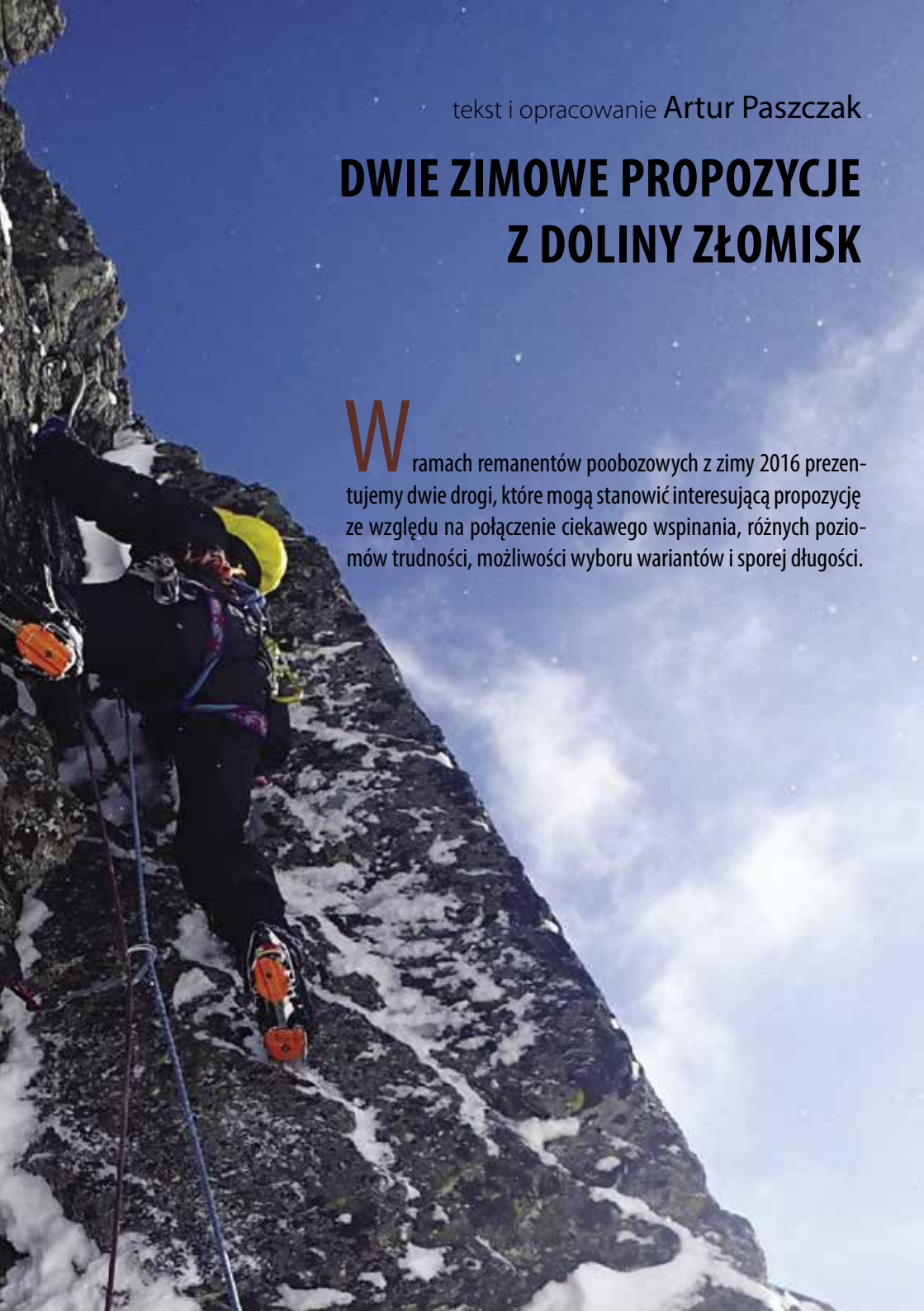

Artur Paszczak

Trzeci wyciąg, ciasne zaciątko.

## TĘPA, ŚCIANA PÓŁNOCNA, FILAR TIVADARA

V. Snitka, M. Diviak, P. Labuda, 13.03.2012, VI, 6 h
Schemat wg przejścia Alicja i Artur Paszczak, 23.02.2016

**Podejście**
Od schroniska ścieżką do Złomisk i wprost pod drugi w kolejności wielki filar (lub też trzeci, jeśli liczyć tzw. banan). Jest to Filar Tivadara, którym biegnie ciekawa droga węgierskiego hakomistrza, wsławionego kontrowersyjną drogą na El Capie (*Highway to Hell*). Mijając ostrogę filara, przechodzimy na jego lewą stronę, gdzie ujawnia się coś w rodzaju ściany czołowej z dwoma wybitnymi kominami. Droga startuje w linii spadku lewego z nich.

**Zejście**
Łatwo granią na przełęcz pod Osterwą, skąd bez trudności w dół na Popradzki Staw.

**Opis drogi**
Bardzo ciekawa wspinaczkowo droga rozpoczynająca się dość jadowitym wyciągiem prowadzącym rampą spod lewego komina do prawego. Tu kluczowe trudności, nieco krucho. Kapitalne zacięcie na trzecim wyciągu stanowi wisienkę na torcie.
Potrzebny standardowy zestaw kości, kilka haków i trzy śruby do traw.

Kluczowy wyciąg zacięciem. fot. Alicja Paszczak

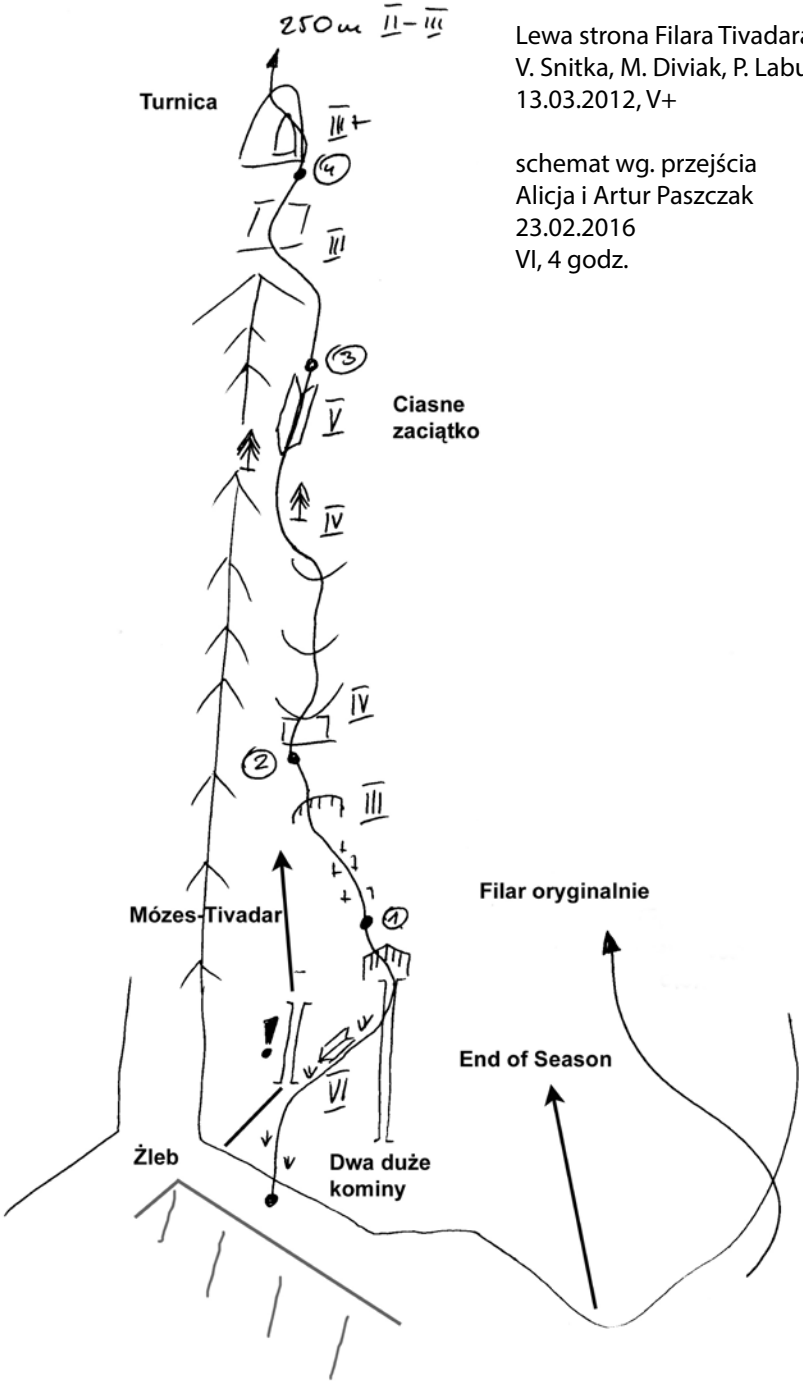


Lewa strona Filara Tivadara
V. Snitka, M. Diviak, P. Labuda,
13.03.2012, V+

schemat wg. przejścia
Alicja i Artur Paszczak
23.02.2016
VI, 4 godz.

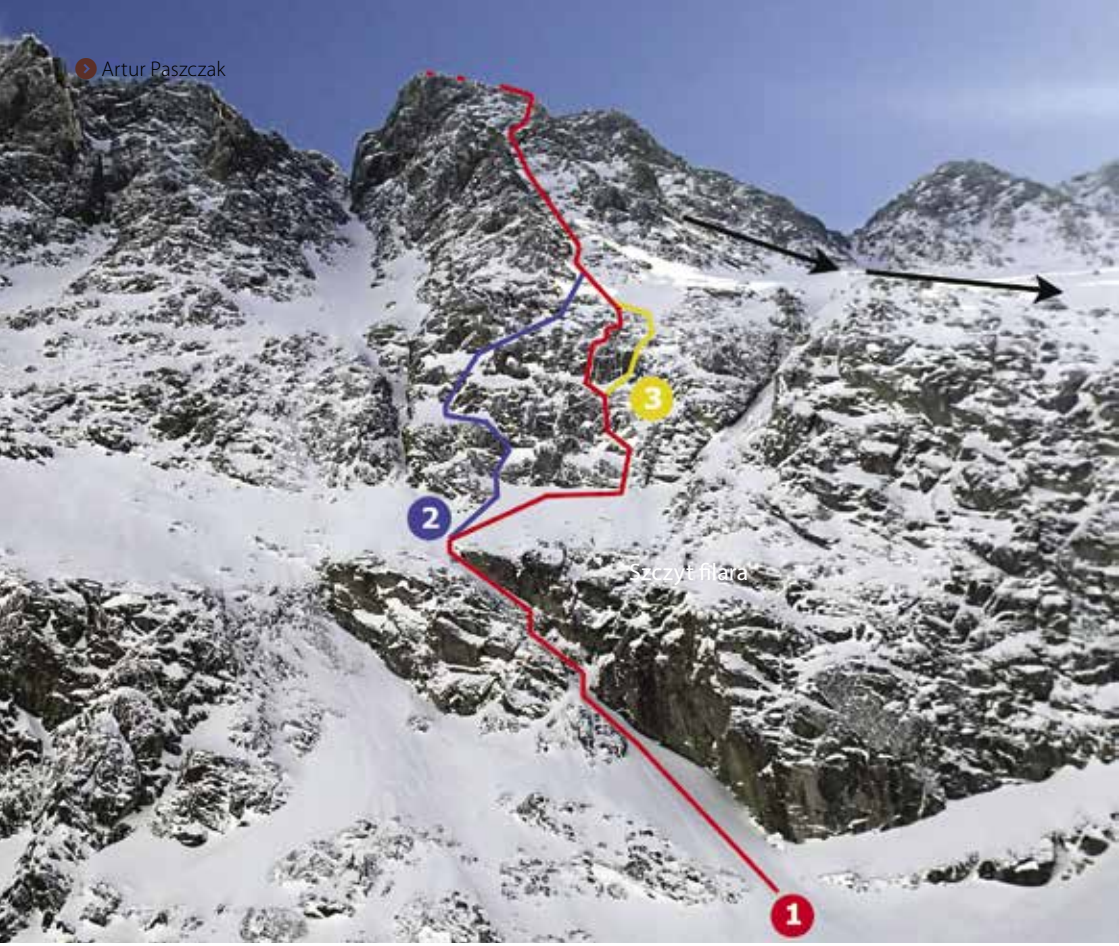


Filar Kahulskiej Turniczki

**POŚREDNIA KOŃCZYSTA, ZACHODNI FILAR KAHULSKIEJ TURNICZKI**

J. Dostál, J. Krištúfek, 4.08.1954, V-VI, 6 h

**Podejście**
Ścieżką do Złomisk, a następnie do Zmarzłej Kotliny, skąd przez Zmarzły Staw w prawo pod ścianę.

**Zejście**
Ze szczytu turniczki do żlebu, którym łatwo na wielki śnieżny zachód (Stwolską Ławkę), którym na zachód w kierunku szerokiego siodła Stwolskiej Przełęczy. Z przełęczy wprost w dół żlebem na staw. Teren bywa często lawiniasty, dlatego na całej długości należy się asekurować.

**Opis drogi**
Piękna, długa droga oferująca różne trudności w zależności od wybranego wariantu. Początkowo wielką załupą w lewej części wielkiego progu skalnego, dwa wyciągi na śnieżną półkę. Teraz w zależności od wariantu albo wprost w górę (2 – warianty letnie), albo w prawo cały wyciąg aż osiągamy mały kominek. Kominkiem w górę i śmiało po płytach (dobre urzeźbienie) pod spiętrzenie nad śnieżną półką. Teraz albo w prawo do kominka (war. 3 – trudności IV) albo wprost skalnym zacięciem (VI+) i dalej płytami. W górze już

łatwiejszym terenem, klucząc wśród turni i uskoków na grań Kahulskiej Turniczki. Oprócz zestawu standardowego przydatne kilka haków i małe friendy (najlepiej alieny).

1. Wariant oryginalny, polecany raczej latem, IV
2. Wariant wprost zacięciem A. i A. Paszczak, P. Zaremba, 26.02.2016, VI+ RK
3. Wariant klasyczny, V

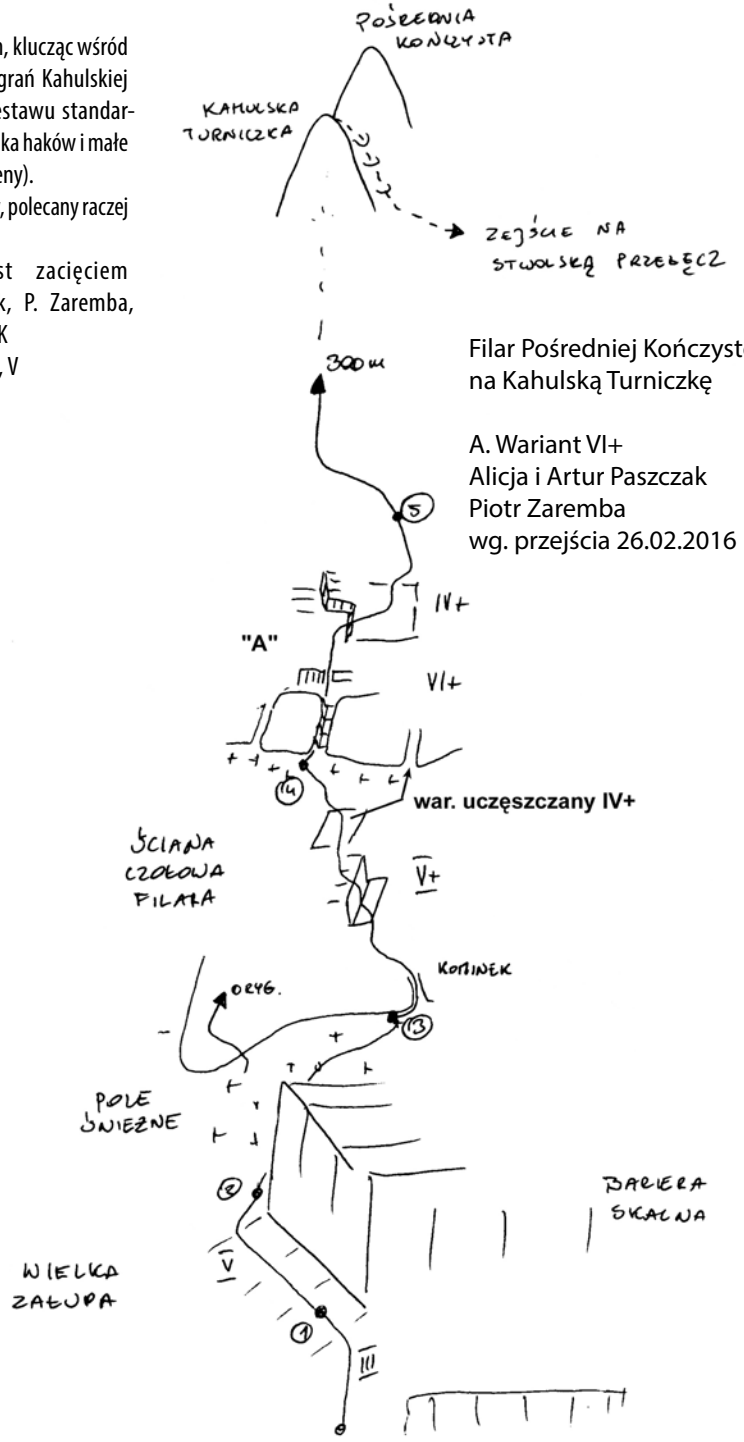


Filar Pośredniej Kończystej na Kahulską Turniczkę

A. Wariant VI+
Alicja i Artur Paszczak
Piotr Zaremba
wg. przejścia 26.02.2016

tekst, opracowanie i zdjęcia Artur Paszczak

# REMANENTY Z MAŁEJ ŁĄKI

Dolina Małej Łąki jest jedną z najpiękniejszych tatrzańskich dolin. Jest, co ciekawe, najmniejszą tatrzańską doliną walną. Otaczają ją wspaniałe skalne i mikstowe ściany sięgające nawet 550 m z drogami praktycznie w każdym rejestrze trudności. Wspinanie w wapieniu ma jednak swój specyficzny koloryt i – co tu kryć – wymaga sporego doświadczenia i umiejętności z szerokiego repertuaru technik asekuracyjnych. Najkrócej mówiąc – wspinanie w Tatrach Zachodnich jest niebezpieczne i lepiej zdawać sobie z tego sprawę. Jak to ujął Robert Jasper – „leader cannot afford a fall".

Oczywistym aspektem wspinania w Tatrach Zachodnich, a zatem i w Małej Łące, jest jego, ujmijmy to oględnie, nieuregulowany po myśli wspinaczy stan prawny. Całe Tatry Zachodnie nie są udostępnione do wspinania, co trudno pojąć w kontekście gęstej sieci znakowanych ścieżek. Pod większość ścian można podejść szlakiem i szlakiem zejść z wierzchołka, a pomimo tego ściany pozostają nielegalne i można zarobić mandat. Nie powstrzymuje to jednak licznych miłośników „Dzikiego Zachodu".

❮ 2 wyciąg kombinacji Królewski Komin

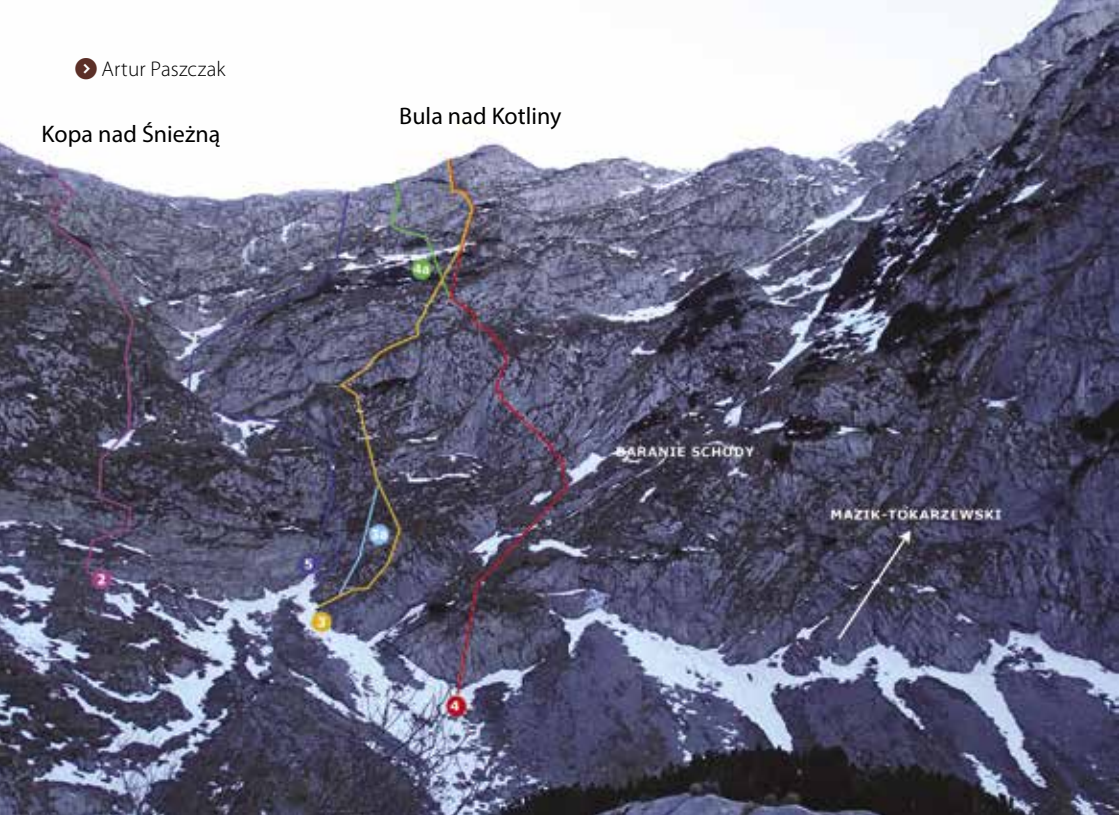


Kotliny, pn. ściana

Nie zachęcamy was do wspinania w Zachodnich. Jest niebezpieczne, łatwo można sobie „dupę szczaskać", a równie łatwo zarobić mandat. Jeżeli jednak decydujecie się na taką działalność, to apelujemy o zastosowanie się do kilku reguł:

1. Wspinamy się w Zachodnich tylko przy panującym mrozie lub pokrywie śnieżnej. Chodzi o to, żeby nie niszczyć warstwy muraw naskalnych i to nie tylko z powodów przyrodniczych, ale też wspinaczkowych. Niszczenie traw bardzo utrudnia wspinanie.
2. Nie wspinamy się w Dolinie Miętusiej, czyli na Kazalnicy Miętusiej i Ratuszach, jako terenie szczególnie chronionym.
3. Nie wspinamy się w Małej Łące od początku kwietnia ze względu na okres kocenia kozic.
4. Na Giewoncie nie wspinamy się od początku lutego, ze względu na loty godowe orłów.
5. Ograniczamy „komunikację krzykową" poprzez stosowanie radia.
6. Traktujemy Zachodnie, a szczególnie Małą Łąkę, jako sanktuarium czystej wspinaczki klasycznej, a więc nie stosujemy spitowania, a już w żadnym razie nie używamy wiertarek!
7. W przypadku spotkania ze strażnikiem – nie dyskutujemy i nie eskalujemy konfliktu. Efektu to żadnego nie przyniesie, a tylko wszystkim krwi napsuje.

Kotliny, pn., lewa połać, Kopa nad Śnieżną

## KOTLINY – KOPA NAD ŚNIEŻNĄ I BULA NAD KOTLINY, ok. 1800 m
### Północna ściana

Północna ściana Kotlin stanowiąca czoło Niżniej Świstówki i będąca niejako przedłużeniem ściany Wielkiej Turni rozciąga się od Żlebu Małołąckiego (tak roboczo nazywamy ogromny żleb opadający z Małołąckiej Przełęczy) do Baranich Schodów. Ściana dzieli się na dwie wyraźne części rozdzielone żlebo-kominem. Lewa część jest nieco niższa, ok. 170 m i łatwiejsza (tzw. Kopa nad Śnieżną), prawa zaś osiąga ok. 250 m i wykazuje sporo większe trudności (tzw. Bula nad Kotliny). Ściana, choć wydaje się niewielka, jest jednak w rzeczywistości dość spora, a prawa część oferuje naprawdę piękne zimowe wspinanie klasyczne o sporym nagromadzeniu trudności, co powoduje, że powagę i długość dróg odbiera się podobnie jak na Wielkiej Turni.

Kiedy autor niniejszego opracowania wytyczał z małżonką *Rigor Mortis*, miał jeszcze nadzieję, że ściana ta była dziewicza. W literaturze, w tym przewodniku Cywińskiego, nie było wzmianki o jej eksploracji. Okazało się jednak, że byli tam przed nim Grzesiek Bargiel i Tomek Zwijacz-Kozica, którzy w 2002 r. wytyczyli na obu ścianach pierwsze drogi – *Filar Kopy nad Śnieżną* i *Filar Śnieżnej Studni* (na Buli nad Kotliny). Im zatem przysługuje splendor odkrywców i pierwszych eksploratorów ściany. Poniżej prezentujemy obecny stan eksploracji wedle naszej najlepszej wiedzy.

**Podejście**
Szlakiem do Niżniej Świstówki, potem ścieżką grotołazów (z grubsza dnem Świstówki) pod ścianę. Od parkingu ok. 2,5-3 h.

**Kotliny, pn**
**Rigor Mortis**
6+, 6 godz, 350m
Alicja i Artur Paszczak
28.01.2015

"B" - Livor Mortis
6, 80m
Jacek Jania, Jan Muskat
2016

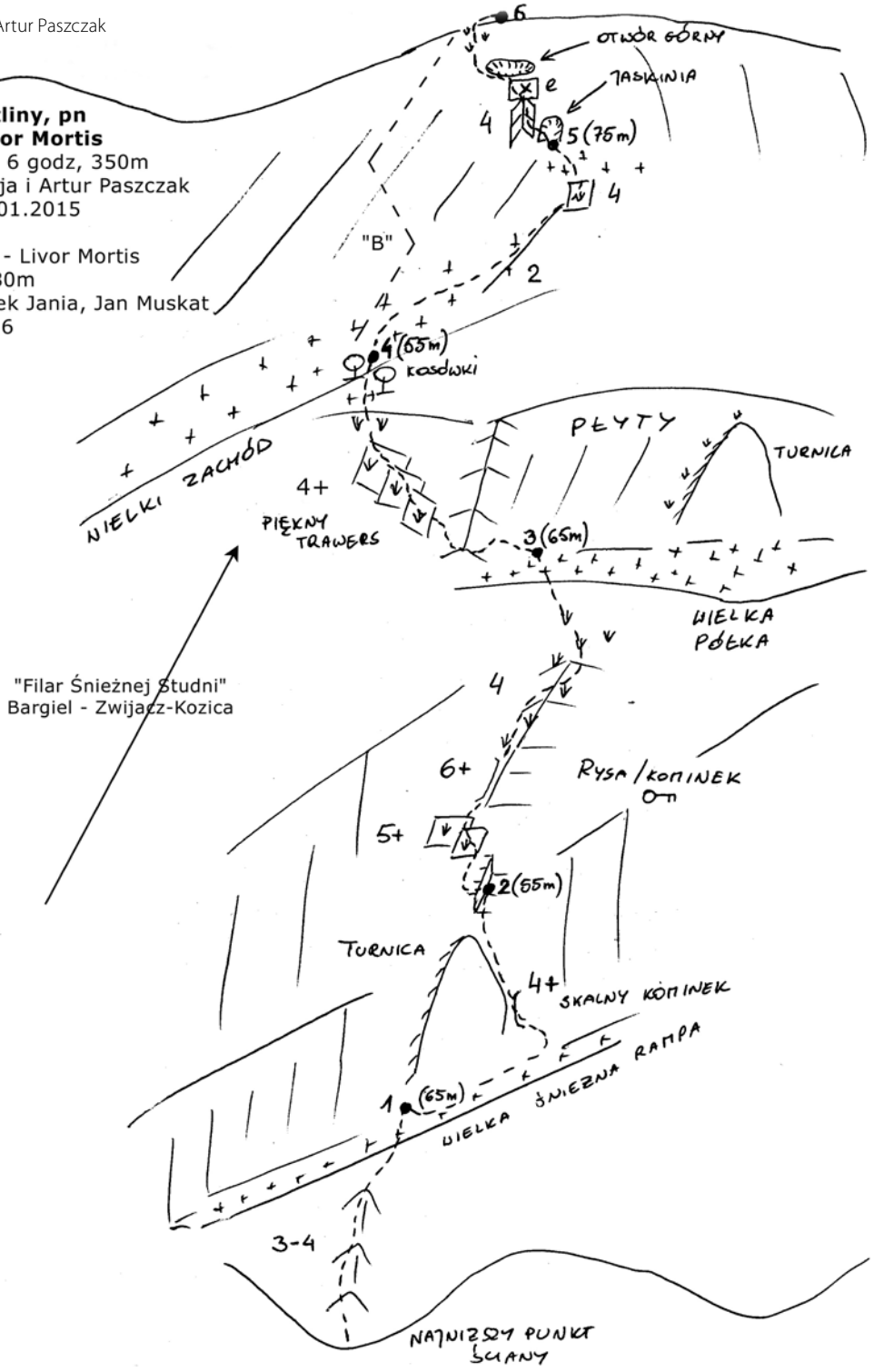

**Zejście**

Bezproblemowo trawersem do Żlebu Małołąckiego, potem wprost w dół do Wielkiej Świstówki i dalej albo orograficznie w lewo do ściany Kotlin i wprost w dół stromą śnieżną deską (przy dobrych warunkach śnieżnych), lub orogr. skosem w prawo do krawędzi uskoku zwanego Przechodem (dość nisko), gdzie na wielkim kamieniu znajduje się ospitowane stanowisko ze stałą poręczówką sprowadzającą bezpiecznie do Niżniej Świstówki (uwaga – w bezśnieżnych warunkach poręczówka może nie sięgać dna doliny).

Alternatywnie, można zjechać po linii kosówek wzdłuż drogi nr 2 – z wierzchołka kawałek zejścia łatwym terenem i trzy pełne zjazdy.

**Drogi**

1. *Droga Zjazdowa*, Jan Muskat, Tadeusz Grzegorzewski, Krzysztof Korn, 2015, VI, 2,5 h
   Droga w linii „zapychowych" zjazdów na drodze zejścia z Wielkiej Turni.
2. *Filar Kopy nad Śnieżną*, Grzegorz Bargiel i Tomasz Zwijacz-Kozica, 1.04.2002, III-IV, m-ce V na starcie, 2,5 h, 4 wyciągi.
   Pierwsza historycznie droga w całym masywie Kotlin. Bardzo przyjemna wspinaczka wiodąca szerokim filarem. Na dole kilka metrów piątki (stały hak), potem generalnie wprost w górę. Ostatni wyciąg pięknie urzeźbionym filarkiem ze złotawą skałą. Trudności zależnie od wybranych wariantów.
3. *Filar Śnieżnej Studni*, lewą częścią ściany Buli, Grzegorz Bargiel i Tomasz Zwijacz-Kozica, 1.04.2002. VI-, 4 h, 6 wyciągów.
   Atrakcyjna wspinaczkowo i urozmaicona droga, pierwsza na ścianie Buli nad Kotliny.
   Efektowne wyjście z załupy na trzecim wyciągu. Końcówka charakterystycznym mostem pomiędzy otworami Śnieżnej Studni (spit).
   3a. Prostowanie pierwszego wyciągu przez nyżę z okapem, Alicja i Artur Paszczak, 6.02.2015, VI, RP, efektowne i bezpieczne (oblatane, po wyrwaniu skalnego bloku). Przy pierwszym powtórzeniu drogi.
4. *Rigor Mortis*, środkiem pn. ściany Buli, Alicja i Artur Paszczak 28.01.2015, VI (6+) OS, 6 h
   Ładne i urozmaicone wspinanie w skale, trawkach i mikście, dość wyrównane trudności. Trzy środkowe wyciągi bardzo piękne. Kluczowy wyciąg jest wymagający i dość wytężający. Generalnie droga poważniejsza niżby to się mogło wydawać na podstawie oceny „z dołu".
   4a. *Livor Mortis*, Jacek Jania i Jan Muskat, luty 2015, VI OS, podczas pierwszego powtórzenia drogi. Kąśliwy ostatni wyciąg. Kombinacja *Rigor-Livor* to już kawał poważnego wspinania.
5. *Wrota Piekieł* – Kominem Centralnym, Jacek Jania i Jan Muskat, 12.02.2016, VI, A0, 5 h.
   Trudny pierwszy wyciąg (VI, A0), potem łatwiejsze wspinanie i trudniejsza końcówka (V+, VI). Droga wytyczona w permanentnej dupówie. Cztery wyciągi.

**WIELKA TURNIA 1847 m**
**Prawa część wschodniej ściany**

Piękna wspinaczkowo 350-metrowa wschodnia ściana Wielkiej Turni jest w znacznym stopniu wyeksplorowana, jednak można na niej jeszcze wypatrzyć nowe warianty, a nawet całe linie. Szczególnie interesujące mogą być połączenia dotychczasowych wariantów w dole ściany z trudniejszym wyjściami w górze, dotąd omijanymi łatwym terenem. Powstające w ten sposób wersje „integrale" tworzą całkiem poważne drogi – vide *Lewy Mróz*.

Z ostatnich nowości warto polecić choćby kombinację *Królewski Komin* stanowiącą takie właśnie rozwiązanie. Wspinaczki w tej części wschodniej ściany są nieco mniej poważne niż te w prawej części (wspomniany Mróz, Pański Krzyż i inne), ale ciągle są to niebanalne, górskie drogi wymagające doświadczenia i uwagi do samego końca, zwłaszcza że zejście po nocy może być przygodą samą w sobie. Wiele zespołów zjeżdżało

Wielka Turnia, lewa część wschodniej ściany: **1.** Jagiełło 5+, **1a.** Prostowanie Jagiełły 6, **2.** Mazik-Tokarzewski 4, **2a.** Wariant Cywińskiego 4, **2b.** Wariant Kościelniak-Łukaszczyk ok. 5, **2c.** Wariant Paszczaka 4+, **3.** Gzyms Olczyka 6+, **4.** Derwisz i Anioł VI, **5.** Filar Wolfa V A2, **6.** Lewy Wariant 6, **7.** Prawe Warianty 6+, **8.** Królewski Komin 6.
*Białymi punktami oznaczono spity.*

już ścianami Kotlin, wzywało pomocy albo lądowało na Słowacji. Warto więc zaopatrzyć się w kompas lub GPS, aby uniknąć niepotrzebnego angażowania służb, a w efekcie nierzadko i mandatu!

**Podejście**
Ewidentne – od szlaku dnem Niżniej Świstówki pod ścianę.

**Zejście**
Z wierzchołka Wielkiej Turni trawersem do Żlebu Małołąckiego, po czym nim prosto w dół do wspomnianego przy Kotlinach Przechodu.

**Drogi**

1. *Droga Jagiełły*, Michał Jagiełło i Marek Szczęsny, 19.12.1971, V, 3 h
   Mało ciekawa droga i rzadko (bez prostowania) chodzona.
   1a. Prostowanie Jagiełły – prawd. Jan Muskat i tow, VI+
   Kilka metrów ciekawego wspinania, potem pomykanie w przyjemnych trawkach.
2. *Mazik–Tokarzewski*, Roman Mazik i Michał Tokarzewski 13.08.1979, IV, 4 h
   Wielki klasyk doliny, najczęściej pierwsza z dróg robionych w tej części Wielkiej Turni. Pomimo niewysokich trudności, bardzo ładna i polecana. Szkoda jedynie ospitowanych stanowisk – cóż to za dysonans w tej dzikiej dolinie…
   2a. *wariant Cywińskiego*, Władysław Cywiński i Robert Janik, 15.07.1984, II (III)
   2b. *wariant Kościelniak–Łukaszczyk*, po roku 2000, III
   2c. *wariant Paszczaka*, Artur Paszczak 2009, IV+, solo bez asekuracji.
3. *Gzyms Olczyka*, Marian Krawczyk i Mirosław Olczyk, 1983 latem, oryg. VI A0, obecnie 6+.
   Ciekawa droga, początkowe trzy wyciągi są naprawdę zajmujące, a kluczowe trudności bardzo spektakularne i powietrzne (dobra asekuracja).
4. *Derwisz i Anioł*, Artur Paszczak i Adam Pieprzycki, 21.01.2009, VI, OS, 5.5 h.
   Ciekawa droga, jak dotąd bez powtórzenia, początkowe trzy wyciągi o narastających stopniowo trudnościach. Pierwszy wyciąg z drogą Olczyka, dalej charakterystycznym punktem orientacyjnym jest duże zacięcie

WIELKA TURNIA
DERWISZ I ANIOŁ
VI, 5,5 godz.
Artur Paszczak i Adam Pieprzycki
21.01.2009

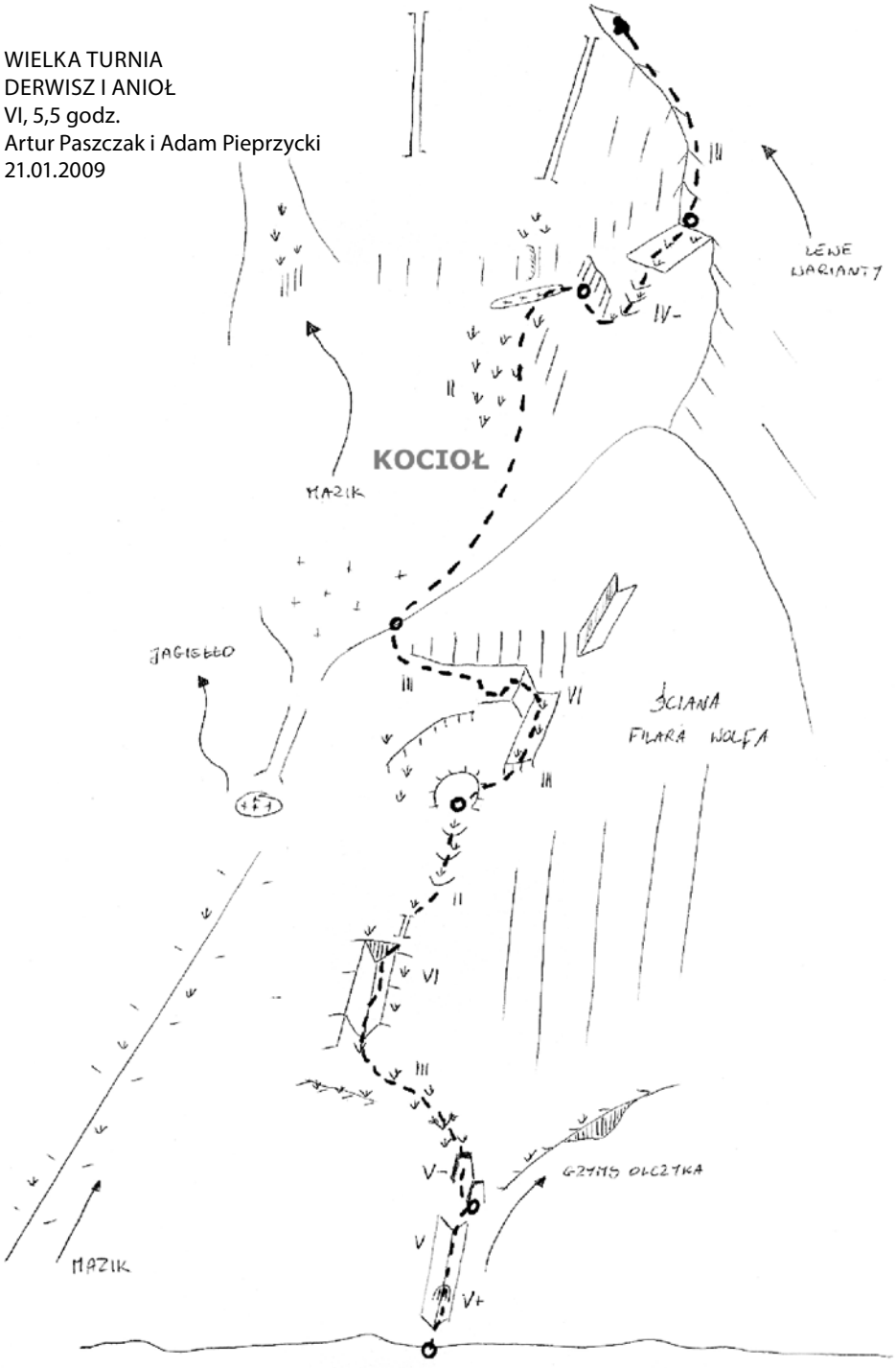

Wielka Turnia, wsch.
„Królewski Komin"
6+, 6 godz.
Alicja i Artur Paszczak
13.12.2014

Prostowanie dolnego zacięcia
6+, 20m
Szymon i Ludwik Grocholscy
01.2015
przy pierwszym powtórzeniu

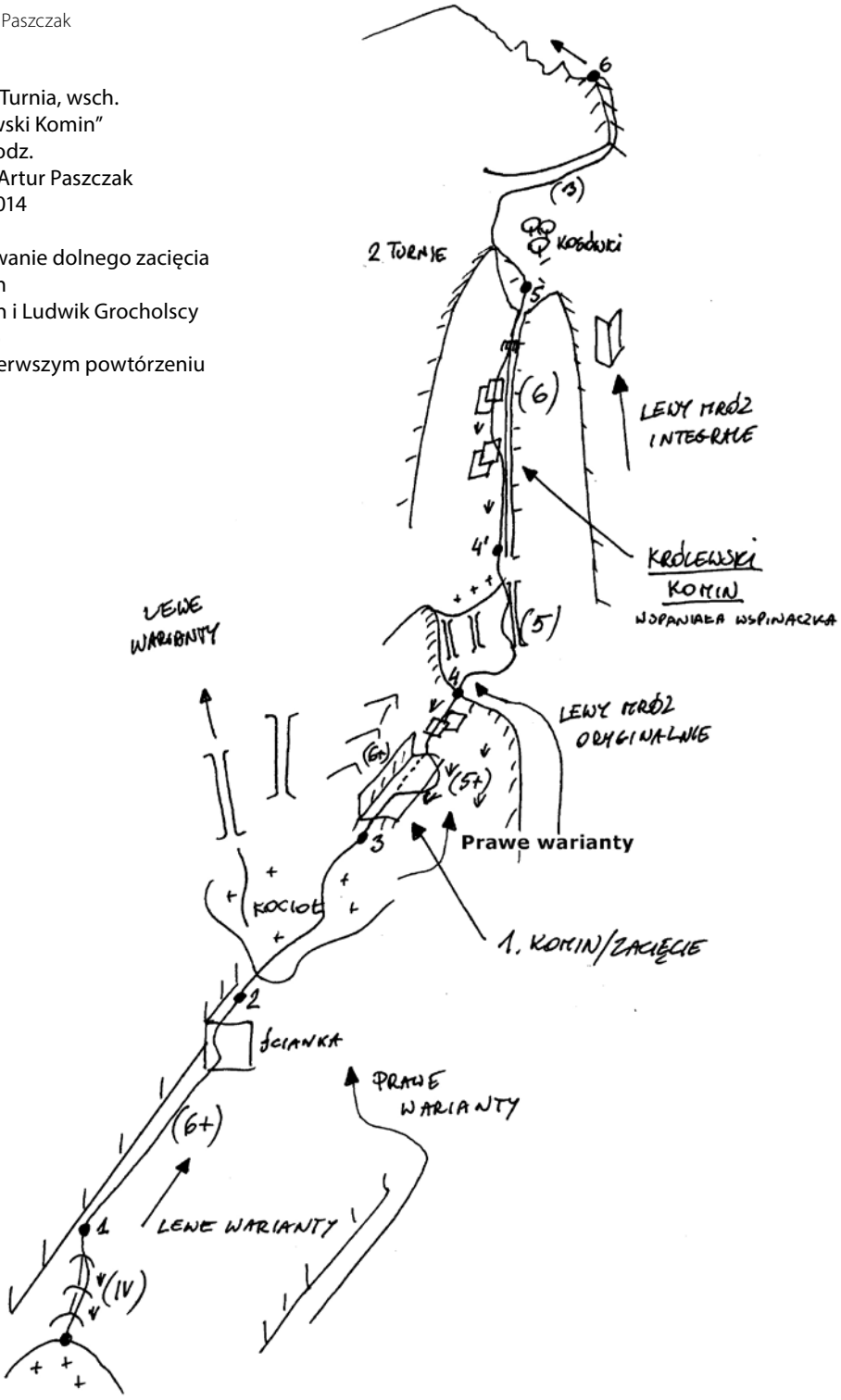

na drugim wyciągu i wielka nyża powyżej. Wyjście z nyży to zupełnie bulderowy problem. Robiona w trudnych warunkach, dlatego wyceniona w tradycyjnej skali. Bardzo piękna widokowo, z dobrą skałą i asekuracją.

5. *Filar Wolfa*, Dobrosława i Jan Wolfowie, 20–21.09.1980, V, A2, 2e.
   Na pewno trudna i tyle można o niej powiedzieć. Bez powtórzenia.
6. *Lewe warianty,* Andrzej Ryś i Wiesław Szpilka, wrzesień 1985, V, A0, zimą 6+, 4 h.
   Pierwsze przejście zimowo-klasyczne: Artur Paszczak, Adam Pieprzycki i Robert Rokowski, grudzień 2008, OS.
   Piękna zimowa droga, trzy lub cztery wyciągi na dole są bardzo zajmujące i dają przechodzącym wiele satysfakcji. Rasowa wyrypka.
7. *Prawe warianty*, Jacek Piszczyk i Marek Serwa, 31.12.1972, V, 4 h. Zimą VI, A0.
   Trudna droga, nieewidentny przebieg, w górze. Od wielkiego kotła (Kocioł Piszczyka) w prawo na żebro i dalej na przełączkę.
8. *Królewski Komin*, Alicja i Artur Paszczak, 13.12.2014, 6+, 6 h.
   Połączenie dołu *Lewych wariantów* z nowym odcinkiem powyżej Kotła Piszczyka – ściśle prawym kominem (z kilkumetrowym obejściem pośrodku), poczym wielkim Królewskim Kominem na turnicę. Wspinaczka tym kominem jest autentycznie unikalna (stąd nazwa) – to jeden z najpiękniejszych wspinaczkowo fragmentów na całej Wielkiej Turni. Lito, stromo, trudno, ale bezpiecznie, jednym słowem – wspaniale!
   8a. Wyprostowanie obejścia w prawym kominie – Szymon Grocholski i Andrzej Myśliński, styczeń 2015, 6+.

Komin – zacięcie na 4. wyciągu

## POŚREDNIA MAŁOŁĄCKA TURNIA 1780 m
## Ściana północna

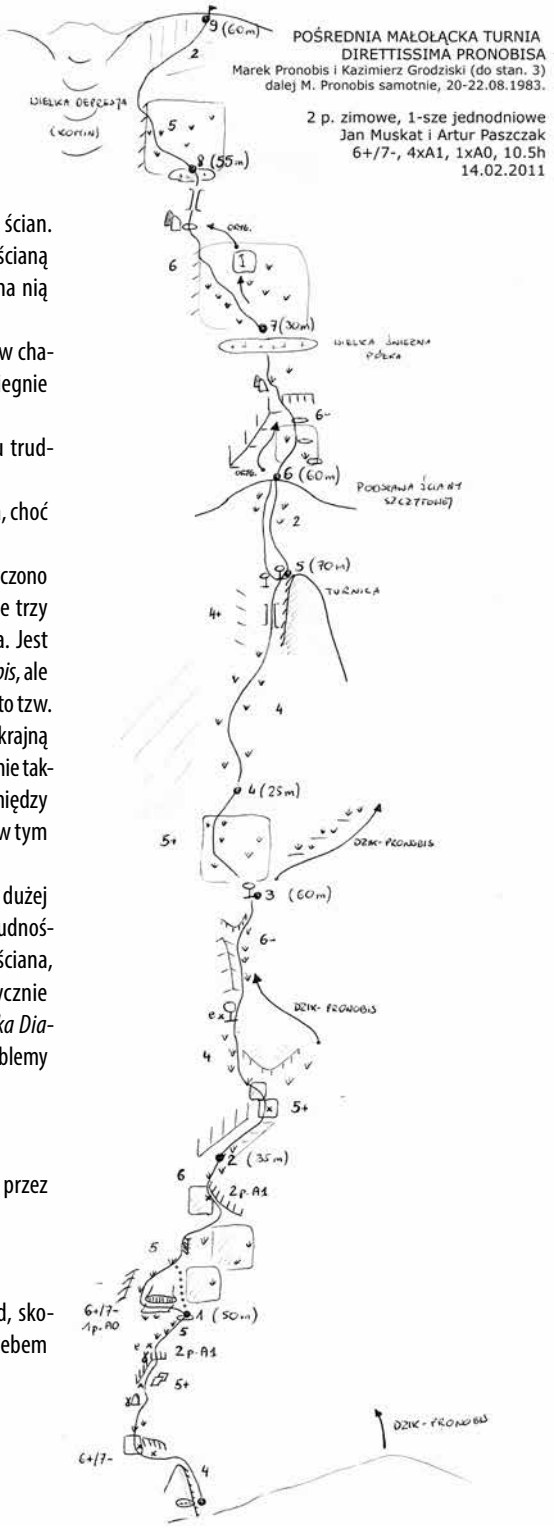


Jest to jedna z najwspanialszych tatrzańskich ścian. Opada do Piargów nad Zagonem ponad 350 m ścianą o bardzo urwistym charakterze. Składają się na nią trzy kolejne piętra:

1. ściana czołowa – płytowa i niezwykle lita w charakterze, przecięta skośną rampą, którą biegnie lewa droga Dzika-Pronobisa,
2. część środkowa – o mniejszym nasyceniu trudnościami i stromiźnie,
3. kopuła szczytowa – znowu stroma i trudna, choć na tak płytowa jak czołówka.

O powadze ściany świadczyć może fakt, że wytyczono na niej dotychczas, pomimo wielu prób, jedynie trzy drogi, w tym dwie autorstwa Marka Pronobisa. Jest jeszcze trzecia jego droga, tzw. *Prawy Dzik-Pronobis*, ale choć niekiedy przypisywana turni, biegnie de facto tzw. Żlebem Pronobisa, który rozdziela Pośrednią i Skrajną Małołącką Turnię. Niejasna i nieostra (a według mnie także mocno dyskusyjna) jest natomiast granica pomiędzy PMT a pn. ścianą Wielkiej Turni, ale pozostajemy w tym opracowaniu przy dotychczasowym podziale.

Ściana PMT jest dość szczególna, a to z powodu dużej ekspozycji i dość równomiernego wysycenia trudnościami. Jest to jedyna chyba w Tatrach Polskich ściana, na której można powspinać się zimowo klasycznie na całej jej długości w stopniu V-VI (patrz *Wielka Diagonala*), jednak amatorzy trudności znajdą tu problemy sięgające stopnia VIII.

### Podejście

Od polany Wyżnie, przekraczając od prawej las, przez Piargi pod Zagonem wprost pod ścianę.

### Zejście

Z wierzchołka kilkadziesiąt metrów na zachód, skosem w lewo do szlaku schodzącego Szarym Żlebem na Przysłop Miętusi.

POŚREDNIA MAŁOŁĄCKA TURNIA
Lewy Dzik-Pronobis
klas. 6+/7-, 6,5h

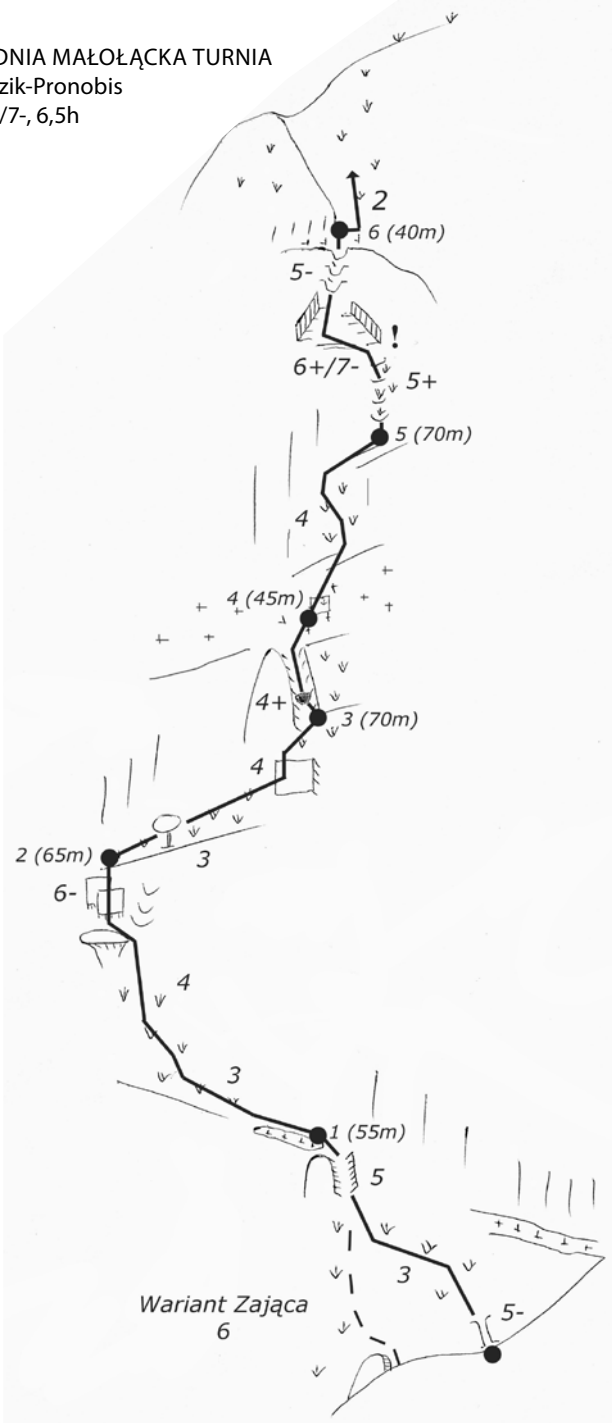


**Drogi**

1. *Direttissima Pronobisa*, Marek Pronobis, częściowo samotnie 20–22.08.1983. Początkowo wespół z Kazimierzem Grodziskim. Oryginalnie V+, A2, 1e, 17 wyciągów.
   I p. zimowe – Jacek Fluder i Mariusz Kupś 14-16 .01.1989
   p. jednodniowe, częściowo klasyczne, Jan Muskat i Artur Paszczak, 14.02.2011, 10 h, 6+/7-, 4 × A1, 1 × A0.
   Wielka droga, prawdziwa *tour de force* wspinaczki zimowo-klasycznej. Co za wspinanie! Najpierw trzy masywne wyciągi płytami, ze skąpą asekuracją i dużym nasyceniem trudności. Potem piękna wspinaczka w stopniu IV-V, aż wreszcie trzy fenomenalne wyciągi w kopule szczytowej, wszystkie w stopniu ok. 6. Wspaniała wyprawa, najwyższej jakości wspinanie i gwarantowana górska przygoda. Do tej pory tylko dwa powtórzenia – Fludera–Kupsia i Muskata–Paszczaka. Droga porównywalna z klasowymi liniami na Kazalnicy, ale wymagająca dużego doświadczenia w zakresie asekuracji. Rasowa „dupotłucznia", absolutnie niepolecana dla początkujących adeptów zimowego rzemiosła.
2. *Lewy Dzik-Pronobis*, Wojciech Dzik i Marek Pronobis 23–25.02.1976, oryg. V+, A1.
   II przejście zimowe – Jacek Fluder i Wojciech Sapok 29–30.12.1984

POŚREDNIA MAŁOŁĄCKA TURNIA
PRAWY FILAR
„Filar nowych czasów"
V+, 350m, 5h
J. Jania, J. Muskat, A. Paszczak
2.01.2016

„A" – wariant wprost kominem
„Stare dzieje"
J. Jania, J. Muskat
6+, A1, 2016

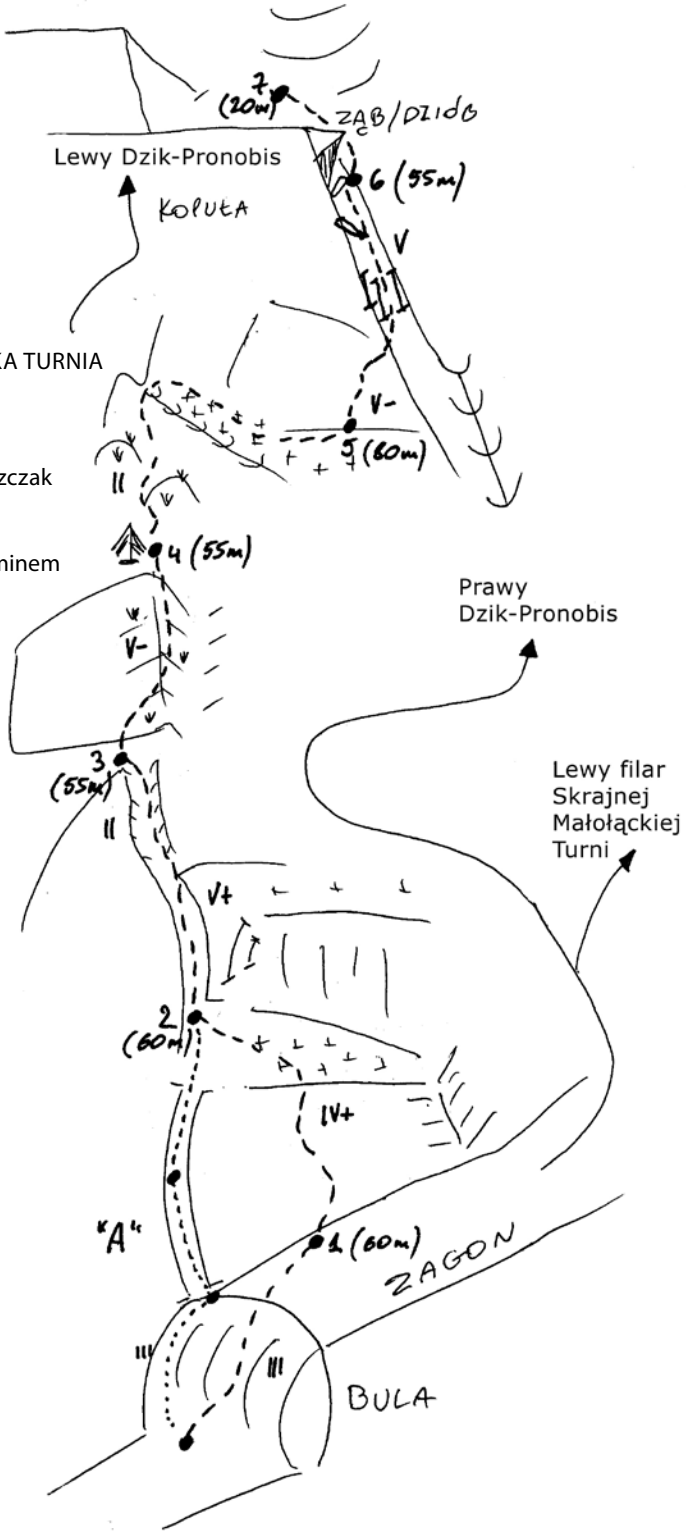

POŚREDNIA MAŁOŁĄCKA TURNIA
ściana północna

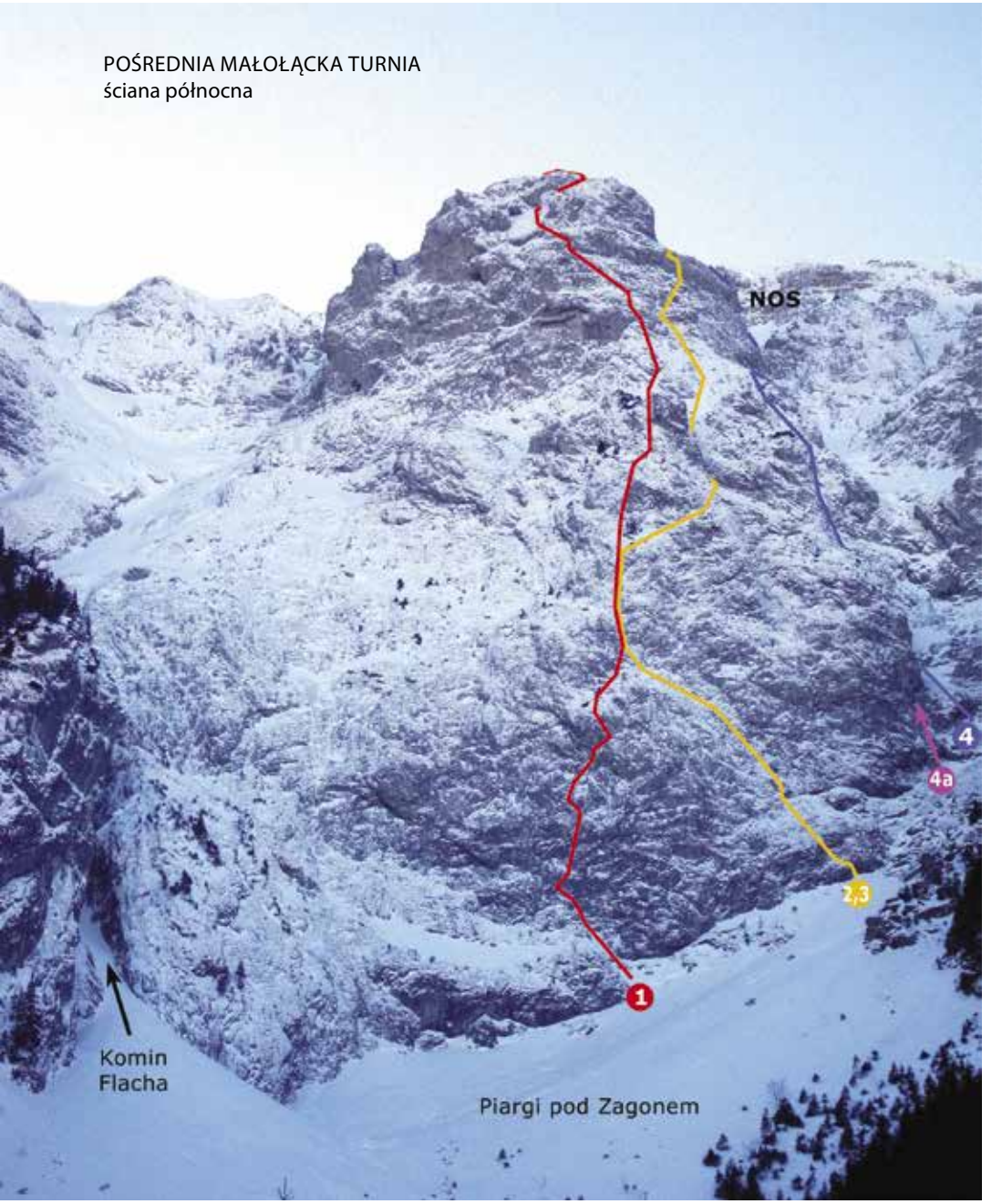

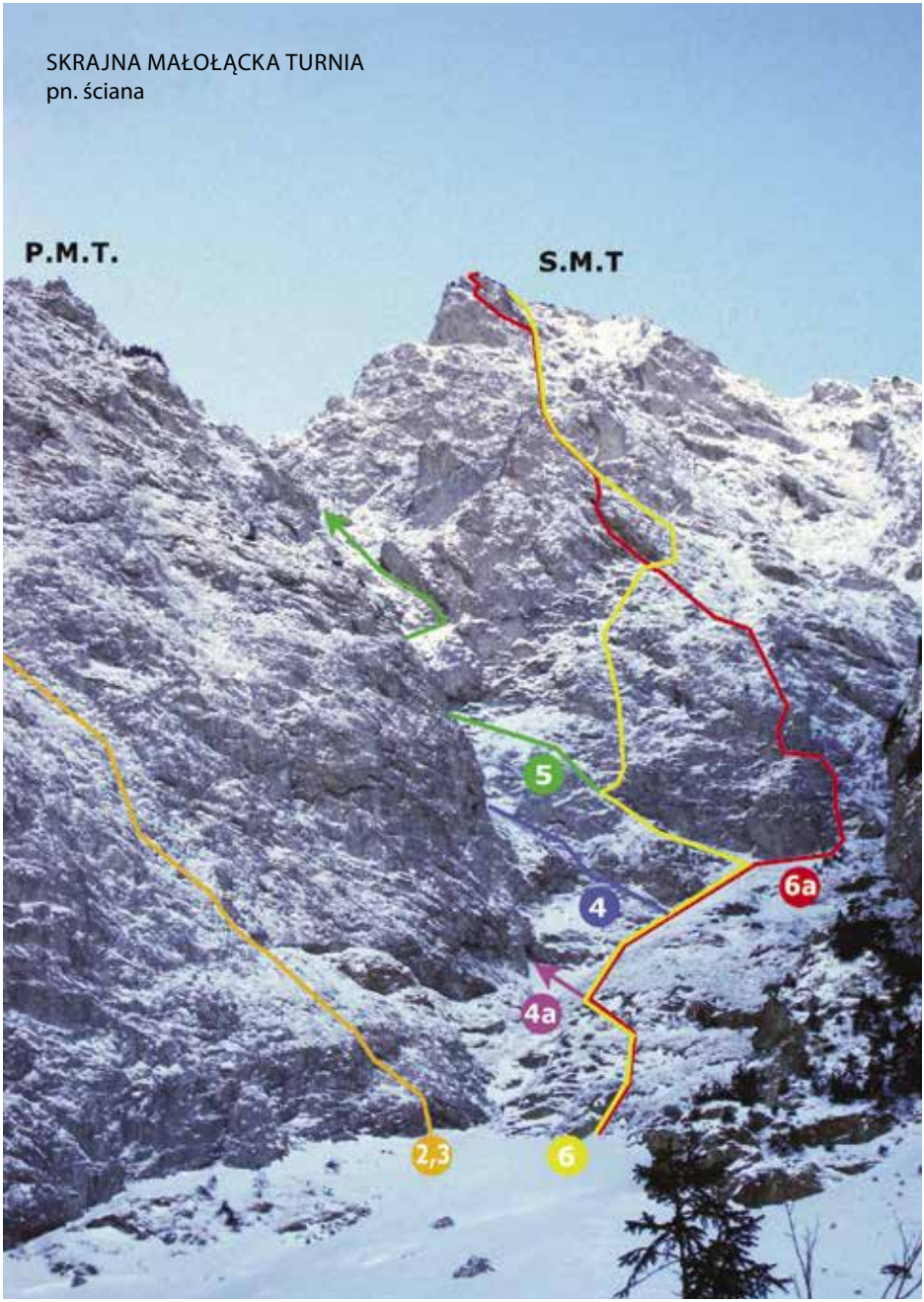
SKRAJNA MAŁOŁĄCKA TURNIA
pn. ściana
P.M.T.
S.M.T
5
4
6a
4a
2,3
6

I przejście klasyczne i jednodniowe – Jan Muskat i Artur Paszczak 30.01.2006 (przy trzecim lub czwartym przejściu), 6+/7-, 6,5 h
Kolejna wspaniała droga Marka Pronobisa, świetnie wyszukująca „łatwości w trudnościach". Spore wysycenie trudności, ale w umiarkowanych rejestrach, ok. IV-V+. Bardzo spektakularny, wytężający i wymagający odwagi wyciąg w kopule szczytowej stanowi kluczowe trudności. Wariant klasyczny różni się nieznacznie od hakowego. Co ciekawe, ten kluczowy wyciąg jest trudniejszy od wytyczonego sporo później sposobu przejścia kopuły przez „diretę".

3. Kombinacja *Wielka Diagonala*, 6, 8 h. Szymon Grocholski i Ludwik Grocholski, 2014
   II przejście – Piotr Juszkiewicz, Alicja i Artur Paszczak, 2015.
   Połączenie dołu *Prawego Dzika-Pronobisa* z górą *Direty Pronobisa*. Obejście kluczowych trudności direty pozwala zrównoważyć trudności.
   Unikalna w skali Tatr droga zimowo-klasyczna. 9 lub 10 wyciągów wspinaczki, cały czas w stopniu 5-6. Fantastyczne!
4. *Filar nowych czasów*, V+, 5 h, 2.01.2016, Jacek Jania, Jan Muskat, Artur Paszczak
   Ładna, nietrudna droga rozwiązująca wielki komin w dolnej części, a potem wiodąca logicznymi formacjami i tylko w kopule szczytowej nieco uciekająca spod trudności.

   4a. *Stare Dzieje*, Jacek Jania, Jan Muskat, 6+, A1+, 2016.

   Konsekwentne rozwiązanie problemu wielkiego komina od samego dołu. Do uklasycznienia.
5. *Prawy Dzik-Pronobis*, Wojciech Dzik i Marek Pronobis, V+ A0, 6.02.1976, 5 h.
   Droga biegnie Żlebem Pronobisa i została oryginalnie wytyczona na Małołąckie Siodło, ale można nią wychodzić zarówno na Pośrednią, jak i na Skrajną Małołącką Turnię. W zasadzie dwa wspinaczkowe wyciągi, ale godne polecenia. Bardzo piękna widokowo.

Pierwsze metry Lewego Dzika-Pronobisa.

Artur Paszczak

POŚREDNIA MAŁOŁĄCKA TURNIA
kopuła szczytowa
„Filar nowych czasów"

POŚREDNIA MAŁOŁĄCKA TURNIA
środkowa część pn. ściany
Filar
nowych
czasów
Lewy
Dzik-Pronobis

Na filarze Skrajnej Turni

**SKRAJNA MAŁOŁĄCKA TURNIA, 1830 m**
**Pn.-wsch. filar**

Z dróg biegnących bardzo rozczłonkowaną ścianą SMT wyróżnić należy tylko północny filar, niezwykle piękny wspinaczkowo i widokowo. Filar ten chodzony był na wiele sposobów, gdyż charakter ściany w górnej części jest taki, że „gdzie wola – tam droga". Historycznie, według Cywińskiego, występowały wersje Cynki i Bidzińskiego (pierwszych zdobywców), prostowanie dołu Fludera–Pfadta, oraz wersja Pronobisa. Obecnie istnieje również *Direta Filara* autorstwa A. i A. Paszczaków.

Podejście i zejście z wierzchołka tak samo jak dla Pośredniej Turni.

6. *Filar*, Janusz Bidziński i Andrzej Cynka, V-, 6 h, 7.08.1980.
   Początek wspólnie z Prawym Dzikiem-Pronobisem, potem stromymi trawami i ściankami.
   I przejście zimowe – Jacek Fluder i Wojciech Pfadt 7.03.1987, z dwuwyciągowym wariantem prostującym w dole.

6a. *Direta Filara SMT* – Alicja i Artur Paszczak, 5 h, VI-, 30.01.2015.
   Połączenie wariantu Fludera na dole z nowym jednowyciągowym wariantem wielkim zacięciem w środkowej części (kluczowe trudności) i wyciągiem wprost na turnicę w górnej części. Łącznie – piękne zimowe wspinanie.

Górne partie filara Skrajnej Turni ❯

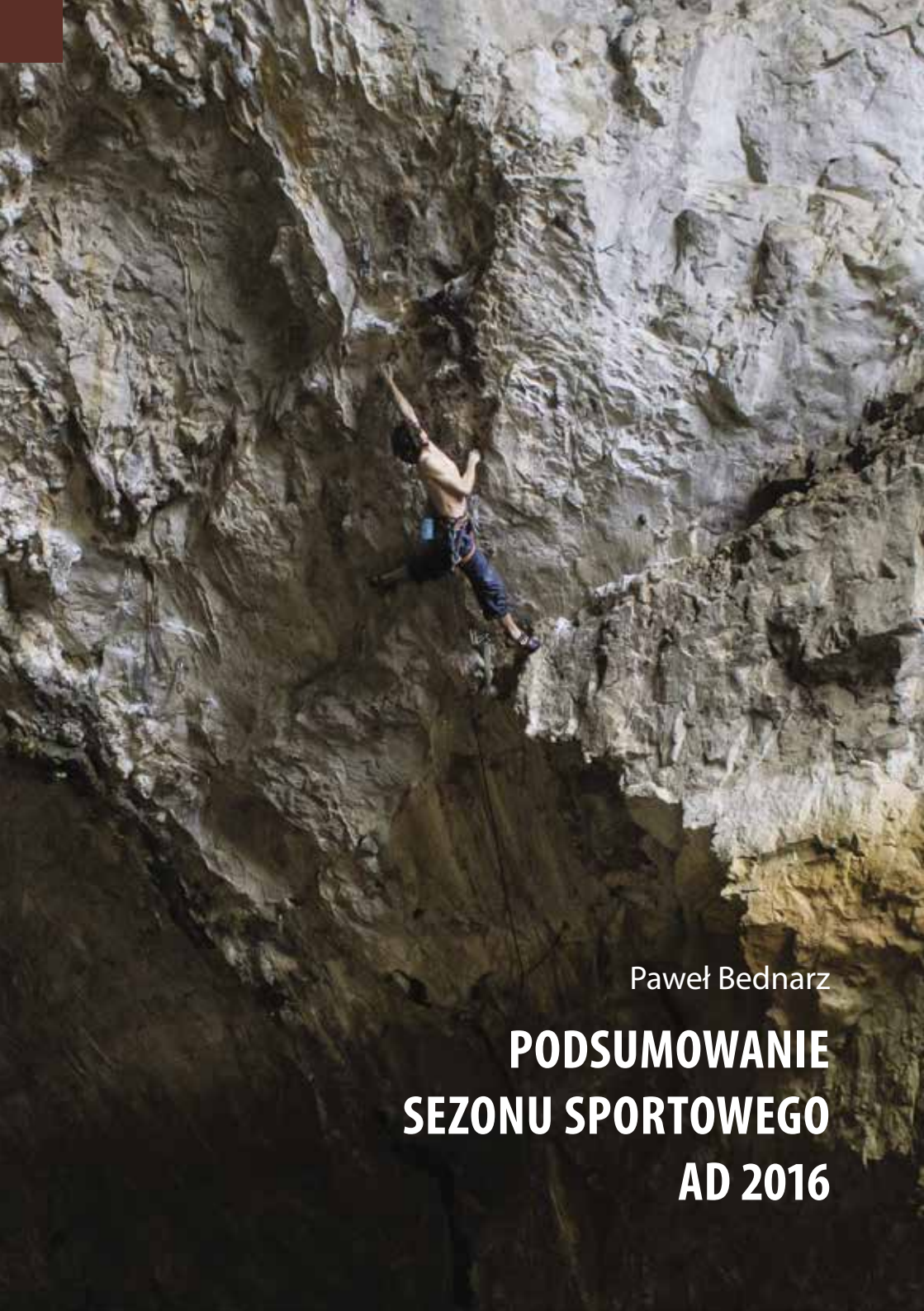

Paweł Bednarz

# PODSUMOWANIE SEZONU SPORTOWEGO AD 2016

Rok 2016 był w klubowym wspinaniu sportowym zdecydowanie rokiem ciekawym. Odwiedzaliśmy nowe rejony, próbowaliśmy rzadko chodzonych lub całkiem nowych dróg, a w zestawieniu przybyło kilka niewidywanych tu wcześniej nazwisk. O ile jednak na poletku wspinania skalnego był to li tylko powiew świeżości, o tyle jeśli chodzi o zawodnicze starty trzeba już raczej mówić o wietrze zmian. Zatem od tego aspektu wspinaczkowej działalności rozpocznijmy tegoroczne podsumowanie.

**Zawody**

Początek roku okazał się być dla klubu swoistym transferowym okienkiem. Największy napływ nowych wspinaczy nastąpił wraz z dołączeniem do KWW sekcji Agama pod kierunkiem Gosi Kusztelak. Może trochę wiedziony sentymentem do swoich dawnych trenerów z Agamy, dołączył do nas również stary wyjadacz krajowych zawodów Kuba Jodłowski. Dodatkowo pod klubowe skrzydła trafili zawodnicy trenujący na co dzień w sekcji Janka Sokołowskiego na Murallu. W efekcie tego bardzo pozytywnego zamieszania możemy obecnie pochwalić się całkiem silną reprezentacją zawodników odważnie poczynających sobie na pucharowych deskach.

Należy nadmienić, że poniższemu zestawieniu do znamion kompletności brakuje informacji o sukcesach kategorii dziecięcych. Temat rozwija jednak w swoim artykule Gosia, więc również i te osiągnięcia znalazły w najnowszym numerze A-Zero swoje miejsce. Ja natomiast zacznę od młodzików, ponieważ ciężko nie ulec wrażeniu, że po zawodnikach startujących w tej właśnie kategorii wiekowej możemy za kilka lat spodziewać się największych sukcesów.

Spośród tej grupy pucharowymi osiągnięciami wyróżniał się Piotrek Oleszczuk, stając na podium we wszystkich trzech kategoriach, w których odbywają się obecnie wspinaczkowe zmagania. Potencjał tkwiący w naszym młodym zawodniku można było obserwować podczas organizowanych przez KWW treningowych zawodów, na których Piotrek pokazał pazur i nawet klubowy czempion, Kostek Sobański, musiał na chwilę uznać wyższość swojego starszego o rok kolegi. Choć dużo mówi się ostatnio o spadku popularności zawodniczego wspinania z liną, my, jakby na przekór tym tendencjom, mamy aż trzech świetnych zawodników startujących w tej kategorii. Oprócz Piotrka, jednym z nich jest oczywiście wspomniany Kostek, który po niesamowitym sezonie skałkowym, trochę od niechcenia wystartował w jednej z edycji Pucharu Polski, zajmując jednakże pierwsze miejsce. Bardziej systematycznie potraktował tymczasem temat startów Wojtek Michlewski z Agamy, który na podium stawał w tym roku dwukrotnie.

W ciut starszych kategoriach juniorskich klub reprezentują zarówno wychowankowie Agamy - Ola Lewicka, Szymon Doradziński i Mikołaj Sienkiewicz, jak i trenujący w Murallowej sekcji Maciek Fronczak. Każde z nich przynajmniej raz kończyło bulderowe zawody rangi Pucharu Polski w pierwszej trójce, a Szymon dołożył do tego drugie miejsce w rozgrywanym w Tarnowskich Górach Pucharze w prowadzeniu.

Zmiana klubu wydawała się nie mieć negatywnego wpływu na formę Kuby Jodłowskiego, który zaliczył bardzo udane starty w Pucharze Polski. Kuba brał również w tym roku udział w rozgrywanej w chińskim Chongqing edycji Pucharu Świata, gdzie ostatecznie uplasował się na 31 miejscu. Po kilku edycjach Pucharu Polski, w których Asia Oleksiuk lądowała ciut pod finałową kreską, wreszcie nastąpił upragniony przełom. Swoim pierwszym finałowym startem Asia cieszyła się w Zakopanem i trzeba przyznać, że jak na debiut poradziła sobie koncertowo, zajmując świetne czwarte miejsce. Formą błysnął także Tomek Rumianowski, który zaliczył dwa półfinałowe występy, a w Poznaniu tylko o włos rozminął się z finałem. Również dwukrotnie mogliśmy oglądać w półfinałach Kasię Najman, pomimo trapiących ją w tym roku kontuzji. Dobre starty zaliczyła też Ala Szczerek, dla której był to pierwszy pucharowy sezon.

❮ Łukasz Wolf podczas prób na drodze Active Discharge w Ospie, fot. Szymon Marciniak

**Szymon Doradziński** (kategoria juniorów)
*3 miejsce, Mistrzostwa Polski Juniorów i Juniorów Młodszych w bulderingu, Kalisz, 19 marca*
*4 miejsce, Puchar Polski Juniorów i Juniorów Młodszych w bulderingu, Łódź, 23 kwietnia*
*1 miejsce, Puchar Polski Juniorów i Juniorów Młodszych w bulderingu, Warszawa, 21 maja*
*39 miejsce, Mistrzostwa Europy Juniorów w bulderingu, Warszawa, 2-3 lipca*
*2 miejsce, Puchar Polski Juniorów i Juniorów Młodszych w prowadzeniu, Tarnowskie Góry, 12 listopada*

**Maciek Fronczak** (kategoria juniorów młodszych)
*3 miejsce, Puchar Polski Juniorów i Juniorów Młodszych w bulderingu, Warszawa, 21 maja*
*24 miejsce, Puchar Europy Juniorów w bulderingu, Warszawa, 2-3 lipca*

**Kuba Jodłowski**
*2 miejsce, Mazda Open, Warszawa, 19-20 lutego*
*2 miejsce, Puchar Polski w bulderingu, Wrocław, 2-3 kwietnia*
*2 miejsce, Puchar Polski w bulderingu, Poznań, 22-23 października*
*16 miejsce, Puchar Świata w bulderingu, Chongqing, Chiny, 30 kwietnia – 1 maja*
*2 miejsce, Mistrzostwa Polski w bulderingu, Warszawa, 17-18 grudnia*

**Marysia Karpiłowska**
*3 miejsce, IV edycja Warszawskiej Ligi Bulderowej, 26 listopada*

**Ola Lewicka** (kategoria juniorek)
*2 miejsce, Puchar Polski Juniorów i Juniorów Młodszych w bulderingu, Łódź, 23 kwietnia*
*28 miejsce, Mistrzostwa Europy Juniorów w bulderingu, Warszawa, 2-3 lipca*

**Wojtek Michlewski** (kategoria młodzików)
*2 miejsce, Puchar Polski Dzieci i Młodzików w prowadzeniu, Tarnów, 5 listopada*
*3 miejsce, Puchar Polski Dzieci i Młodzików w prowadzeniu, Warszawa, 3-4 grudnia*

**Kasia Najman**
*14 miejsce, Puchar Polski w bulderingu, Zakopane, 3-4 września*
*16 miejsce, Puchar Polski w bulderingu, Poznań, 22-23 października*
*13 miejsce, Mistrzostwa Polski w bulderingu, Warszawa, 17-18 grudnia*

**Aneta Nejman**
*5 miejsce, IV edycja Warszawskiej Ligi Bulderowej, 26 listopada*

**Asia Oleksiuk**
*7 miejsce, Mazda Open, 19-20 lutego*
*9 miejsce, Bloco Masters, 30 stycznia*
*6 miejsce, Puchar Polski w bulderingu, Wrocław, 2-3 kwietnia*
*4 miejsce, Puchar Polski w bulderingu, Zakopane, 3-4 września*
*7 miejsce, Puchar Polski w bulderingu, Poznań, 22-23 października*
*10 miejsce, Mistrzostwa Polski w bulderingu, Warszawa, 17-18 grudnia*

**Piotrek Oleszczuk** (kategoria młodzików)
*3 miejsce, Puchar Polski Młodzików i Dzieci we wspinaczce na czas , Bytom, 14 maja*
*2 miejsce, Puchar Polski Młodzików i Dzieci w bulderingu, Warszawa, 22 maja*
*2 miejsce, Puchar Polski Młodzików i Dzieci w bulderingu, Tarnowskie Góry, 18 czerwca*
*3 miejsce, Puchar Polski Młodzików i Dzieci w prowadzeniu, Wrocław, 15 października*
*3 miejsce, Puchar Polski Młodzików i Dzieci w prowadzeniu, Tarnów, 5 listopada*

**Aleksander Romanowski**
*1 miejsce, Mazda Open, Warszawa, 19-20 lutego*

**Tomek Rumianowski**
*14 miejsce, Puchar Polski w bulderingu, Zakopane, 3-4 września*
*8 miejsce, Puchar Polski w bulderingu, Poznań, 22-23 października*

**Mikołaj Sienkiewicz** (kategoria juniorów)
*6 miejsce, Mistrzostwa Polski Juniorów i Juniorów Młodszych w bulderingu, Kalisz, 19 marca*
*3 miejsce, Puchar Polski Juniorów i Juniorów Młodszych w bulderingu, Łódź, 23 kwietnia*
*3 miejsce, Puchar Polski Juniorów i Juniorów Młodszych w bulderingu, Warszawa, 21 maja*
*35 miejsce, Mistrzostwa Europy Juniorów w bulderingu, Warszawa, 2-3 lipca*

**Kostek Sobański** (kategoria młodzików)
*1 miejsce, Puchar Polski Młodzików i Dzieci w prowadzeniu, Warszawa, 2-3 kwietnia*
*3 miejsce, Puchar Polski Młodzików i Dzieci we wspinaczce na czas, Warszawa, 3-4 grudnia*

**Ala Szczerek**
*21 miejsce, Puchar Polski w bulderingu, Wrocław, 2-3 kwietnia*
*15 miejsce, Puchar Polski w bulderingu, Poznań, 22-23 października*

## Skały

Trudno oprzeć się wrażeniu, że miniony sezon skalny, oprócz kilku chlubnych wyjątków, nie zostanie przez większość klubowiczów zapamiętany jako ten najbardziej owocny w karierze. Część z nas postawiła na inne rodzaje wspinaczkowej działalności, innych dopadła proza życia, a niektórzy (*vide* tekst Niny) zrobili sobie wspinaczkowe wakacje (prowadząc przy okazji dwie ósemki b...). Skupmy się więc na owych wyjątkach, trzymając jednocześnie mocno kciuki za rok nadchodzący. Sensacją sezonu bez najmniejszych wątpliwości okrzyknąć należy poprowadzenie przez 12-letniego Kostka Sobańskiego *Krucjaty Trzeźwości* na Wielkiej Cimie w Podzamczu. Kostek w roku 2016 postawił głównie na wspinaczkę skalną, co zaowocowało całkiem imponującym wykazem, w którym znajdziemy, oprócz *Krucjaty*, jeszcze trzy drogi w stopniu 8a. Kuba Jodłowski natomiast wspinał się w Tarnie, a że o brak mocy podejrzewać go nie należy, wrócił do kraju m.in. z przejściem drogi *Tractosaure* (8b+). Po poprzednich rewelacyjnych sezonach chwila odpoczynku zdecydowanie należała się naszej najsilniejszej „linowej" zawodniczce, Ninie Gmiter. Jak się okazuje, Nina w odpoczywaniu jest jednak znacznie mniej skuteczna, niż we wspinaczce. W związku z tym w minionym sezonie padła w jej wykonaniu długa lista wartościowych przejść, wśród których na wyróżnienie zasługują wspomniane już wcześniej ósemki-b i flash na drodze *Encephalogramme plat* (8a) w Saint-Léger-du-Ventoux. Mocno przykładał się w skałach Piotrek Zaremba, który wyrównał życiówkę na drodze *Daniboy* (8a), ale również radził sobie świetnie we wspinaniu bez znajomości. Życiowe przejście wyrównał też w tym roku Alek Barszczewski, przechodząc na Leśnej Turni *Tytanowe implanty* – drogę długą, a jednak dość bulderową w swoim charakterze. Jeśli chodzi o dobre on-sighty, swoje trzy grosze dołożyli jeszcze Tomek Rumianowski, Wojtek Ryczer, Dominik Bokowy i niezawodny Łukasz Wolf. Słońce Kalymnos nie przeszkodziło Adze Cudnej-Ryczer w pokonaniu drogi *Sirene* (7c) i kilku dróg za 7b+. Na koniec warto nadmienić, że Tarn, który szczęśliwy był w tym roku dla Kuby Jodłowskiego, łaskawy okazał się również dla Marysi Rupińskiej. W lecie tego roku Mery poprowadziła tam swoją najtrudniejszą dotąd drogę – *Une Colonne Derrière Les Verrous L2* (7b+).

**Alek Barszczewski**
**Jura Krakowsko-Częstochowska**
*Tytanowe implanty VI.5+* RP

**Paweł Bednarz**
**Jura Krakowsko-Częstochowska**
*Droga Waldka VI.5* RP
**Jaroniec**
*Iluzja mocy VI.4+/5* RP

**Dominik Bokowy**
**Jura Krakowsko-Częstochowska**
*Żółty okap VI.5* RP
*Prostowanie gardła skazańca VI.4+* RP
*Oda do pytona VI.4+* RP
*Zagadka niepoczytalności VI.4 FL*
**Voulismeno Aloni, Grecja**
*Delirium 7b+ RP*
*Singularity 7b OS*
*Yangshuo Hotel 7b OS*
*Finger King 7b OS*
*China White 7b OS*
*The Wiggle 7b OS*
*The New Decade 7b FL*
**Yangshuo, Chiny**
*Da Bao Yu 7c RP*
*Over the Moon 7b+ OS*
*Two in the Pink One in the Sink 7b+ RP*

**Aga Cudna-Ryczer**
**Jura Krakowsko-Częstochowska**
*Pożegnanie z wiadrem, VI.4 RP*
*Warszawskie Lekcje VI.4 RP*
**Kalymnos, Grecja**
*Sirene 7c RP*
*Spartacus 7b+ RP*
*Inti Raymi 7b+ RP*
*Fourtouna 7b+ RP*
*Tufantastic 7b+ RP*
*Kalyty 7b OS*
*Zorba le Gros 7b FL*
*Gladiator 7b RP*
*Verikoko 7a+ OS*
*Zorba's Restaurant 7a+ OS*
*Telendos 7a+ OS*

**Maciek Fronczak**
**Jura Krakowsko-Częstochowska**
*Lewy meningitis VI.3* RP

**Nina Gmiter**
**La Balme, Francja**
*Plumelle ma poutrelle 8b RP*
*Le mal est fait (After eight) 8b RP*
*Les dés sont jetés 8a+ RP*
*Andromede 8a+ RP*
*Cannibale 8a+ RP*
*Alien 8a+ RP*
*Venus 8a RP*
**Ceuse, Francja**
*Encore 8a+ RP*
*Face de Rat 8a+ RP*
*Sueurs froides 8a+ RP*
**Saint-Léger-du-Ventoux, Francja**
*Raku, le bonheur dans le hazard 8a+ RP*
*Slayer 8a+ RP*
*La Girafe 8a RP*
*Encephalogramme plat 8a FL*
*Un monde sans gaucho est sans issue 8a RP*
*Coloscopie 8a RP*
*Margalef, Hiszpania*
*Ximpleta 8a RP*
*Braguetasso 8a+ RP*

**Leszek Iwan**
**Jura Krakowsko-Częstochowska**
*Dupa biskupa VI.5 RP*
*Leśne echa VI.4+ RP*
*Miss szaletu VI.4 FL*

**Frankenjura, Niemcy**
*Grüne Banane IX+ RP*
*Orang Utan IX- OS*
*Anarchodach IX- FL*
**Margalef, Hiszpania**
*Tsunami 7c RP*

**Marlena Jastrzębska**
**Jura Krakowsko-Częstochowska**
*Płomień zachodu VI.4/+ RP*
*Kubanka VI.4 RP*
*Czas odlotów VI.4 RP*

**Kuba Jodłowski**
**Jura Krakowsko-Częstochowska**
*Boża inwazja VI.5+ RP*
*Prezydent VI.5 RP*
*Donos VI.5 RP*
**Gorges du Tarn, Francja**
*Tractosaure 8b+ RP*
*ok. 10 dróg o wycenie 7c-7c+ OS*

**Miłka Niezgoda**
**Jura Krakowsko-Częstochowska**
*Kubanka VI.4 RP*
*Strzał w dziesiątkę VI.4 RP*
*Cudaczek VI.3+ RP*
*Telewizor VI.3+ RP*
*Urząd wielkości VI.3 FL*
*Droga urzędowa VI.3 FL*

**Magda Nowak**
**Jura Krakowsko-Częstochowska**
*Lekcja tańca VI.4 RP*
*Kubanka VI.4 RP*
*Strzał w dziesiątkę VI.4 RP*
*Miłość w windzie VI.3+ FL*
**Chulilla, Hiszpania**
*Cantalobos 7b RP*

**Asia Oleksiuk**
**Sokoliki**
*Znikający punkt VI.3+/4 RP*
**Gorges du Tarn, Francja**
*Petit ruisseau 7b+ RP*

**Piotrek Oleszczuk**
**Jura Krakowsko-Częstochowska**
*Miłość w windzie VI.3 RP*
*Krakowskie pieczywo wprost VI.3 RP*
*Cudaczek VI.3 RP*

**Maciek Ostrowski**
**Jura Krakowsko-Częstochowska**
*Wzlot VI.5 RP*
*Władca pierścieni VI.5 RP*
*Supernowa VI.4+/5 RP*
*Archetyp cienia VI.4+ RP*
**Osp, Słowenia**
*Hobbit 7c RP*

**Tomek Rumianowski**
**Jura Krakowsko-Częstochowska**
*Diabelska dogrywka VI.5 RP*
*Gdzie przykazań brak dziesięciu VI.5 RP*
*Palowanie VI.4 OS*
**Sokoliki**
*Znikający punks VI.4+ RP*
*VI.4/4+ Nos Żubra RP*
**Gorges du Tarn, Francja**
*Petit ruisseau 7b+ OS*

**Marysia Rupińska**
**Gorges du Tarn, Francja**
*Une Colonne Derrière Les Verrous L2 7b+ RP*
*Noël Chez But 7b RP*
**Margalef, Hiszpania**
*O'Margalef 7b RP*
*Kagonman 7b RP*
*Pitus i flautes 7b RP*
*Que pasa neng 7a OS*
*Chachi qui chopi 7a OS*
*Erminano 7a OS*

**Wojtek Ryczer**
**Jura Krakowsko-Częstochowska**
*Messer VI.5 RP*
**Kalymnos, Grecja**
*Sirene 7c RP*
*Polifemo 7c RP*
*Inti Raymi 7b+ OS*
*Tufantastic 7b+ FL*
*Zorba le Gros 7b OS*
*Miltiadis 7b OS*
*Sevasti 7b OS*

**Kostek Sobański**
**Jura Krakowsko-Częstochowska**
*Krucjata trzeźwości VI.6 RP*
*Potwarz VI.5+ RP*
*Jawne kurestwo VI.5+ RP*
*Potępienie VI.5 RP*
*Ommadown direct VI.5 RP*
*Imperatyw kategoryczny VI.5 RP*
**Osp, Słowenia**
*Brez raza 8a RP*

**Janek Sokołowski**
**Jura Krakowsko-Częstochowska**
*Chiński kochanek VI.5 RP*
*Droga Waldka VI.5 RP*
**Jaroniec**
*Voodoo IX+/X- RP*

**Ala Szczerek**
**Jura Krakowsko-Częstochowska**
*Mandolina ogiera VI.4 RP*
*Kubanka VI.4 RP*

**Dominik Wiśniewski**
**Jura Krakowsko-Częstochowska**
*Hat Trick VI.5 RP*
*Droga Waldka VI.5 RP*
*Powrót Casanovy VI.4+/5 RP*
**Jaroniec**
*Iluzja Mocy VI.4+/5 RP*

**Łukasz Wolf**
**Jura Krakowsko-Częstochowska**
*Tytanowe implanty VI.5/+ RP*
*Droga Waldka VI.5 RP*
*Chiński kochanek VI.5 RP*
*Prezydent VI.5 RP*
*Leśne echa VI.4/+ FL*
*Ph 5,5 VI.4/+ FL*
**Frankenjura, Niemcy**
*Ad durch die mitte IX+ RP*
*Brennpunkt direkt IX OS*
*Grandkrus IX- OS*
*Dynamo IX- OS*
*Mururoa IX- OS*

**Mateusz Zabłocki**
**Jura Krakowsko-Częstochowska**
*Linia specjalna VI.5/+ RP*

**Piotrek Zaremba**
**Ciosowa**
*Okap VI.2 OS TRAD*
**Jura Krakowsko-Częstochowska**
*Polak musi VI.3+ OS*
*Heine-Medina VI.2 RP TRAD*
*Kołkówka VI.1+ RP TRAD*
**Sokoliki**
*Wielkie wyzwania VI.2 RP TRAD*
*Rysa Nowaczyka VI.2 RP TRAD*
*Rysa Osady VI.2 RP TRAD*
**Kalymnos, Grecja**
*Daniboy 8a RP*
*Priapos 7c OS*

*Morgan 7b+ OS*
*Themelina 7b+ RP*
*Alfredo Alfredo 7b+ RP*
*Ivi 7b OS*
*Lucky luca 7b OS*
*Gladiator, 7b OS*

**Buldery**

Podczas lektury zeszłorocznego podsumowania przejść bulderowych można było zaobserwować dość niepokojące zjawisko. Otóż zdecydowana większość ciekawych dokonań miała miejsce za sprawą wspinaczy, którzy obudzeni w środku nocy potrafiliby pewnie z przyzwoitą dokładnością przypomnieć sobie rozstaw listew na campusie bulderowni przy Noakowskiego. Oczywiście piękne czasy klubowej pakerni, kiedy to o przekręceniu chwytów na panelu decydował osobnik wykonujący aktualnie największą liczbę podciągnięć na jednej ręce, już nie wrócą. Zasadne natomiast jest pytanie, czy doczekamy się w klubie nowych bulderowców, którzy mając do dyspozycji całe mrowie kolorowych ścian, będą w stanie nawiązać do poziomu reprezentowanego kiedyś (a często i do teraz) przez swoich starszych kolegów. Dość powiedzieć, że sezon 2016 daleki był jeszcze od jakichkolwiek rozstrzygnięć w tej kwestii.
Laury najlepszego bulderowca (wśród chcących swoimi przejściami podzielić się z redakcją A-Zero klubowiczów...) trafiają w tym roku do Janka Koguta, który mimo kontuzji łokcia zaliczył niezwykle pracowity sezon. O jego eksploratorskiej działalności wspominam pokrótce w kolejnej części niniejszego tekstu. Tutaj natomiast zwrócę uwagę na świetne przejścia w Fontainebleau - miejscu do którego każdy chcący tytułować się bulderowcem winien, niczym muzułmanin do Mekki, udać się choćby raz w życiu. Font strzeże jakości swojej cyfry jak oka w głowie, w związku z czym o mocne przejścia nie jest tam łatwo. Tym bardziej za przywiezioną stamtąd pokaźną ilość przejść w przedziale 7C-7C+ należą się Jankowi duże gratulacje.

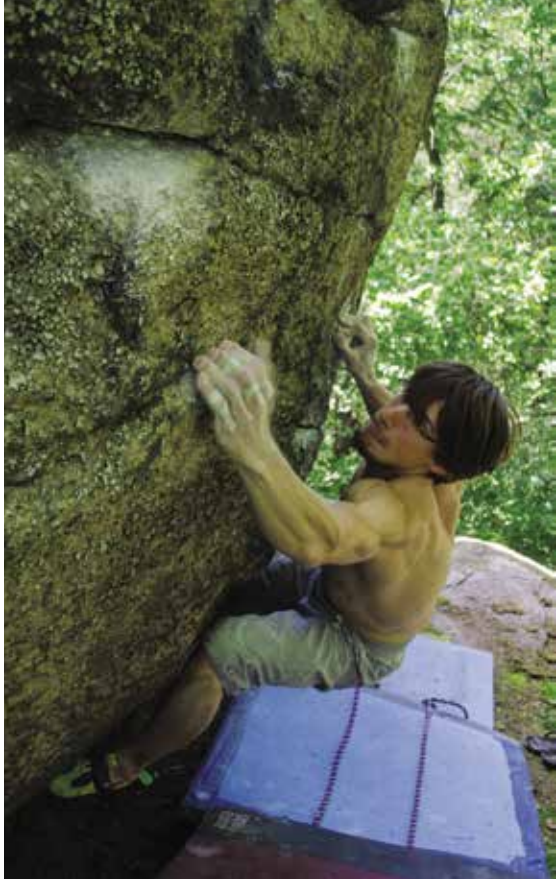

Tomek Rumianowski na bulderze w okolicach Jeleniej Góry, fot. arch. P. Bednarz

Cieszy niezmiernie fakt, że nasi etatowi zawodnicy wyprawiają się od czasu do czasu powspinać także w plenerze. Owocem takich wypraw jest np. życiowe dla Tomka Rumianowskiego przejście bulderu *Keep fit* na Kamieniu Michniowskim. Rozkręca się w skalnym wspinaniu również Asia Oleksiuk, przechodząc w podczęstochowskiej Norze bulder *Czołgaj się Forest* (7B), czy flashując bulderowe siódemki-a. Obserwując postępy Asi w Pucharze Polski poszedłbym o zakład, że na 7B możliwości naszej zawodniczki się jednak nie kończą. Młode pokolenie wtrąciło w kwestii bulderingu pod chmurką swoje, póki co nieśmiałe, acz zasługujące na wymienienie tutaj, trzy grosze w postaci flasha Piotrka Oleszczuka na problemie *Jestem hardkorem* (7A+) w Adamowie.

**Paweł Bednarz**

**Adamów**

*Your Day is My Day 7C RP*
*KL Grubas 7C RP*
*Make my day 7B+ RP*
*Chudy, zły i brzydki 7B RP*

**Borzęta**

*Komórka exprokariotyczna 7B+ RP*
*Ciasny, ale własny 7B RP*

**Albarracín, Hiszpania**

*Techo don Pepo 7C RP*
*Doctor Zoidberg 7B+ RP*
*El plus del autobús (por la derecha) 7B RP*
*El plus del autobús (por la izquierda) 7B RP*
*Rammstein 7B RP*
*Zig zag 7A FL*

**Janek Kogut**

**Kamień Michniowski**

*Super Tabex 7C RP*

**Fontainebleau, Francja**

*Coup de Force 7C+*
*Pancrass Assis 7C*
*Le Lot de Boudins 7C*
*Jeu t'es Fou Assis 7C*
*Symbiose 7C*
*Coup de Faiblesse 7C*

**Asia Oleksiuk**

**Kamień Michniowski**

*Krzyżobranie 7A+*

**Kusięta**

*Czołgaj się Forest 7B RP*
*Lucyferek 7A+ RP*
*Pan Twardowski 7A+ RP*
*Pikuś 1/2 7A FL*
*Forrest Gump 7A FL*

**Diablak**

*Diablo 7A+ RP*
*Czort 7A RP*

**Rudawy Janowickie**

*Czerwony 7A+ RP*
*Monoceps 7A RP*

**Piotrek Oleszczuk**

**Adamów**

*Jestem hardkorem 7A+ FL*

**Brody**

*Isabelle 7A RP*

**Tomek Rumianowski**

**Kamień Michniowski**

*Keep Fit 7C+ RP*
*Tabex-Ozmo 7B+ RP*
*Zdążyć przed Bergerem 7B RP*

**Diabelskie Schronisko**

*Lucyferek 1/2 7B+ RP*
*Czołgaj się Forest 7B RP*

**Rudawy Janowickie**

*Fart Joker 7B RP*

**Janek Sokołowski**

**Adamów**

*Orca 7B RP*

**Rudawy Janowickie**

*Fart Joker 7B RP*

**Silvretta, Austria**

*Cross Over 7B RP*

**Varazze, Włochy**

*Anime in pena 7B RP*
*Tempo delle favole 7B RP*

**Ailefroide, Francja**

*Petrolland 7B RP*

**Łukasz Wolf**

**Fontainebleau, Francja**

*Belle Gueule assis 7B RP*
*Le Toit du Cul de Chien 7A FL*

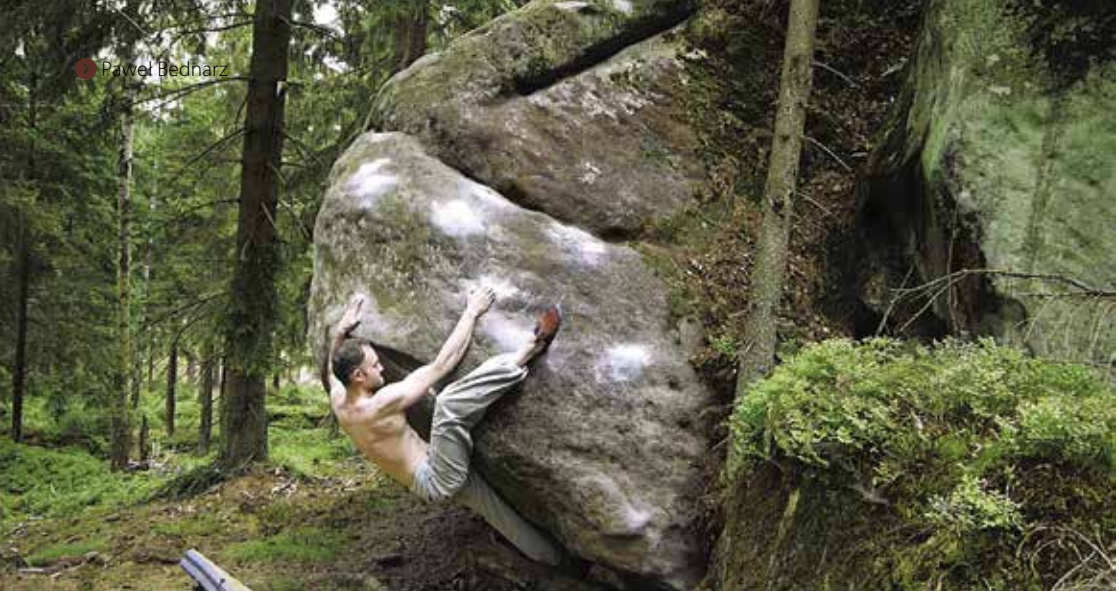


Janek Kogut podczas przejścia bulderu Mechovinian w Borze, fot. arch. P. Bednarz

**Pierwsze przejścia**

Na koniec wartałoby jeszcze wspomnieć o kilku ekiperskich akcentach minionego roku.
Przymiotnik „ekiperski" u większości wspinaczy może w pierwszej chwili przywodzić na myśl świszczący jazgot akumulatorowej wiertarki i rząd świecących w słońcu rzędkowickiej patelni ringów. Tym razem jednak najciekawsze wydarzenia miały miejsce na froncie zgoła odmiennym od powyższej intuicji. W położonym o przysłowiowy rzut beretem za naszą południową granicą Borze, w cieniu leciwych świerków i wśród ciszy zakłócanej od czasu do czasu przez niczego niespodziewające się ptactwo, wojnę porastającemu okoliczne piaskowce mchowi wypowiedział Janek Kogut. Na wojnie tej, ze wszech miar przecież słusznej i zapewne niejednokrotnie krwawej, jego łupem padły całkiem niebanalne problemy nietknięte wcześniej ludzką ręką. Wszystkich pragnących zmierzyć się z poskromionymi już nieco połaciami skały zaprosić wypada w pierwszej kolejności do internetowego topo, gdzie Autor skrzętnie uzupełnił wskazówki co do ich położenia. A tym, których myśli po godzinach bezskutecznej walki nie tylko jawnie kwestionować będą wykonalność stawianych przez skałę wyzwań, ale też zaczną zawierać coraz większy odsetek słów uznawanych powszechnie za niecenzuralne, polecam znajdującą się w sieci filmową dokumentację autorskich przejść.
Nowe klubowe akcenty pojawiły się również w tej części Jury, którą należałoby wreszcie oficjalnie uznać za warszawską strefę podmiejską i ustanowić w jej ramach regularne połączenie obsługiwane przez autobusy ZTM. Wiosną na Jaskółczej Skale w Żerkowicach Leszek Iwan obił i zdjął rezerwacyjną pętelkę z dróg *Kraniec świata* i *Trochę poświęcenia,* proponując dla obu wycenę VI.4. Druga z nich (zgodnie zresztą z przypuszczeniami Leszka) doczekała się komentarzy sugerujących raczej podniesienie wyceny. Warto przy tej okazji podkreślić, że znalezienie jednej cyfry, która możliwie dokładnie oddawałaby trudności zastane na skale to zadanie, które łatwo zbagatelizować. A przecież jeśli chcielibyśmy wycenić drogę według najłatwiejszego sposobu jej przejścia, biorąc przy tym pod uwagę różnice we wzroście przyszłych próbujących oraz swoją obecną formę, możemy zostać postawieni przed nielichą zagwozdką. W tym kontekście wspomnę jeszcze o mojej nowej linii o nazwie *Stul dziób* na skale Łężec III, przy której ze względu na opisane powyżej rozterki postanowiłem postawić wycenę „co najmniej VI.4".

Przy okazji wizyty na Łężcu polecam odejść odrobinę od Skały przy Zamku, na której koncentruje się obecnie większość ruchu wspinaczkowego. Różnicę w charakterze i jakości wspinania dostrzeżemy docierając już pod ścianę położonego ledwie kilkanaście metrów w głąb lasu Heavy Metalu. Obecnie w rejonie znajduje się osiem dróg z klubowym „rodowodem" (głównie spod wiertarki Janka Sokołowskiego), a kolejne projekty czekają jeszcze na realizację.

**Paweł Bednarz**
**Jura Krakowsko-Częstochowska**
*Stul dziób ≥VI.4 FA*

**Leszek Iwan**
**Jura Krakowsko-Częstochowska**
*Kraniec świata VI.4 FA*
*Trochę poświęcenia VI.4 FA*

**Janek Kogut**
**Bor, Czechy**
*Psychická Zdatnost 7B+ FA*
*Polish Ninja 7B+ FA*
*Aminokyselina 7B+ FA*
*Mech Času 7B FA*
*Poletuchovy Monster 7B FA*
*Mecho Fix 7B FA*

Ninę, oprócz KWW, wspierają Motionlab, Heartbeat, Head Crush, Wild Climb i wGóre.com.
Ponieważ wielu klubowiczów utożsamiało w swoich wykazach styl PP i RP, pozwoliłem sobie zastosować oznaczenie RP w przypadku obu tych stylów.

Paweł Strzelecki na Miłości w windzie, Góra Zborów (przystanek na żądanie), fot. Magda Nowak

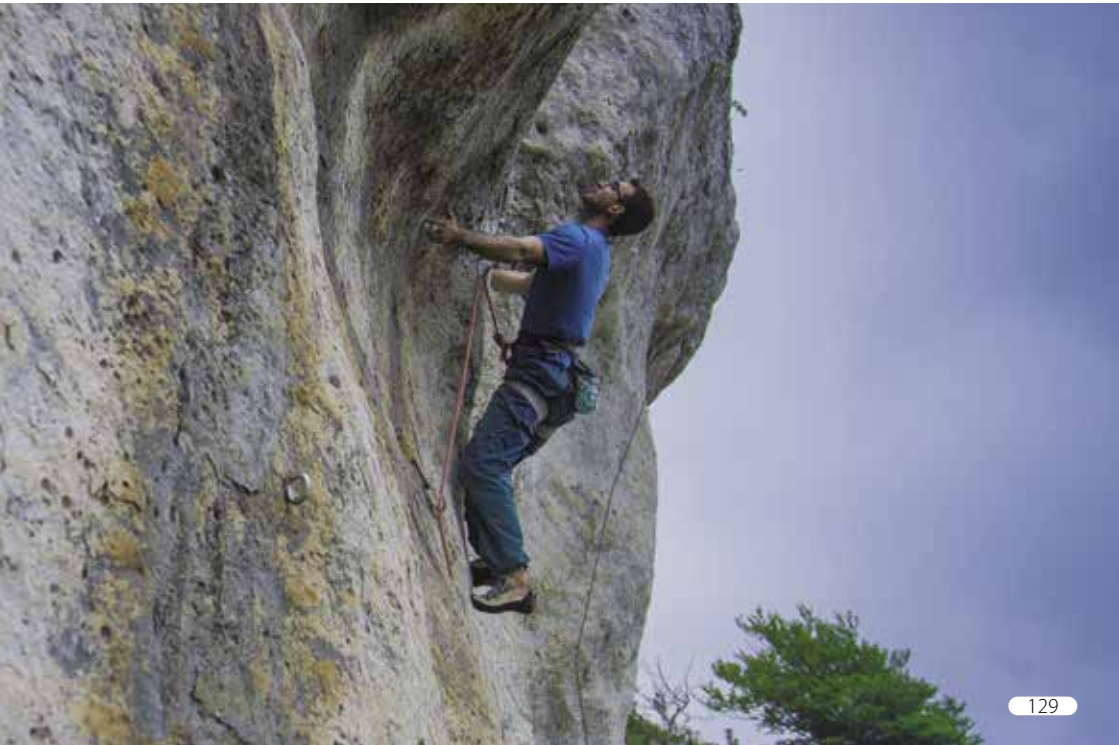

Nina Gmiter

# PODSUMOWANIE SEZONU 2016

Spacer w kanionie, Saint Leager, fot. arch. Nina Gmiter

Ten rok, jak co roku…przyniósł głównie zmiany. Nie byłabym tym zaskoczona, gdyby nie to, że piszę ten tekst w Krakowie, w przytulnym pokoiku, w którym mieszkam po przeprowadzce z Warszawy. Zastanawiając się nad tym, jak mogłabym podsumować sezon 2016, przychodzi mi na myśl więcej „początków" niż „końców".

Rozpoczęcie studiów magisterskich, decyzje dotyczące kierunku, w którym chciałabym się rozwijać w kontekście pracy zawodowej, nauka, egzaminy i presja, aby zdać wszystko w terminie, miały wpływ na moje treningi – brak czasu i „spokojnej głowy" nie ułatwiał przygotowań do sezonu, ale upewniał, że wspinanie to już cząstka mnie, a może nawet większa część – nie tylko w kontekście sportowym.

Początek współpracy z Maćkiem Oczką i Magdą Terlecką (MotionLab) oraz zawarcie nowych znajomości ze wspinaczami z Krakowa również utwierdziły mnie w przekonaniu, że wspinanie to dla mnie dużo więcej niż sport – trening sprawiał mi zawsze dużo satysfakcji, radości, ale dzielenie jej z innymi pasjonatami sprawia, że ta satysfakcja i frajda są dużo większe, a przez to nawet ręka lepiej się zgina!

Na wyjazdach nie odniosłam dużych sportowych sukcesów – nie czułam się fizycznie i mentalnie przygotowana – wyjazdy traktowałam mniej jak sportowe obozy, bardziej jak wspinaczkowe wakacje, co nie znaczy, że mało czasu spędzałam w skałach. Wspinałam się dużo i intensywnie, ale bez presji – po łatwiejszych drogach, które były w moim zasięgu. Brak emocji związanych z prowadzeniem ekstremalnie trudnych dla mnie dróg pozwolił wczuć się w inne aspekty wspinaczkowego stylu życia – towarzystwo ludzi, z którymi wyjeżdżałam, codzienne pogawędki oraz wspólne „ogarnianie" dni wspinaczkowych i restów jest fajne samo w sobie – tak samo jak wspinanie.

Pierwszy raz od dawna (a może pierwszy w ogóle) po sezonie skalnym od razu zdecydowałam się na odpoczynek. Zrezygnowałam ze startu w Mistrzostwach Polski, postawiłam na regenerację, a także „odnalezienie się" w Krakowie (ci, którzy mnie znają, wiedzą, że orientacja w czymkolwiek i gdziekolwiek nie jest moją mocną stroną). Dzięki temu wcześniej rozpoczęłam przygotowania do kolejnego sezonu – pełna sił i energii zaczynam „nowy początek" – przedsmakiem sezonu 2017 będzie, mam nadzieję, bożonarodzeniowy wyjazd wspinaczkowy do Chorwacji – również mój pierwszy.

Dziękuję Klubowi Wysokogórskiemu Warszawa za wieloletnie wsparcie – dzięki Wam rozwinęłam się poprzez wspinanie sportowo i życiowo.

❮ *Slayer speed* 8a+ RP, Saint Leager, fot. arch. Nina Gmiter

Gosia Kusztelak

# SEKCJA WSPINACZKI SPORTOWEJ JUNIORÓW „AGAMA”

Sekcja Wspinaczki Sportowej Juniorów „Agama" powstała w 2001 roku. Jest to jedna z największych sekcji wspinaczkowych w Polsce. W lutym 2016 roku „Agama" stała się częścią Klubu Wysokogórskiego Warszawa. Wszyscy trenujący w niej zawodnicy są członkami KWW i reprezentują nasz klub na zawodach i w skałach. Postaram się przybliżyć naszą działalność, zadania i cele, którymi się kierujemy, oraz nasze ubiegłoroczne sukcesy osiągnięte przez zawodników KWW Agama.

Członkowie sekcji osiągają wiele sukcesów sportowych. Trenowało i trenuje w niej niemało czołowych polskich wspinaczy. Wielu z nich jest (lub było) członkami kadry narodowej. Naszym głównym celem nie są jednak wyniki sportowe, lecz wszechstronny rozwój wspinaczkowy dzieci i młodzieży. Naszą misją jest zarażanie pasją do wspinaczki. Pokazujemy, czym jest wspinaczka i jak wiele ma odsłon. Uczymy różnych dyscyplin (bouldering, prowadzenie, czasówki) i różnych technik wspinaczkowych. Wyjeżdżamy razem na obozy w skałach, na zawody i pokazujemy dalsze możliwości rozwoju (m.in. góry).

Roczna współpraca Agamy z KWW zaowocowała świetnymi wynikami sportowymi w skałach i na zawodach. Zacznę od naszych najstarszych zawodników. Główny nacisk położyliśmy na ich ulubioną dyscyplinę – bouldering. Szymon Doradziński wygrał w 2016 roku Puchar Polski Juniorów w Boulderingu. Stanął w Warszawie na najwyższym stopniu podium oraz zdobył brąz w Mistrzostwach Polski w Kaliszu. W prowadzeniu Szymon zdobył II miejsce w Tarnowskich Górach.

Mikołaj Sienkiewicz zdobył III miejsce w boulderingu w Warszawie, a w klasyfikacji generalnej był czwarty trzeci.

Ola Lewicka zajęła II miejsce w zawodach boulderowych w Łodzi, co dało jej II miejsce w klasyfikacji generalnej.

W lipcu cała trójka reprezentowała Polskę w Pucharach Europy Juniorów w Boulderingu. Nie udało im się, co prawda, zakwalifikować do półfinału, ale uzyskali całkiem niezły wynik.

W kategorii młodzików najlepiej spisał się Wojtek Michlewski. Zdobył dwa medale w konkurencji prowadzenie – srebrny w Tarnowie i brązowy w Warszawie.

W kategorii dzieci młodszych na pierwszym miejscu w generalce był Antek Rygiel, który zdobył dla KWW Agamy pięć złotych i dwa srebrne medale. Trzeci w klasyfikacji generalnej był Marcel Cholewa, który zdobył złoto w Bytomiu. Najlepszą dziewczynką była Pola Pietkiewicz, która dwa razy zdobyła III miejsce. Dzieciaki startowały też w zawodach ogólnopolskich, niezaliczanych do Pucharu PZA. Pola i Marcel wygrali, Marta Podgórska była III w krakowskim RENI-Sporcie, a na zawodach w Gdańsku Marcel był III.

W 2016 roku startowało w Pucharach Polski 15 zawodników. W każdej edycji do zawodów w finale startuje przynajmniej pięciu zawodników.

Oprócz startów w zawodach nasza sekcja jeździ na obozy w skały. W 2016 roku były dwa – letni w Łazach pod Krakowem, gdzie dzieciaki wspinały się również w nocy – (oczywiście bez czołówek), oraz jesienny – w Olsztynie.

Najstarsi wspinali się w lipcu w Dolomitach, gdzie oprócz trudnych, sportowych dróg wielowyciągowych zakosztowali wspinaczki „na własnej". W sierpniu odwiedziliśmy jeden z najtrudniejszych i najładniejszych rejonów w Europie – Sulov.

W skałach najlepsze wyniki uzyskali:
Szymon Doradziński:
*Isabelle* – boulder 7a (Brody Iłżeckie, Kibel)

Wojtek Michlewski:
*Politema* 7a (Arco),
*Urzędowa* 6.3 (Jura)

Bartek Biskupski:
6.3 Straszykowe Skały (Ryczów),
*La Bellezza della Venere* IV+, 9 wyciągów (Arco),
*Little John* 5b, 4 wyciągi (Arco)

❮ Wojtek Michlewski w finale Pucharu dzieci i młodzików na Murallu, fot. arch G. Kusztelak

W 2016 roku KWW, sekcja Agama i Crux zorganizowali zawody Pucharu Polski Juniorów oraz Puchary Młodzików i Dzieci w Boulderingu. Było to nie lada przedsięwzięcie wspierane przez PZA i Ministerstwo Sportu i Turystyki. Wystartowało 169 zawodników z całej Polski w wieku 6-17 lat. Udało się świetnie, a dzięki naszym sponsorom dzieciaki dostały wspaniałe nagrody.
W 2016 roku w zajęciach Agamy uczestniczyła też grupa dzieci niewidomych i słabowidzących ze szkoły w Laskach. Zrobili ogromne postępy i każdy bez najmniejszego problemu wspinał się na sam szczyt ściany na Makaku.
W środę 7 grudnia 2016 roku, z okazji mikołajek, Agama zorganizowała wspinaczkę na ściance dla niepełnosprawnych dzieci. To był prezent od naszej sekcji.

Antek Rygiel na obozie w Łazach, fot. arch G. Kusztelak

REKLAMA

Anna Kacperczyk

# SPOŁECZNY ŚWIAT WSPINACZKI – OCZAMI SOCJOLOGA

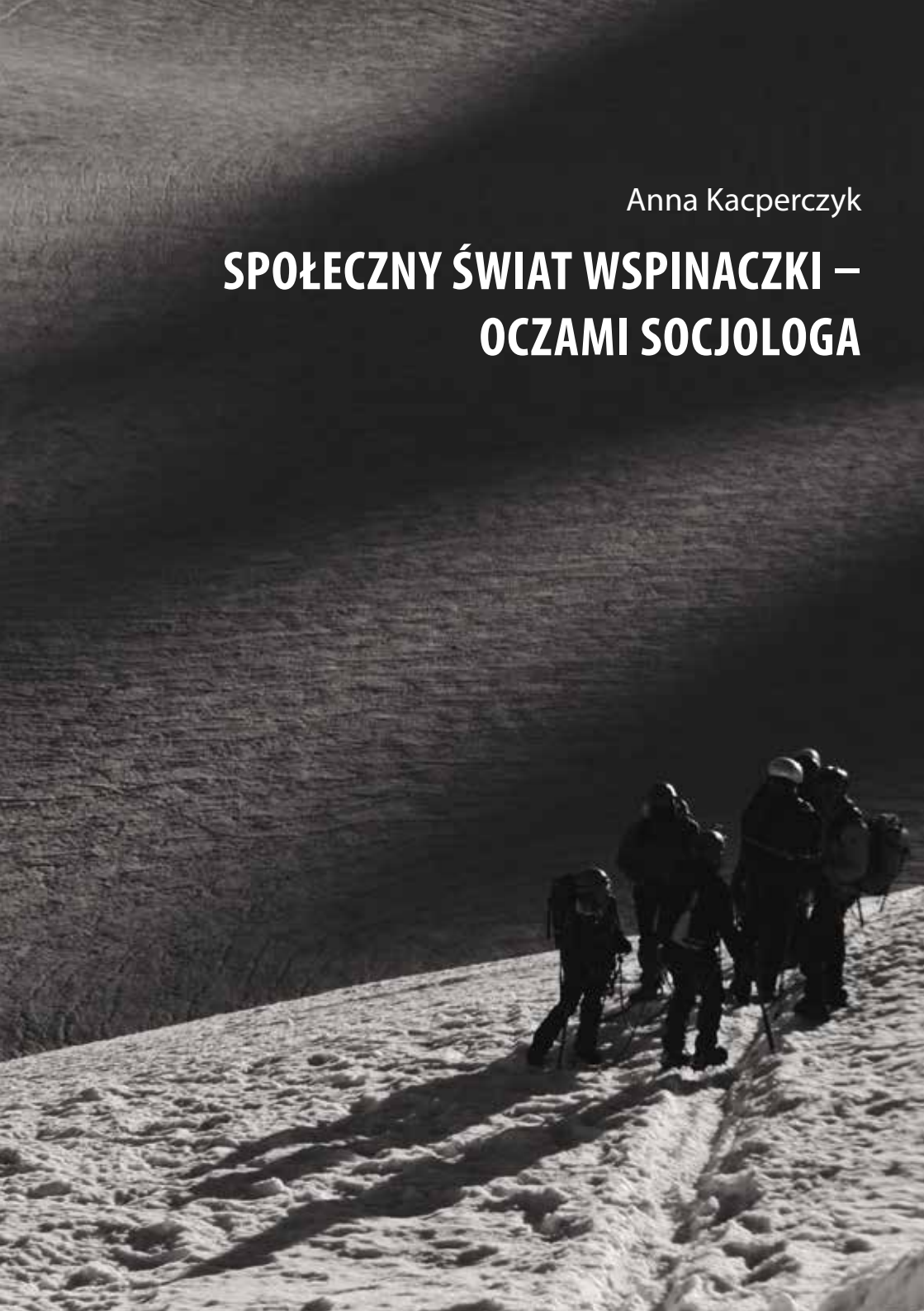

Co socjolog może powiedzieć o świecie wspinania? Jak patrzy na środowisko wspinaczkowe? Przede wszystkim widzi je jako dynamiczny twór życia społecznego, który utkany jest z działań ludzi zaangażowanych w bardzo specyficzną aktywność, jaką jest wspinanie. Ludzie, którzy poświęcają się działalności wspinaczkowej, wyposażeni są w kompetencje do jej uprawiania, posiadają określoną technologię oraz sprzęt, umożliwiający im jej prowadzenie, dysponują zasobami pozwalającymi osiągać wytyczone cele i wytwarzają wspólną ideologię na temat tego, jak działać. Łączą ich wspólne interesy i podobna perspektywa oglądu rzeczywistości i – choć nie w każdym punkcie się ze sobą zgadzają – to jednak u większości z nich wspinanie zajmuje wyjątkowe miejsce w życiu, odczuwają silne zaangażowanie i zobowiązanie do prowadzenia działalności wspinaczkowej, poświęcając jej swój czas i energię, często kosztem pozostałych obszarów własnej aktywności życiowej.

## Świat wspinaczki – dynamiczny twór o płynnych granicach

Szacuje się, że na całym świecie wspina się kilka milionów ludzi[1]. Według raportu The Outdoor Foundation w roku 2012 w samych Stanach Zjednoczonych ze wspinaczką zetknęło się 4,5 miliona osób[2]. British Mountaineering Council podaje, że na Wyspach Brytyjskich jest około 76 tysięcy zrzeszonych wspinaczy, a oprócz tego wiele osób wspinających się, ale nienależących do żadnego stowarzyszenia[3]. W Polsce szacowana liczba osób, które zetknęły się ze wspinaczką, waha się między 50 a 70 tysiącami osób[4]. Dane te należy traktować z ostrożnością, ponieważ nie istnieją żadne oficjalne statystyki oddające liczbę wszystkich aktywnych wspinaczy oraz mniej aktywnych sympatyków wspinaczki[5].

Problemy z oszacowaniem liczby wspinaczy odzwierciedlają kłopotliwy do zdefiniowania charakter tej wspólnoty. Przy każdej próbie „policzenia" działających pojawia się bowiem problem: według jakich kryteriów takiego zliczenia dokonać. Czy liczą się tylko ci, którzy aktywnie wspinają się przez większą część roku, czy również ci,

1 W roku 2002 UIAA zrzeszająca wówczas 90 podmiotów organizacyjnych deklarowała, że reprezentuje interesy 2,5 miliona osób – alpinistów, wspinaczy i turystów górskich (źródło: UIAA (2007), *The Tyrol Declaration on Best Practice in Mountain Sports*. Adopted by the Future of Mountain Sports Conference, Innsbruck, http://www.theuiaa.org/upload_area/files/1/tyrol_declaration%280%29.pdf, dostęp 29.11.2013).

2 Raport ten podaje liczbę 4 592 000 osób (1,6% amerykańskiej populacji), które zadeklarowały, że kiedykolwiek uprawiały wspinaczkę sportową, wspinały się na ściankach, w skałkach lub bulderowały (badane były osoby powyżej 16. roku życia). Szacuje się, że aktywnych wspinaczy jest około 500 tys., co oznacza, że stanowią oni około 11% całej wspinaczkowej zbiorowości (źródło: Outdoor Participation Report 2012). Biorąc pod uwagę, że niemal 50% Amerykanów uprawia outdoorową aktywność fizyczną, liczba ta nie jest duża i wskazuje na marginalność i/lub elitarność wspinaczkowego świata.

3 W 2013 roku na Wyspach Brytyjskich wspinaczy należących formalnie do stowarzyszenia BMC było 76 tys., w tym 52 tys. członków indywidualnych oraz 24 tys. członków zrzeszonych w klubach górskich i wspinaczkowych, oraz 270 afiliowanych klubów (źródło: BMC Annual Report 2013, https://www.thebmc.co.uk/Handlers/DownloadHandler.ashx?id=1169, dostęp 2.05.2014).

4 Oszacowanie takie podał Mariusz Biedrzycki na 6. Krakowskim Festiwalu Górskim w 2008 r., opierając się na: nakładach sprzedanych czasopism „Góry" i „Magazyn Górski", statystykach portalu wspinanie.pl, liczbie osób płacących składki członkowskie klubów zrzeszonych w PZA, liczbie wpłacających 1% podatku na Fundację Wspierania Alpinizmu Polskiego im. Jerzego Kukuczki, swoich własnych obserwacjach dotyczących wzrostu liczby wspinaczy w rejonach skałkowych w ciągu ostatnich 20 lat oraz wzrostu liczby osób wspinających się na krakowskich ściankach wspinaczkowych z ostatnich pięciu lat (źródło: http://wspinanie.pl/forum/read.php?7,394632,394747#msg-394747, dostęp 12.02.2014).

5 Wiemy na przykład, że kluby zrzeszone w PZA formalnie liczą około 7,5 tys. członków („Taternik" nr 1, 2015: 63), ale jest to jedynie liczba zrzeszonych osób, które opłaciły składkę, a nie liczba osób aktualnie uprawiających daną dyscyplinę. Ponadto PZA obejmuje 37 klubów wysokogórskich, 11 wspinaczkowych, 25 jaskiniowych oraz 2 narciarskie, a „liczba członków klubów i sekcji, uprawiających poszczególne dyscypliny alpinizmu, jest trudna do oszacowania; wielu członków uprawia kilka dyscyplin alpinizmu jednocześnie (np. traktując wspinaczkę sportową jako trening do wspinaczki wysokogórskiej czy podziemnej). Ponadto naturalną drogą rozwoju wspinacza jest rozpoczęcie od wspinaczki sportowej na sztucznej ścianie, poprzez wspinaczkę skałkową, do wysokogórskiej" (PZA 2008: 1).

fot. D. Cysewski

którzy wspinaczkę traktują jako weekendową rozrywkę kilka razy do roku. Jeśli brać za kryterium przynależność klubową – co zrobić z tymi, którzy do żadnego klubu górskiego nie należą, a cały sezon wspinaczkowy spędzają w górach lub skałach? Jak wreszcie traktować tych, którzy są zrzeszeni, aktywnie działają w klubach, jednakże ze względu na wiek lub stan zdrowia dawno zarzucili aktywność wspinaczkową?

Trudno zakreślić ostre granice społecznego świata – po pierwsze dlatego, że jest to twór wciąż zmieniający się i niezwykle dynamiczny – ludzie pojawiają się w polu danego działania, a potem opuszczają je i oddają się innym aktywnościom. Ponadto zróżnicowana jest struktura samego uczestnictwa. Zbiorowość wspinaczy obejmuje zarówno marginalnych uczestników („niedzielnych wspinaczy"), jak i osoby, które całe swe życie podporządkowały wspinaniu i bez niego nie wyobrażają sobie samych siebie. Pomiędzy tymi skrajnościami sytuują się jednostki o różnym poziomie zaangażowania, których życie co jakiś czas splata się ze wspinaniem. Stabilne jądro tej zbiorowości stanowi wspólnota ludzi, którzy nie tylko przywiązani są emocjonalnie do gór i skał, ale którzy, pozostając ze sobą w nieustannym kontakcie, pielęgnują i reprodukują pamięć o kilkusetletniej tradycji alpinizmu. Właśnie ten płynny, wewnętrznie zróżnicowany i zmieniający się wciąż konglomerat podmiotów działających w górach i skałach stanowi społeczny świat wspinaczki.

Owa płynność granic charakterystyczna jest nie tylko dla świata wspinania, ale cechuje każdy społeczny świat – dziennikarstwa, szermierki, jazdy konnej, surfingu, fotografii, modelarstwa, weterynarii czy jakikolwiek inny. Uczestnictwo w społecznym świecie nie jest ograniczone ani formalnie, ani geograficznie – wyznacza je *granica efektywnej komunikacji* (Shibutani 1955). Oznacza to, że jedyną granicą, limitującą oddziaływanie danego świata, jest zasięg docierania jego przekazów symbolicznych oraz znaczeń, jakie nakłada się na działania. To nie legitymacja członkowska ani lokalizacja decydują o tym, czy ktoś należy do danego świata, ale fakt, że osoba ta podejmuje *działanie podstawowe* charakterystyczne dla danego świata oraz bierze udział w dyskursie na temat tego, jak ma być ono wykonywane. W tym sensie społeczny świat stanowi pewne kulturowe uniwersum, z własnymi normami i wartościami, w ramach którego poruszają się i działają jego uczestnicy.

Wspinaczka nie funkcjonuje nigdy jako wyizolowane zjawisko, ale zanurzona jest w kontekście kulturowym, który sama także zwrotnie współwytwarza, stając się przyczyną powstawania literatury górskiej i wspinaczkowej, wytwarzania kultury duchowej i materialnej oraz technologii związanej ze zdobywaniem gór i pokonywaniem skalnych czy lodowych ścian. Wspinanie to nie tylko działania pojedynczych ludzi ani nawet zespołów, ale pewna zorganizowana praktyka społeczna, która pod nazwami: alpinizm, taternictwo, pireneizm, andynizm czy himalaizm mieści zbiorowe wysiłki pewnego kolektywu, który eksploruje pewną przestrzeń górską, wypracowuje najbardziej efektywne sposoby tej eksploracji, kumuluje wiedzę praktyczną na temat danego rejonu i „kartografuje" go swoimi działaniami. W sensie socjologicznym wspinanie stanowi więc pewien szerszy fenomen społeczno-kulturowy obejmujący zorganizowaną działalność prowadzoną w górach i skałach przez ludzi, którzy rozpowszechniają swoją wizję i sposób rozumienia działania górskiego, a przede wszystkim kultywują pewien specyficzny stosunek do gór i skał jako przestrzeni ludzkiego działania.

## Wspinanie i inne towarzyszące mu działania

Świat wspinaczki stanowi przestrzeń praktyk i interakcji oplecionych wokół centralnego działania, jakim jest wspinanie – to na nim koncentruje się głównie energia oraz wyobraźnia uczestników, to ono pozostaje „uderzająco ewidentne" i jako takie staje się głównym kryterium wyodrębnienia społecznego świata. Łatwo jednak zauważyć, że działaniu temu muszą towarzyszyć liczne czynności dodatkowe, które same wspinaniem nie są, ale warunkują i umożliwiają realizację tego podstawowego działania.

Z punktu widzenia całego środowiska wspinaczkowego tymi niezbędnymi dodatkowymi działaniami są: *szkolenie*

*adeptów* – zapewniające stałą reprodukcję dobrze przygotowanych do wspinania osób; *troska o przestrzeń działania*, czyli wszelkiego rodzaju działania kolektywne zmierzające do ochrony środowiska naturalnego gór i skał oraz zapewniające wspinaczom dostęp do nich; *rozwój technologii wspinaczkowej*, czyli projektowanie i wytwarzanie sprzętu do wspinaczki i asekuracji; *samoorganizowanie się* środowiska pozwalające zadbać o interesy wspinaczy na płaszczyźnie instytucjonalnej i wreszcie *wytwarzanie oraz podtrzymywanie rozległej przestrzeni komunikacyjnej na temat wspinania*.

Rozmawianie, pisanie i czytanie o wspinaniu, publikowanie artykułów, wywiadów, książek, biografii opisujących losy wspinaczy, wydawanie czasopism poświęconych alpinizmowi i wspinaczce, dyskutowanie na forach internetowych – wszystko to stanowi żywą sieć komunikacji, wypełnioną treściami związanymi ze sprawami wspinania. Bardzo wielu wspinaczy rozpoczęło swoją górską przygodę właśnie od czytania książek o górach i właśnie w literaturze górskiej znajdowało wzorce normatywne pozwalające zrozumieć i przyswoić wspinaczkowy etos. Ta bogata przestrzeń dyskursywna utkana zarówno z przekazów słownych, jak i z obrazów – zdjęć, grafik, schematów dróg, topo, skałoplanów, rysunkowej satyry, filmów dokumentalnych czy nagrań wideo – dostarcza pojedynczym uczestnikom obrazu świata wspinaczki, z którym mogą się identyfikować.

Szczególnym typem przekazów na temat wspinania są te odwołujące się do badań empirycznych, w których zostaje ono poddane refleksji teoretycznej. *Teoretyzowanie na temat wspinania* dotyczy wielu spraw: motywów angażowania się wspinaczy w podejmowaną aktywność, ich charakterystyki psychologicznej, organizacyjnych uwarunkowań akcji górskich czy istoty samego działania wspinaczkowego. Teoretyzowanie takie ma wymiar naukowy i zmierza do zbudowania usystematyzowanej wiedzy o działaniu wspinaczkowym, ale oprócz niego wspinacze rozwijają swoje własne nienaukowe teorie wsparte na wybiórczych spostrzeżeniach i potocznych obserwacjach. Każdy uczestnik teoretyzuje na własny użytek – trenuje tak, jak rozumie ideę treningu, asekuruje tak, jak rozumie zagadnienia asekuracji i bezpieczeństwa etc. Teoretyzowanie nie tylko pozwala odpowiedzieć sobie na pytanie, jak efektywnie działać, jak używać własnego ciała podczas treningu i podczas akcji górskiej, ale dostarcza uzasadnień dla własnego sposobu postępowania. Wszystkie te praktyki nieustannie towarzyszą wspinaniu. Nie są one wspinaniem, a jednak w dużej mierze decydują o tym, jak wspinanie przebiega, jak uczestnicy je rozumieją i jak realizują działanie wspinaczkowe.

## Segmentacja świata

Naturalnym procesem każdego wyłaniającego się świata jest jego nieuchronna segmentacja prowadząca do wydzielania w jego ramach subświatów (Strauss 1993). Proces ten rozpoczyna się w chwili, gdy część uczestników zaczyna działać „inaczej", decyduje się na użycie odmiennych narzędzi, wprowadza innowację technologiczną do działania podstawowego lub zaczyna inaczej definiować to, co robi. W efekcie takiego zróżnicowania świat wspinania dzieli się na wiele autonomicznych całości – odrębnych segmentów działania. Stan takiego podziału w interesujący sposób zrelacjonował Lito Tejada-Flores w swoim klasycznym eseju *The Games Climbers Play,* który ukazał się w „Ascent" w 1967 r.: „Wspinanie nie jest sportem jednorodnym, ale raczej zbiorem różniących się od siebie (choć powiązanych) działalności, z których każda posiada swych mistrzów, odrębny teren działania, problemy oraz satysfakcje, i, co może najważniejsze, swoje własne reguły". Dlatego też proponuję rozważać wspinanie jako hierarchię gier wspinaczkowych (*climbing-games)*, z których każda definiowana jest poprzez zestaw reguł oraz odpowiednie pole gry (Tejada-Flores 1967). Intencją autora było wprowadzenie takiego uporządkowania do ogólnego obrazu działań wspinaczkowych, które pozwoliłoby zrozumieć ich rosnące zróżnicowanie, a jednocześnie zachować spójną wizję świata wspinaczki jako integralnej przestrzeni powiązanych działań wspinaczy.

Proces segmentacji ma charakter historyczny – rozwija się w czasie i jest nieuchronny. Może przebiegać jako

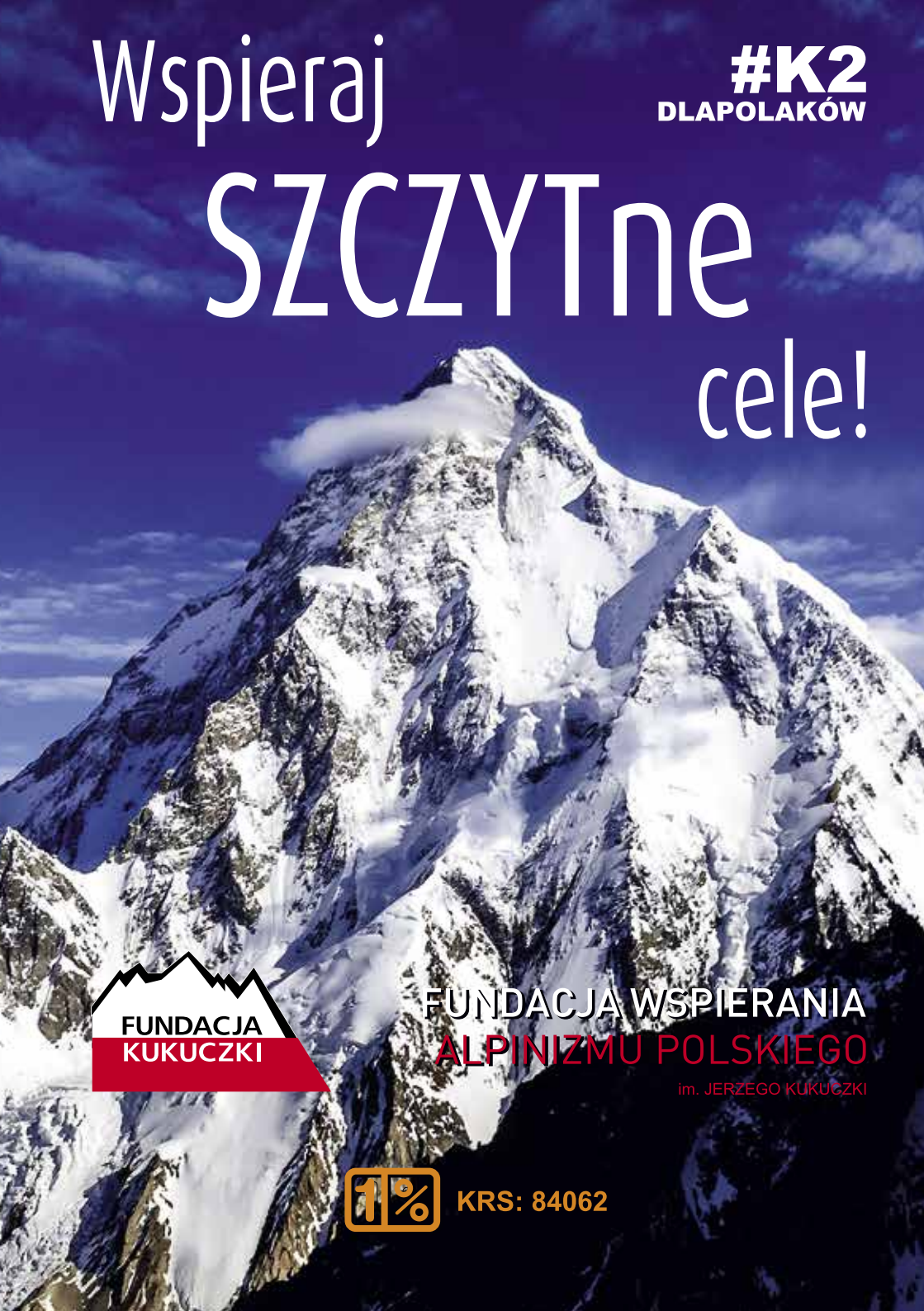
Wspieraj
#K2
DLAPOLAKÓW
SZCZYTne
cele!
FUNDACJA
KUKUCZKI
FUNDACJA WSPIERANIA
ALPINIZMU POLSKIEGO
im. JERZEGO KUKUCZKI
1%
KRS: 84062

*pączkowanie* (*budding off*), czyli wydzielanie się nowej specjalizacji, w oparciu o inną (udoskonaloną lub uwstecznioną) technologię oraz poczucie odmienności wykonywanego działania podstawowego (Strauss 1984). W taki sposób w XIX w. z dotychczasowego pola praktyk alpinistycznych, które realizowane było w postaci wprowadzania alpinisty na szczyt przez doświadczonego przewodnika, wyłonił się alpinizm bezprzewodnikowy, bazujący na samodzielnym działaniu i przyjęciu przez wspinacza pełnej odpowiedzialności za prowadzone działanie. Istota i cel wspinaczki zasadniczo nie zmieniły się – nadal chodziło o zdobycie szczytu możliwie najprostszą drogą, zmieniła się jedynie akceptowana forma jej realizacji. W efekcie jednak porzucenie przewodników zdynamizowało rozwój alpinizmu, ponieważ z czasem „zaczęto pokonywać urwiska uznawane wcześniej przez zawodowych przewodników za zupełnie niedostępne" (Kiełkowscy 2003: 22).

Nowy segment może także powstać na zasadzie *odszczepienia się* (*splitting off*) – jako radykalne oddzielenie się od wyjściowego społecznego świata. Uzasadnieniem odejścia staje się najczęściej różnica w podstawach ideologicznych podejmowanego działania. Są one na tyle odmienne od tego, co było, że nie może już być mowy o ciągłości czy kontynuowaniu tradycji wyjściowego społecznego świata, a nowy segment wydziela się i rozpoznaje sam siebie jako zasadniczo odmienny w swoich podstawach autonomiczny subświat. Przykładów takiego wydzielenia dostarcza wyodrębnienie się wspinaczki skałkowej z pola praktyk alpinistycznych w połowie XIX wieku w Szwajcarii Saksońskiej oraz w Lake District na Wyspach Brytyjskich. A następnie, wydzielenie się z pola wspinaczki skałkowej jej ekstremalnej sportowej odmiany. Podobny proces wydarzył się w latach 50. XX wieku, gdy z pola praktyk wspinaczki skałkowej wyodrębnił się bouldering jako dziedzina autoteliczna, oparta na nowych standardach techniki oraz estetyki ruchu, nowej etyce działania w skałach oraz klarownie wyłożonych przez Johna Gilla podstawach filozoficznych (por. Gill 1969, 1986).

W tym przypadku duże znaczenie odegrało także zjawisko *przecinania się* (*intersection*) światów gimnastyki sportowej oraz wspinaczki skalnej. W istocie innowacje Gilla, stojącego na przecięciu tych dwóch światów i równie mocno zaangażowanego na obydwu tych polach, polegały na przeniesieniu i zaadaptowaniu do wspinaczki elementów performatywnych charakterystycznych dla gimnastyki sportowej. Jako pierwszy zaczął on używać podczas wspinaczki magnezji, która w gimnastyce była standardem, a we wspinaniu w ogóle nie była dotąd używana. Kolejnym elementem przeniesionym z gimnastyki był intensywny trening, który Gill uważał za niezbędny we wspinaniu i bulderowaniu. Chcąc zobiektywizować dokonania bulderujących wspinaczy, zaproponował pierwszy niezależny system wycen bulderowych, tzw. skalę B. Najbardziej jednak znaczącą zmianą było wprowadzenie dynamicznych technik ruchu, które we wspinaczce stanowiły wielki przełom. Wcześniej wszystkie podręczniki alpinizmu „wbijały do głowy" adeptom „bezwzględnie obowiązującą w czasie wspinaczki zasadę trzech punktów oparcia" (Popko 1971), która stanowczo zabraniała wszelkiego rodzaju skoków czy rzucania się do chwytów. Gill natomiast podkreślał, że w bulderingu „należy stosować elementy gimnastyki, akrobatyki i akrobacji", a każdy wysokiej klasy bulder „powinien wymagać użycia takich technik" (Sonelski 1986). To stwarzało ramy dla całkowicie odrębnej dyscypliny i nowego rozumienia działania wspinaczkowego. W efekcie zaowocowało nieodwracalnymi zmianami w praktykach całego wspinaczkowego świata, narzucając nowe standardy działania, takie jak: stosowanie magnezji, intensywnego treningu, wycen, ruchów dynamicznych czy brania pod uwagę estetyki przejść.

Wiele subświatów wyłania się nie tyle dzięki *przecinaniu się* domeny wspinania z zewnętrznymi wobec niej światami, ale może powstawać na przecięciu dwóch istniejących już segmentów samego świata wspinaczki. Z takiego przecięcia wyłonił się drytooling – jako zastosowanie oprzyrządowania typowego dla wspinaczki lodowej na terenie skalnym.

Obecnie z ogólnego pola praktyk wspinaczkowych daje się bez trudu wyróżnić subświaty: bulderingu (*bouldering*), wspinaczki skałkowej (*rock climbing*), wspinaczki górskiej (*mountaineering*, taternictwo, alpinizm), wielkościanowej

(*big wall climbing*), wspinania w górach najwyższych (*mountaineering*, himalaizm), wspinaczki lodowej (*ice climbing*), mikstowej (*mixed climbing*), drytoolingu, DWS-u (*deep water soloing*), wspinaczki miejskiej (*buildering, urban climbing*) czy wspinaczki halowej/ściankowej (*indoor climbing*).

Uczestnicy społecznego świata swobodnie poruszają się pomiędzy tymi segmentami, nabywając kompetencje w wielu różnych dziedzinach. Rzadko spotyka się zaangażowanego wspinacza, który wybiera wyłącznie jeden rodzaj działalności wspinaczkowej i tylko jemu całkowicie się poświęca. Nawet jeśli specjalizuje się w preferowanym przez siebie rodzaju wspinania, to zazwyczaj nie zamyka się na inne, uczy się rozmaitych technik wspinania i próbuje swoich sił w różnych kontekstach i sytuacjach wspinaczkowych. Najczęściej działalność górską, skałkową czy bulderową podejmuje tak samo chętnie jak trening w warunkach halowych, traktując je jako odmiany tej samej pasji wspinania – co także stanowi element przenikania się subświatów wspinania. Konsekwencją wyodrębniania się danego typu wspinania jest wytwarzanie się wokół niego żywej przestrzeni komunikacyjnej, obecność liderów i pionierów danej dyscypliny, podtrzymujących jej przekaz ideologiczny i ogólną filozofię działania, organizowanie się aktywnych uczestników wokół pewnych miejsc czy rejonów, w których uprawia się dany rodzaj wspinaczki, a także pojawienie się imprez integrujących i hierarchizujących dane środowisko. Charakterystyczne jest również wykrawanie dla danej działalności przestrzeni medialnej, na przykład poprzez stworzenie działów w wiodących czasopismach wspinaczkowych i magazynach górskich oraz w wirtualnej przestrzeni komunikacyjnej przez pojawienie się stron internetowych, portali społecznościowych czy forów dyskusyjnych poświęconych danemu rodzajowi wspinania. Proces segmentacji nieuchronnie pociąga za sobą redefiniowanie i legitymizowanie nowego rdzenia działalności, odróżnianie subświata od innych, pisanie jego historii na nowo, rywalizowanie o zasoby, debatowanie na arenach sporów oraz nieuchronne przyszłe segmentacje (Strauss 1993). Ustanowiony porządek jest jedynie chwilowy, staje się szybko polem walki dla kolejnych wyłaniających się segmentów, które rywalizują z innymi o przejęcie kontroli nad symbolicznym ładem świata i jego zasobami.

**O autorce:** Z wykształcenia jestem socjologiem, pracuję na Uniwersytecie Łódzkim w Katedrze Metod i Technik Badań Społecznych. W latach 2007–2014 prowadziłam badanie na temat społecznego świata wspinaczki, którego efektem jest książka pt. *Społeczne światy – teoria – empiria – metody badań. Na przykładzie społecznego świata wspinaczki* (2016). W chwili obecnej razem z koleżankami i kolegami z Akademickiego Klubu Górskiego w Łodzi realizujemy projekt na temat historii łódzkiego środowiska wspinaczkowego – przygotowujemy wystawę obrazującą jego rozwój przez pryzmat przemian, jakim podlegała technologia wspinaczkowa.

## Bibliografia

John P. Gill (1969) *The Art of Bouldering*, „American Alpine Journal", vol. 16, no. 43, s. 355–359.

John P. Gill (1986) *Amerykański bouldering – alternatywa etyki ryzyka*, tłum. Wacław Sonelski, „Bularz", Zimy 1984/85, 1985/86, s. 44–48.

Małgorzata i Jan Kiełkowscy, red. (2003), *Wielka Encyklopedia Gór i Alpinizmu. Tom I. Wprowadzenie*, Wydawnictwo Stapis: Katowice

Maciej Popko, red. (1971) *Alpinizm*, Wydawnictwo Sport i Turystyka: Warszawa.

Ewa Roszkowska (2007) *Alpinizm europejski 1919–1939. Ludzie – tendencje – osiągnięcia*, AWF im. Bronisława Czecha: Kraków.

Tamotsu Shibutani (1955) *Reference Groups as Perspectives*, „American Journal of Sociology", vol. 60, no. 6, s. 562–569.

Wacław Sonelski (1986) *Bouldering*, „Bularz", Zimy 1984/85, 1985/86, s. 42–44.

Anselm L. Strauss (1993) *Continual Permutations of Action*, Aldine De Gruyter: New York.

Lito Tejada-Flores (1967) *The Games Climbers Play*, „Ascent", s. 23–25.

## Jak przystąpić do Klubu:

**Nie stawiamy żadnych barier formalnych** – każdy może wstąpić do naszego klubu, uczestniczyć w wyprawach, wyjazdach, wycieczkach, w naszych regularnych imprezach i spotkaniach. Jako organizacja prawdziwie społeczna istniejemy dzięki aktywności i zaangażowaniu naszych członków – jeśli więc uważasz, że i Ty możesz wnieść wkład w nasz rozwój – serdecznie zapraszamy! Jeżeli uprawiasz sporty wspinaczkowe i możesz to udokumentować przedstawiając posiadane uprawnienia (karty, zaświadczenie o ukończonym kursie) lub wykaz przejść (może być skałkowych lub bulderowych) – to otrzymujesz status członka zwyczajnego (nie musisz nam przysyłać kopii dokumentów czy wykazu, ale możesz zostać o to poproszony, jeżeli pojawią się wątpliwości). Jeżeli natomiast nie uprawiasz wspinaczki (bo np. uprawiasz trekking, turystykę górską itp.) – to możesz wstąpić do klubu otrzymując status członka uczestnika, którego jedynym ograniczeniem jest limitowana możliwość kandydowania do władz klubu.

### Zapisać się do Klubu można:

**Osobiście:** We wtorki w godzinach ścianki klubowej (Nowowiejska 37B, w godz. 20.00–22.00) lub w lokalu klubowym (Noakowskiego 10/18) w czasie slajdów bądź innego spotkania (aktualne info na stronie, można też mailować klub@kw.warszawa.pl).

**Korespondencyjnie** przez Internet: opłacając wpisowe i składkę przelewem na konto Klubu i przesyłając swoje dane do Klubu za pośrednictwem formularza zamieszczonego na stronie internetowej Klubu (www.kw.warszawa.pl). Gdy przystępujesz korespondencyjnie – legitymację wyślemy Ci pocztą do domu (zdjęcie wkleisz sam).

## Składki:

1. uczący się do lat 26 – opłata roczna 50 PLN + 50 PLN wpisowe. Gdy wstępujesz w drugiej połowie roku (po 1 lipca): składka wynosi 30 PLN + wpisowe 50 PLN,
2. osoby powyżej 26 lat – opłata roczna 90 PLN + 90 PLN wpisowe. Gdy wstępujesz w drugiej połowie roku (po 1 lipca): składka wynosi 50 PLN + wpisowe 90 PLN,
3. instruktorzy – 50% zniżki w składce i wpisowym,
4. dzieci i młodzież do 26 roku życia, jeżeli oboje rodzice są członkami KW – 50% zniżki w składce i wpisowym,
5. dzieci i młodzież do 26 roku życia, posiadające jednego rodzica – 50% zniżki w składce i wpisowym,
6. członkowie innych klubów zrzeszonych w PZA – bez wpisowego (po okazaniu legitymacji z opłaconymi bieżącymi składkami),
7. Emeryci i renciści – 12 PLN.

## Ścianki klubowe:

Klub wynajmuje obecnie jeden obiekt – ściankę wspinaczkową w Centrum Wspinania „W Pionie" na ul. Nowowiejskiej 37B. Godziny dla klubowiczów przewidziane są we wtorki od godz. 20 do 22 – opłata 10 zł. Członkowie Klubu mogą też z odpowiednio mniejszymi opłatami wchodzić na ściankę w Centrum Wspinaczkowym „On Sight" na ul. Obozowej 60.

## Obozy:

Co roku KW Warszawa organizuje wyjazdy dla członków klubu, mające na celu podniesienie umiejętności wspinaczkowych oraz wymianę doświadczeń między bardziej i mniej doświadczonymi kolegami oraz koleżankami. Są one bardzo popularne i bierze w nich udział nawet do 60 osób, które świetnie się na nich bawią, ale także – dzięki prowadzonym wykładom – dowiadują wielu ważnych rzeczy z dziedzin topografii, bezpieczeństwa i taktyki działania w górach.

W obozie może wziąć udział każdy członek klubu bez względu na doświadczenie. Jednak z powodu ograniczonej ilości miejsc każda osoba zainteresowana wyjazdem zobowiązana jest wypełnić formularz zapisu na obóz, który jest umieszczany na stronie klubowej z odpowiednim wyprzedzeniem.

Osoby nieposiadające doświadczenia (szczególnie dotyczy to obozów zimowych) powinny rozważyć opcję wspinania pod opieką instruktora, za symboliczną opłatą ok. 350 zł/tydzień. Wszyscy uczestnicy obozu muszą także mieć świadomość, że wyjeżdżają na własną odpowiedzialność i samodzielnie podejmują swoje wspinaczkowe decyzje – klub zapewnia jedynie rezerwację miejsc, pomoc w zakresie wyboru celów, literaturę, schematy i dobrą poradę starszych kolegów, na których zawsze można liczyć.

Warunkiem uczestnictwa w obozie jest także posiadanie aktualnego ubezpieczenia, obejmującego uprawianie alpinizmu i koszty akcji ratunkowej z użyciem helikoptera. Polecane przez nas jest ubezpieczenie związane z wykupieniem członkostwa w OeAV.

**Lokal klubowy**
**ul. Noakowskiego 10/18**
**Warszawa**

**Korespondencja**
**ul. Jankowska 5/12**
**02-129 Warszawa**

**Sekretariat**
**Wtorki, godz. 20.00–21:30**
**ul. Nowowiejska 37B**

**Internet**
**http://kw.warszawa.pl**

**NIP**
**526 16 90 727**

**REGON**
**000987911**

**KRS**
**0000122453**

**Konto**
**Bank Zachodni WBK SA**
**48 1090 1694 0000 0001 1506 5257**
**ul. Jankowska 5/12**
**02-129 Warszawa**

## ZNIŻKA – 50 %

**Adrenaltika**
adrenaltika.pl

## ZNIŻKA – do 30 %

**Baton Warszawski**
batonwarszawski.pl

**Lyofood**
lyofood.pl

**Bjorn To Ski**
bjorn.ski

**Bushmen Travel Gear**
bushmen.pl

## ZNIŻKA – 25 %

**Salewa**
salewa.waw.pl

**Osteolife**
osteolife.pl

**E-climbing**
e-climbingshop.com

## ZNIŻKA – do 25 %

**Monkey's Grip**
monkeysgrip.com

## ZNIŻKA – 20 %

**E-pamir**
e-pamir.pl

**Garmin**
garmin.com

**Kanfor**
sklep.kanfor.pl

**Małachowski – 20 %**
malachowski.pl

**Moko – 20 %**
e-moko.pl

**Montano – 20 %**
montano.pl

**Schronisko Górskie w Dolinie Pięciu Stawów Polskich – 20 %**
piecstawow.pl

**Paker – 20 %**
sklep.paker.pl

## ZNIŻKA – do 20 %

**Cumulus**
cumulus.pl

**Dzieciaki w Plecaki**
dzieciakiwplecaki.pl

**Elektrowarm**
suszarkidobutow.pl

**Polar Sport**
polarsport.pl

**Multan Extreme**
multanex.pl

**Natural Born Runners**
natural-born-runners.pl

**Outdoorpro**
outdoorpro.pl

**Skalnik**
skalnik.pl

**Weld**
weld.pl

## ZNIŻKA – 15 %

**Alpinsklep**
alpinsklep.pl

**Himal Sport**
himalsport.com.pl

**Poco Loco Hostel – 15 %**
hostel.poco-loco.pl

**Yeti – 15 %**
yeti.com.pl

## ZNIŻKA – do 15 %

**K2 Sklep Górski**
k2-sklep.pl

## ZNIŻKA – 10 %

**Climbrock**
climbrock.pl

**Eksplo**
eksplo.com.pl

**naKajak.com**
nakajak.com

**Sherpa**
sherpa.pl

## ZNIŻKA – 7 %

**Tuttu**
tuttu.pl

Aktualne dane dotyczące zniżek znajdują się na stronie Klubu w dziale Zniżki

Quechua

# PLECAKI FORCLAZ EASYFIT 50-70 l

OD **349,99ZŁ**

**10 LAT** GWARANCJI

PRODUKTY DOSTĘPNE W SKLEPACH DECATHLON ORAZ NA decathlon.pl KUPUJ ONLINE

# Nieważne jak wysoko, ważne z kim!

**Klub Wysokogórski Warszawa**
**ul. Noakowskiego 10/18**
**00-666 Warszawa**

**Zapisy:** **przez Internet (www.kw.warszawa.pl)**
**lub osobiście: w czwartki w siedzibie klubu**
**w godz. 18–20 oraz we wtorki w godz. 20–21**
**na ściance wspinaczkowej przy Nowowiejskiej 37b**

## www.kw.warszawa.pl

**Zapisz się przez Internet!**